

56

Seweryn Goszczyński

Tegoż autora:

- Dzieła zbiorowe S. Goszczyńskiego.
Pierwsze wydanie kompletne z przedmową i portretami. Lwów 1911. H. Altenberg. Biblioteka klasyków polskich. Tomów 4.
- Pieśni Ossjana w przekładzie S. Goszczyńskiego.
Lwów 1905. Tow. Wydaw.
- Z życia poety romantycznego. S. Goszczyński w Galicji (1832—1843). Lwów 1910. Skład w księg. Perzyński, Niklewicz i Sp. w Warszawie.
- Promieniści, Filareci i Zorzanie. Dokumenty urzędowe, dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—1827). Kraków 1896. Akad. Um.
- Mickiewicz i Słowacki. Szkice. Warszawa 1922. Gebethner i Wolff.
- Na wschodnim posterunku. Księgi pielgrzymstwa (1915—1918). Warszawa 1919. E. Wende i Sp.
- Myśl przebudowy. Warszawa 1912. Gebethner i Wolff.
- O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej. Warszawa 1920. Księg. Perzyński, Niklewicz i Sp.
- Zagodne, wieś w pow. Łukowskim. Zarys etnograficzny. Warszawa 1889. Bibl. „Wisły“ t. IV.
- Pomnik Mickiewicza w Warszawie (1897 do 1898). Warszawa 1899. Nakładem Kom. budowy.
- Listy dziennikarza w sprawach kultury narodowej. Lwów 1908. Tow. Wyd.
- Warszawa współczesna w 12 obrazkach. Lwów 1902. Tow. Wyd.

Zygmunt Wasilewski

Seweryn Goszczyński

Szkice literackie



Nakład Księgarni św. Wojciecha
Poznań — Warszawa — Wilno
1923

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Uniwersytetu w Białymstoku



FUW0114219



254533

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha.

D/83/01

PRZEDMOWA.

Ponieważ widzę, że okoliczności nie pozwolą mi wykończyć zamierzonej niegdyś monografii o Sewerynie Goszczyńskim, a z drugiej strony słyszę, że studującym dzieje literatury potrzebne są pod ręką wszelkie opracowania, postanowiłem uprzystępnąć w jednej książce to, co różnemi czasami o Goszczyńskim pisałem.

Nie włączyłem do niej materiałów bardziej surowych, ogłoszonych poprzednio, mianowicie: 1) „Z życia poety romantycznego. Seweryn Goszczyński w Galicji. Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832—1843“ (z portretami i facs.). Lwów 1910. Str. 205, 2) Urywki pamiętnika i listy, ogłoszone p. t. „Między kolegami z Humania“ w „Księdze pamiątkowej na uczczenie setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza“. Warszawa 1898, t. I.

Najlepsze wskazówki bibliograficzne w związku z Goszczyńskim znaleźć można w pracy prof. G. Korbuta w dziele zbiorowym „Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej, tom V. (Warszawa 1919). Chronologiczny spis samych utworów G-o podałem w IV tomie zbiorowego wydania jego dzieł.

Nie napisałem monografii, ale mogę się pochlubić zebraniem zasadniczego materiału do studiów nad Goszczyńskim — samych dzieł jego. „Dzieła zbiorowe“ S. Goszczyńskiego, wydane przeze mnie nakładem H. Altenberga we Lwowie

1911 r., są trzy razy pełniejsze od najpełniejszego z wydań poprzednich. To więcej warte, niż monografia.

Tutaj — jak pisałem w przedmowie do owego wydania — wyłoniła się z mroku dziejowego nowa postać, wyłamany z pokładów rodzimej mazurskiej cywilizacji cały blok człowieka. W dziełach tych mamy przed sobą już nie literata romantycznego, przybranego po ukraińsku, jak go sobie wyobrażaliśmy na podstawie „Zamku Kaniowskiego“, ale całego człowieka z obnażoną duszą, Mazura, wrośniętego w ziemię, z głową w obłoku, z atletycznymi ramionami, ale z tragicznym wejściem siwych oczu, człowieka, który słusznie się nazywał:

Syn rodzony swego ludu —
I przez wspólność pochodzenia,
I przez wspólne przeznaczenia,
I przez wspólne zawinienia.

(„Bogarodzica“).

Kto chce poznać Goszczyńskiego i jego epokę, czytać musi przedewszystkiem jego dzieła.

Warszawa.
13. 10. 1921.

Z. W.

I.

SZKIC BIOGRAFICZNY.

Wpijałem się w mą Polskę i ciałem i duchem,
Żyłem jej życiem, drgałem każdym prawym ruchem,
Dzieliłem mej Ojczyzny wszelkie przeznaczenia,
Przejmowałem jej wszystkie czucia, krom zwątpie-
nia, Ale nie odepchnąłem żadnego cierpienia. [nia,
„Postanie do Polski“.

Historia literatury musiała ze szczytowych punktów rozkwitu poezji (od Mickiewicza,łowackiego i Krasińskiego) zejść w badaniach swoich do podstaw owego pasma wyżyn, ciągnącego się przez stulecie aż w dni nasze. I uczyniła to nie z pietyzmu jedynie dla epoki, lecz z potrzeby gruntownego jej zbadania. S. Goszczyński właśnie dlatego, że nie ginie nam z oczu, jak śnieżny szczyt w chmurach, że trzyma się bliżej ziemi, właśnie dlatego jest podatniejszy do badań historycznych i, jako świadectwo epoki, miarodajniejszy.

Poeta ten trzymał się ziemi wszystkimi włóknami duszy, wiernie wyrażał nastroje i dążenia epoki. Na pismach jego badać można uwarstwiania ducha czasu, jak on się wyrażał, w jednostkach przodujących czy na Rusi w latach młodości G-o, czy w Warszawie w czasie rewolucji, czy za pobytu G-o w Galicji, czy też wreszcie na emigracji w Paryżu. Żywot Goszczyńskiego obejmuje od 1801 do 1876 r. trzy ćwierci stulecia — i to w dziejach kultury polskiej niebyłajakiego. Odbывał się w tych okresach lat dalszy, coraz bardziej przyspieszony proces wewnętrznegoprzerabiania się społeczeństwa polskiego na typ nowożytny. Poeci nasi w tym procesie społecznym, znajdującym swój równoważnik psychiczny w formującej się samowiedzy zbiorowej narodu, odgrywali rolę wybitną. Patrząc wstecz, mamy

wrażenie, że to duchowe przekształcenie się narodu odbywało się pod kierunkiem poezji, jako czynnika życia kształtującego. Poeci wyrażali tylko epokę, ale właśnie dlatego historia poczytywać musi ich pisma za dokument dziejowy pierwszorzędnej wagi. Do badań historycznych w dziedzinie kultury narodu potrzebne są przedewszystkiem dzieła poetów szczerych, jak Goszczyński, którzy całą duszę w twórczość kładli, nie tylko zdolność pisarską.

I.

Seweryn Goszczyński był synem Józefa i Franciszki z Gurowskich, ludzi szlacheckiego pochodzenia, co w ich środowisku miało swoje znaczenie, ale ubogich. Była to sfera oficjalistów rolnych, półinteligencji, szukającej chleba po dworach, nierzadko zdemoralizowanej zależnością służbową od ludzi i niepewnością jutra. Józef Goszczyński pochodził ze szlachty mazowieckiej, służył wojskowo pod Józefem Poniatowskim i Kościuszką, brał udział w bitwach pod Zieleńcami i Dubienką. Po wystąpieniu z wojska szukał służby na Wołyniu i na Ukrainie w wielkich dobrach Sanguszek. Był gorzelanym w Ilińcach (pow. lipowiecki), kiedy przyszedł na świat pierwszy syn, Seweryn. Stało się to 4 listopada (nowego stylu) 1801 r.

Przyszły poeta chował się dość dziko przy rodzicach, którzy co kilka lat zmieniali miejsce służby i wiele mieli kłopotów. Grono rodzeństwa jego powiększało się szybko; wychowało się ośmioro, parę umarło. Po krótkiej nauce w szkołach elementarnych w Sławucie i w Zasławiu, od-

dano chłopca do szkół pijarskich w Międzyrzeczu Koreckim (1810). W r. 1814 chłopiec znalazł się w gimnazjum w Winnicy, a po roku (w zimie 1816) znowu z powodu przenosin ojca — w szkole bazylikańskiej w Humaniu. Przyjęto go w Humanu w 15 roku życia do klasy drugiej. Wiek nieco późniejszy według naszych dzisiejszych pojęć, wówczas jednak dzieci naogół później zaczynały się uczyć.

W szkole humańskiej, bardzo renomowanej wśród szlachty z powodu rygoru i dobrych postępów młodzieży, kształcił się Goszczyński lat cztery. Spotkał się tam i węzłem przyjaźni na całe życie związał z Bohdanem Zaleskim, Józefem Mianowskim, Janem Krechowickim, Michałem Grabowskim, Józefem Chruszczewskim i in. Szkoła musiała istotnie być dobra, skoro młodzież, jak tego dowodzą nazwiska wymienione, dostawała się stąd na wyżyny życia intelektualnego. Z biografii ich wiemy, że już w klasie drugiej ten i ów poczynął marzyć o karierze poety. Sprzyjały skłonnościom w tym kierunku usiłowania nauczycieli wymowy i poezji, dla których pisało się wypracowania literackie, nawet wierszowane.

Pobyty w szkole humańskiej wpłynął decydująco na losy życia Goszczyńskiego: tu się określił kierunek jego ambicji literackiej i charakter jego, jako przyszłego bojownika w interesie zbiorowości. Szkoła ta, pozostając pod wpływami Wilna i Krzemieńca, stała się — może mimo woli kierowników — wybitnym ogniskiem życia umysłowego ówczesnej Polski i wydawała na świat literatów oraz działaczy narodowych. Przedostawały się tutaj prądy literackie przez czasopisma wileńskie i warszawskie, przez stosunki osobiste młodzieży ze światem, przez książki wreszcie, jakie przywo-

zili zamożniejsi — a za prądami literackimi przyszły powiewy natury politycznej, które dawały bogatą treść uczuciową marzeniom romantycznym. Wiadomości o związkach tajnych nastrojały lepszą młodzież konspiracyjnie, porozumienie tajemne wprowadziło do współżycia znamienne w tych czasach hasła wyboru i przyjaźni, a do stosunków szkolnych pierwiastek rewolucyjności.

Znaczny wpływ na literackie upodobania Goszczyńskiego wywarł stosunek z Zaleskim, który uzupełniał go charakterem i kulturą. G-i wszedł do szkół w stanie surowym; Zaleski miał starannejsze wychowanie domowe, oswojony był z książkami. Tamten miał mięśnie, ten — nerwy, tamten energię, dzielność charakteru, ten — kobiecą wrażliwość i chwiejność.

Imponowali sobie wzajemnie i zamieniali się darami dusz swoich. Zaleski wprowadził G-o w świat literatury. Czytają razem „Iliadę“, tłumaczą Horacego, a jednocześnie studjują „Pamiętnik Warszawski“ i „Dziennik Wileński“. Przez naśladownictwo i emulację G-i pracuje nad rymem dopóty, aż spotyka go w szkole marzony triumf, gdy przekład jego (drukowany później w *Dzienniku Wileńskim* w r. 1820) ody Horacego „Do przyjaciół“ zyskuje uznanie. Pod wpływem „Iliady“ zamierza pisać sam epopeję o Kościuszcze (r. 1817), potem poemat „Sobieski pod Wiedniem“. Z książek, przeczytanych w Humanii w porządku chronologicznym, czyniły na G-m wrażenie powieści: „Gonzalw z Korduby“ i „Numa Pompiliusz“ (J. P. Claris de Florian), „Historja o Magellonie“, dzieło Bufona (w przekładzie Staszica), pisarze z XVI w.: Janicki i Orzechowski, „Nocy“ Edwarda Younga, Tymona Zaborowskiego „Dobremir i Aniela“, dzieła Łomonosowa. Tak było do r. 1818. Po

wakacjach tego roku (klasa piąta) zajęcia literackie nabrały bardziej określonego charakteru. Przybyły do Humanii przed wakacjami Michał Grabowski wiąże się teraz z Zaleskim i Goszczyńskim w triumwirat: „Za-Go-Gra“. Jest już plan wydawnictwa periodycznego, przybywa zaciecie publicystyczne w miarę wdrażania się młodych ludzi w ruch literacki bieżący.

Triumwirat wczytuje się w organ szubrawców wileńskich „Wiadomości brukowe“, w rozprawę Brodzińskiego „O klasyczności i romantyczności“, w przekład jego „Barratona“ Osjana, a wreszcie w głośniejszą aferę literacką między Dyźmą Bończą Tomaszewskim, autorem „Jagiellonidy“, i Mickiewiczem, który „Uwagami“ nad tym poematem, ogłoszonymi w „Pamiętniku Warszawskim“, przyśpieszył rozłam obozów literackich, klasycznego i romantycznego. Cały tryb życia, nie tylko myślenia, tej grupy młodzieży przeziąknięty był romantyzmem: nauka, próby pisarskie, lektura, narady, wycieczki, zabawy, marzenia — wszystko miało na sobie piętno reformatorstwa starego sposobu myślenia i czucia, a odradzania życia.

Był to czas szkolny sprzyjający wszechstronnemu rozwojowi umysłu. Nowe prądy szły nie tylko przez książkę, ogarniały całą istotność. Książkowość znajdowała kompensatę w umiłowaniu przyrody, marzycielstwo — w hasłach jednoczenia się ze zbiorowością, nowiniarstwo w zwrocie do historyczności. Duch czasu nastrojał na wysoki ton romantyczny, ale utrzymywał dusze w równowadze, sprzyjał szybkiemu rozwojowi wszystkich władz ducha i, wysuwając na czoło zadania uczuć i woli, normalnie umysły organizował. Umysły, w tych warunkach puszczane na współzawodni-

ctwo, mają wiele szans wydania z pośród siebie jednostek genialnych, jak się to stało z Mickiewiczem w Wilnie. Te znowu w takich czasach stają się naturalnymi wodzami pokolenia i, ze względu na wpływ — jego współtwórcami.

Goszczyński w porównaniu z innymi romantykami tego pokolenia, znanymi w literaturze, tem się od razu odznaczał, że z urodzenia i wychowania bliższy był ludu, niż inni. Pisarze nasi tego czasu pochodzili ze sfer starannie wychowanej inteligencji, mniej lub więcej bliskiej najlepszym tradycjom kultury szlacheckiej. G-i nie dziedziczył we krwi żadnych predyspozycji literackich; w atmosferę książek i sztuki wszedł dość późno, a upodobania poetyckie wchłonał z otoczenia nie tyle z naturalnego popędu, ile — rzecz można — z karnego dla ducha czasu posłuchu, z tej dobrej a silnej woli, która była jego cechą najistotniejszą całe życie.

W literaturze umysły ówczesne widziały syntezę życia duchowego. Ona wyrównywała różnice między ideałem a rzeczywistością, odległości między życiem wewnętrznym w poezji a życiem realnym w czynie, ona zbliżała młodych do przyrody, jako skarbniczki „duszy wszechświata“, przejawiające się w poezji. Stosunek ten do przyrody dzięki specjalnym warunkom szkoły humańskiej zaakcentował się w życiu duchowym młodzieży literackiej bardzo wybitnie. Była tam Zofjówka, skupiająca z artystyczną intensywnością wszelkie powaby przyrody, znanej z Waltera Scotta — istny poemat ziemi. G-i na Zofjówce uczył się poetyczności pod przewodnictwem egzaltowanego Zaleskiego. Ale, wychowany na łonie przyrody, miał poza sobą już z lat dziecinnych głębszą, niż Zaleski, jej znajomość. Miał więcej — znajomość ludu,

który inni z książek poznawali, a nadewszystko — prawdy życia, którą tchnie rzeczywistość do duszy temu, kto się z nią styka bezpośrednio.

G-i daleki od konwencjonalności, surowy, gotów wszystko brać na próbę mięśni i upor, traktujący wszystko poważnie — od dzieciństwa miał skłonność przerabiania spraw ducha na swoje wartości moralne. Było przeznaczeniem tego temperamentu, nawskroś czynnego, aby reprezentował w literaturze dążność moralno-społeczną do czynu i szorstkość bezpośrednio wyczuwanej prawdy.

Młodzież literacka w Humanii za szybko żyła. Ramy szkolne stawały się jej za ciasne, rygor zbyt uciążliwy. Doszło między nią a prefektem Skibowskim do zatargu, który się skończył dobrowolnym opuszczeniem szkoły przez G-o i Zaleskiego (1819). Grabowski już poprzednio to uczynił, Goszczyński porzucił szkołę w zimie r. 1819, będąc w klasie V na kursie drugim (miał przed sobą jeszcze klasę szóstą). Na tem skończył edukację systematyczną. Wszystko, co potem zyskał z wiedzy, było dziełem samouctwa. Ten brak wykształcenia podstawowego należy uwzględniać przy ocenie dzieł G-o, choćby dlatego, aby ocenić dostatecznie jego pracę samoistną nad sobą, która dała tak znakomite rezultaty.

Lata 1820—29 G-i spędził na Rusi z dwiema przerwami. W r. 1820—21 bawił w Warszawie, w r. 1828 podróżował z M. Grabowskim do Wiednia. Zresztą wędrował, jak człowiek bezdomny, między domami przyjaciół.

Po odzie Horacego, wydanej w „Dzienniku Wileńskim“, pierwszym utworem drukowanym G-o („Wanda“, 1821) była „Duma o Stefanie Czar-

nieckim". Naśladował tu Niemcewicza, ale podzwania już struna własna. Wiatr uderzający w lutnię, to reminiscencja Osjana; z niego również wziął uderzające w późniejszych utworach zamiłowanie do ostrych kontrastów w grze cieniów i światel, do złowieszczych krajobrazów z księżycem wśród chmur i czarnych, podłużnych cieniów północnych. Śladem nietylko miłostek, ile mody literackiego sentymentalizmu salonowego są ówczesne sonety i triolety, drukowane w „Wandzie”. W latach 1823—24 zaczyna się zaznaczać w poezjach G-o właściwy charakter romantyczny. Dzieje się to pod wpływem poezji Mickiewicza.

Podczas bytności w Warszawie (1820—21) G-i zaznajamia się pierwszy raz z Byronem, czyta Waltera Scotta i Chateaubrianda (w przekładach); ale literatura nie wystarcza mu, rwie się do życia politycznego. Tutaj, w Warszawie, wstąpił do tajemnego związku Wolnych Braci Polaków, do chorągwi, noszącej miano Rejtana. Policja wpadła niebawem na trop tego związku. Stąd ukrywanie się G-o przez lat szereg. Zamierzał wprost z Warszawy udać się do Grecji, aby tam wziąć udział w walce o wolność, ale z powodu braku środków zaniechał, będąc już w drodze do Odesy, dalszej podróży.

Po tej wycieczce czuł się w domu jeszcze gorzej. W domu była bieda, brak środków uniemożliwiał swobodę ruchów, a w dodatku ścigała go policja. Ojciec wiecznie poszukiwał posady, matka z ośmiorgiem dzieci chroniła się w ciasnym mieszkaniu, z łaski wypożyczonem. Nie miał w domu kąta, gdzieby się podziać z poezjami i dumaniami, a pokazywać się w dzień na dworze było niebezpiecznie. Całe miesiące mijały, jak więźniowi. Pracował w spiżarni przy świecy, a wychodził

w nocy i błakał się, słuchając „wiatru muzyki różnotonnej”.

Z natury dobroduszny, napawa się żółcią i z powodu niedoli życiowej i — co ważniejsza — z mody literackiej. Wczytuje się w Osjana, tłumaczy Younga, przejmując się rolą Tassa, poczynają patrzeć na świat oczyma Byrona. Czuje się samotny i skłócony ze światem.

Lata 1823—24 wskutek ciągle wykrywanych związków (w Humaniu i na wsi) są dla G-o pod tym względem najgorsze. Twórczość jego liryczna, szybko się wzmagająca, płynie dwoma nurtami: liryk, w których wynurza marzycielsko-filozoficzną miłość swoją do przyrody, a z drugiej strony liryk treści społeczno-politycznej. Znać już po r. 1822 wybitny wpływ Mickiewicza, liryki stają się programowo romantyczne. Znika regularność klasyczna wiersza; myśl, puszczona wolno na los nastroju i uczucia, wyraża się w wierszu rozczochranym. Dotąd stosunek G-o do przyrody sprowadzał się do biernego ulegania jej powabom, pod którymi jego „ja” poetyckie roztopiało się w nieokreślonej tęsknocie; teraz poeta staje przed nią, jako myśliciel, jako świadomość, mieszcząca w sobie centr światła przyrody. Najwybitniejsze mi lirykami z tego czasu są — nieznane dotąd z wydań — „Ostatnia przechadzka” i „Noc w Zofjówce”. W pierwszej z nich tak formułuje pogląd swój na przyrodę:

O, wy, dumni życia darem,
Nie zaprzeczajcie czucia istot reszcie:
Wszędzie jest dusza, wszędzie życie —
[wierście!]

a stosunek ludzki do przyrody:

Szczęśliwy, czyje niezeepsute serce
 Obcować z dzikiem przyrodzeniem zdoła!
 Szczęśliwy, kto potrafi na drobnej iskierce
 Unieść się między światów gorejące koła,
 Widzieć naturę, całym jaśniejącą blaskiem,
 W zwierciadle porannej lęzki
 I pojąć wielki majestat niebieski
 W ruchu mrówki....

Liryki polityczne G-o wyrażają ogólny nastrój rewolucyjny spisków, udzielający mu się przez związki tajne, a zaprawione są nadto goryczą osobistą z powodu prześladowań. Liryki, jakie nas doszły z r. 1824, pisane pokryjomu w spiżarni przy świecy, stanowią najjaśniejszy w literaturze polskiej wyraz rewolucjonizmu społeczno-politycznego: „Kłatwa sumienia“, „Modlitwa wolnego“, „Rejtan“, „Larwa niewoli“, a zwłaszcza „Uczta Zemsty“. G-i napomyka w pamiętniku, że krążyły w odpisach daleko dobitniejsze wiersze jego, piętnujące szlachtę, kler i rządy, ale zaginęły, oryginały zaś spalił ktoś z obawy.

W tych czasach G-i snuć począł pomysł „Zamku Kaniowskiego“, wykończony w r. 1826 w Leszczynówce. Wątku do poematu zaczerpnął G-i z żywej tradycji, z opowiadań ludzi starszych z pośród ludu, w które się wsłuchiwał jeszcze będąc uczniem w Humaniu; koloryt zaś i tendencję dały poematowi wszystkie powyżej zaznaczone pierwiastki, składające się na samowiedzę artysty i człowieka, a więc rewolucyjne pojmowanie sprawy socjalnej, walterscotowskie poczucie natury i bajronowskie — człowieka. A w całym akcie twórczym wielkie znaczenie miał bodziec programowy czynienia przewrotu w literaturze, dający odwagę artystyczną. Dziełem tem G-i stworzył

sobie odrazu wybitne miejsce w piśmiennictwie. O to miejsce dla niego walczyli z klasykami przyjaciele Mochnecki Maurycy i Grabowski Michał. Opinia literacka w Polsce zawrzała.¹⁾ Indywidualność poety zarysowała się energicznym konturem.

W „Zamku Kaniowskim“ G-i przetrwał po swojemu to, co w obcych poetach uderzało go jako nowość, potrafił wtopić w materiał historyczny przeżyte osobiste dzieje (Ksenia) i stworzył dzieło świeże, surowe w rysunku i w tonie, ale indywidualne, a w odróżnieniu od maszynowych wytworów intelektualistycznego estetyzmu klasycznego tem wybitne, że wprowadzające w grę namietności, jako czynnik twórczy. Śmiałość ogólnej kompozycji i szczerość epizodów pokryła braki kultury artystycznej, które, owszem, wyróżniając dzieło, dodawały mu wdzięku oryginalności. Bo tej zalety nie umniejsza fakt naśladownictwa, gdy wzory cudze czynią przewrót w całej umysłowości poety i stają się przeżyciem narówni z życiem realnem.

Od innych poetów z wyższą kulturą artystyczną G-i odróżniał się nadewszystko brakiem wysubtelnionej wyobraźni wzrokowej. Malując obraz nie z bezpośrednich odczuć artystycznych, ale z wyobrażeń ogólnych, paru zaledwie zasadniczymi tonami, starał się wydobywać silne kontrasty, uderzające wyobraźnię czytelnika; wszystkie inne znaki i cieniowania obrazu G-i wypełnia pojęciami z dziedziny wyobraźni słuchowej i ruchowej, dającej żywszy obraz jedynie przy stałej personifikacji przedmiotów opisywanych. Stąd zapewne pochodzi wrażenie Mochneckiego, że „Zamek Ka-

¹⁾ Ob. M. Mochnecki, Pisma, po raz pierwszy edycją książkową objęte. Lwów, 1910 r. B. Połoniecki, od str. 179.

niowski" nie jest rzeczą malarską, ale raczej „restatuarą“.

Wszystkie dzieła G-o cechuje pewna pierwotność wrażliwości estetycznej, niezdolnej do przetwarzania wrażeń na wartość artystyczną wzrokową, co w wyższej kulturze staje się niemal koniecznością. Ze wszystkich liryk od początku widać, że wyobraźnia G-o nie znajduje wyrazu na wzruszenie, dopóki nie skojarzy wrażenia z poczuciem wiatru, w którym jest i głos, i ruch, i wrażenie życia przyrody. Ten tryb odczuwania rzeczy, bliższy życia ustrojowego, jest, zdaje się, cechą kultur świeżych, niezaprawionych do bezwiednego intelektualizowania odczuć w wyobraźni wzrokowej. Tem się tłumaczy w scenerji G-o częste używanie nocnego pejzażu, bo w nocy ucho jest panem sytuacji, a ono dawało G-mu największy zasób odczuć; dwubarwny zaś pejzaż księżycowy upraszcza pamiętanie obrazu, czyniąc go przytem fantastycznym i pełnym kontrastów, jak w schematycznych obrazach Osjana.

Rok 1826 podczas pisania „Zamku Kaniowskiego“ należał, według zeznań samego poety, do bardzo ważnych w jego wykształceniu literackiem. Pracował w Leszczynówce pod Humanem w domu przyjaciela, Jana Krechowickiego. Tam obeznał się z literaturą angielską (Szekspir, Byron, Walter Scott, Moor), z polską (Mickiewicz, Malczewski). „Był to czas — pisał G-i w pamiętniku — w którym życie moje rozwijało się w pełni i w wszechstronnie, jak nigdy, a nadto byłem szczęśliwy, jak nigdy. Wszystkie moje potrzeby materialne i moralne miały ciągle i zupełne zaspokojenie. W kwiecie wieku, pełen życia, zapału, nadziei i miłości, pływałem — że się tak wyrażę — w atmosferze życia i miłości. Na niczem mi nie

zbywało, nawet na miłości kobiet. I nie zmarnowałem tego czasu, wyciągnąłem wielkie moralne korzyści z mego położenia, spieszyłem się bez zdawania sobie sprawy z mojego przeczucia, że czas ten przygotowuje mnie do jakiejś ważniejszej kolei życia i wkrótce przeminie.

„Najkorzystniejszy dla mnie stosunek był z Michałem Grabowskim, który mieszkał wtedy w swoim majątku Aleksandrówce (pow. czechryński). Pierwszy on przyjechał do Leszczynówki. Była to dla mnie wielka radość; nie widziałem go od r. 1821, kiedyśmy się rozstali w Warszawie. Odnowiliśmy i podnieśliśmy nasz dawny szkolny stosunek. Wtedy utworzyliśmy we trzech ognisko literackie. Razem w Leszczynówce żyliśmy w atmosferze literackiej, jedynej niezawodnie podówczas na Ukrainie. Rozdzieleni, żyliśmy przez listy, które ze strony Grabowskiego pełne były dowcipu, sądu, jaki rozwinął później w swoich pismach krytycznych“.

W r. 1828 Grabowski, zmuszony udać się do Wiednia na operację, wziął ze sobą w tę podróż G-o. Poznał wtedy poeta nasz trochę świata, oglądał w Wiedniu zbiory sztuki, słuchał Paganiniego, ale, co najważniejsza, w drodze powrotnej poznał Kraków. „Kraków poruszył nas — pisze we wspomnieniach — i rozrzewnił niewypowiedzianie. Wspomnienie Wiednia nie gasiło jego wielkości pogrobowej“. Trzy tygodnie spędzili w Krakowie, byli na mogile Kościuszki (po czem pozostał ślad w poemacie lirycznym) i na Warszawę wrócili do domu. W Warszawie zatrzymali się trzy tygodnie. „Były to dla mnie — wspomina G-i — dni wielkiej radości. Jestem znowu w tej Warszawie, którą przed siedmiu laty poznałem. Pełno wspomnień, pełno znajomych. Mażę in-



nymi: Bohdan Zaleski, podówczas nauczyciel przy synu gen. Szembeka, Józef Chrzęszczewski, pracujący w redakcji „Monitora Warszawskiego” pod dyktando Chłędowskiego, Antoni Chrzęszczewski w artylerji polnej. Przybyły nowe znajomości, a głównie Maurycy Mochnacki, Bogdan Jański i Michał Podczaszyński, wyjeżdżający właśnie do Paryża. Postąpiłem w sferze literackiej warszawskiej. „Zamek Kaniowski” wyszedł właśnie z druku i zrobił wrażenie. Znalazł stronników zapalnych i złośliwych przeciwników. Dmochowski Salezy puścił w obieg wierszyk przeciw niemu. Pamiętam dwie zwrotki:

Nad rozmową dwóch puszczyków
Dziwi się zgraja krytyków.
Obraz Szwaczki i Nebaby
Ma dla niej dziwne powaby;
A mistyczny pan Mochnacki
Dowiedzie w stylu mistrzowskim,
Że przy tym Zamku Kaniowskim
Trembecki pójdzie pod placki.

W rzeczy samej Mochnacki zaczął już grać rolę najważniejszą w krytyce polskiej. Miałem go za sobą“.

G-i powrócił do Warszawy na wiosnę r. 1830, zanim jednak to nastąpiło, przebywał na Ukrainie w domach przyjaciół. Podróże i ruchliwa korespondencja wiązały się z ciągłymi planami wydawniczymi. Koło Nowego Roku 1830 w Aleksandrówce powstała myśl założenia czasopisma w Warszawie, na co Grabowski ofiarował fundusz. G-i w celu zgromadzenia większego kapitału jeździł do Kijowa na kontrakty, naradzano się w Leszczynówce. Na tem zeszło do maja. Rocz-

nicę 3 maja obchodzono w Aleksandrówce (zaznaczył ją poeta wierszem), a wkrótce potem nastąpił wyjazd do Warszawy — już bez powrotu do gniazda.

II.

Projekt wydawania czasopisma spełził na niczem. Grabowski pokłócił się z całą kolonją literacką w Warszawie i opuścił stolicę, G-i pozostał i całą duszę oddał Warszawie. I znowu dwoma szlakami szła robota: literacka i polityczna. Ale ta druga bierze górę i porywa.

Zachęcony powodzeniem „Zamku”, przygotował dwa tomy poezji do druku: w tomie pierwszym miały pójść poezje liryczne (już były ocenzone), w drugim — dwa poematy „Polak w jasyrze” i „Wernyhora”; te kończyć miał właśnie poeta. Ale wydanie to nie doszło do skutku. Fala robót politycznych zniosła te ambicje gdzieś w zapomnienie i rękopisy nawet zaginęły. Wolny czas trzeba było poświęcić na zarobek, trzeba się było podjąć pracy tłumacza w przedsiębiorstwie stereotypów, ale, co ważniejsze — co pochłaniało i czas i duszę całą — zaczęły się roboty spisowe.

Przez Józefata Ostrowskiego, u którego mieszkał, G-i zawarł stosunek z Piotrem Wysockim. Wraz z L. Nabelakiem i Ksawerym Bronikowskim spotyka się z wojskowymi, planuje powstanie (na połowę października). Dalszy bieg spraw znany. G-i jest w rdzeniu całego ruchu, zarówno w czasie przygotowań, jak przy wybuchu pamiętnej nocy 29 listopada i w czasie działań wojennych. W dziełach Goszczyńskiego mamy całko-

wity opis Nocy Listopadowej, który jednak jako źródło biograficzne traktować należy z oględnością, całe bowiem oświecenie moralne rzucone jest na ten epizod życia ze stanowiska późniejszego (religijnego), ze stanowiska ekspiacji za ziemskie traktowanie zadań w przeszłości. W tym to schyłkowym okresie w jednym z listów (r. 1873) G-i streszcza karierę swoją wojskową w rewolucji w tych krótkich słowach:

„Wojskowy mój zawód począł się 29 listopada 1830 r. Mianowany kapitanem przez generała Chłopickiego, dowodziłem drugą kompanią Gwardji honorowej; po jej rozwiązaniu byłem jako ochotnik w korpusie jen. Dwernickiego; potem, wezwany przez jen. Morawskiego, naówczas ministra wojny, pełniłem przy jego boku obowiązki adjutanta przez cały czas trwania naszej walki. Otrzymałem dymisję na kilka dni przed wejściem do Prus, dokąd szedłem z korpusem jen. Rybińskiego.“¹⁾

Rewolucja użyła G-o jednocześnie jako poety do niecenia w społeczeństwie zapału patriotycznego. Poezje jego, drukowane po czasopiśmie, wyszły w Warszawie w tomiku „Pobudka“ nakładem ministerstwa wojny.

W dniu 8 września 1831 r. kozacy moskiewscy krążyli już po ulicach Warszawy, kiedy Goszczyński, zwlekający do ostatniej chwili, dostał się szczęśliwie do mostu praskiego, aby się połączyć z armją. Biła właśnie godzina 10 rano, gdy ruszono z Pragi, kierując się przez Jabłonnę i Nowy Dwór różnemi drogami, jak dymy z pogorzeliska gnane wiatrem wschodnim.

Jak wiadomo, plany dalszych działań nie były

¹⁾ Z. Wasilewski. „Z życia poety romantycznego, Seweryn Goszczyński w Galicji, 1910, str. 4.

podówczas. w Rządzie Narodowym i w wojsku zdecydowane. Ustępowano z Warszawy z nadzieją dalszej walki. Na radzie wojennej w Słupnie pod Płockiem 23 września odwróciła się ostatecznie karta rewolucji. Uchwalono większością głosów zakończenie walki, uznając ją za daremną. Można było w tym stanie rzeczy uniknąć sromotnego aktu poddania wojsk carowi jedynie przez wymarsz z granic Królestwa. Najbliżej było do Prus.

W papierach Goszczyńskiego jest ślad, że pod Płockiem podał się do dymisji. Była to niewątpliwie protestacja przeciwko małoduszności władz naczelnych, a zwłaszcza ministra Morawskiego, który był za poddaniem się carowi i wysłaniem deputacji do Petersburga, jak tego sobie życzył Paszkiewicz.

Co żyło rewolucją, uchodziło na zachód. Żalobny był to pochód, tem żalobniejszy, że dusze nurtowała bądź rozpacz, oparta na przeświadczeniu, iż wszystko stracone, bądź zgryzota sumienia zbiorowego, że nie dociągnęło się obowiązku do wymagań chwili; tem żalobniejszy, im hulaśliwszym i lekkomyślniejszym humorem pokrywano w szeregach prawdę z junakierji, udanej teźyzny, a najbardziej — niestety — z płytkości ducha obywatelskiego.

Goszczyński trzymał się na uboczu od kompanji oficerskiej. Towarzyszami broni byli mu zawsze pobratymcy z ducha; a z tej sfery, gdzie właśnie poczyniała się wszelka rewolucja czy zbrojna, czy literacka, widziało się rzeczy zmysłowe, bardzo pogłębione. Towarzyszyli mu w podróży Galicjanin Józef Tetmajer, z którym już miał ułożony plan osiedlenia się w Galicji, ks. Puławski, z którym walczył również w szeregach na począt-

ku powstania, i paru innych co bliższych. W sferze tej rozpacz znana była tylko z literatury i to nieco dawniej — z Tassa, Byrona; w życiu widziano sprawy w twórczym biegu, nadawanym przez niezmożoną wolę ludzką, jak w „Odzie do młodości”: łam, czego rozum nie złamię, mierz siły na zamiary.

Zwłaszcza Goszczyńskiego nie opuszczała nigdy wiara w niezmożone ramie ludzkości: rewolucja wraz z upadkiem Warszawy była dla niego jeno jednym aktem sprawy nieskończonej. Ustępował niezłamany, ale bardzo smutny. Na granicy pruskiej, na noclegu w chacie włościańskiej, może już w Brodnicy podczas kwarantanny pięciodniowej napisał wiersz „Wyjście z Polski“, który wyraża, jak łkanie, jego smutek i żal za krajem.

W tym pierwszym utworze porewolucyjnym, rozpoczynającym okres emigracyjny, mamy dokument nastroju, z jakim uchodziły z nieszczęśliwego terenu walki lepsze jednostki: dążą w świat daleki, ażeby stamtąd sprawę odrobić, wyjarzmić Polskę. Nie jest to jakieś oświadczenie obchodowe, które potem przez lat dziesiątki w każdą „listopadówkę“ odbijać się będzie niestychanem echem po zebraniach uroczystych. Goszczyński za nikim myśli tej nie powtarzał, on ją właśnie tworzył w drodze z placu boju. A poeta ten nie kłamał nigdy uczuć ani myśli, był to bowiem poeta szczery, dochodzący do koncepcji drogą tak głębokich przeświadczeń, że każde takie przeświadczenie, rodzące się w jego dziewczęco prostej duszy, wzruszało go jako artystę, zniewalając do wypowiedzenia się w piśmie.

Był to człowiek mężny, panujący nad sytuacją, pewny sił, dumny swą rolą, wierzący w swo-

ją wartość nie z pychy osobistej, ale z obowiązku wierzenia w swoje pokolenie i w sztandar sprawy, który ono na nowo, jakby ze zbiorowej improwizacji, wyniosło wysoko ponad głowy społeczeństwa. Oni to, ich gniazdo romantyczne, napoly literackie, napoly rycerskie, powiedzieli w rewolucji ostatnie słowo, zaostrzyli myśl ruchu i nadając mu ideowo tło demokratyczne, unowocześnili; do nich należały rządy w opinii. Kampanja przegrana, ale — wierzył w to Goszczyński — zacznie się nowa, z nowymi siłami, które trzeba przygotować, poruszając ku sprawie wszystkie warstwy narodu. Polska nie kończy się na Królestwie Kongresowym, ani na niem zaczyna. On wie, co się już robiło dla sprawy polskiej na Rusi i na Litwie; stamtąd od Humania i Wilna on i jego rówieśnicy przynieśli zarzewie tego ostatniego ideału nowej Polski, marzonego bezkształtnie w szkolnych związkach tajnych, przeczuwanego w pierwszych poezjach.

Gdy jedni decydowali się na powrót do Królestwa, licząc na amnestję, a drudzy podążali tłumnie do Francji, Goszczyński kieruje się do Galicji. Po kilku dniach kwarantanny wyruszają z Brodnicy pieszo: on, Józef Tetmajer, Bruno Kozłowski i Jan Nepomucen Janowski. Goszczyński przebyć ma granicę z Tetmajerem, który miał swój paszport, jako jego sługa, nazwiskiem Gacek.

G-i przebywał w Galicji do r. 1838. Losy jego osobiste w tych latach wiążą się ściśle z dziejami polityczno-narodowymi Galicji i z dziejami jej piśmiennictwa, a w tem, co działał, było wiele krwi i ducha narodu całego. Spędził on w Galicji najlepsze lata życia, lata wieku dojrzałego. Był to szczytowy punkt jego wzlotu, najpełniejsze objęcie całokształtu dążeń narodowych w twórczości

poetyckiej i w czynie, dźwigającym społeczeństwo z upadku. W osobie jego na terenie galicyjskim ziszcza się ideał ówczesny Polski bezkordonowej i jej pracy wewnętrznej, pracy podziemnej a górnej, na długą przyszłość obliczonej, pracy demokratycznej, wszystko napozór odnowa poczynającej, a jednak historycznej, organizującej wszystkie klasy w jednoduszny naród.

Okres ten życia G-o lepiej jest stosunkowo znany z publikacji historycznych i biograficznych, niema więc potrzeby w treściwym objaśnianiu, jakie ma na celu ten szkic, wdawać się w szczegóły. Istnieje z tego czasu fragment autobiografii poety w jego późniejszej książce „Dziennik podróży do Tatrów“ (lata 1832—33); krótki pamiętnik z lat 1832 do 1842 i listy ogłosiłem w książce „Z życia poety romantycznego“ (Lwów 1910); tam powołuję się też na inne źródła.

Skromny uczeń humański, poczynający swój żywot polityczny w źródelku marzeń poetyckich, ożywia ówczesne pokolenie galicyjskiego społeczeństwa, porusza — choć zawsze bezimienny i ścigany — wszystkie związki tajne od Giewontu po Lwów, a pracą swego wielkiego charakteru i hartownej woli pokonywa w kraju okres depresji duchowej i reakcji, jakie po upadku powstania nastąpiły. Dzięki takim emigrantom jak Goszczyński źródła romantyzmu narodowego, gdzieś na Ukrainie otworzone, zasilili schnący potok życia w Galicji, umożliwiając jej dalszy rozwój polityczny przez wyrobienie Smolków, Grocholskich, Ziemalkowskich i in.

Pomimo wysiłonej pracy w stowarzyszeniach politycznych i ciągłego niepokoju, Goszczyński wiele pisał. Od wyjścia z Warszawy do chwili przełomu religijnego (1842) z pod jego pióra wy-

szło około 70 utworów lirycznych i poematów epicznych. Poza tem napisał w Galicji „Sobótkę“, inne części „Kościeliska“, „Proroctwa ks. Marka“; powieści prozą (te już we Francji): „Król zamczyńska“, „Straszny strzelec“ i „Oda“, wielki poemat „Annę z Nadbrzeża“ (1840). W Galicji przygotował materiał do wydanego później „Dziennika podróży do Tatrów“, a wreszcie pisał wiele rozpraw, artykułów politycznych, krytyk, satyr. W r. 1835 w „Powszechnym Pamiętniku Naukowym“ zamieścił obszerną rozprawę: „Nowa epoka poezji polskiej“, przedmowę do wydawnictwa, cztery sprawozdania literackie z nowości, cztery artykuły krajoznawcze. W roku 1839—1841 w samym „Pszoncu“ Goszczyński ogłosił pamfletów satyrycznych i artykułów zgórą 30. W innych czasopismach demokratycznych na emigracji znalazło się nadto 10 jego rozpraw politycznych i literackich.

Najlepiej wykonczonem dziełem poetyckiem G-o z tego czasu jest „Sobótką“, część większego poematu niedokończonego p. tyt. „Kościelisko“. Z tychże czasów galicyjskich, ale w parę lat później od „Sobótki“ poczał G-i pisać „Proroctwa ks. Marka“, umieszczone w zbiorze dzieł w końcu t. I. (rzecz znaleziona już po wydrukowaniu części pierwszej dzieł). Na pierwszy rzut oka widzimy różnicę nie tylko rodzaju pisarskiego, ale natchnień. „Sobótką“ pisana była jeszcze, jak „Zamek Kaniowski“, pod wpływem Waltera Scotta, „Proroctwa“ zaś zapewne pod wpływem „Dziadów“ Mickiewicza. Na ten zwrot w sposobie odczuwania ojczyzny należy zwrócić bacniejszą uwagę, bo tu zaczyna się nowy period poezji polskiej, który można nazwać emigracyjnym ze względu na stanowisko duchowe poetów. Na ułamkach

„Proroctw“ robić można studja w celu zbadania, jak rozrastała się dusza ówczesnego poety pod wpływem wypadków w kraju i oddalenia od miejsc rodzinnych, a zarazem jak łączyły się w jeden związek psychiczny pierwiastki poetyckie, znane z dawniejszych utworów (umiłowanie przyrody i religijny stosunek do wszechświata, pociąg do rodzimości i historycyzm, uczucie patriotyczne i demokratyczność), z rodzącym się na emigracji podziwem dla Polski i mogiłnym, acz nie beznaściejnym, żalem po upadku sprawy.

Na poezji z tego czasu śledzić możemy głębie i naturę wezbranych wówczas uczuć narodu, oraz falowanie wytraconej z równowagi myśli. W takich chwilach chyba dopiero po wyjściu z kraju, na obczyźnie można skupić rozbłą świadomość rzeczy i dać wyraz artystyczny swojej samowiedzy. Potrzeba było wtedy czasu pewnego i oddalenia, albo szczególnych warunków, jakie miał Goszczyński, aby tłum wzruszeń i myśli po katastrofie dostatecznie zobiektywizować i widzieć obraz rzeczy, zwłaszcza poetycki. W kraju, jak zwykle po klęsce, była depresja umysłów, ciemność i bezruch woli, a co z tem idzie w parze, szukanie zewnętrznych środków zagłuszenia bólu. W Galicji — jak pamiętniki świadczą — bawiono się, hulano, co mogłoby dowodzić nikiemności społeczeństwa, gdyby się nie wiedziało, jak tragiczne bywają powody bezradności i pustoty.

Nasi emigranci unosili z sobą w duszy, jak w arce przymierza, tajemnicę ducha narodowego — klucz poetycki, przy pomocy którego odcyfrowywać będą i formułować oniemiłą duszę narodu. Trzecia część „Dziadów“ była pierwszą księgą tej nowej epoki życia duchowego (1832). Przeznaczeniem Mickiewicza było tworzyć nowe formuły,

zaczynać epoki. On był jądrem tej wielkiej komety, która przeszła nad Europą w tym czasie, a zwała się emigracją polską. Goszczyński „na Łomnicy“ gorzał jako poeta światłem Mickiewicza, który był już w Paryżu. Tak samo było z początku twórczości jeszcze w Humaniu na Ukrainie, gdzie zapalały się talenty od mickiewiczowskiego światła w Wilnie.

G-i przebył tylko kordon, był między swymi, podczas gdy Mickiewicz pisał „Dziady“ w Dreźnie. Ale i on był oddalony. Umiał zawsze w największym gwarze życia oddalać się w samotność dla sztuki. Było w nim dwu ludzi: poeta i działacz praktyczny. Oddalił Goszczyńskiego od terenu katastrofy narodowej już sam wyjazd do Galicji, ale najbardziej oddaliły go góry. Tego człowieka nizin, którego nęciła i porywała nowość i tajemniczość gór, Tatry poruszyły do głębi. Wyніósłszy poetę nad padół, ożywiły jego wyobraźnię w kierunku ogarniania całości nieskończonego widnokręgu — całości narodowej. Owo orłowe odbicie się od ziemi poruszyło przytem w tej nawskroś lirycznej naturze nostalgiczne uczucia. Pierwiastek ten odgrywa w poezji emigracyjnej decydującą rolę, tu jednak napływ jego był nagły i wiązał się z obrazem realnym oddalenia. Wrażenie nastrojowe, doznane w Tatrach, musiało być głębokie, skoro Goszczyński pamięta je żywo i po przyjeździe do Lwowa w r. 1833 pod wpływem „Dziadów“ zużytkowuje je jak muzykę liryczną do „Proroctw ks. Marka“.

Goszczyński miał w sobie wszystkie elementy ks. Marka gotowe. Z „Podróży do Tatrów“ znany jego nastroje oraz idee w górach, dyskretnie (pod cenzurą) opowiedziane. Z pieśni patriotycznych, ogłoszonych w r. 1831 w Warszawie,

wiemy, jak żywo niepokoiły jego wyobraźnię zagadnienia narodowe i polityczne. Z liryk jego, zwłaszcza z poematu „Noc w Zofjówce“ pamiętamy głos tej liry, na której w samotności i w rozmarzeniu wyśpiewywał tajemne rozmowy swoje ze światem i z duszą własną. Te same struny duszy brzmia tutaj, tylko tony głębsze i uroczystsze. Trudno dać wiary, że z tej skromnej liry ukraińskiej wydobyć można było tyle patosu uczuć narodowych, dantejskich widzeń i wieszczego gestu. Dokonało się w tym momencie wielkie podniesienie ducha poetyckiego Polski.

G-i w tym okresie galicyjskim wyrobił się na działacza i pisarza politycznego z określonymi dążeniami, zawsze dotąd organicznie rozwijającymi się z zarodków, ujawnianych już w twórczości i działalności młodocianej. W zbiorze tym mamy niemal wszystkie jego pisma polityczne z tego okresu. Należy więc choć w paru słowach wyjaśnić ewolucję jego poglądów demokratycznych i politycznych.

Patriotyzm był zasadniczym uczuciem społecznym pisarzy naszych romantycznych; z niego wyrastały dążenia ich polityczne i społeczne. Demokratyzm Goszczyńskiego, jako zasada polityczna, tutaj miał swoje korzenie. Poglądy i dążenia demokratyczne tego poety, manifestowane w poezjach od lat najmłodszych, tworzyły rys znamieny na jego obliczu, jaskrawo wyróżniający go z pośród rówieśnych. Syn proletariuszów, zbliżony od dzieciństwa punktem obserwacyjnym do chłopskiego kąta widzenia spraw społecznych, porywany urokiem tradycji ukraińskich, opiewających bunt chłopskie — odznaczał się w młodości radykalizmem społecznym, który był obcy innym społecznym pisarzom naszym. Do-

bitny wyraz poglądów jego rewolucyjnych widzieliśmy już w utworach z r. 1824. Ze swoich dążeń radykalnych, przypominających żywo wzory rewolucji francuskiej, zasłynął Goszczyński w r. 1830, gdy „Nowa Polska“ ogłosiła jego „Modlitwę wolnego“ i „Uczętę zemsty“. Znalazłszy się w Galicji, przeszedł do praktyki. Tutaj wybić się musiał moment polityczny działania. Organizowano całe społeczeństwo do nowej walki. Liczyć się trzeba było ze wszystkimi żywiołami narodowymi, jakie się ku temu mniej lub więcej nadawały. Nad poglądami filozoficznymi, popędami humanitarno-społecznymi zagórowała jedna idea: stworzenia z narodu siły politycznej, przede wszystkim zbrojnej, przeciwko wrogowi zewnętrznemu.

Emigranci w Galicji, — werbownicy siły zbrojnej, agitatorzy rewolucji, w świetle historycznym stoją przed nami dzisiaj jako organizatorowie całego społeczeństwa galicyjskiego, wynarodawianego przez lat dziesiątki umyślnym systemem polityki austriackiej. Goszczyński wybił się z pośród nich na czoło, jako twórca polskiej myśli politycznej i organizator opinii narodowej w najcięższej dla naszego narodu dobie.

Wyrabiał się stopniowo. W r. 1833, jak widzimy z pamiętników, nie umiał jeszcze ocenić krytycznie planu Zaliwskiego i całą swoją gorącość temperamentu oddał tej sprawie na usługi. Potrochu dojrzewała w nim myśl, zyskana doświadczeniem, że o zdobyciu niezawisłości nie można myśleć, zanim się całe społeczeństwo nie odbuduje od podstaw na nowych zasadach demokratycznych. Był jednym z tych w Polsce porobiorowej, którzy hodowali z zarodka historycznego program polityki demokratyczno-narodowej.

Jak wyglądał w poezji demokratyzm Goszczyńskiego? W r. 1835, zaczerpnąwszy tematu z motywów rynku krakowskiego, pisze w wierszu p. t. „Muzyka wojskowa“:

Słychać przygrywek do pieśni dziękczynnej
Dla wiosny polskiej, dla wiosny rodzinnej,
Że przez jej twórcze, dobroczynne dziwy —
Na nowo polskie zmartwychwstają niwy...

Ucichło granie, bębny zawrzały —
I jakby jedna bojowa dusza
Weszła w tłum cały, pchnęła tłum cały:
Tłum cały krokiem bojowym rusza.

Jak się tu oprzeć tej żywej fali?
Porwany wspomnień i przeczuć szaleń
Sercem i nogą jej się poddałem;
Płynąłem z tłumem duszą i ciałem —
Panowie w miejscu zostali...

Niewiara w panów odpowiadała zupełnemu
zaufaniu poety do ludu:

Do mnie tu, bracie kowalu!
Do mnie tu, bracie góralu!
Do mnie tu, barki żelazne,
Serce wiary, boju pięście,
Oblicza surowe cnotą,
Biednem odzieniem hołoto —
Przeszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu, ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny!
Stańmy, o, tak, bok przy boku,
Idźmy — o, tak — krok do kroku —
Tylko razem, tylko zgodnie,
A, gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie!

I wiary tej Goszczyński nie tracił, pomimo najtrudniejszych warunków, jakie praca narodowa spotykała wśród prześladowań ze strony rządu, a wśród obojętności warstw, w niewoli nadpsutych lub niedojrzałych. W r. 1839, już na obczyźnie, wygłasza z tą samą brawurą „Pieśń wiary“:

Mało nas, bracia — nieliczny nasz chór,
Ale wielka w nas potęga,
Bo myśl ludu olbrzymiego,
Bo olbrzymia dusza jego
Nasze dusze w jedno sprzęga,
Dusze i ciała sprzęga w boży mur.

Szersze uzasadnienie hasła demokratycznych Goszczyńskiego znamy z powieści: „Król Zamczyska“, „Straszny Strzelec“, z „Dziennika Podróży do Tatrów“, a zwłaszcza z artykułów, jakie ogłaszał później w r. 1842 w „Demokracji polskiej“. Całkowitego poglądu na sprawę socjalną Goszczyński nie miał, rozwiązania tej kwestji nie kładł nigdy za cel działalności, podporządkowując ją całkowicie pałacemu zadaniu wyjarzmienia Polski. Uzasadniając sympatię swoją do ludu i swoje na niego nadzieje, wywodził zgodnie z poczućciem poetyckiem gminną zasadę wyższości duszy ludowej nad duchowością warstw wyższych. Dopóki szlachta w dawnej Polsce trzymała się bliżej ludu, dopóty była silną; utraciwszy w wiekach późniejszych dopływ żywotnych soków ludowych i przeciwstawiwszy się ludowi, stała się wrogiem demokracji i żywiołem wstecznym dla rozwoju narodowego. Lud jest źródłem wiedzy niezgłębionej. „W jego rozumie źródło rozumu narodowego. Nam nie jego uczyć, ale uczyć się od niego“. (Ob. „Główny żywioł demokracji polskiej“.)

Poglądy filozoficzne i społeczne nie różniły go wielce z Towarzystwem; jak widzimy, po przybyciu do Paryża pisuje w jego czasopiśmie, nie krępowany w swoich zapatrywaniach. Zaznaczyły się wszakże różnice w zapatrywaniach co do działalności politycznej w kraju.

Między emigracją a życiem kraju zawsze muszą istnieć nieporozumienia. Życie umysłowe w kraju ulega innym prawom psychicznym; w ogólnej wypadkowej dąży ono zawsze po jakiejś przekątnej praktycznej między teorią a koniecznością życiową. Na emigracji zaś doktryna ma wolne pole przed sobą i nie daje się łatwo korygować wskazaniem praktyki. Poza tą zasadniczą okolicznością istniały historyczne. Emigracja polska trafiła w Paryżu na prądy rewolucyjne europejskie, które ją porwały swym urokiem i kombinacjami. Podczas gdy Goszczyński w Galicji nie miał nic koło siebie krom sprawy polskiej i ludowej w zagadnieniach, narzucających mu się praktycznie do rozwiązania, — myśl polska na obczyźnie skalkulowała się z myślą ludów, która we Francji miała swe słońce.

W Paryżu główny podział między emigracją dokonywał się odrazu na takiej podstawie: na kogo liczyć ma sprawa polska: na ludy, czy na rządy? Powstały dwa zasadnicze obozy: jedni wierzyli w miłość czynną ludów, drudzy w pomoc państw. Pierwsi byli demokratami, drudzy arystokratami. I było to zgodne całkowicie z psychiką emigracyjną wogóle, a z duchem czasu w szczególności. Zawiązane 17 marca 1832 r. Towarzystwo Demokratyczne orzekło wprost w manifestie z tej daty: „Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to jest powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienie“.

Oczywiście owa pomoc ludów mogła być Polsce okazana w drodze rewolucyjnej; to też Tow. Demokr. z całą energią rozpoczęło walkę z arystokracją, a na jej czele stojący ks. Czartoryski, jako wyznawca interwencji dyplomatycznej u wrogich ludom rządów, stał się głównym celem pocisków. W. Hetman o złudzeniach demokracji z owego czasu pisał w lat kilka: „Rozumieliśmy, że misją naszą jest przewodniczyć ludom w ich walce przeciw ujarznięciu. I byliśmy gotowi przelać krew naszą za każdą wolności sprawę. Powiedzieliśmy więc sobie: przez ludzkosć dla Polski“.

Otóż demokraci, którzy w kraju pozostali i tam między ludem działali, — nie ulegli tym bałamutnym wyobrażeniom. Oni, trzeba to uznać, ocalili polską ideę demokratyczną od ciężkiej niemocy emigracyjnej i zguby. Wielka w tem zasługa przede wszystkim Goszczyńskiego. Podczas gdy zawiązkowi Tow. Demokratycznego groziło zagubienie się w kosmopolitycznych doktrynach socjalno-rewolucyjnych, gdy obóz przeciwny demokracji czynił dyplomatyczne zabiegi o ratunek dla Polski, podczas gdy w druku i na zebraniach emigracyjnych toczyły się walki zacięte o wyższość tych lub owych doktryn — demokraci w kraju dorabiali się ciężkiem doświadczeniem jedynie zbawiennej zasady — liczenia na własne siły narodu.

Myśl, w kraju dojrzewająca, oddziaływała na emigrację. Działo się w rezultacie odwrotnie, niż sobie na emigracji zakładano. Tow. Demokratyczne uznało się za organ kierowniczy wszelkich robót, dokonywanych w kraju w celu przygotowania nowego ruchu zbrojnego; wysyłano do Galicji emisariuszy, którzy mieli decydująco na bieg spraw wpływać; zaszczerpiono z emigracji organizacje

spiskowe „Młodej Polski“ jako odtamu „Młodej Europy“: wszystkie te jednak usiłowania przybierały w kraju odmienną postać, zlewając się w jedno łożysko działalności praktycznej, zastosowanej wyłącznie do warunków realnych. Tow. zaś Demokratyczne, wobec zmieniających się w Europie warunków, ostygało w uczuciach dla ludów i mimowoli, ulegając konieczności zachowania z krajem stosunków, poddawać się musiało wpływom demokracji, działającej stale w kraju.

Dosyć porównać manifest Tow. Demokratycznego z r. 1836 z pierwszym, z przed lat czterech, aby spostrzec, jak zmieniła się myśl polityczna na emigracji, a zdziałała to wpływem swoim demokracja krajowa. Robota krajowa uzdrawiała umysły na emigracji, nie zaś odwrotnie, jak się wydawało wówczas na emigracji i potem historykom. W znacznej mierze było to dziełem Goszczyńskiego.

Okres życia, o którym mówimy, jest dla G-o dobą najwszechstronniejszego rozwoju literackiego. Oprócz poezji i powieści oraz rozpraw politycznych napisał wtedy, jak widzimy, wiele szkiców, studjów i sprawozdań literackich. Sądy jego, jako krytyka, wiążą się również ściśle z podstawowym założeniem jego poglądów, a ten punkt wyjścia był zawsze narodowo-gminny. Poezja — według niego — przeznaczona z natury swojej do wyrażania istoty ducha narodowego, musi być, jak naród, związana z ziemią ojczystą. Im bliższe natchnienie gleby ojczystej, tem prawdziwsza jest poezja, prototypem więc poezji literackiej jest pieśń gminna. Stąd krok jeden do kultu pieśni ludów słowiańskich, pobratymczych, a nieodgradzonych cywilizacją od naturalnych źródeł natchnienia. Jest w tem Brodziński, tem tłumaczą się słowianofil-

skie dążenia literackie Bielowskiego, Siemieńskiego i G-o we Lwowie. Na tem właśnie polegały demokratyczne tendencje romantyzmu, że lud był pośrednikiem w poezji między „duszą świata“ a poetą. Poezja bowiem według filozoficznej teorii G-o — jest żywiołem, rozlanym w przyrodzie, poeta zaś organem jej, przez Boga obranym. Łaski tej dostępuje człowiek, który umie wnikać w duszę przyrody i współżyć z nią. „Utwory poetów — pisze G-i w „Nowej epoce poezji polskiej“ — są nie indywidualnem uświęceniem indywidualnych uczuć, ale wcieleniami boskich prawd, których mąż natchniony jest składem i częstokroć ślepem narzędziem“. Pogląd ten narzucał się G-mu zabobonnie od najwcześniejszych liryk w młodości. Nie była to wiara przelotna; leżała ona na dnie ducha czasu, potwierdzała ją filozofia ówczesna, i tylko na podstawie tego artykułu wiary romantyzm spopularyzował poezję jako religję narodową, poetów uczynił kapłanami, wieszczami, przewodnikami narodu. Na gruncie realnym współżycia z narodem — w kraju — poezja tchnęła zdrowiem, odżywiła się bowiem istotnie ziemi i ludu tchnieniem, które jest życiodajne; na emigracji duch, poezją żywiony, wyrodniał, a wiara w duszę świata przeradzała się w sekciarstwo takie jak towianizm. Czekano to i G-o, narazie jednak, póki starczyło związku duchowego z ziemią ojczystą, i sam tworzył i cudze twory osądzał; mierzył zaś rzeczy według owego stosunku twórcy do ducha narodowego, tak właśnie pojowanego. Stąd wiele sądów nazbyt surowych, stąd wiele nieporozumień w krytykach; dla studjów jednak nad epoką są to wynurzenia wielkiej wartości, odsłaniają bowiem umysłowość wieku wśród czynności teoretyczno-krytycznych, od

której żadna epoka, nawet epoka „czucia i wiary“, nie jest wolna.

Przyszła chwila, której nie mógł już odroczyć G-i przy całej swojej odwadze, zaciętości i konspiratorskiej przebiegłości, — kiedy trzeba było opuścić Galicję. Struna niebezpieczeństwa ze strony policji austriackiej nazbyt była naciągnięta. Z żalem opuścił Galicję, kierując się do Francji, gdzie znalazło już przytułek tylu towarzyszy powstania. W początkach sierpnia 1838 r. był już we Francji.

Punktem oparcia mogło być dla niego Tow. Demokratyczne, rezydujące wówczas w Poitiers. Miano go tam za swego, a jednak G-i trzymał się od Poitiers zdala. Memorjał, tutaj w dziełach jego ogłoszony, a zdający sprawę z doświadczeń, jakie w Galicji poczynił na terenie sprawy politycznej, wiele w tym względzie wyjaśnia. Zawadziwszy tylko o Paryż, przenosi się w r. 1839 do Neuilly nad Marną i wchodzi do redakcji wydawanego w Strassburgu „Pszonki“. Tutaj wyszły dwa tomiki „Trzech strun“, w których, uwolniwszy się od cenzury austriackiej, nareszcie mógł ogłosić poezje treści patriotycznej, tutaj pisze cały szereg satyrycznych artykułów do „Pszonki“, biorąc w ten sposób bardzo żywy udział w życiu politycznem emigracji. Nikt, nawet sam Goszczyński, nie przeczuwał, że zbliża się koniec jego twórczości na podstawach założonych w młodości, koniec realnej, świeckiej pracy; tworzył w przyśpieszonym tempie, coraz wprawniej, zmuszony do wysiłku pisarskiego potrzebą zarobkowania. Na obcej już ziemi między 1839 a 1842 r. napisał szereg powieści, mnóstwo rozpraw politycznych („Pszonka“, „Demokrata polski“).

I wtem, wśród tej pracy ożywionej, gdy już osiadł w Paryżu, coś zawiodło w hartownej organizacji; dążące dotąd po prostej linii istnienie zachwiało się, straciło przyciąganie do ziemi i oderwało się od świata realnego.

III.

W r. 1842 nastąpił całkowity przełom w umysłowości G-o. Stało się to za sprawą nauki Towiańskiego, której się oddał za namową Mickiewicza. Zastłyszal o tej nauce, gdy pracował w „Pszonce“, jeszcze jako umysł realny, sztydzący z mistycyzmu. Ale widocznie pierwotny, religijny z natury umysł poety poczuł w niej powiew owej „duszy świata“, która w kraju dawała mu się czuć jako mowa ducha ziemi ojczystej, bo, porwawszy się do Paryża, studjuje nową naukę, aby w niej znaleźć lekarstwo na rodzącą się chorobę duszy.

Jeszcze przed wstąpieniem do koła Towiańskiego pisze w modlitwie: „Boże, Ty wiesz najlepiej, czego mi potrzeba. W to wierzę. Ale oto jestem samotny, opuszczony, biedny, bez rodziny, bez serdecznych przyjaciół, bez wsparcia od ludzi, bez pociech ziemskich... Do kogoż mam się udać w tym ucisku, jeżeli nie do Ciebie?“...

Mamy w tym urywku wyjaśnienie całego zwrotu. Dla natur budowy etycznej i tak czynnych jak G-i stawało się wprost potrzebą psychiczną znalezienie nowego świata na miejsce utraconej Ojczyzny, świata, któremuby cała dusza nadal służyć mogła. On tę duszę żywił swoim stosunkiem służebnym do narodu; stamtąd miał podniety, inspiracje, czar życia. Był czło-

wiekem zdrowym ustrojowo i społecznie; jak widzieliśmy, przyroda — lud — naród były mu glebą, z której wyrastał, a w której elementów tych nie umiałby rozgraniczyć, tak zlewały się w jeden żywioł władającego nim środowiska. Nie mogło mu tego środowiska zastąpić życie polityczne i towarzyskie na emigracji. Musiał szukać dla siebie żywiołu. Mickiewicz, duch od niego kompletniejszy, ale podobny w budowie, też męczył się i szukał koło siebie żywiołu narodowego, ratował się odtwarzaniem artystycznym kraju (w „Panu Tadeuszu”); Goszczyński, skarżąc się przed Bogiem, był mniej intuicyjny, wymieniał bezpośrednio ludzkie bóle: czuł, że jest samotny, opuszczony, bez rodziny, przyjaciół; ale tak samo wszystek żal duszy streszczał się w jednym: „bez Ojczyzny”.

Dusza zbyt żywotna, aby jej wystarczał emigracyjny surogat życia, utraciwszy łączność z ziemią, wypadła z orbity. Dla dusz typu religijnego, a uczuciowo-czynnego, nałamanych do czynienia ofiary ze swojej osobowości na rzecz życia szerszego, gdy tak wypadną z orbity, pozostaje służba bezpośrednia na rzecz „duszy świata”, dokonywana „w duchu”. W taką służbę dla „Sprawy Bożej” oddał się Goszczyński.

Moralną miarą (nie wyobrażeniową) wielkości Boga jest własna małość. Zasadniczą więc pracą dążeń do uzupełnienia się w uniwersalności Bogiem jest wyzbywanie się wszystkiego, co było zasadą wielkości człowieka na ziemi, jest przekreślanie wszystkiego, co było jego dziełem doczesnym, jego pychą, chwałą u ludzi, ambicją ziemską, pojmowaniem spraw życia jako cyklu, zamkniętego w sobie.

Z tego stanowiska uniwersalizmu religijnego nie tylko człowiek, ale naród sam jest jedynie przejawem myśli bożej. To też teoretycznie i misja narodu inaczej stąd się przedstawia; ma on, tak jak i człowiek, do spełnienia jedno zadanie: dojść do harmonii z duchem bożym w drodze ofiary.

Potrzeba to było w paru słowach zaznaczyć, aby wyjaśnić radykalny zwrot u G-o, tak uderzający w jego pismach, podanych w naszym zbiorze na końcu poezji lirycznych i w dziele prozy „Po przełomie religijno-moralnym”. Z tego punktu widzenia zadań — wszystko odwraca się naopak. To, co było w młodości i wieku dojrzałym ambicją i dumą G-o, tutaj staje się przyczyną skruchy, żalu i pokuty. „Noc Belwederska” jest spowiedzią korzącego się grzesznika; „Posłanie do Polski” jest psalmem pokutnym, hymnem człowieka nawróconego.

W tych warunkach, wbrew późniejszym teoriom Towiańskiego, pieśń staje się słowem tak odzmysłowionem, że o sztuce nie może być mowy. Przechodzi ona do dziedziny „czynów wewnętrznych”, gdy naturą sztuki jest wyjawianie duszy w mowie zmysłów. Tem się tłumaczy w takim okresie wogóle zanik poezji.

G-i pozostał towiańczykiem do końca życia. Zajmował w Kole Braci wybitne stanowisko, pewien czas jako zastępca mistrza, kiedy Mickiewicz odstąpił od niego, wyjeżdżając do Rzymu. Trzydzieści przeszło lat końcowych (od 1842) spędził poza światem interesów realnych, a jednak któż pokaże duszę człowieka światowego, która by tyle przez ten czas się napracowała wewnętrznie, któraby miała tyle przeświadczenia, że dokonywa dobrej dla ludzkości sprawy?

Było to ciekawe zjawisko psychologiczne — ten Goszczyński w Paryżu, jako asceta i biczownik. Organizm bujny i zmysłowy, „hajdamaka“ z małą kulturą dziedziczną, uczynił z nauki mistrza kult religijny i trawił się w samoudręczeniu i mistycyzmie. Ks. Z. Feliński, który go widział około r. 1848, tak o nim pisze:

„W życiu nie spotkałem człowieka, którego powierzchowność w tak rażącej zostawałaby sprzeczności z zewnętrznym usposobieniem duszy. Goszczyński nie tylko nie wyglądał na poetę, ale nawet nie miał miny porządnego ekonoma; co najwyżej wzięłby go można za gumienego, tak pospolitą miał postać. Średniego wzrostu, średniej tuszy, bez zarostu, a mocno ospowaty, przytem mało i chłodno mówiący, robił przy pierwszym spotkaniu tak niekorzystne wrażenie, że chciało się podejrzewać gospodarza (Karola Sienkiewicza) o jakąś żartobliwą mistyfikację. A jednak była to dusza prawdziwie poetyczna i charakter równie dzielny jak szlachetny“...

Trudno nie podziwiać jego charakteru, kiedy się pomyśli, że ten romantyk całe życie spędził w niesłychanej nędzy. Najspokojniejsze z ostatnich kilkudziesięciu lat życia były dla niego lata 1872—76, spędzone we Lwowie, dokąd go, już starca, przyjaciele siłą niemal sprowadzili. Przedtem dni jego były pasmem trosk o kawałek chleba w dosłownym znaczeniu. Aby uprzytomnić sobie to życie Goszczyńskiego, przyjrzyjmy się notatkom, które do pamiętnika kreślił. W roku 1854 pod d. 20 maja czytamy: „Wpadłem znowu w bardzo ciężki niedostatek. Od 9 miesięcy muszę się obywać żołem (pobierał niewielki żołąd od rządu francuskiego). Zrobiłem wiele długów. Obietnice mnie zawodzą, stosunki z księgarzami

w kraju przerwane, tu zarobek prawie niepodobny. Nie mam, jak łaskę Bożą; jeżeli ona mnie nie wesprze, bieda moja przyjdzie do ostateczności... Myśl rozbita, ciało ociężałe, pióro z ręki wypada...“

Pod d. 22 lipca: „Od kilku dni żyję znowu chlebem i wodą; wczoraj wydałem ostatnie 3 grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczania, dostania gdziekolwiek. Nie wiem, co dzisiaj będę jadł. U braci (towiańczyków) żadnego ratunku — jedni nie mogą, drudzy niechętni. Oto wielka część mojego życia we Francji, największa od czasu, kiedy wszedłem do Sprawy Bożej, kiedyś zrobił rozbrat ze światem. Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się... Praca w tym stanie jest niepodobna; już to nie troska pogańska o przyszłość pochłania wszystkie myśli inne, ale cierpienie z głodu obecnego, — osłabienie ciała odejmuje wszelką władzę. Piszę to ot tak, aby tylko coś pisać, coś robić. Boże, zlituj się nade mną!“

Nazajutrz: „...Jestem spokojny, swobodny, silny, chociaż wczoraj nie jadłem, jak koło wieczora kawałek chleba... Po tej próbie czuję, że człowieka osłabia nie liche jedzenie, — ale brak rezygnacji, — ale smutek, że nie ma, co by zwyczajnie mieć powinien... Cały dzień pracowałem nad „Bogarodnicą“...

W roku 1855, w maju, Goszczyński zapisuje: „Cały dzień zeszedł na szyciu chustek ze starej koszuli; podklejałem kapelusz zużyty, naprawiałem trzewiki... Zresztą czułem się na duchu bardzo dobrze“. Skądinąd wiemy o głodzie, jakiego Goszczyński doznawał podczas oblężenia Paryża w r. 1870; nie mógł już wówczas nawet skreślić notatki do pamiętnika — bliski był śmierci. Pod

d. 18 października zanotował jeszcze g. $9\frac{1}{2}$: „Silna kanonada od południo-wschodu“. Nazajutrz wieczorem — to samo, „strzały co kilka sekund“, do godz. $11\frac{1}{2}$ w ciągu półgodziny naliczył tych strzałów 150. Potem już niema notatek, zablakała się tylko luźna uwaga: „Nie boję się bomby pruskiej. Dla mnie każdy dzień jest jak bomba — może mnie zabić głodem“.

Gdyby nie Agaton Giller, który go uratował w r. 1872, byłoby się na tem skończyło: poeta nasz zginąłby z głodu. W d. 8 kwietnia Goszczyński sprzedał swoje ruchomości za... 35 fr. i wyjechał do Lwowa.

Jakby na powetowanie przebytych dni głodu, w Krakowie powitano go uczcią wspaniałą; uczt tych poświęcano mu potem niemało, a na nich wygłaszano wiele mów w imieniu narodu.

Zmarł we Lwowie 25 lutego 1876 r.

II.

LATA DZIECINNE.

I.

Józef Goszczyński, potomek niezamożnej rodziny szlacheckiej, osiadłej na Mazowszu, przeniósł się w ostatnich latach XVIII wieku z pod rządu pruskiego na Wołyń. Był on już przedtem na Wołyniu, w r. 1792, jako młody oficer artylerji pod rozkazami Kościuszki. Brał udział w bitwie pod Zieleńcami i pod Dubienką. Służbę wojskową zaczynał pod księciem Józefem Poniatowskim. Wspomnienia z czasów kościuszkowskich głęboko zachował w sercu na puściznę dla potomności. Nic nadto nie miał jej do przekazania. Wykształcenia posiadał tyle, ile potrzeba było dla dowódcy dwóch armat; podobno zawdzięczał je warszawskiej szkole rycerskiej. Majątku po rodzicach nie odziedziczył (niewiadomo nam, czy żył wtedy jeszcze ojciec jego, Andrzej). Gdyby nie świeże zmiany w ustroju społeczeństwa, trzymałby się żołnierki, lub dostałby się do służby na dworze magnackim, a stąd na urząd publiczny; lecz teraz, gdy magnaci klienteli nie potrzebowali, pozostało mu dorabiać się chleba pracą. Udał się tedy na wschód, gdzie rozległe majątki ziemskie stanowiły ziemię obiecaną dla oficyalistów rolnych. Każdy szlachcic był z przyrodzenia rolnikiem, tem lepszym, im lepiej znał się na chłopstwie pańszczyźnianem w technicznym znaczeniu, jako sile roboczej. Człowiek, który w służbie wojskowej rękę

12.

do dyscypliny miał zaprawioną, posiadał już przez to samo kwalifikacje na oficjalistę.

Karierę swoją rozpoczął Goszczyński w majątku Antoniego Pruszyńskiego, szwagra Hieronima Sanguszk¹⁾. Pruszyński posiadał między innymi wieś Siomaki w pobliżu Sławuty. Być może tam służył Goszczyński. Przypuszczenie, że przebywał w pobliżu tego miasta, nasuwa ta okoliczność, że wszedł w stosunki z rodziną Gurowskich, mieszkających w Sławucie, stolicy niezmierzonych dóbr sanguszkowskich. Stosunki musiały być częste i bliskie, jeśli Goszczyński żenił się z panną Franciszką Gurowską. Kiedy się to stało i w jakich okolicznościach, nie mamy na to danych; wiemy tylko, że pierwsze dziecko z tego małżeństwa przyszło na świat w listopadzie 1801 r.

W licznej rzeszy służby książęcej w Sławucie Gurowscy zajmowali stanowisko jedno z pośledniejszych. Głowa rodziny, Józef Gurowski, był strzelcem dworskim. Żona jego Marianna (z domu Troczewska) pracowała na swoją rękę, zarządzając pralnią pałacową. Mieli Gurowscy sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki²⁾. Z jedną z tych córek, Franciszką, ożenił się Józef Goszczyński. Być może Gurowscy, jako zbliżeni do pałacu i administracji dóbr ks. Sanguszk³⁾, pomogli mu swoją protekcją do wystarania się o posadę w dobrach sanguszkowskich, bo w r. 1801 widzimy Goszczyńskiego gorzelanym w miasteczku Ilince (albo

¹⁾ Agaton Giller w „Sobótce“, księdze zbiorowej na uczczenie S. Goszczyńskiego. Lwów, 1875, str. 2.

²⁾ Imiona ich: Antoni, Grzegorz, Stanisław, Franciszka, Aniela i Dorota (z notatek Goszczyńskiego), przechowywanych w archiwum Muzeum Rapperswylskiego. Stąd pochodzą wszystkie dalsze szczegóły biograficzne, które przytoczę bez podawania źródła).

Iliniec — w powiecie lipowieckim na Ukrainie), mieszkającego z żoną koło gorzelni, na przedmieściu Borysówku.

Ilince, liczące teraz około 6.000 mieszkańców, podówczas były znacznie mniejsze. Ludność, co najmniej w trzeciej części katolicka, obyczajem i mową w wybitniejszych domach nadawała miastu charakter polski⁴⁾.

Tutaj powiła Goszczyńska pierwsze dziecko. W dniu 23 października starego stylu (4 listopada podług stylu nowego) 1801 r. przyszedł na świat syn, przynosząc sobie imię Seweryn⁵⁾. Dziecko to, jak widzimy, fizycznie należy całkowicie do XIX stulecia.

Chrzest chłopca odbył się w kościele miejscowym 13 (25) listopada t. r.⁶⁾. Na rodziców chrzestnych zaprosili Goszczyńscy znajomych co znakomitszych, więc lekarza z Iliniec, Józefa Gallika i żonę głównego administratora dóbr ks. Sangu-

³⁾ T. Stecki, „Wołyń“, Lwów, 1864, I, 157.

⁴⁾ Datę urodzin Seweryna Goszczyńskiego wyjąłem z odpisu metryki, nadesłanego mi przez konsystorz w Żytomierzu. Podawana dotychczas przez biografów data: 1803 r. tworzy w porównaniu z niniejszą różnicę dwóch lat, dość znaczną i ważną, zwłaszcza gdy chodzi o pierwsze lata rozwoju umysłowego poety.

⁵⁾ Metryka chrztu S. Goszczyńskiego brzmi w oryginale, jak następuje: „Annus Domini Millesimus Octingentesimus Primus, Anno ut supra die decima tertia Novembris Mensis Ego Thomas Staroszkiewicz, Decanus Lipovicensis, Canonicus Smollescensis, Praepositus Ilincensis baptisavi infantem nomine Severinum natum vigesima tertia Octobris mensis veteris styli, anni currentis, filium parentum generosorum Josephi Goszczyński et Franciscae de Gurowskie legit. Conjugum. Patrini fuerunt Magnifici Josephus Gallik, consiliarius medicus, cum Marianna Piotrowska, uxore commissarii bonorum Ukrainensium Celsissimi Principis Sanguszko de Ilince“, etc.

szki, Marjanę Piotrowską. Obrządku dopełnił proboszcz iliniecki, kanonik i dziekan, ks. Tomasz Staroszkiewicz. Udział pani Piotrowskiej w uroczystości tej był zapewne aktem uprzejmości zwierzchników względem podwładnego, zwykle praktykowanym w podobnych razach; jest rzeczą wątpliwą, czy i z lekarzem Gallikiem łączyły Goszczyńskich stałe stosunki towarzyskie. Na chrzciny syna pierwородnego zaprosili rodzice niewątpliwie wiele innych osób z miasteczka, bliskich znajomych, a między nimi geometrę Padurę, mieszkającego również na przedmieściu, przy młynie Litwinowym¹⁾. Jeżeli tak było w istocie, Goszczyńscy mieli możność odwzajemnić się rychło Padurrom udziałem w chrzcinach, przez nich wyprawianych, wkrótce bowiem, 21 grudnia t. r., w dzień św. Tomasza urodził się im syn, znany nam dobrze pod imieniem Tymka.

Z Iliniec nie zachował Seweryn Goszczyński żadnych wspomnień; liczył zaledwo kilka lat życia, kiedy rodzice opuścili to miasto, kierując się zpowrotem ku Sławucie. Zanim ich wyjazd z Iliniec nastąpił, rówieśnicy, Seweryn i Tymko, mogli się byli poznać, bawić razem w piasku, lecz czy kolegowali z sobą w szkółce parafialnej w Ilinicach, czy służyli razem do mszy tamże, jak utrzymują biografowie Padur²⁾, jest rzeczą bardzo wątpliwą, skoro sam Goszczyński w autobiografii

¹⁾ Giller pisze: „Chrzcił go proboszcz ks. Gallik, ojcem zaś chrzestnym Seweryna był Padura, ojciec Tomasza“ („Sobótka“, str. 2). Szczegóły te, jak się pokazuje, fałszywe, podawał Gillerowi sam Goszczyński około r. 1874. Starca zawodziła pamięć rzeczy, opowiadanych mu zapewne w dzieciństwie, dokumentów zaś osobistych nie miał z sobą zagranicą.

²⁾ W. Przyborowski. „Tomasz Padurra“ w „Bibl. Warsz.“, 1872, IV, 410 i w „Tyg. Illustr.“, 1872, N. 229.

swojej zapewnia, że w chwili opuszczania Iliniec był małym dzieckiem i dopiero zczasem na nowej siedzibie rozpoczął naukę czytania.

Goszczyńscy przenieśli się około r. 1806 do Siomak, wspomnianych już wyżej, leżących w powiecie zasławskim o kilkanaście wiorst od Sławuty, na pograniczu właściwego Wołynia i Polesia wołyńskiego. Siomaki leżą w równinie, wśród urodzajnych pól pszennych. Ludność tej okolicy opływa w dostatek, widoczny z zewnętrznej fizjonomji wioski, zdobiących równiny rzędami obszernych chat o murowanych kominach i zieleniu sadów. Do tego tła dostraja się lud wiejski, dorodny, strojnie odziany, względnie inteligentny, wesół. Jednem słowem, „pełno tu życia i świeżości na ziemi i w powietrzu, wszędzie dostatek, spokój i zadowolenie...“). Znawcy Wołynia utrzymują, że do podniesienia kultury miejscowej przyczynili się najwięcej Sanguszkowie, których posiadłości nie ustępują obszarem wielu dawnym księstwom udzielnym. Rezydencja Sanguszków, Sławuta, teraz pełna fabryk i ruchu, wówczas przedstawiała oryginalny widok ładnego miasteczka, zbudowanego wśród lasu. Przecina je wstęgą Horyń, wypływający do miasta z lasu, który chyba nie ma od siebie w kraju piękniejszego. Na rynku ratusz, dalej kościół z krzyżem złotym, na wzgórzu ciemny pałac książęcy — dodawały świetności tej osadzie.

W tych dwóch miejscowościach, w Siomakach i Sławucie naprzemian, spędził Seweryn kilka lat życia.

Rodzina Goszczyńskich szybko się powiększała. Matka, zajęta drobnymi dziećmi, nie mogła

¹⁾ Stecki. „Wołyń“, I. 56.

opiekować się najstarszym Sewerynem tak, jakby należało; chłopiec tymczasem potrzebował bardzo pilnego dozoru: bujnie się rozwijał, żywy był, swawolny, popędliwy. Ojciec nigdy, jak zobaczymy niżej, nie interesował się zbytnio dziećmi, tem bardziej małoletnimi, które wedle zwyczaju pozostawały do lat siedmiu wyłącznie na pieczy matki. Trudność kierowania chłopcem wzrastała, w miarę jak zbliżał się czas edukacji początkowej. Kobieta tej sfery, co Franciszka Goszczyńska, nie miała prawie możliwości uczyć dzieci osobiście, sama bowiem wykształcenie posiadała bardzo skromne. Nie była pewno staranniej chowaną od ciotek pana Micowskiego, a ten świadczy, że one (wzorem ogółu kobiet ówczesnych) „umiały czytać, lecz tylko na Heroinie, lub innej nabożnej książce; na innych z trudnością, bo też i książek nie było. Pisać jeszcze mniej; litery były jak haftki, a zaś o pisowni i arytmetyce ani mówić; czytanie bowiem i pisanie było wyłącznie mężczyzn własnością“¹⁾.

Wiadomości o rodzicach Goszczyńskiego posiadamy zresztą bardzo mało. W jego własnych wspomnieniach, spisanych w późnym wieku, nie znajdujemy prawie żadnych danych do ich charakterystyki, co dziwniejsza — jednego słowa ciepłego poświęconego ich pamięci. Sięgając pamięcią w przeszłość, rad wydobywał z niej to wszystko, co ją opromieniało, o rodzicach zaś — trudno orzec, czemu — nie miał w takich razach nic do przypomnienia. Stało się to może i dlatego, że naogół krótko przebywał z rodzicami w dzieciństwie. Po wstąpieniu do szkół, widywał się

¹⁾ M. Grabowski. „Pamiętniki domowe“. Warszawa, 1845, str. 204.

z nimi podczas wakacyj tylko, a przedtem w wieku, w którym zwykle dzieci nie wychodzą z pod oka rodzicielskiego, przebywał więcej u dziadków Gurowskich w Sławucie, niż w Siomakach u rodziców.

Dla matki to sąsiedztwo jej rodziców było bardzo na rękę. Niebawem po zamieszkaniu w Siomakach oddała Seweryna pod wyłączną ich opiekę. Chłopiec do domu bynajmniej nie miał powodu tęsknić. Gurowscy, ludzie łagodni i poczciwi, kochali wnuka i pewno więcej mu dogadzali niż rodzice. Przytem Sławuta była weselsza od Siomak.

W owym czasie dziadek Gurowski, z powodu podeszłego wieku, przestał spełniać obowiązki strzelca i odpoczywał w domu na łaskawym chlebie. Babka po dawnemu zarządzała pralnią. Pralnia dworska stanowiła osobny budynek, wzniesiony na wysepce wśród Horynia; tutaj było mieszkanie Gurowskich. Przy nich chowała się najmłodsza ich córka, Dorota, która dla Seweryna była w zasadzie ciotką, lecz że wyprzedzała go wiekiem zaledwo o lat parę, a z usposobienia pono bardziej była dziecinna od niego, przeto w rzeczywistości nie mogła być dla niego niczem innym jak Dosią i towarzyszką zabaw dziecinnych. Gdzie indziej, zdaje się w pałacu, mieszkała siostra babki, Ulatowska, dozorczyni bielizny pałacowej. Z pierwszego męża, Ogilby, miała ona syna Ignacego, z Ulatowskiego zaś (niewiadomo, czy żyjącego wtedy) drugiego syna, Fortunata, prawie równego wiekiem z Sewerynem. Największą sympatią Seweryna cieszył się najstarszy z tego grona Ignacy, wszyscy jednak: Dosią, Ignacy, Fortunat i Seweryn stanowili jedną dobraną, bawiącą się i swawolną bandę.

Seweryn Goszczyński — jak sam to później wyznaje — przyniósł z sobą na świat ogromny

zapas życia i nadzwyczajną żywość wrażeń. Nadmiar sił fizycznych wyladowywać musiał w dzieciństwie w szamotaniu się z otoczeniem i przyrodą. Książę Sanguszek, zoczywszy go pewnego dnia gdzieś w obrębie pałacu, nazwał go żartobliwie hajdamaką, i ta nazwa musiała być trafna, skoro przylgnęła do niego na stałe. Blondyn, z żywymi oczami, krępy, w gruncie posiadający dobre serce, odznaczał się od dzieciństwa niezwykłą stanowczością i gwałtownością. Pewnego razu w przystępie gniewu chciał zepchnąć do wody swoją kochaną ciocię Dosię, aby ją utopić w nurtach Horynia. Sam nie bał się wody; parę razy omal nie przyplacił życiem swoich wypraw wodnych. Jeszcze gdy był w Siomakach, ledwo zdołał go uratować tonącego w kanale; w Sławucie załamał się z lodem na Horyniu. Organizm dziecka przeszedł ciężkie próby; że zwycięsko z nich wyszedł, dowodzi to niepospolitej jego odporności. Jeszcze gdy zostawał pod opieką piastunki, spadł z huśtawki tak nieszczęśliwie, że przeciął sobie wargę. Później chorował kilkakrotnie na różę w twarzy, spowodowaną jakoby tym wypadkiem; nabrzmienie wargi pozostało podobno na całe życie. Często przeziębiał się, stąd febrы i reumatyzm, ciężko dające mu się we znaki¹⁾. Świeżo po wymoczeniu nóg, nie omieszkiał przeziębic się tak niebezpiecznie, że wywołany stąd reumatyzm groził utratą władzy w nogach. Cierpienia fizyczne w dzieciństwie tak żywo odczuwał, że pamiętał je całe życie. Zapoznał się w dzieciństwie na własnej skórze ze wszystkimi żywiołami, bo nawet z ogniem, kiedy raz, po-

¹⁾ W dzieciństwie również musiał chorować na ospę, bo koledzy szkolni (Aleksander Groza), jak zobaczymy niżej, pamiętali go jako dziobatego.

tknąwszy się, wpadł do płonącego kominka; i z oparzeń tych „wylizal się“.

Wypadki te świadczą niewątpliwie o wielkiej żywotności organizmu dziecka, lecz z drugiej strony rzucają światło na rodzaj wychowania, jakie odbierał. W wychowaniu tem nie było nie tylko pieczy, puchów i słodczy, lecz brakowało nawet i ochrony stałej od elementarnych wpływów przyrody, czyhającej na życie organizmu. Jeżeli się wychował, to tylko dzięki naturalnemu przystosowaniu się do warunków, wskazanych przez naturę. Można powiedzieć, że dziecko stoczyło z nią walkę zwycięską i doszło do milczącego z nią porozumienia, które czasem zamieniło się w głęboko odczuta miłość poetycką dla „matki przyrody“. Później, przeciwnościami życia osaczony, w niej będzie miał ucieczkę i wolać będzie do niej jak pieszczone dziecko, tuląc się do jej łona: „Przyrodo błogosławiona!“).

Juliusz Słowacki w tym wieku, zgodnie z wymaganiem „pańsko - eleganckiego wychowania“, mówił już biegle po francusku i odznaczał się ułożeniem wytwornem. Nie brak mu było żywotności temperamentu, lecz dobry ton wychowania ochraniał go w zupełności od przygód takich, jakie miewał Seweryn Goszczyński. I z przyrodą był w eleganckich stosunkach, gdy „wybiegał na górę Zamkową, która macierzanką i drobnymi kwiatami, jakby kobierem zasłana, wielką przedstawiała rekojmię bezpieczeństwa dla malca“).

Mały Seweryn nie gardził pewno towarzystwem dzieci żydowskich, jak Julek; całe otocze-

¹⁾ Ob. wiersz p. t. „Matka przyroda“.

²⁾ F. Hoesick. „Z lat dziecińczych Słowackiego“ w „Bibl. Warsz.“ 1894, IV, str. 544.

nie sławuckie, w którym wzrastał, było mu potrzebne i pożądane, jeśli nie do miłowania, to do bójk. Dziecko za pierwsze wrażenia odpłaca się przywiązaniem zarówno do ludzi, jak do psów, do kamieni, do wszystkiego, co stale otacza. Jak Mickiewicz zachował w czulej pamięci psa Kruka, który mu płaczącemu kromkę chleba zwrócił, tak i Seweryn nasz miał przyjaciela w psie, należącym do dziadka Gurowskiego. Pies ten wściekł się. Gdy to spostrzeżono, babka postanowiła pozbyć się go ku wielkiemu zmartwieniu dziecka. W tym celu użyła środka przez lud praktykowanego. „Odkroiła to, co nazywają w bochenku przylepką, wykroiła ośrodek, nasypała w miejsce wykrojone szczyptę soli, przykryła sól ośrodkiem i dała to biednemu psu. Miała lzy w oczach, on także był bardzo smutny; wziął w pysk dany mu chleb i odszedł zwolna. Widzieliśmy go wkrótce na przeciwnym brzegu Horynia. Biegł szybko, zapuścił się w głąb lasu i odtąd nie widziano go, ani słyszano o nim. Płakaliśmy wszyscy za nim“.

Jak widzimy, „hajdamaka“, który w pasji porывał się na życie cioci Dosi, w gruncie serce miał czule i umiał się przywiązywać. Najbardziej kochał babkę. Ona była najlepszą jego opiekunką, zastępowała w wychowaniu rodziców, ucząc go wraz z pacierzem miłowania ludzi. Gdy umarł dziadek, chodziła z Sewerynem co wieczór na cmentarz. Modlitwy, jakie tam odprawiała, miały dla dziecka pewien dziwny urok; była to — jak zapamiętał — przyjemność, połączona z tajemniczą trwogą, w której jednak nie było nic przykrego. W mieszkaniu babki wisiały na ścianie wizerunki św. Józefa i Matki Boskiej Częstochowskiej. Dziecku przywidziało się i utrwaliło w przekonaniu, że te wizerunki wyobrażają dziadków

Gurowskich. Św. Józef trzymał tam dziecko na rękę, w drugiej ręce lilję; z Jezusem bawił się Jan Chrzciel. Wyobraźnia podszeptała Sewerynowi, że to dziecko, stojące przed Józefem, to ciocia Dosi. Od dziadka i babki nie znał on nikogo bardziej poważnego, bardziej czcigodnego; dosyć mu było spostrzec cześć, oddawaną postaciom na obrazkach, aby je wziąć za postaci swoich opiekunów. W tym początku religii dziecięcej cześć dla świętych mogła się przez to podciągnięcie tem mocniej utrwalić w chłopcu, że nad dziadków nikogo bardziej nie považał. Od tego naiwnego wyobrażenia nie mógł długo się uwolnić. Później wszystko, czego się dowiadywał o życiu świętej rodziny, odnosił do starych Gurowskich.

Babka miała wielki wpływ na wnuka. W pół stulecia później tak określał swój ówczesny stosunek do niej: „Moja babka nie wdawała się ze mną w rozprawy teologiczne, nie wykladała mi tajemnic religijnych; jej rozum pod tym względem nie był może wyższym od mojego. Była to prawdziwa chłopka wiarą, prawdziwe dziecię, mnie też nie przyszło nigdy na myśl zadawać jej pytania w podobnym przedmiocie. Wystarczyło mi widzieć jej głęboką, szczerą wiarę, żyć w jej atmosferze religijnej. Pobożność jej była tego rodzaju, tak pełna, tak prosta, tak żywa, że nie było miejsca dla żadnej wątpliwości w przedmiotach jej czci religijnej. Nie zmuszała mnie do modlenia się; cała tajemnica jej przemocy nade mną była w jej wielkiej dla mnie miłości i w mojej miłości dla niej. Dlatego nie potrzebowała się udawać do rozkazów; było dla mnie potrzebą żyć wspólnem z nią życiem, zespolić się z każdą jej czynnością, brać w każdej udział, nie zdając przed moim rozumem żadnej sprawy z takiego postępo-

wania. Dosyć mi było widzieć, że się modli, a ja natychmiast usiadłem lub klękałem obok niej i modliłem się z nią". Modlitwy te i przebywanie z babką wpłynęły, że chłopiec zaczął odmawiać pacierze z tą intencją, aby go Pan Bóg zrobił świętym.

Wpływ podobny nie pozostaje bez śladu w późniejszym życiu, jeśli go nie zatrze gruntowne wykształcenie filozoficzne. Z łatwością będziemy spostrzegali te ślady w twórczości poety i jego działalności, pomimo odmienne wpływy szkoły i otoczenia późniejszego. Sfera, w której Goszczyński pędził lata dzieciinne, społecznie dość upośledzona, nie została bynajmniej dotknięta prądem sceptycyzmu religijnego, idącego z Zachodu przez górne warstwy społeczeństwa w postaci filozofii francuskiej. Śledząc losy naszego poety, trzeba pamiętać o tem, że pierwsze wychowanie odebrał od ludzi, żyjących w gruncie kulturą umysłową ludu.

Tkwiły już wówczas w dziecku rysy charakteru bardziej złożone, jak np. pewnego rodzaju ambicja, polegająca na uporze w dochodzeniu do wszystkiego własną pracą. Samodzielność taką wykazał już, będąc małym dzieckiem, gdy się mówił uczył. Opowiadali mu starsi, że usłyszawszy wyraz, którego nie umiał jeszcze wymówić, chował się za piec i póty wyraz powtarzał, dopóki nie nabył wprawy w wymawianiu. Zanim to nastąpiło, zachowywał się jak niemy, odpowiadając gestami. Ten instynkt samodzielności pomógł mu znakomicie w nauce czytania i pisania.

Czytać nauczył się nadzwyczaj prędko. Jednego dnia matka pokazała mu litery, nazajutrz już sylabizował. Na tem skończyły się lekcje matki; jeszcze w Siomakach zastąpił ją jakiś sta-

ruszek, lecz że nauczyciel, jak się pokazało, sam niemocny był w sztuce czytania, powstawały więc między nim a uczniem spory, które matka rozstrzygać musiała. Trwało to krótko. Niebawem Gurowscy zaczęli posyłać chłopca do szkoły elementarnej w Sławucie, gdzie nauczycielem był niejaki Bielicki. Wkrótce Seweryn opuszcza tę szkołę z powodu śmierci Bielickiego (pierwszy raz Seweryn zobaczył trupa; zrobiło to na nim silne wrażenie) i poczyną uczęszczać do drugiej szkoły elementarnej, istniejącej w Sławucie przy kościele. Tam uczył ks. Czarniecki. Postępy nie były pewno zadowalniające, skoro Seweryn powraca niebawem do nauki domowej — pod kierunek pana Rymczy, który poduczył chłopca pisanie. Widocznie szkoły elementarne w Sławucie nie odpowiadały wymaganiom rodziny, tem mniej nauczyciele prywatni, o których było wtedy niezmiernie trudno. Chłopiec tymczasem szedł w lata; trzeba było myśleć o tem, aby nareszcie przebrnąć trudności elementarza. Lokuje go tedy rodzina w Zasławiu, gdzie istniała szkoła, utrzymywana przez księży misjonarzy. Przebywał podówczas w Zasławiu brat babki Gurowskiej, Traczewski, pełniący obowiązki woźnego w urzędzie powiatowym, mieszkał zaś u organisty przy klasztorze bernardynów. Tam zamieszkał Seweryn pod opieką krewnego.

Pierwszy to raz wychylił się Seweryn poza obręb rodziny. Trzecie miasto z kolei poznawał, a i to należało także do Sanguszków. Zasław, oddalony 25 wiorst od Sławuty, leży, jak i ona, nad Horyniem. Położenie bardzo ładne, zabytków architektonicznych nie brak: trzy kościoły, zamek starożytny, w środku miasta nad rzeką, na wysokiej górze murowany lamus. Pod względem

życia miasto martwe, ciche, zabytkami świadczące o lepszej przeszłości¹⁾). Księża misjonarze, utrzymujący tutaj szkołkę, w epoce Komisji Edukacyjnej, mieli pod swoją opieką wszystkie seminarja duchowne. Na tem polu starali się przeciwdziałać kierunkom liberalnym, panującym w szkołach świeckich, i wychowywali księży bardzo ciemnych²⁾). W szkołkach, zostających pod ich kierunkiem, panować musiał duch ten sam, co w seminarjach. Niewątpliwie dlatego babka Gurowska stawiała ich szkołkę wyżej nad inne.

Nauczycielem Seweryna był tutaj Błoński, b. żołnierz wojska pruskiego, postać sztywna i nudna, męcząca chłopców w szkołce elementarnej łaciną, do której Seweryn nie miał bynajmniej pojęcia.

Jak długo trwała tam edukacja, nie wiemy. Ogólnie tylko możemy zaznaczyć, że wyliczone dotąd koleje edukacji Seweryna trwały około trzech lat. W lecie bowiem 1810 r., kiedy oddany został do szkoły wydziałowej, liczył dziewięć lat życia, a trudno przypuścić, aby Goszczyńscy rozpoczęli naukę elementarną z dzieckiem, nie mającym pięciu lat życia. Ten długi szereg prób edukacyjnych, w tak krótkim czasie wykonany, świadczy, że nauka początkowa szła Sewerynowi ciężko. Lecz że nie brak zdolności w chłopcu był tego przyczyną, to pewna.

Mamy częste przykłady, że dziecko, chowane po wiejsku, na wolności, w bezpośrednim zetknięciu z naturą, niezawsze w początkach samych bywa podatnem na kulturę książkową. Umysł, rozrzucony na tysiączne obserwacje w ży-

¹⁾ Stecki: „Wołyń“, I, 304—334.

²⁾ J. Łukaszewicz „Historja szkół w Koronie“, II, 433—435.

wej przyrodzie, niełatwo daje się skupić na abecadle, jako głównem źródle przyszłej wiedzy, nie mówiąc już o tem, że dla dziecka takiego nierównie ciekawszem i weselszem jest podwórze, niż stolik i książka. Seweryn mógł nie stanowić pod tym względem szczególnego wyjątku. Był „hajdamaką“, nęciły go brzegi Horynia, zabawy z rówieśnikami i psami, lecz z drugiej strony, jak widzieliśmy, było to dziecko zdolne i ambitne. W dwa dni nauczył się sylabizować; potrzeba mu tylko wskazówek, a sam ćwiczy się w czytaniu i pisanu i to, co sam zdobędzie, sprawia mu największe zadowolenie. Jak sam wyznaje w pamiętnikach, łacina Błońskiego nie miała dla niego uroku, ale jednocześnie uczy się z własnej ciekawości języków: niemieckiego, francuskiego, ruskiego i cerkiewnego. Wobec tego owo kilkakrotne oddawanie dziecka do szkółek, cofanie go stamtąd i zmiany nauczycieli tak częste tłumaczyć można tem, że opiekunowie nieumiejętnie nim kierowali. W tych sferach ludzie nie zwykli się troskać o indywidualność dziecka, a ta w Sewerynie była znaczna i domagała się starannego uwzględnienia. Dla rodziców mało ukształconych potrzeba kształcenia dziecka, zwłaszcza pierwotnego, jest niespodzianką, zaskakuje ich nieprzygotowanych. Pierwsze dziecko w takiej rodzinie to jednak zyskuje, że rodzice pragną je kształcić, wy kierować na człowieka, choćby dlatego, że przyjsięc jego na świat najwięcej radości im sprawiło. Później, gdy w domu Goszczyńskich ilość dzieci zwiększy się niepomieranie³⁾ do środków utrzymania rodziny,

³⁾ Z rodzeństwa Seweryna znane mi są imiona czterech siostr: Tekli, Anny, Emilji i Marjanny, oraz 5 braci: Władysława, Faustyna, Hieronima, Antoniego i Cyryla. Dwaj ostatni i najmłodszy synek, którego

rodzice może nie będą w możności ich kształcić. Seweryna pomimo ciężkich warunków materialnych oddadzą do szkół, ufni, że zdobędzie pozycję w świecie i stanie się podporą ubogiej rodziny. Był czas, że Goszczyńscy rachowali na pomoc dziedzica Pruszyńskiego, którego tak zainteresowały zdolności Seweryna, że miał rzucić obietnicę, iż sam zajmie się jego edukacją. Nie doszło do tego i może lepiej się stało, że samodzielnie przebiegał się przez życie, bez zobowiązań względem ludzi mu nierównych.

II.

Łatwość umieszczenia syna w szkołach była znaczna. Według statystyki urzędowej w r. 1820 ze wszystkich okręgów naukowych cesarstwa najwięcej szkół, nauczycieli i uczniów posiadał okręg wileński. W całym państwie było w tym roku 1433 szkół kierowanych przez 4.136 nauczycieli, a liczących ogółem 61.918 uczniów; z liczb tych na okręg wileński przypadało 430 szkół, 983 nauczycieli i 21.174 uczniów¹⁾. Stosunek podobny musiał istnieć i wcześniej, w chwili, gdy Seweryn Goszczyński do szkół wstępował. Do okręgu wileńskiego należały szkoły, znajdujące się w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilowskiej, podolskiej i kijowskiej. Najnowsza organizacja tych szkół istniała od r. 1803. Według ustaw uniwersytetu wileńskiego, ogłoszonych przy ukazie cesarza Aleksandra I-go z dnia

imienia nie znam, zmarli w niemowlęctwie. Chowało się tedy rodzicom ośmioro dzieci.

¹⁾ „Dziennik Wileński“, 1822, I, 278 według *Dzienn. Departam. narod. oświec.* 1821, III, 502.

18 maja 1803 r., uniwersytet podlegał ministrowi oświecenia i pozostawał z całym okręgiem naukowym pod bezpośrednim zarządem wyznaczono przez rząd kuratora (Adama Czartoryskiego). Uniwersytet miał „w bezpośrednim dozorze i rządzie“ wszystkie gimnazja i szkoły, będące w jego okręgu¹⁾. Każda gubernia miała posiadać, wedle ustaw, jedno gimnazjum, każdy powiat — przynajmniej jedną szkołę powiatową. W gimnazjum było, prócz przygotowawczych, sześć klas: dwie niższe i cztery wyższe.

Tak wyglądał w ogólnych rysach aparat ówczesnego szkolnictwa w okręgu wileńskim. Jak widzimy ze statystyki, głęboko sięgało jego działanie: wydobywał rocznie około 20 tysięcy młodzieży przeważnie męskiej²⁾ z głębi społeczeństwa mało oświeconego i poddawał je kulturze umysłowej.

Organizacja szkolna z r. 1803 odziedziczyła ten aparat po Komisji Edukacyjnej. Wewnętrzne urządzenie szkół, zwanych dawniej wydziałowemi i podwydziałowemi, pozostało, z małemi zmianami, w tej postaci, w jakiej je zakreśliła w ustawach Komisja w r. 1783. Pozostał więc, jak zobaczymy niżej, dawny program nauk szkolnych, nacechowany dążnością przystosowania nauki do celów życia praktycznego, oparty na zasadach racjonalizmu „wieku oświecenia“. Pomimo zupełnej

¹⁾ „Ustawy czyli ogólne postanowienia“ i t. d. w Balińskiego „Dawna Akademia Wileńska“, Petersburg, 1862, od 559.

²⁾ Podług wyżej cytowanej tablicy statystycznej ilość dziewcząt, kształcących się w szkołach, stanowiła w okręgu dorpuckim 31% ogólnej ilości uczniów, w petersburskim — 20%, w charkowskim — 6%, w wileńskim zaś okręgu tylko 5%.

sekularyzacji szkół, większość zakładów szkolnych w okręgu wileńskim pozostawała jeszcze w rękach duchowieństwa zakonnego.

Na Wołyniu, w epoce, interesującej nas obecnie, nastąpił silny rozwój szkolnictwa dzięki działalności Tadeusza Czackiego, który założył gimnazjum w Krzemieńcu (w r. 1805) i otaczał troskliwą opieką szkoły zakonne.

Jedną z takich szkół mieli w pobliżu Goszczyńscy, mianowicie szkołę pijarską w Międzyrzeczu Koreckim. Szkoła ta głośna była na cały Wołyń już w początkach XVIII-go w. Dobrze uposażona (przez Lubomirskich), kierowana przez najuczeńszych członków zgromadzenia, jak: Jodłowskiego (1755), Aleksandra Szybińskiego, pomimo konkurencji kolegów jezuickich nawiedzana była licznie przez zamożniejszą młodzież. Za rektorstwa Szybińskiego w r. 1894 kształciło się w niej 250 uczniów¹⁾; jednakże u szczytu powodzenia stała szkoła międzyrzecka za czasów wizytatora Czackiego. Rozwój ten zawdzięczała przede wszystkim gorliwej i światłej opiece Wacława Borejki, współpracownika Czackiego w komisji sądowo-edukacyjnej, później (po śmierci Czackiego, 1813) prezesa tejże instytucji²⁾.

Dla uczniów, nieprzygotowanych do klasy pierwszej, istniały klasy przygotowawcze, w których nauka zaczynała się od czytania i pisania. Do tych klas w początku roku szkolnego 1810/11 zapisany został Seweryn, liczący wówczas dziewiąty rok życia.

¹⁾ J. Łukaszewicz: „Historja szkół“, IV, 217—18.

²⁾ Obfite dowody tej gorliwości o dobro szkoły międzyrzeckiej można znaleźć w archiwum Borejki, przechowywanem w Bibliotece ordynacji hr. Krasieńskich.

Mógł udowodnić, że jest biednym, lecz czy wzięto go na koszt funduszków edukacyjnych, o co mogła konkurować szlachta niezamożna, jest rzeczą wątpliwą. Do zakładania komitetów dla uczniów „funduszowych“, na które sama szkoła nie miała środków dostatecznych, zarząd szkół zachęcał bogatych obywateli. Tutaj mógł działać wiele ówczesny właściciel Międzyrzecza, Jan Stecki. Magnat ten jednak odznaczał się skąpstwem „aż do sknerstwa“. Nabywszy pod koniec XVIII-go wieku włości międzyrzeckie od Lubomirskich, rozpoczął swoje rządy od walki z pijarami, którym zmniejszał co roku stopę procentową od sumy erekcyjnej 100 tysięcy złp., po dawnych właścicielach na Międzyrzeczu pozostalej. Nie żałował pieniędzy na wybryki wielkopańskie, na wzniesienie pięknego pałacu dwupiętrowego, a z drugiej strony procesował się z pijarami o grunta, o budynki klasztorne, dopóki komisja Czackiego stosunków tych nie uporządkowała. Dopiero po śmierci Jana Steckiego (w r. 1814) syn jego Józef podobno zainteresował się szkołą, pragnąc zrobić z Międzyrzecza Ateny wołyńskie³⁾.

Seweryn zamieszkał w gospodzie uczniowskiej, utrzymywanej przez Borewiczową. Opiekunem jego w gospodzie, z ramienia władzy wyznaczonym, t. zw. dyrektorem (po naszymu korepetytorem) był uczeń klas wyższych tejże szkoły, niejaki Godlewski.

W szkole powodziło się chłopcu doskonale. Prawdopodobnie uczęszczał do oddziału niższego w „szkole poczynających“, gdzie nauczyciel wykładał „naukę czytania, pisania, katechizmu i liczenia; tudzież sposobił ich (uczniów) do klasy pierw-

³⁾ T. J. Stecki: „Z boru i stepu“. Obrazy i pamiątki. Kraków, 1888, str. 140.

szej przez wykład gramatyki na tę klasę w uwagach, ściągających się do języka polskiego. Wprawiał ich nadto w przypadkowanie imion, zaimków i czasowania słów¹⁾). Nauka szła mu z łatwością, cieszył się łaskami nauczycieli, a szczególnie prefekta, ks. Seweryna Kulikowskiego, najważniejszej figury w szkole.

Nie miał jednak szczęścia do łask u swego dyrektora, Godlewskiego, nie posiadającego, jak się pokaże, kwalifikacji pedagogicznych.

Od czasów Ustawy Komisji Edukacyjnej, zasady wychowania odznaczały się, w porównaniu z kierunkiem dawniejszym, niezwykłą humanitarnością. Wedle brzmienia ustaw, uczeń „powinien na siebie poglądać, jako na młodego obywatela, który się sposobi i do tego dąży, aby się stał obywatelem dojrzałym“; uczeń „z szczerą swojej chęci i ochoty, a nie z dozoru i przymusu przykładając się winien do wszystkich powinności“). Ustawy polecały nauczycielom „na zapytania uczniów odpowiadać grzecznie, uprzejmie, pomnając, że z dziećmi rozsądnymi sprawa. Starać się... o poznanie charakteru, skłonności, przymiotów każdego ucznia, pozwalać, owszem, zachęcać, aby uczniowie poufale względem tego co mówi (nauczyciel), pytania i wątpliwości czynili“).

Dyrektora zadaniem było zastępować wpływ szkoły w życiu domowym ucznia; dyrektor, przebywając z uczniem dłużej niż każdy nauczyciel, mógł być wielką pomocą dla szkoły w wychowaniu moralnym dzieci. To też instrukcja dla dyre-

¹⁾ Wykład nauk, dawanych w szkole publicznej międzyszycejskiej powiatu rowieńskiego u ks. Pijarów od dnia 1 września 1814 do dnia 1 lipca 1815 (b. m. i r.)

²⁾ J. Łukasiewicz: „Historja Szkół“, II, 300.

³⁾ Tamże. 286.

ktorów była bardzo starannie przez Komisję opracowana. Starano się w nich wpoić zasadę, że ich obowiązkiem jest dawać uczniom „dobry przykład tak w czynach, jak w mowie“, bo edukacja moralna „więcej na wprawie i na rzeczywistym prowadzeniu ku dobremu obyczajom zależy, niż na upominaniach, przestrożkach, namowach moralnych“. Zarówno ten pogląd na znaczenie wprawy w etyce, jak i zasada łagodnego postępowania z uczniami należały do rzeczy w szkolnictwie nowych, z którymi trudno się było oswoić kierownikom i wychowawcom szkół zakonnych. Dyrektorowie zalecone mieli postępować z uczniami „łagodnie, niefukliwie, wystrzegać się wyrazów obelżywych, zapalczywości... Najwięcej wpajać w dzieci punkt honoru i uczciwość“. A kiedy uczeń na karę zasłuży, dyrektor „opowie mu naprzód winę, przełoży jej skutki, zawstydzi, ale nigdy w zapalczywości karać nie będzie“. Dyrektorzy dalekimi być powinni od „fukania, popędliwości, złości i zemsty, używania słów zelżywych, przezwisk, przekleństw, katoowania i morderstwa. Niechaj wiedzą, że temi nieludzkimi sposobami nietylko nic nie wskórają, ale nawet, że do użycia onych nie mają najmniejszego prawa i wolności udzielonej sobie“).

Kierunek ten obowiązywał szkoły okręgu wileńskiego, narówni z innymi zasadami Komisji, o ile przez nową ustawę nie zostały zniesione²⁾). Etyka obyczajów szlacheckich, z niezwykłą surowością normująca stosunki między ludźmi nierównymi sobie pod względem stanu i wieku, nie mo-

¹⁾ Tamże, 304 i 310.

²⁾ Ob. art. 53 Ustaw wileńskiego uniwersytetu z r. 1803.

gła tak prędko przejąć się pojęciami, tyle liberalnemi. Godlewski był jaskrawym tego dowodem. Był to człowiek namiętny i nietaktowny, przytem oddający się nałogom. Często upijał się, a w takim stanie będąc, tracił równowagę całkowicie i powierzonych swej pieczy malców krzywdził. Seweryn, jak wiemy, miał wiele ambicji i zaciętości; człowiek rozsądny łatwo mógł spostrzec, że z dzieckiem podobnego charakteru przemocą nic wskórać nie można. Godlewskiego drażnił charakter chłopca i po pijanemu obił go raz i drugi. Widząc, że bicie nie wywiera na nim pożądanego wrażenia, bił więcej i coraz częściej. Wywiązała się oryginalna walka dziecka z przełożonym. Zaczyna tak postępować, aby zasłużyć na chłostę, a podczas egzekucji nie pokazać po sobie, że go ona choć cokolwiek obchodzi. Chłopiec czuł, że w ten sposób doprowadzić może dyrektora do największej pasji, do tego stanu upokorzenia, w którym strona, pognębiona fizycznie, góruje nad zwycięzcą przewagą moralną. Poczucie, że jest karany niesprawiedliwie, sprawiało mu wielką satysfakcję. Im srożej chłostał go Godlewski, tem zaciętszym się stawał i doprowadził się do takiego stanu, że — jak sam wyznawał — nie czuł bólu, lecz owszem pewnego rodzaju „istotną rozkosz“.

Przy takich operacjach zastawała Godlewskiego gospodyni Borewiczowa. Wylewała wtedy łzy nad biednym Sewerynem, a nieraz omywać go musiała ze krwi... Być może, dopiero widok krwi dawał panu Godlewskiemu pewne zadowolenie, gdy łez nie mógł się doczekać. Lecz, gdy sceny takie zbyt często zaczęły się powtarzać, poczciwa Borewiczowa oskarżyła dyrektora przed rodzicami i zabawę Godlewskiemu przerwano.

Niewątpliwie nie tylko Godlewski, lecz i żaden z dyrektorów, jak Międzyrzecz Międzyrzeczem, nie mieli dotąd tak twardego pod różgami materiału. Świadcowie tych scen, a nawet sam Godlewski w chwili upamiętania, mogli zauważyć, że jakąś niepospolitą naturę ma ten chłopiec i zadać sobie pytanie: co z niego będzie w przyszłości? Czy pamiętanie własnej krzywdy i bólu nie stanie się zarodkiem współczucia dla innych, gdy nauka i otoczenie rozszerzą zakres jego myśli i uczuć? Czy nie zacznie protestować wtedy przeciwko wszelkiej krzywdzie i z walki przeciwko niej nie zrobi głównego zadania swego życia?

Przypuścić można, że Godlewski nie miałby takiej swobody postępowania w konwikcie zamożnym z dziećmi pańskimi; na biednej stacji, mało doglądanej przez władzę szkolną, nie robił sobie ceremonij. Tutaj pierwszy raz, znalazłszy się w licznej zbiorowisku młodzieży zamożnej, dobrze odzianej i obsłużonej, mógł Goszczyński uczuć się przez los upośledzonym. Oddalony od Sławuty i łąk nad Horyniem, gdzie bujał szczęśliwy i wolny, tutaj wpadał pewno nieraz w tęsknotę, właściwą naturom uczuciowym. Takie chwile wspominał później, pisząc wiersz p. n. „Tęsknota“:

Kiedym się w kwiatek życia rozwijał,
Kiedy uczucia w pączkach jeszcze spały,
Strumyk tęsknoty czysty był i mały,
Rajskie widziadła na dnie odbijał.

Pokornie płynął, a jeśli wylał,
Chętnie skąpałem serce w jego wodach;
Wybrnąłem we łzach, jak w rosy kryształach,
Łzami, jak rosą, życiem umiłał.

Że ten strumyk tęsknoty czysty był i mały i że odbijał w sobie „rajskie widziadła“, było to w pewnej części zasługą Borewiczowej. Osoba ta w poczciwości serca zbierała koło siebie wieczorami drobiazg uczniowski i słodziła mu chwile utrapienia szkolnego ciekawymi opowiadaniem. Miała pełną głowę podań tajemniczych, wiadomości nadzwyczajnych i roztaczała chętnie „rajskie widziadła“ nad „strumykiem tęsknoty“ dzieciaków. Opowiadała im z upodobaniem dziwne rzeczy o dziedzicu Międzyrzecza, Janie Steckim, o jego farmazonji, o tem, jak przyszedł na świat po śmierci matki, jak go chowano w brzuchu świni. O Steckim było dużo do opowiadania. Był to, jak mieliśmy już próbkę, jeden z dziwotworów nie-normalnie ukształconych stosunków społeczeństwa, pozostałość chorobliwa przeszłości, niby memento dla młodego pokolenia. Skąpiec, posuwający egoizm do cynizmu, do późnej starości żenił się i rozwodził. Dla rozrywki urządzał polowania. „Sto koni, pozaprzęganych do kutyh malowanych wozów, łowczy, podłowczy i cała armia w barwę pańską przybranych strzelców, wyruszała w lasy: puszcza dudniała, otaczano ostępy, rozciągano sieci, a żaden najdrobniejszy szaraczek ująć stąd nie zdołał. Przez kilka dni nieraz w podobny sposób przejeżdżał się pan chorąży po obszernych swych lasach, ciągnąc za sobą swą improwizowaną armję łowiecką. Kronika tych pochodów żyje jeszcze i podobno długo żyć będzie na Wołyniu“¹⁾. Nic więc dziwnego, że za życia interesowano się oryginałem w Międzyrzeczu, gdzie był panem wszechwładnym.

Przez Borewiczową dochodziły również do Seweryna wierzenia ludowe. Opowiadała mu, że

¹⁾ T. J. Stecki „Z boru i stepu“, 140.

zwierzęta w pewnych chwilach przemawiają po ludzku, że są koguty, mające w ogonie piórko anielskie, i przez to są w możności i śpiew aniółów słyszeć, porozumiewać się z nimi i t. d. W ten sposób pomimo przeciwnego wpływu szkoły, dzięki otoczeniu samemu, zbierał się w umyśle Seweryna zapas „prawd żywych“ romantyzmu. Później, gdy mu wypadnie przemawiać „Do młodego poety“, posiłkować się będzie Borewiczową:

Jest u nas ptak tajemniczy,
Pióro aniola dziedziczy;
Po takim piórze w ranne jego pienia
Hymnów anielskich zlewają się pienia...

I doradzać będzie wbrew zasadom ze szkoły wyniesionym:

Zatop się w twoje uczucie,
A będziesz jako ci ptacy...¹⁾

Na wakacje Seweryn przyjechał do Siomak z listem pochwalnym. Ojciec tego lata stracił miejsce w Siomakach. Zapewne nie dobrowolnie je porzucił, bo narazie nie miał zapewnionej posady nowej. Nie wiedząc, w którą stronę wypadnie się udać za chlebem, nie odwiózł syna po wakacjach do szkoły; może nie zrobił tego dla braku środków. W jesieni dopiero znalazło się miejsce, daleko od Siomak, aż w Nowym Konstantynowie na Podolu. Kiedy nadszedł czas przeprowadzki,

¹⁾ Wierzenie, o którym mowa, znane jest w polskiej literaturze etnograficznej. Porównaj: Z. Gloger „Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego“ w „Zbiórce wiad. do antr. kr.“, I, 101; ks. Siarkowski. „Podania i legendy“. Tamże, VII, 111.

Goszczyński, jadąc z Sewerynem na wózku, pokazywał mu okolice. Jechali długo lasami do Szepetówki, potem otoczyła ich piękna okolica, pełna wzgórz i lasków, malownicza, pełna nowości dla chłopca, dla ojca pełna wspomnień, rozrzucających serce, stwardniałe w trosce o chleb powszedni. Przejeżdżali przez Zieleńce, Starokonstantynów, Sieniawę nad Bug. Ojciec wskrzeszał sobie w pamięci kampanię z przed lat ośmnastu i z przejęciem opowiadał ją synowi. Opowiadania te zrobiły głębokie wrażenie na chłopcu: wiadomo nam z pamiętnika jego, że one natchnęły go do pierwszych prób poetyckich treści patriotycznej.

Trzy lata zeszło, zanim Goszczyńscy oddali syna zpowrotem do szkoły. Była to wielka krzywda dla dziecka w tym wieku. W pamiętniku poety istnieje wzmianka, odnosząca się do tych lat, o nauce w starym pałacu Czartoryskich, o nauczycielach Stepnowskim, Awderskim, którzy uczyli go łaciny, francuskiego i niemieckiego, o jakimś szwecu udzielającym mu nauki języka staro-cerkiewnego; trudno jednak z tych wzmianek dowiedzieć się, czy to była nauka stała, czy dorywcza, czy dostarczali mu tych nauczycieli rodzice, czy też Seweryn korzystał z tych lekcji przy innych dzieciach w domu zamożniejszym, np. u Rembertowicza, geometry, z którego rodziną Goszczyńscy weszli w zażyłość. Że nauka nie musiała być systematyczną, widzimy z jej owoców; przez te trzy lata Seweryn postąpił w naukach tyle tylko, że w r. 1814-ym, jak zobaczymy, przyjęto go zaledwo do klasy pierwszej. Gdyby go nie odbierano ze szkoły, zapewne w r. 1812 znalazłby się już w tej klasie.

Pod względem rozwoju fizycznego i duchowego lata te nie były zmarnowane dla Seweryna.

Siłą mięśni i wzrostem przewyższał rówieśników. Że wcześniej dojrzał, mamy dowód w tem, iż pod r. 1811-ym zapisał w pamiętniku wiadomość o pierwszym „romansie” swoim. Było to podczas ostatnich wakacji, spędzonych w Siomakach, kiedy zapalał miłością platoniczną do niejakiej Marjanny Sokolnickiej.

Ma już zamiłowanie do książek. Ciotka Poletajewowa przysłała mu w upominku zbiór książek francuskich; tych czytać wtedy jeszcze nie mógł, nie znając języka, lecz spotykał polskie tłumaczenia dzieł francuskich. Poza literaturą francuską nie było wtedy lektury: mnożące się od połowy XVIII w. przekłady polskie uprzystępniały ją młodzieży. Z przeczytanych w owym czasie książek największe wrażenie wywarły na nim, jak sam w pamiętniku powiada: „Gonzalw z Korduby¹⁾”, „Zburzenie Jerozolimy” i „Dzieje Karola XII” Woltera. Rzeczy przeczytane przejmują uczuciowego chłopca tak żywo, że wywołują w nim dążenie do czynu narówni z wypadkami rzeczywistymi, w których udział się bierze. Porywała go średniowieczność, pełna czynów rycerskich i porywów ideologicznych. Marzył o wyswobodzeniu Palestyny, idealnem jej urzędzeniu, oraz o sposobach zdobycia potrzebnych nato skarbów.

Atmosfera, napojona sławą czynów rycerskich Napoleona i śmiałych jego przedsięwzięć, których jeden akt odgrywał się wówczas tak blisko, nad Berezyną — sprzyjała temu nastrojowi. Czyny wielkiego Korsykanina były ostatnim błyskiem wojowniczego ducha ludności przedmieszczańskiej.

¹⁾ Jan Piotr de Claris Florian. „Gonzalw z Korduby czyli odzyskanie Grenady, z opisaniem historycznym Maurów” przełożył z francuskiego Jan Nowicki, t. 2. Wilno 1803.

Dla społeczeństw, mających uregulowane formy bytu, czyny podobne — będą może anachronizmem, tem bardziej niezrozumiałe będą ideały oswobodzenia Jerozolimy, choćby Wiednia. Te skarby, o których marzył młodzieniec, aby z ich pomocą urządzić Palestynę, o ile istnieją, mają inne przeznaczenie: użyte do wytwarzania bogactw, dają stały procent i zwą się kapitałem. Za ich to sprawą nad dawnymi pobożowskimi wznoszą się w Europie spokojne dymy fabryk. W rodzinnych stronach Goszczyńskiego potrzebne one będą wkrótce do przemysłu cukrowniczego. Porywy jednak szlachetne, choćby najbardziej na swój wiek romantyczne, nie idą na marne: kapitalizują się w sercu, w skarbnicy czynów i przy sposobności znajdują ujście w życiu. Mamy tego dowód na Sewerynie Goszczyńskim.

Nareszcie we wrześniu 1814 r. znalazł się on zpowrotem w szkole, mianowicie w gimnazjum podolskim w Winnicy. Z Nowego Konstantynowa do Winnicy było daleko (pięćdziesiąt kilka wiorst), lecz rozgłos szkoły winnickiej jeszcze dalej sięgał. Tego lata właśnie odbyło się jej otwarcie, którego nie doczekał się już fundator jej Czacki. Rektorem gimnazjum został ks. Michał Maciejowski, eks-pi-jar, były dyrektor gimnazjum białostockiego, człowiek uczony i ambitny, pragnący jakoby na Podolu odegrać rolę Czackiego¹⁾. Jemu to gimnazjum winnickie zawdzięcza szybki rozwój i zamożność. Prefektem gimnazjum był ks. Zajączkowski.

Seweryn zamieszkał w dworku państwa Biernackich, tuż nad Bugiem. Wybór gospody tym razem lepiej się udał, niż w Międzyrzeczu. Dyre-

¹⁾ Przeździecki Al. „Podole, Wołyń i Ukraina“. Wilno, 1841, II, 65—66.

ktorem był syn gospodarstwa Wiktor Biernacki; młodszy brat Wiktora Mikołaj, starszy od Seweryna o jedną klasę, należał do najbliższych jego przyjaciół.

Gimnazjum składało się z dwóch oddziałów: szkolnego i gimnazjalnego. W oddziale szkolnym były trzy klasy przygotowawcze. Seweryna przyjęto do klasy pierwszej gimnazjalnej. Szkoła była świecka, nauczycielowie świeccy. W klasie pierwszej główne przedmioty podzielone były między dwóch nauczycieli. Naukę moralną, geografie i arytmetykę wykladał Kazimierz Komarnicki.

Wykład nauki moralnej, wedle sprawozdania szkolnego, polegał na „daniu dzieciom pierwszych wyobrażeń moralności“. Nauczyciel wychodził z założenia, że zasady moralne wyrabia doświadczenie. „Najpierwsza nauka doświadczenia, od natury podana, staje się szkodliwą i niedostateczną, bo ani sami wszystkiego doświadcząć możemy, ani takowe doświadczenia byłyby dla nas pożyteczne. Stąd okazał nauczyciel dzieciom potrzebę uważania, czytania i używania doświadczeń tylu ludzi byłych na świecie, aby z nich pożytkować, i ten jest właśnie zamiar wszelkich nauk moralnych. Z ogólnego wyobrażenia moralności przechodzi nauczyciel do najpierwszej dziecińskiej społeczności, którą mają z rodzicami. Każda społeczność zasadza się na wzajemnych powinnościach i należytościach członków one składających, stąd wypadają powinności rodzicielskie, które względem dzieci będą należytościami i powinnościami dzieci ku rodzicom“). W szczególności nauczyciel Komarnicki wykladał uczniom w tej klasie o obo-

¹⁾ „Wykład nauk i sposobu tychże dawania w gimnazjum podolskim“. Berdyczów, 1816, str. 13.

wiązku wdzięczności i uszanowania względem rodziców.

Co się tyczy geografii, tenże nauczyciel pouczał, „jak się ta nauka dzieli i jakie do niej wpadają nauki, od których geografia nazwisko przybiera. Dzieci w tej klasie już są wprawne w ćwiczenia umysłu, nic więc nie przeszkadza, że usłyszą tu pierwsze wyobrażenia tej nauki, którą w klasach gimnazjalnych systematycznie przechodzą. Z tej przyczyny nauczyciel w krótkich pytaniach i odpowiedziach zawiera wszelkie wyobrażenia do poznania kuli ziemskiej, jej odmian, biegu i podziału służące, do poznania wszelkich znajdujących się części tak stałych, jak i płynnych, do poznania wszelkich produktów“ i t. d.¹⁾ Nauka ta odbywała się przy pomocy kart geograficznych.

W nauce rachunków ograniczano się w tej klasie czterema działaniami arytmetycznymi, przy czem, wedle zasady ogólnej, teorię poprzedzały przykłady. I tutaj nauczyciel nie kładł nacisku na pamięć i rutynę, lecz skupiał myśl uczniów na zasadach ogólnych, aby rozumieli np., że mnożenie i dzielenie są skróceniem i kombinacją dodawania i odejmowania²⁾.

Gramatykę polską i łacińską wykladał w tej klasie Tomasz Jurkowski, posilkując się podręcznikiem ks. Kopczyńskiego (Część I-sza). Wiemy ze sprawozdania, wyżej cytowanego, że nauczyciel, poczynawszy od zasad ogólnych mowy ludzkiej, przechodził „z uczniami ośm części mowy i ich odmiany, a ciągle porównywując wyrazy oj-

¹⁾ „Wykład nauk i sposobu tychże dawania w gimnazjum podolskiem“ Berdyczów, 1816, str. 14.

²⁾ Tamże, str. 13.

czyste z odmianami wyrazów łacińskich, przyzwyczajają nieznacznie uczniów, aby obcy język porównywali ze swoim, przekonywując ich, że tylko przez doskonałe poznanie s w o j e g o języka do doskonałości obcych przejść mogą“). Wykład kończył się w klasie pierwszej na składni szyku, zgody i rzędu. Nauczyciel starał się oswoić uczniów z „pięknościami języka“ na wzorach; używał w tym celu „bajeczek i przypowieści Krasickiego, w słodkim wierszu najprostsze zawierających wyobrażenia moralne, które oraz ćwiczyły pamięć dzieciną i służyły do praktycznej wymowy w pięknej deklamacji“. W nauce łaciny używano wypisów Gedyka, a przy czytaniu „najmniejszy wybierano wyraz“. Dla wprawy w obu językach zadawał nauczyciel ćwiczenia: z początku przypadkowanie i czasowanie, pod koniec roku — łatwe tłumaczenie z polskiego na łacinę³⁾. Poza temi lekcjami uczniowie „formowali charakter (kaligrafia)“ i wprawiali się w rysowanie mapek.

Seweryn odznaczał się w naukach, przyswajając je z łatwością, w czem mu pomagała niepospolita pamięć. Celuje w wypracowaniach i próbuje pisać prozą; zanotował to we wspomnieniach, chociaż w programie nie widzimy, aby na tę klasę przepisane były ćwiczenia. Dla fantazji znalazł obfity pokarm w książce „Tysiąc nocy i jedna“, którą z wielkiem upodobaniem przeczytał.

Z kolegów swoich poznał bliżej Tomasza Padurę, rówieśnika i towarzysza z lat niemowlęcych, trzech braci Kożuchowskich i trzech Milkowskich (Antoniego, Ignacego i Erazma).

¹⁾ Tamże, str. 12.

²⁾ Tamże, str. 11—13.

Na popisie szkolnym, odbytym w ostatnich dniach czerwca, otrzymał list pochwalny¹⁾. O tym to popisie, pierwszym od otwarcia gimnazjum, pisał do znajomego, mieszkającego w Kijowie, sędzia winnicki Dionizy Korzeniowski: „Mieliśmy rozkosz patrzeć na wysoki postęp młodzieży w tej szkole. Prawda, że i dawniej z tutejszych uczniów (za czasów szkoły wydziałowej) szkoła krzemieniecka brylantowała koronę chwały swojej, w liczbie których był p. Piotr Czarnomski, Sienkiewicz, Błotnicki, Sawicki, Sienkiewicz osobny i wielu innych. Jednak ten rok nieporównaną pokazał wyższość. Wybrany dyrektor ks. Maciejowski i odmienni profesorowie szczęśliwie zjednali skutki swej pracy przez trafne wpojenie ambicji, emulacji i gustu do nauki w serca młodzieńców. Co bardzo dotykalnie osłodziło rodzicom i opiekunom ich trudy i koszt dla dzieci robione. Było spektatorów w czasie egzaminów publicznych więcej 200 osób przez całe trzy dni, którzy zapewne nie odmówią sprawiedliwego świadectwa, godnym tym nauczycielom należnego²⁾”.

III.

Nie sądzono było Sewerynowi wrócić po wakacjach do Winnicy. Ojciec tego lata porzuca znowu miejsce i powtarza się to samo, co było w r.

¹⁾ Jak popisy w Winnicy się odbywały, ob. „Programma popisów publicznych całorocznych w gimnazjum podolskiem w Winnicy w dniach 27, 28, 29 i 30 czerwca, w sali bibliotecznej odprawić się mających 1818 r.” (b. m. i r.).

²⁾ Sylwester Wężyk Groza. „Pamiętki i wspomnienia rozmaite”. Wilno 1848, str. 82.

1811. Wtedy Goszczyńscy przenieśli się z Wołynia na Podole, teraz losy przerzucają ich na Ukrainę. Geometra Rembertowicz, którego, jak wspominaliśmy, poznali Goszczyńscy w Nowym Konstantynowie, mieszkał w tym czasie, jak się zdaje, w Białocerkwi; on to wystarał się o miejsce ekonoma dla Goszczyńskiego w dobrach hr. Brannickiej w Śmilańszczyźnie. W pierwszej połowie października osiedli Goszczyńscy na nowem miejscu: w Chłystynówce pod Horodyszczem w pow. czerkaskim. Wieś ta leży nad Olszanką, dopływem Dniepru. Na wschód równoległe do niej od Smiły aż do Moszen, wśród rozległych borów ciągną się błota, zwane Irydyniem. Tajemnic tych borów nie mógł Seweryn poznać tej jesieni. Nieznane mu były wtedy

„Irdyń drzemiący w spleśniałej głębinie”,

ani Białe jeziora (Biełozyrje), opisane w Zamku Kaniońskim, leżące po drugiej stronie borów irdynskich. Zapoznał się bliżej z tą okolicą w dziesięć lat później, gdy bawił w Aleksandrówce nad Taśminą, wpadającą do Irdynia pod Smiłą.

Pola Chłystynówki sięgały do brzegów boru śmilańskiego. Jest to jedna z najbogatszych okolic Ukrainy. „Tłusty i płodny czarnoziem, niepotrzebujący nawozów ani troskliwej uprawy, pokrywa tu powierzchnię ziemi warstwą od jednego do dwóch łokci grubości. Z jednej strony obramia ją Dniepr... a od południa do samej krawędzi znojnych chersońskich stepów rozścielają się lasy czarne, zasilające w opał i budulcowe drzewo. Mnóstwo rzek pomniejszych, obfitujących w młyny i stawy, przerzyna ją w różnych kierunkach; nad brzegami Irdynia, Olszanki i Rosi szumią majestatycznie bory, a łany nieobejrzane rozścielają

się przez równe przestrzenie, poprzecinane smugami dąbrów i lasów... Pszenica rodzi tu najobficiej, łąki rok rocznie pokrywają się aromatycznym kwieciami, na basztanach dojrzewają wybornie kawony i melony, a tysiące sadów, rozrzuconych w poetycznych futurach, darzą najwyborniejszymi gatunkami owoców¹⁾).

Pierwotny właściciel Śmilańszczyzny, Lubomirski, odprzedał ją ks. Potemkinowi. Po jego śmierci przeszła ona w posiadanie ośmiu spadkobierców, w których liczbie była Branicka. Dziedzicząc ósmą część, stała się właścicielką 14 tysięcy dusz włościańskich; to daje miarę rozległości dóbr dawnych, skupionych w rękach jednego magnata. Inne działy tej schedy topniały, rozprzedawane szlachcie. Ta bowiem, wycofawszy fundusze z kas magnackich, około których dawniej się grupowała, kupuje wioski, dorabia się, puszczając do szeregów obywatelstwa ludzi pochodzenia nieszlacheckiego. Stosunki ziemiańskie ulegają coraz większemu przeobrażeniu. Największe zyski ciągnął z ziemi „dorobkiewicz, który w płóciennym kubraku krzątał się na swej wiosce i ze wszystkiego umiał wycisnąć dochód²⁾“). Zbogaceni oficjaliści stawali się posesorami, posesorzy — właścicielami. Józef Goszczyński nie miał jednak szans dorobienia się czegokolwiek; zacieśniał się nawet dla niego wybór posad, im więcej właścicieli krzątało się osobiście „w płóciennych kubrakach“ na swej ziemi.

Goszczyńscy, pomimo przeszkód, jakie spotykali w kształceniu syna, trwali w zamiarach

¹⁾Tadeusz Padalica. „Opowiadania i krajobrazy.“ Wilno 1856, II. 12.

²⁾Tamże, 15—16.

przeprowadzenia go przez szkołę. Postanowili oddać go do szkoły w Humanu od Bożego Narodzenia, aby nie stracić roku szkolnego. Niewątpliwie marzyli o tem, że chłopiec przez edukację zdoła sobie wyrobić stanowisko w świecie. Przez szkołę humańską prosta droga do uniwersytetu. Były przykłady, że uczniowie tej szkoły, niskiego pochodzenia, biedni, kończyli uniwersytet, poczem w charakterze lekarzy, prawników wybijali się na wyżyny społeczne, ratując rodzinę z ubóstwa i poniżenia. Tem więcej spodziewać się tego mogli Goszczyńscy od syna, który dotąd tak dobrze się uczył, był tak zamiłowany do książek i tyle zapasów życia posiadał. Rodzice, marząc o jego karierze, nieraz pewno zawieszali przed „myślą młodzieńczą“ chłopca tęczę rozkosznego życia patriarchalnego:

Rajskie miało być ustronie,
A w niem żywot pełny, cichy
U ogniska własnej chatki;
Wieńczyły je siwe skronie
Zgrzybiałego ojca, matki;
Rozpromieniały uśmiechy
Żony, istoty anielskiej;
Pustowało grono dzieł;
Jak rzeka płynął dostatek...³⁾

Nie mogli przeczuć, że ta szkoła wyrwie go rodzinie, że wskazawszy mu, poza rodzinnymi ideałami szersze, pociągnie go na fale poezji w życiu i sztuce, tak że życie jego będzie „wieczną pastwą rwącej fali“.

³⁾ Z wiersza Goszczyńskiego, p. n. „Zasłona oddalenia“.

Zakładem naukowym, najwięcej uczęszczanym przez młodzież ukraińską, była szkoła powiatowa księży bazylianów w Humaniu. Tenże zakon utrzymywał szkołę w Kaniowie, leżącym znacznie bliżej od Chłystynówki, niż Humań, odległy o mil 12, lecz Goszczyński woleli oddać syna do szkoły za lepszą uznanej.

Humań, dziś jedno z pierwszych miast powiatowych pod względem ludności i handlu ożywionego, był wtedy niewielką miejsciną, zaludnioną przeważnie przez Żydów¹⁾. Znaczenie swoje zawdzięczał bazylianom, mieszczącym się w dużym klasztorze niepowabnej struktury²⁾, a zwłaszcza tej okoliczności, że był stolicą niezmiernych włości Potockiego, t. zw. Humańszczyzny. Miasto leży w stepach, w najpiękniejszym czarnoziemie, który w mieście samem objawiał się po deszczach w postaci błota ogromnego, czemu nie zapobiegały wtedy bruki. Przez miasto przepływa Umańka w licznych zakrętach, tworzy tutaj staw, a za miastem łączy się z rzeką Kamionką. Położenie okolicy bardzo malownicze, dzięki bujnej roślinności oraz wyniosłościom i skalistym urwiskom, wśród których płyną rzeki i strumienie. Cudzoziemiec na widok tej okolicy w latach 1771—73 wykrzyknął: „Rien au monde de plus beau et de plus délicieux que ce pays-là“³⁾. Cóżby powiedział później, gdyby zobaczył Zofjówkę, założoną pod Humaniem w r. 1795! Ogród ten, uchodzący w swoim czasie za cud świata, urządził z prze-

¹⁾ J. U. Niemcewicz. „Podróże historyczne“. Paryż-Petersburg 1858, str. 334. Obecnie Humań liczy 21,150 mk., w tej liczbie 6.109 prawosławnych, 1.073 katolików i 13.911 żydów („Słownik geograf.“).

²⁾ Ob. rycinę w „Kłosach“, 1872, XV. Nr. 381.

³⁾ „Słownik geograf.“ pod wyr. H u m a ń.

pychem właściciel Humańszczyzny, Stanisław Szczęsny Potocki, napiętnowany hańbą w dziejach politycznych narodu. Posiadał on w swych włościach, uszczuplonych już po śmierci ojca, przeszło 200 tysięcy dusz włościńskich (męskich). Z Zofjówki, która go kosztowała 15 mil. złp., zrobił prezent trzeciej żonie swojej Zofji, poprzednio generałowej Wittowej. Z pochodzenia Greczynka, imieniem Czelicze, nabytą została podobno na targu w Stambule; słynna z urody i rozpusty ukoronowała swoją karierę, idąc za Potockiego. Po jego śmierci w r. 1805, potrafiła przez stosunki osobiste zagarnąć nieprawnie część Humańszczyzny, stając do równego podziału spadkiem z synami Potockiego¹⁾. W chwili nas interesującej żyła jeszcze, rezydując w Tulczynie. Była protektorką szkoły humańskiej, na popisie własnorecznie rozdawała uczniom nagrody, jednym słowem wszystko działo się w myśl przepowiedni Trembeckiego:

A póki między rodem ludzkim raczysz gościć,
Pół świata cześć cię będzie, drugie pół zazdrościć.

Kierownicy szkoły humańskiej, bazylianie, na ogół mieli opinię pedagogów mniej wytrawnych w porównaniu z pijarami. Do czasu kasaty jezuitów trudnili się oni wychowaniem początkowem, utrzymując szkoły niższe w różnych punktach, między innymi i w Humaniu. Trudno więc im było stanąć odrazu na wysokości zadania w szkołach średnich dla braku rutynowanych pedagogów w zgromadzeniu, a także dla braku fun-

¹⁾ A. Mieszkowski-Maliszkiewicz. „Dziedzictwo Humańskie“ w Dodatku do „Przeglądu Tygod.“, 1881, II, 81, 203.

duszów, potrzebnych na środki pomocnicze, jak biblioteki, zbiory przyrodnicze, narzędzia i t. p. Uważano, że pierwsze miejsce w szkolnictwie zajmują szkoły świeckie, jak winnicka, drugie — pijarzy, trzecie dopiero — bazylijanie¹⁾. Bądź co bądź zakonnicy humaniści zrobili ze swojej szkoły wszystko, co mogli, aby wyrównać szkołom świeckim, a postawić szkołę o całe niebo wyżej od ortodoksyjnych szkół jezuickich w Połocku, toczących zjadłą walkę ze szkołami okręgu wileńskiego²⁾. Doszli do tego bazylijanie przez staranne dobieranie nauczycieli, zwłaszcza prefektów, faktycznych kierowników szkoły.

Rektorem zakonu w Humaniu w pierwszych latach bieżącego stulecia był ks. Julian Michalewski, słynny mówca, niepośledni też literat. Wykładał on w szkole humanistycznej wymowę i język francuski. Dzięki jego staraniu powstała w klasztorze piękna biblioteka i zbiór narzędzi fizycznych. Tłumaczenia tragików włoskich: Metastazego, Alfieri'ego i in., przez niego dokonane, miały powodzenie wśród młodzieży³⁾. W mowach swoich nie tail sympatii dla Rousseau; w mowie, mianej przy otwarciu szkół w Barze, znajdujemy ustęp, który godzi się przytoczyć, jako próbkę wolnomyślności, panującej nawet między bazylijanami: „Ani sławny Rousseau w nieśmiertel-

¹⁾ M. Grabowski. „Pamiętniki domowe“. Warszawa, 1845, str. 163.

²⁾ Wskutek specjalnych warunków kasata nie dotknęła jezuitów na Białorusi. W r. 1812 otworzyli akademję w Połocku. O ich działalności w stosunku do szkół okręgu wileńskiego ob. studjum prof. P. Chmielowskiego „Obskurantyzm i liberalizm na Litwie i Rusi“ w „Ateneum“, 1883, I, od 86.

³⁾ S. Groza. „Pamiętki i wspomnienia rozmaite“, 36.

ne m swoim o edukacji dziele, tak wiele użytecznych dla ludzi prawd objawiwszy, nie pociągnie przekonania mojego, abym wierzył, iż światło nauk samo z swej natury kiedykolwiek było, lub kiedykolwiek w najpóźniejsze czasy dla narodów szkodliwem być mogło; owszem są ozdobą, są podporą, są szczytem rodzaju ludzkiego wielkie nauki“).

Prefektem szkoły w czasach pobytu Seweryna w Humaniu był ks. Leoncjusz Skibowski. Specjalnością tego wszechstronnie wykształconego zakonnika była „historja naturalna“, którą wykładał w klasach wyższych. Zwolennik utylitarnej kierunku wykształcenia i doświadczalnego poznawania zjawisk, urządził z uczniami wycieczki przyrodnicze, skłaniając ich do kolekcjonowania okazów. Józef Jeżowski, przyjaciel Mickiewicza, przywiózł z sobą ze szkół humanistycznych dwa tomy zielnika przez siebie zebranego i na chlubę szkoły złożył ten dowód pracy ks. Skibowskiemu w bibliotece uniwersyteckiej³⁾. Jako zwierzchnik, ks. Skibowski odznaczał się surowością, dla której, jak zobaczymy niżej, przez uczniów nie był lubiany. Nadzwyczaj czynny i czujny utrzymywał w szkole ład i karność. Wpłynął zapewne niemało na wziętość szkoły wśród szlachty, niechętnie patrzącej na liberalne stosunki, panujące w szkołach świeckich na Wołyniu. W roku szkolnym 1816/17 szkoła humanistyczna liczyła 504 uczniów, w następnych latach — do 600⁴⁾.

¹⁾ S. Groza. „Pamiętki i wspomnienia rozmaite“, 43.

²⁾ „Dziennik Wileński“, styczeń 1817.

³⁾ Wiadomości co do frekwencji szkolnej i charakterystyki ks. Skibowskiego znajdują się w „Dzienniku Wileńskim“ 1. c; w „Kłosach“ 1872, XV, Nr. 381 i w sprawozdaniu szkolnym p. n.: „Ogłoszenie nauk i umiejętności“.

W zakładzie tym kształcił się Seweryn Goszczyński cztery lata: od klasy drugiej do piątej włącznie. Na tem zakończył edukację.

Ze względu na list pochwalny, otrzymany w klasie pierwszej, przyjęto Seweryna bez egzaminu w środku roku do klasy drugiej. Przedmioty w tej klasie były prawie te same, co w pierwszej w Winnicy, w dalszym tylko rozwinięciu. Głównych nauczycieli było dwóch. Ks. Anatol Ochrymowski wykładał katechizm (tego w programie winnickim nie widzieliśmy), naukę moralną, arytmetykę i geografję; drugą grupą nauk (języki starożytne i polski) kierował ks. Józefat Kisielewicz. Poza tem nauczyciel świecki, Wincenty Pełczyński, dawał początków języka rosyjskiego i francuskiego.

W dalszym tedy ciągu uczył się Seweryn z nauki moralnej o powinnościach między nauczycielem i uczniem, między sługą i panem; z arytmetyki przechodził teorię ułamków; z geografji — Azję, Afrykę i Amerykę. Do łaciny przybyła w tej klasie nauka greckiego, zakończona w tym roku na deklinacjach imion i czasowaniu; z łaciny zajmowano się w dalszym ciągu ćwiczeniem w przekładaniu z polskiego. Z rosyjskiego na język polski tłumaczono bajki Kryłowa, Chemnicera i wyjątki z dzieł Cheraskowa; w języku francuskim postąpiono z pomocą gramatyki ks. Kamieńskiego tyle, że czytano i tłumaczono Lafontaine'a¹⁾.

ści w szkole powiatowej Humańskiej XX. Bazylianów od 1 września 1815 do 30 czerwca 1816" (b. m. i r.)

¹⁾ „Ogłoszenie nauk i umiejętności“... j. w. 1815/16. Sprawozdań z lat następnych nie posiadamy. O tem, czego się uczył Seweryn w klasach wyższych, można sobie wyrobić dobre pojęcie z tegoż sprawozdania za r. 1815/16, jak również ze spraw. za lata 1826/27 i 1827 —

Klasa trzecia należała już do klas wyższych. W niej zaczynała się młodzież uczyć fizyki i nauk przyrodniczych; miejsce gramatyki zajmowała retoryka; zwiększała się też liczba nauczycieli. Kiedy Seweryn był w tej klasie, fizykę wykładał ks. Julian Lubczański, historię naturalną — prefekt Skibowski, matematykę — ks. Tymowicz, autor rozprawy o liniach krzywych¹⁾, retorykę — ks. Klemens Hryniewiecki. W klasie czwartej na miejscu ks. Tymonowicza widzimy ks. Czerniewicza; fizykę zamiast Lubczańskiego wykładał ks. Hołowiński; z nowych zaś przedmiotów przybyły historia i prawo, wykładane przez ks. Rolińskiego. Te same przedmioty istniały w klasie piątej, której kurs trwał dwa lata. Goszczyński przerwał naukę w połowie drugoletniego kursu tej klasy. W zestawieniu ogólnem podczas pobytu swego w klasach wyższych szkoły humańskiej mógł skorzystać najwięcej w dwóch kierunkach, najstarszemu w szkole uprawianych: 1) w matematyce i naukach przyrodniczych, 2) w „wymowie i poezji“.

Zakres nauk matematycznych do klasy V włącznie obejmował, prócz arytmetyki, algebrę, geometrię i początki trygonometrii. W klasie IV uczył się już Goszczyński o postępach i logarytmach, poznał cztery działania algebraiczne; w klasie V rozwiązywał równania pierwszego stopnia z wielu nieznanymi. Geometrię wykładano wedle Euklidesa; jak w innych wykładach, tak i tutaj starano się dać teorii praktyczne zastosowanie,

28 (p. n.: „Materje nauk i umiejętności“...). Z porównania wszystkich trzech widać, że program się nie zmienił zasadniczo. Niektóre nazwiska nauczycieli znamy z notatek autobiograficznych Goszczyńskiego.

¹⁾ „Kłosy“, 1. c.

wciągając do lekcji geometrii naukę miernictwa. Dążenie do wychowania praktycznego szczególnie było widoczne w nauce historii naturalnej. Ks. Skibowski w kl. III obok zoologii wykładał zasady ogrodnictwa; pouczał o gatunkach ziemi, o robieniu pól, o zakładaniu szkółek owocowych. W kl. IV uczył fizyki; obok tego wykładał geografję fizyczną, naukę o roli, o jej uprawie. W kl. V uczniowie pierwszoletni uczyli się od niego mechaniki i mineralogii, drugoletni — o powietrzu, meteorach, wodzie, a w związku z tem pozostawała zawsze agronomia.

Co do czasu, jaki szkoła poświęcała na wykłady przedmiotów, zauważyć trzeba, że na historię (starożytną) przeznaczono minimalną ilość godzin. Tygodniowo lekcje trwały w szkole 20—21 godzin; z tej liczby w klasach wyższych III—V poświęcano średnio $\frac{1}{3}$ czasu na matematykę, $\frac{1}{3}$ na nauki przyrodnicze i $\frac{1}{3}$ na naukę wymowy i poezji. Nauka języków nowożytnych i innych przedmiotów dodatkowych udzielana była poza temi godzinami.

Co się tyczy retoryki, wiemy ze sprawozdań, że w klasie trzeciej uczniowie przechodzili składnię, iloczasy polski i łaciński; w znajomości łaciny byli tak posunięci, że tłumaczyli już niektóre ody Horacjusza. W następnych klasach uczyli się zasad stylu (o rodzajach wymowy, o zaletach i wadach stylu, o stylu listowym i historycznym i t. p.), poczem przechodzili do poezji. Wykładano im o początkach, celu i powszechnych poezji zasadach, o stylu poetycznym i rodzajach rymotwórstwa, a więc przechodzono z kolei teorię wiersza bohaterskiego, prawidłowego, lirycznego, żałobnego, teorię poezji dramatycznej (tragedji, komedji, opery), zasady pisania bajek, sielanek, satyr, epi-

gramatów. Uczniowie tłumaczyli stosownie do wymagań kursu Cicerona, Wirgiljusza, Horacego, słuchając zarazem objaśnień estetyczno-filologicznych, przytem w przekładach z łaciny na język polski mieli obowiązek stosować się do ducha mowy polskiej. Im wyższa klasa, tem większy nacisk na wypracowania piśmienne w języku własnym; do wypracowań tych młodzież używała wedle możliwości formy wierszowanej, zalecanej przez kierowników, jako szczyt umiejętności pisarskiej. Zadawano więc uczniom dla wprawy przekładanie wierszem poematów łacińskich, lub podawano tematy do poezji oryginalnych. Pod tym względem system w Humanii był ten sam, co np. w szkole berdyczowskiej w r. 1802, gdzie uczniowie tłumaczyli wierszem ody Horacego lub „z podanych myśli własnym wynalazkiem robili bajki, epigrammata, epitafje”. A owe „podane myśli” były takie: Do strumyka na zmianę przyjaciela, Porównanie życia ludzkiego do strumyka, Utyskiwanie na trudność w pisaniu wierszy, Przykro być starym¹⁾ i t. p. Duch Horacego pokutował w ten sposób we wszystkich szkołach ówczesnych, więc i w Humanii. Tutaj uprawa klasyków i rymotwórstwa kwitnęła podówczas dzięki umiejętnemu kierunkowi ks. Klemensa Hryniewieckiego, znanego w literaturze z rozprawy bardzo specjalnej p. n. „Wykład części kalendarza rzymskiego, ułatwiający rozumienie w pisarzach łacińskich dni miesięcznych datę oznaczających pod imieniem Kalendae, Nonaе, idus” etc. Wilno 1853 (u Rafałowicza). Uczniowie jego tłumaczyli klasyków wierszem wcale

¹⁾ „Popis uczniów szkół Berdyczowskich z nauk w ciągu roku 1802 dawanych odprawiony” (b. m. i r.).

poprawnie, on zaś dla zachęcenia uczniów i dla chwały zakładu posyłał udatniejsze przekłady do druku w „Dzienniku Wileńskim“.

W ten sposób szkoła, można powiedzieć, brała bezpośredni udział w piśmiennictwie. Dla młodego poety, siedzącego na ławie szkolnej, nie mogło być wyższej nagrody nad to ogłoszenie jego pracy w piśmie, wychodzącym w stolicy okręgu naukowego, przez całą inteligencję czytane. Goszczyński, będąc w klasie trzeciej, mógł czytać w „Dzienniku Wileńskim“, za styczeń 1817, dwie produkcje poetyckie uczniów humańskich, którzy świeżo ukończyli szkołę. Wydrukowano tam mianowicie przekłady z Wirgilego: „Pochwałę życia wiejskiego“, przez Teodora Krasińskiego oraz „Ustęp o Orfeuszu i Eurydyce“, przez Jana Jurkiewicza. „Dziennik“ nie poprzestał na wydrukowaniu poezji; dodał do nich objaśnienie, w którym podnosi zasługi szkoły i nauczyciela i przykładuje młodocianym próbom poetyckim. Jest tam mowa, że ks. Hryniewiecki „skutkiem przykładnej prawdziwie gorliwości i gruntownego przewodnictwa potrafił w licznej dla nauk tam (w Humanii) zbierającej się młodzieży zaszczepić gust i najszlachetniejszy zapal do poznawania klasyków łacińskich, do napawania się ich słodyczą i do ćwiczenia, na wzór ich, własnej zdolności... Tym sposobem, po chwalebne ukończeniu nauk w tej szkole, zostawili w niej znakomite owoce szcześniejszej pracy w tłumaczeniu przedniejszych poetów pp. Teodor Krasiński, Jan Jurkiewicz, Józef Jeżowski, Augustyn Gołębiowski, Antoni Rohoziński, Władysław Bentkowski i Jan Żebrowski“.

Jak widzimy, szkoła zbierała bogaty plon poetycki, skoro w jednym gronie kończących zakład

wychowawców odznaczono publicznie, w druku, siedm talentów! Prawdopodobnie większość kolegów, którym nie udało się tak pomyślnie zabłysnąć wprawą rymotwórczą w szkole, będzie się starała zdobyć tę wprawę w uniwersytecie, bo trudno w tych warunkach przypuścić, żeby którykolwiek z nich o ten laur poetycki nie konkurował. Nic dziwnego, że we wszechnicy wileńskiej atmosfera poetycka była panującą. Jeden z pomienionych wyżej tłumaczów, Jeżowski, zajmował się przytem gorliwie botaniką i, jak wiemy, przywiózł z sobą zielniki, które złożył w bibliotece uniwersytetu, lecz niewątpliwie u czytelników ówczesnych „Dziennika“ większą chwałę zdobyli Krasiński i Jurkiewicz, niż Jeżowski jako botanik.

Utworów poetyckich pełno było wówczas w czasopiśmie wileńskich. Prof. Chmielowski obliczył (uprzedzając, że nie wyczerpał materiału dokładnie), iż między r. 1815 a 1822 w czasopiśmie tych drukowało poezję 71 osób¹⁾. Z osób tych zaledwie parę jest nam teraz znanych z nazwiska, lecz bynajmniej nie dla zasług na polu poezji. W społeczeństwie, posiadającym kulturę świeżą, do tego niejednolitem etnograficznie, uprawa języka i literatury bujniejsze wydawała plony, niż uprawa nauk ścisłych lub przyrodniczych, pomimo że to powodzenie szkoły w kierunku pomnażania poetów nie leżało bynajmniej w planach ludzi, którzy do reform szkolnych przykładali rękę. Pragnęli oni, aby szkoła produkowała jak najwięcej trzeźwych i światłych pedagogów, lekarzy, prawników, rolników i zrobił wszystko, co było można, aby nie kształcić w młodzieży

¹⁾ „Adam Mickiewicz“, I, 9.

pierwiastku uczuć i fantazji. Praca nad mową, jako organem myśli, miała na celu wyrobienie sprawności w operowaniu pojęciami, ścisłości w logice, niezbędnej dla racjonalistycznego sposobu myślenia. W nauce wymowy i poezji zastosowano najsuchszy ze znanych kierunek estetyczny, pasujący doskonale do filozofii racjonalistycznej i nauk doświadczalnych, kierunek wytknięty przez Arystotelesa, Horacego, Boala, Laharpa. Pomimo to wszystko, zamiast profesjonalistów, ufających „szkiełku i oku“, wychodziły ze szkół zastępy poetów.

Kiedy z Zachodu powiał nowy prąd filozoficzny — powrotu do natury z posiłkującymi go zasadami odpowiedniej estetyki — na te gotowe zastępy zstąpił nowy duch w postaci t. z. romantyzmu. W walce o idee, jaka się z tego powodu wywiązała, nie było komu stanąć w obronie Kanta lub Fichtego; cała walka skoncentrowała się na arenie poetyckiej. Była to walka domowa (w obrębie szkoły), w której pociski uczniów krzyżowały się z gromami wychowawców. Starszyzna szkolna z astronomem na czele stanąć musiała z urzędu w obronie dawnej „wymowy i poezji“.

IV.

Goszczyński liczył czternaście lat skończonych, kiedy wstępował do klasy drugiej szkoły humanistycznej. Wobec przepisów szkolnych wiek ten uchodził za normalny, lecz można twierdzić, że Goszczyński należał do uczniów najstarszych w klasie¹⁾. Mamy w literaturze pamiętnikarskiej

¹⁾ Komisja Eduk. przepisywała wiek 9 do 12 lat dla uczniów klas przygotowawczych. — Bogdan Za-

parę rysów do portretu Goszczyńskiego z czasów humanistycznych. Młodszy od niego klasami i wiekiem Aleksander Groza pamięta, że Seweryn był „wzrostu wyższego“ (niż Zaleski, a ten był „wzrostu miernego“)... blondyn, twarzy ospowatej, jak on nazywał „rabej“, ale przyjemnej, oczów niewielkich, żywych... nosił bajówkę koloru piernikowego“... Groza widywał Goszczyńskiego w mecie i palancie i pamięta, że „piłka silna jego dłonią puszczona, leciała trafnie i daleko“; a kiedy G- i wbiegał do jego gospody, przed którą leżał duży kamień, „zawsze musiał skrzesać ognia podkowiemi“...¹⁾. Pośrednio od B. Zaleskiego mamy wiadomość, że Goszczyński, „ostry w obejściu z kolegami, otrzymał od nich w szkole nazwę Nerona za to, że ich czubił bezustanku“²⁾. Miano to jednak nie świadczy bynajmniej, że go koledzy nie lubili. Posiadał wszystkie warunki zucha, jakich potrzeba, aby się kolegom podobać. Imponował im siłą fizyczną, zręcznością i energią; to wystarczało, aby go szanowano i szukano z nim przyjaźni. A kto go bliżej poznał, wchodził z nim rychło w ścisły stosunek dla jego zalet koleżeńskich i osobistych. Pomimo krewkości temperamentu i „nerońskich“ jego objawów, był to chłopiec w gruncie dobroduszny i altruista. Jak „ciocia Dosia“ w czasach dzieciennych kochała go, po-

leski, ur. 1802 r., był wyżej od Goszczyńskiego o jedną klasę; kolegowali z Gosz. w klasie: Jan Krechowicki, ur. 1803, Józef Mianowski, ur. 1804, Michał Grabowski ur. 1805 (?).

¹⁾ Al. Groza. „Mozaika kontraktowa“. Wilno 1857, str. 97 i 126.

²⁾ Seweryna Duchińska. „Bogdan Zaleski“ w „Bibl. Warsz.“. 1886 II, 245. Autorka trzymała się w tej biografii wspomnień Zaleskiego, osobiście jej opowiada-

mimo że ją czubił i chciał topić w rzece, tak i tutaj garnęli się do niego koledzy, bo w tem czubieniu nie widzieli złościwości. Jak zobaczymy niżej, był entuzjastą w uznawaniu wyższości duchowej innych, w ocenianiu zaś siebie samego nie był skłonny do zarozumiałości. Na przyjaciół poszukuje się właśnie ludzi z takimi zaletami. W szkole humanistycznej poczucie koleżeńskie było nadzwyczaj rozwinięte. Przyjaźń uważano za najwyższy bodaj czynnik życia towarzyskiego; raz ślubowana na ławie szkolnej, obowiązywała całe życie. Że miała ona duże znaczenie w życiu Goszczyńskiego, widzimy to z jego utworów (poetyckich¹⁾), a potwierdzą fakta biograficzne.

W dobre stosunki z kolegami wszedł odrazu w klasie drugiej. W klasie tej siedział w pierwszej ławce na drugim miejscu. Pierwsze miejsce w tej ławce zajmował Józef Mianowski, celujący uczeń w klasie, później znakomity lekarz, rektor uniwersytetu warszawskiego. Sąsiedzi odrazu zawiązali między sobą przyjaźń. Seweryn, aczkolwiek wstąpił do klasy w połowie roku, nie tylko nie czuł się przez kolegów w naukach wyprzedzonym, lecz stanął zaraz na ich przedzie, między uczniami celującymi, do których, prócz Mianowskiego, należeli Józef Hromowicz i Józef Szumakowicz. Czwórka ta trzymała się na tem stanowisku i w następnych klasach, idąc razem na przedzie klasy.

Tegoż roku przed wakacjami zapoznał się Seweryn z uczniem klasy trzeciej Józefem Zaleskim (drugie imię jego Bohdan nie było wtedy kolegom znane). Według Grozy był to „blondyn,

¹⁾ Ob. utwory: Wianek przyjaźni, Dobranoc z odalenia, Rozstanie się z przyjaciółmi.

twarży białej, pięknej, oczu błękitnych, wzrostu miernego²⁾). Wkrótce Zaleski stał się najbliższym przyjacielem Seweryna. Obaj nie mieli w szkole nikogo, do kogo mogliby się w tym stopniu zbliżyć. Zaleski, chłopiec delikatnej budowy, łagodnego usposobienia, charakteru słabego, był kontrastem Seweryna. Wrodzona łagodność, skłonność do marzycielstwa, oraz zamiłowanie w poezji wyrobiły mu w szkole opinię poety³⁾. Starringiej i w lepszych warunkach, niż Goszczyński, chowany, chociaż młodszy, wyżej stał w tym czasie od niego pod względem umysłowym. Interesował się już literaturą, odbierał czasopisma wileńskie i warszawskie, które go wciągały potrochu w ówczesny ruch literacki. Goszczyńskiemu niezwykle zaimponowała jego subtelna natura, Zaleski zaś uwielbiał w przyjacielu siłę i energię, których jemu brakowało.

I na stancji wszedł w dobre stosunki z kolegami i z dyrektorem. W klasie drugiej będąc, mieszkał na przedmieściu Turku w dworku siodlarza Huczyńskiego. Dyrektorem był Jan Tomaszewski, współtowarzyszami — bracia Tarkowscy i Grozowie, Augustyn i Pius. Aleksandra Grozy w tym roku nie było jeszcze w Humanii. W następnym roku Grozowie zamieszkali gdzie indziej, bo Seweryn po wakacjach nie zastał ich w dworku Huczyńskiego. Tomaszewski był ich dyrektorem i nadal. Aleksander Groza wspomina o nim, że był „łagodny, rozsądny i szlachetny“, że utrzymywał stosunki przyjacielskie z Gosz-

¹⁾ „Mozaika kontraktowa“, 97.

²⁾ Zaleski podobno w siódmym roku życia pisał już wierszyki; w klasie II rywalizował na tem polu z uczniami klasy V (Duchńska l. c., 245).

czyńskim, dawniejszym uczniem swoim¹⁾. Najmniej dwie klasy dzieliły Seweryna od Tomaszewskiego; w stosunkach szkolnych jest to przedział wielki; że nie był on przeszkodą w stosunkach przyjacielskich, dowodzi to wczesnej dojrzałości Seweryna.

W pierwszym również roku poznał się z Janem Krechowieckim, który, jako młodzieniec zamężny, mieszkał w konwikcie. Na lekcjach języka francuskiego, gorliwie przez Seweryna uczyszczanych, a odbywających się pod kierunkiem Franciszka de Linsa, zaprzyjaźnił się z Józefem Chruszczewskim. Później jednak wszedł z obydwojma w bliższą zażyłość, o czem niżej będzie mowa.

Już w drugiej klasie lekcje Pelczyńskiego dawały pole do popisów pisarskich. Jeden z kolegów, Hieronim Tarosiewicz, pisywał wiersze. Potrafił np. zadawać na wypracowanie listy przepłać, na wzór Krasickiego, wierszem, czem wzbudzał uznanie nauczyciela, a podziw kolegów. Goszczyński, odznaczający się wygórowaną ambicją, martwił się, że nie może się zdobyć na wiersze. Nadomiar kolega Jan Dworzycki, pełen uznania dla prozy Goszczyńskiego, w rozmowie zadał mu cios twierdzeniem: „Już tobie nie być poetą. Będziesz pięknie pisać, ale prozą; Tarosiewicz co innego — on poeta!” Seweryn wziął te słowa do serca i zważył o sobie. Trzeba było dłuższego wpływu B. Zaleskiego i książek, aby w nim odżyła w głębi serca tajona nadzieja, że i on kiedyś będzie poetą.

¹⁾ Jan Tomaszewski, po ukończeniu wydziału medycznego w Wilnie, osiadł jako lekarz praktykujący w Humanii (Groza I. c., 125); jak można wnosić ze sprawozdania szkoły humańskiej z r. 1827, wykładał w tej szkole higienę.

Zaleski dostarczał mu książek, od niego dostał „Iljadę”, nieznaną mu dotąd; jak sam się wyraża, zrobiła ona na nim „nadzwyczajne wrażenie”. Z książkami, pożyczonemi od Bohdana, jedzie na wakacje. W następnym roku szkolnym młodzi ludzie czują taką potrzebę obcowania z sobą, że Seweryn przenosi się na stację do Zaleskiego (za miastem ku Zofjówce). Razem czytają, zachwycają się poezjami; o godzinie czwartej rano wybiegają już z domu do Zofjówki, aby tam błądzić po parku i marzyć. Goszczyński, ulegając wpływowi otoczenia, czuje popęd do tworzenia wierszy, ale tworzyć jeszcze nie może. W czasopiśmie wileńskich i warszawskich, jakie przychodzą do Zaleskiego, widać coraz więcej poezji; dokoła niego wszyscy tworzą, niektórzy zyskują rozgłos na całą szkołę. Ludwik Bentkowski, mieszkający z nimi na jednej stacji, napisał sławną w Humanii wówczas: „O d e d o m y ś l i”; jeszcze znakomitszymi poetami okazali się uczniowie klasy V, Szeling i Michał Gałęzowski. A Goszczyński skończył już klasę trzecią i do czwartej przeszedł, pracuje gorliwie nad wypracowaniami, tymczasem natchnienie poetyckie nie przychodzi. Na nabożeństwach porannych, na które uczniowie codziennie zgromadzali się w kaplicy klasztornej, klęcząc przed sławnym obrazem Matki Boskiej¹⁾, zanosił niefortunny poeta modły do Boga, aby mu pomógł zrównać się w poezji z kolegami.

Nareszcie i on doszedł do tego, że go miano za poetę i ogłoszono nawet za takiego w czasopiśmie. Nauczyciel wymowy i poezji zadał uczniom klasy czwartej na wypracowanie przekład

¹⁾ Ob. podobiznę tego obrazu w „Kłosach”, 1872, XV, Nr. 381.

pieśni XIII z księgi „Epodon“ Horacego. Tłumaczenie wierszowane Goszczyńskiego uznał nauczyciel za najlepsze. Wiersz ten — jak to wiemy ze wspomnień samego Goszczyńskiego — zrobił mu „wielki rozgłos poety“ pomiędzy kolegami i nauczycielami. „Stąd poszły pochwały, zachęty, a następnie ośmieszenie do puszczania się w dalszą drogę poetycką“. Ośmielono go przedewszystkiem do tego, żeby przekład swój oddał do łaskawego dla szkoły humanistycznej „Dziennika Wileńskiego“. Zaleski pośredniczył w tej sprawie i posłał do druku wiersz Goszczyńskiego razem ze swoim przekładem innej pieśni. Widocznie nie zaopatrzył przesyłki w dostateczne objaśnienie, bo „Dziennik“, wydrukowawszy w zeszycie marcowym z r. 1820 przekład Goszczyńskiego „Do przyjaciół“, podpisał pod nim nazwisko Zaleskiego¹⁾.

Horacy pisał ten wiersz nie dla młodzieży szkolnej, lecz dla hulaków, żyjących hasłem:

Hej! użyjmy żywota,
Wszak żyjem tylko raz...

Jednak w szkołach klasycznych dochodzi się do takiego spoufalenia z poetami starożytnymi, że na treść nie zwraca się uwagi. W przeciwnym razie nauczyciel-zakonnik nie dawałby chłopcom do wierszowania podobnego tematu:

W dniu dzisiejszym spocnijmy na rozkoszy łonie,
Niechaj się umacniają drżące starca nogi;
Młodości! uwieńcz wiekiem poorane skronie.
Dajcie wina, Torkwata czasów pomnik drogi;

¹⁾ Por. Giller. „Sobótka“, 5; Piotr Chmielowski. „Studja i szkice“, II, 348; „Dziennik Wileński“ 1820, str. 319.

Polejmy na się wdzięczne Achemonu wonie
I dźwiękiem boskiej lutni słodźmy smutek srogi,
A o resztę nie dbajmy; może się zle skróci,
Gdy je do swego źródła Bóg łaskawy zwróci.

Przekład, jak widzimy, dosyć swobodny, niebardzo kępujący się oryginałem. Pierwsza część, dzięki odpowiedniemu tematowi, przypomina trochę temperament Goszczyńskiego, tak wybitnie zaznaczający się w poezjach późniejszych:

Niebo wokrag posępne nawałnice kryją,
Zagrzmiały z strasznym trzaskiem ogniste obłoki,
W dłoni gniewnego Boga pioruny się wiją,
Lecą śniegi, lunęły deszczowe potoki.
Wśród głuchych borów trackie akwilony wyją,
Ryczy wzdęty wichrami ocean głęboki i t. d.

I oto stoi już przed nami poeta. Ośmielony powodzeniem zabiera się do poezji oryginalnych. Zapewne pod wpływem „Iljady“ marzy o epeji. Materiału historycznego nie posiada, historii polskiej nie miał jeszcze w rękę, a w szkole nie uczyli go jej dotąd, lecz ma żywo w pamięci to, co opowiadał mu ojciec w czasie podróży do Nowego Konstantynowa — materiał niewielki, lecz mający tę wyższość nad wyczytanym, że serdecznie odczuty, z życia ojcowskiego wyjęty. Pisze więc „Kościuszkę“, snując wątek, przekazany mu przez ojca. Nie doprowadził go do końca i próbki tego, co pisał, nie doszły do nas. W pamiętniku z powodu tego utworu zanotował: „Była to pierwsza próba epeji narodowej, kierunek najprawdziwszy; gdybym miał wówczas to wyobrażenie o poezji, które mam dzisiaj (1859), byłbym może lepszym poetą, niż jestem. Ale atmosfera

nie była przychylną takiej poezji prawdziwej. Nie zapominajmy, że to było w r. 1817 i nie w Warszawie, lub w Wilnie, lub w Krakowie, ale w Humanium pod kierunkiem ludzi, którzy nie widzieli nad klasyków greckich i rzymskich i nad poetów polskich edycji Mostowskiego“.

W życiu ówczesnem Goszczyńskiego daje się zauważyć fakt taki, że im dalej posuwał się w aspiracjach poetyckich, tem mniej znaczenia przywiązywał do pierwotnego celu edukacji — dyplomu szkolnego i do edukacji samej w tej formie, jaka mu była w szkole udzielana. Poezja naderwała jego stosunek do szkoły; widocznie przekroczył granicę, do której pisanie wierszy w szkole było obowiązkiem.

W klasie drugiej dostał na popisie nagrodę, w postaci obrazu Matki Boskiej Począjowskiej na białym atlasie; otrzymał ją z rąk własnych Zofii Potockiej. Nie mamy wiadomości, czy odbierał nagrody w klasach trzeciej i czwartej, lecz są dane, że do końca klasy czwartej uczył się dobrze i z zamiłowaniem. W ostatnim kwartale klasy IV-ej zaczął zaniedbywać łacinę i matematykę, bo te przedmioty wydały mu się (wobec odświeżonego świata poetyckiego) niezmiernie nudnymi. Do zaniedbania się w naukach przyczyniła się niemało choroba palca, stłuczonego podczas świąt Wielkanocy w domu rodzicielskim. Z powodu tej choroby, która dopiero w jesieni (1818) zakończyła się operacją, opuszczać musiał lekcje. Wolne od nauki chwile pozwalały mu oddawać się tem swobodniej poezji, a ta sprawiała, że te wolne chwile stawały się coraz bardziej pożądanymi. W tych warunkach lekcje, o ile nie zostawały w związku z umiłowaną przezeń dziedziną poezji, stawały się dla niego nieznośnym przymu-

sem; szczególnie matematyka wydawała mu się godną lekceważenia. Nauczyciel tego przedmiotu, widząc zaniedbanie się ucznia, przez życzliwość dla niego (i dla jego rodziców, których znał), pragnął go w jakikolwiek sposób pobudzić do pracy. W tej myśli, kiedy razu pewnego wszedł na lekcję prefekt Skibowski, poskarżył się przed nim na Goszczyńskiego. Prawdopodobnie prefekt miał na takie skargi gotowy stereotyp i tego w tym razie machinalnie użył: „A to w skórę!“ Dla ambitnego chłopca było to powiedzenie za silne. Zaciął się, ślubując sobie w duszy, że odtąd umyślnie matematyki uczyć się nie będzie przykładnie; tyle będzie robić, żeby przejść do wyższej klasy, więcej nie nad to, bo dążenie do celującego stopnia oznaczałoby mogło, że ta nauka obchodzi go choć cokolwiek. Od tej również chwili poczęła się w jego sercu nienawiść do prefekta Skibowskiego. Ten drobny napozór wypadek odegrał, jak zobaczymy niżej, ważną rolę w losach Goszczyńskiego.

W takim nastroju ukończył nasz poeta klasę czwartą. Upodobania literackie zmieniły jego usposobienie i cały tryb życia. Dawniej oddany całkowicie mięśniowym zapasom z otoczeniem, korzystał z godzin rekreacyjnych i wakacyj nato, aby bezmyślnie bawić się i bujać na swobodzie; teraz używa tych chwil na czytanie, kompozycje, obserwowanie przyrody. Przeobrażenie to odbywa się w nim jednocześnie z szybkim dojrzewaniem fizycznym. Podczas wakacyj uprawia już miłostki z dziewczętami wiejskimi.

Na lato i podczas świąt jeździł wówczas do Chłystynówki do rodziców. Gdy wracał do klasy trzeciej, rodzice oddali mu pod opiekę młodszego brata, Władysława, który z nim razem miał się

kształcić w Humaniu. Władysław rok tylko uczył się z bratem; widocznie zabrakło rodzicom pieniędzy na kształcenie dwóch synów, bo następnej jesieni (do kl. IV) Seweryn wrócił z wakacji sam. Wakacje te spędzał w Chłystynówce po dawnemu, dziecinnie przeimując się wiejskimi uciechami. Dopiero po roku, gdy się zjawił na wsi jako piątoklasista, rodzice mogli w nim zauważyć zmianę w kierunku upodobań literackich. Gdy jechał do domu na te wakacje, przez całą drogę układał w myśli — nie plany zabaw w Chłystynówce, jak dawniej, lecz — poemat „Sobieski pod Wiedniem“...

W domu rodziców doznał silnych wzruszeń. Na chrzciny najmłodszego brata, Cyryla, który wtedy na świat przyszedł, przyjechał Rembertowicz, dobry znajomy i protektor Goszczyńskich, z córką Petronelą. Seweryn kochał się w niej jeszcze w Nowym Konstantynowie; teraz gdy już nieobce mu były namietności człowieka dojrzałego, spotkanie to jeszcze silniej roznieciło w nim miłosne dla Petroneli uczucia. Uroczę chwile tego spotkania zakłócone zostały w przykry sposób nagłą śmiercią księdza, który chrztu udzielał. Silne wrażenie musiał sprawić ten kontrast urodzin i śmierci na tle uroczystości domowej.

Skoro tylko uspokoiło się w domu, Seweryn wziął się do pracy literackiej. Nie było na nią miejsca w ciasnym mieszkaniu, więc ulokował się na strychu i tam tłumaczył ciesząc się powodzeniem (stosunkowo słusznym) romans „Numa Pompiliusz“, którego autorem był Jan Piotr Claris de Florian (zm. 1794). Już poprzednio, jak wzmiankowaliśmy, tegoż autora „Gonzalw z Korduby“ wielce się podobał Goszczyńskiemu; „Numa“ musiał mu również przypaść do smaku, skoro go przekłada, nie bacząc na istniejące tłumaczenie

Staszica, które wyszło w Warszawie w 1816 r. w szóstym wydaniu). Drugą pracownię urządził w ogrodzie: rozpiął prześcieradła w kształcie namiotu i tam przesiadywał, otoczony dokoła książkami, w których panowała wielka różnorodność. Była tam „Historia o Magellonie królownie neapolitańskiej“ (bardzo rozpowszechniona), jakieś dzieło Buffona (zapewne tłumaczenie Staszica, 1786), jakaś praca historyczna Karola Rollin'a (zm. 1741), obok zaś tych książek leżały dzieła historyczne polskich pisarzy z XVI w.: Janickiego i Orzechowskiego.

Zajęcia na strychu i w namiocie przeplata spacerami po łąkach nad Olszanką. W spacerach tych szuka samotności, układa w dalszym ciągu zaczęty w podróży poemat i marzy, otoczony piękną przyrodą. Spać długo nie może; trawiony żądzą tworzenia, zrywa się bardzo rano i pisze.

Z tego zapалу poetyckiego wytrzeźwiła go na jakiś czas przykra rzeczywistość. Ojciec stracił posadę w Chłystynówce. O dymisji tej z pamiętnika wiadomo nam tylko tyle, że Goszczyński dostał ją z „powodu pobicia mieszczanina Krzyżanowskiego i procesu z nim“. Było to nieszczeście dla rodziny tak licznej. Odtąd zaczęło się jej tułactwo w poszukiwaniu chleba, którego Józef Goszczyński zdawał się nie cenić. Trudno dojść z pamiętników, co było tego powodem.

Drugim faktem przykrym była choroba palca, ciągnąca się od Wielkanocy. Ból wzrastał się stale, trzeba było się leczyć. W tym celu pojechał do Korsunia, gdzie chirurg Fuld zoperował palec przez wyjęcie kostki. I tam podczas ku-

¹⁾ P. t. „Numa Pompiliusz drugi król Rzymu“. Przekładania ks. Stan. Staszica, t. 2. Wydania: 1787, 1788, 1789, 1808, 1816 (warszawskie) i Wilno 1801.

racji nie zapomina o zajęciach literackich: tłumaczy z francuskiego pierwszą pieśń „Iliady“, oraz blądząc po lesie korsuńskim lub po wybrzeżu Rosi, układa w głowie fantazje na temat Wernyhory. Tegoż lata bierze się jeszcze do przekładania melancholijnych „Nocy“ Edwarda Younga, w którym bardzo zagustował; czyta Tymona Zaborowskiego „Dobremir i Aniela“, oraz dzieła Łomonośowa.

V.

Po powrocie z wakacyj Goszczyński zamieszkuje na stancji razem z Bogdanem Zaleskim w dworku siodlarza Tereszki. Od tego Tereszki poeta, marzący o epopei narodowej, nasłuchiwał się opowiadań o buncie hajdamaków, szczególnie o rzezi humanistycznej. Zaważyły te opowiadania więcej w poetyckiej karierze Goszczyńskiego, niż niejedna książka przeczytana. Opowiadania naocznych świadków zastępowały brak wiadomości książkowych z dziedziny historii miejscowej. Ta bliska przeszłość, odsłaniana przez starców, zmazana krwią, oświetlona płomieniami pożarów, wywierała swemi efektami grozy niezatarte wrażenie na młodzieńcu, którego olśniło odkrycie, że i tutaj, na tej ziemi, tak dobrze mu znanej, działy się niedawno rzeczy godne utrwalenia w epopei.

Nastąpiły dla młodych adeptów poezji czasy niepokoju. Do cichego portu życia szkolnego, w którym dotąd wspólnie z zakonnikami pracowali nad Wirgilim i Horacym, załatywać zaczęły fale niezwykłe. Udzielało się od nich poczucie siły, pragnienie pomknienia na pełne morze. Duchy poetyckie w szkole wyszukiwały się wzajemnie,

skupiały w oczekiwaniu zdarzeń. Stosunki między nimi miały pozór zwykłej przyjaźni dobranych kolegów, lecz przy bliższem wejrzeniu można było poznać, że lęgnie się w nich zarodek przyszłego „spisku“ literackiego i politycznego.

Jeszcze w drugim czy trzecim kwartale klasy czwartej (1817/18) przybył Goszczyńskiemu kolega w osobie Michała Grabowskiego. Doskonale był przygotowany do tej klasy, przytem zdolności miał niepospolite. Zamożny z urodzenia, wychowany został na francuszczyźnie, jak to w domach bogatych było zwyczajem. Nawskroś nią prześląknięty, z trudnością przychodził do pocucia języka rodowitego, nawet wtedy, gdy był już literatem. Wówczas w klasie czwartej zrobił na Goszczyńskim wrażenie „łagodnego dziecka, mającego w powierzchowności i ułożeniu więcej dziewczęcia, niż chłopca. Niewinny, rumieniący się, a przytem zamknięty, poważny, arystokrata zwrócił na siebie uwagę kolegów i wielu podbił, jak kobieta“. Zaleski zakochał się w nim, jak w dziewczynie, i zawiązał z nim odrazu stosunek bardzo przyjacielski; Goszczyński stanął z nim „na stopie męskiej przyjaźni“, pozbawionej afektacji, lecz, jak zobaczymy, bardzo trwałej. W klasie piątej Zaleski, Goszczyński i Grabowski zawiązują formalny triumwirat, wynajdując dlań nazwę: Za-Go-Gra. Spółkę tę zawiązano na gruncie interesów napozór czysto literackich. Pierwszem jej zadaniem miało być wydawanie czasopisma (rozumie się rękopiśmiennego) p. n.: „Ćwiczenia umysłowe“ na wzór „Ćwiczeń naukowych“, wydawanych w Warszawie przez młodzież krzemieniecką. Trójka ta rozczytywała się pilnie w czasopismach literackich, przez które dochodziło do nich światło z ognisk literatury w Warszawie i Wilnie: „Pa-

miętnik warszawski“, „Dziennik Wileński“, „Wiadomości brukowe“, organ „szubrawców“, i in. Z rozpraw, jakie w tym roku (1818) u nas się drukowały, rzecz prosta, najwięcej uwagi ich zwróciła „Rozprawa o klasyczności i romantyczności“ Brodzińskiego¹⁾. Nie na wszystkie wywody autora zgadzał się triumwirat Za-G o-G r a, widzieli tam trochę „niemczyzny“ i to nie podobało się im; nie wszystko zrozumieli, lecz z zachwytem przyjęli wszystko to, co autor przytaczał „przeciwko klasyczności“, a zwłaszcza myśli jego o potrzebie emancypacji poezji polskiej. Goszczyński, wspominając o lekturze z tych czasów, nadmienia, że daleko lepiej pojął zasady nowej poezji z utworów Brodzińskiego i Antoniego Goreckiego, niż z tej rozprawy, a nadewszystko trafił mu Brodziński do przekonania tłumaczeniem „Barratonu“ Osjana²⁾. Odtąd zaczyna się kult Goszczyńskiego dla Osjana, najwidoczniejszy w utworach jego młodzieńczych; owocem tego kultu był później całkowity przekład Osjana, dokonany przez niego w r. 1832³⁾.

Jednocześnie zaszedł drugi wypadek literacki, ważny ze swoich następstw — wyjście „Jagiellonidy“, poematu rycerskiego Dyzy Bończy Tomaszewskiego⁴⁾. Poeci nasi wiedzieli już o tym poemacie ze streszczeń i uwag nader pochlebnych, ogłoszonych w „Dzienniku Wileńskim“ jeszcze w r. 1817. Spodziewano się epepei narodowej,

¹⁾ „Pamiętnik Warszawski“, 1818, styczeń—maj.

²⁾ „Pamiętnik Warszawski“, XII.

³⁾ „Pisma Seweryna Goszczyńskiego“. Lwów 1838 (Piller i sp.) t. II i III. Drugie wydanie poprawione: „Pisma“ t. II. Lwów 1905. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego.

⁴⁾ Berdyczów 1818.

której stworzy epokę w poezji polskiej. Spotkał ich zawód, pomimo że z egzaltacją wczytywali się w każdy wiersz nowy. Wiała z poematu suchość, nie przemawiał on do uczucia; dlatego Goszczyński stawiał go niżej od dawniejszego utworu Tomaszewskiego „Rolnictwa“. „Jagiellonida“ zyskała poklask gorący pokolenia starszego. Uniwersytet wileński przesłał autorowi w hołdzie dyplom na członka honorowego uniwersytetu. Tymczasem uczeń tegoż uniwersytetu, Adam Mickiewicz, podniósł chorągiew opozycji, ogłaszając w zeszycie styczniowym z r. 1819 „Pamiętnika Warszawskiego“ surową krytykę poematu p. n. „Uwagi nad Jagiellonidą“. Sprawa ta wywołała w kręgu naszych poetów wielką sensację. Była to dla nich bardzo korzystna lekcja poetyki: „zaczęliśmy być surowi w zapatrywaniu się na poezję“ — pisze Goszczyński. Być może, między Zaleskim i Goszczyńskim była pewna różnica poglądów na „Jagiellonidę“, może rzeczywiście Zaleski uczył się jej napamięć, lecz żeby „wpadał w furję na krytykę“ (Mickiewicza), jak to przypisuje mu pani Duchńska, jest rzeczą nieprawdopodobną, nie pasującą w każdym razie do zeznań Goszczyńskiego.

¹⁾ „Bibl. Warszaw.“ 1886, II, 248. Czytamy tam: „Młodzież zachwycała się poematem... Wśród tej gorączki humanistycznej ukazuje się dnia jednego w wileńskim (!) piśmie ostra krytyka, wyśmiewająca (?) nie-miłosiernie ów ulubiony utwór; napisał ją Adam Mickiewicz. Zaleski, przeczytawszy ów palący artykuł, wpadł, jak m ó w i ł n a m, w furję (!) na krytykę. Okoliczność ta była jednym z powodów, że postanowił po ukończeniu (?) szkół humanistycznych, udać się na wyższe nauki uniwersyteckie (?) raczej do Warszawy, aniżeli do Wilna“... Zobaczymy później, że wybór między Wilnem a Warszawą odbywał się na innej zgoła podstawie; gdyby zresztą krytyka Mickiewicza miała rozstrzygać o wyborze, to pojechałby właśnie do Wilna,

W następnym tomie „Pamiętnika“ zjawiała się „Odpowiedź na uwagi nad Jagiellonidą“, w której stary Tomaszewski polemizuje z Mickiewiczem, obrażony srodze za niegrzeczny ton krytyki. Artykuł ten dla przyzwoitości podał do „Pamiętnika“ i podpisał swemi inicjałami krewniak Tomaszewskiego, Antoni Chrzęszczewski¹⁾.

Rodzi się przypuszczenie, że sprawa „Jagiellonidy“ zajęła tak żywo uczniów humańskich dla tego także, że uważali ją poniekąd za lokalną. Sam Dyzma Tomaszewski mieszkał gdzieś niedaleko, w Popówce. Znał go dobrze Humań, jako przybocznego klienta Szczęsnego Potockiego i politycznego wyznawcę. Prawdopodobnie znajdował się z nim w pokrewieństwie były dyrektor Goszczyńskiego i Grozów, Jan Tomaszewski, tak jak przyjaciel ich Józef Chrzęszczewski bliskim był Antoniego, obrońcy „Jagiellonidy“.

Sprawy literackie nie zajmowały wyłącznie naszych poetów, przynajmniej nie przykuwały ich stale do książek. Zajęcia szkolne i literackie przeplatali zabawami, gimnastyką, grą w piłkę „na cegielni“, figlami, zmowami na profesorów, a zwłaszcza spacerami, które z upodobaniem odbywali. Goszczyński od Wielkanocy (1819) był dyrektorem na stacji w domu Lichtańskiego; musiał chodzić na spacer z urzędu ze swymi uczniami. Organizują się spacer gromadne, na których spo-

bo w Warszawie ją drukowano, o czym Zaleski wiedział, prenumerując „Pamiętnik Warsz.“ Jeżeli z powodu „Jagiellonidy“ poeci nasi złorzeczyli Wilnu, to chyba dla tego dyplomu honorowego, ofiarowany przez uniwersytet Tomaszewskiemu (Por. P. Chmielewski, „Studja i szkice“ II, 349).

¹⁾ Por. K. Wł. Wójcicki, „Warszawa“... (1800—1830) Warszawa, 1880, str. 62—63.

tykają się koledzy starsi, przewodzący młodszymi. Najczęściej kierowano się ku Zofjówce. Nie trzeba było być poetą, aby z brudnego miasteczka wyrwać się przy byle sposobności do wspaniałego parku, pełnego przepysznych drzew iglastych, rozrzuconych po skałach i dolinach, gdzie otaczały spacerujących „przezroczyście, obszerne wód krystały, szumne, wspaniałe tychże wód spady, wysokie na 40 łokci wodotryski, chłodne i pięknie zasadzone gaje, pyszne przysionki, obeliski, kolumny...“). Wiele kolumn stało bez napisów, przygotowane je na zapas. Lecz że nie było kogo wpisywać, że — jak mówi Niemcewicz — „wspak obrócone okoliczności, zamiast potęgi i sławy, poniżenie i wstydne zawody zostawiły“, więc stały te kolumny niezapełnione, nieme. Młodzież, igrająca koło nich, nie zaciekała się w przeszłość, z marmurów bijącą; interesowała ich piękność przyrody. Umarł założyciel Zofjówki i jej piewca Trembecki, żył jeszcze przyjaciel ich, drugi Delille polski, autor Jagiellonidy; lecz trzeba było tego młodego pokolenia, z ducha czasu czerpiącego zamiłowanie do natury, aby ten ogród doczekał się wielbicieli szczerych. Ten sam ogród, który, jako owoc zachcianki magnata, był wyrazem patologicznych stosunków w społeczeństwie, dla tej młodzieży jest źródłem wzruszeń estetycznych, jak zaklęty w kształty przyrody poemat w guście „szkoły jezior“. „Na przechadzkę — pisze Groza — najczęściej chodziliśmy do Zofjówki. Panowie dyrektorowie, będący z sobą w przyjaźni, zazwyczaj szli razem, to też i ich uczniowie jedną grupę składali, nierzadko kilka-

¹⁾ J. U. Niemcewicz, „Podróże historyczne“, 332. Por. artykuł i rysunki w „Tyg. Illustr.“, 1869, 2, IV, str. 4.

dziesiąt osób liczącą. Dla mnie ta przechadzka najmilsza była w sobotę, bo wtedy Zofjówkę nie przepełniał tłum spacerujących; jej piękność wielka, cicha, samotna coś miała w sobie dziwnie uroczego. Raz w taką sobotnią wiosenną przechadzkę¹⁾ Goszczyński i Zaleski sprzeczali się, skąd widok był piękniejszy: czy od posągu Belizariusza, czy od wazonu? Za pierwszym był Goszczyński, za drugim Zaleski. Tomaszewski i Gałęzowski (Seweryn) mieli spór rozstrzygnąć; szli naprzód do Belizariusza, a my drobiazg szliśmy za nimi. Wspaniały posąg stał w cudnym miejscu. Nad nim wznosiła się góra, w połowie lasem okryta, przed nim ślicznego strumienia zwierciadło i ściana olbrzymich skał, zwalonych na siebie w najpiękniejszej perspektywie, a przybranych jodłami, świerkami, debami; na prawo wielka fontanna, na lewo wielka kaskada, dalej trawnik z sadzawką i wazon granitowy z kwiatami. Czarowny kraj, odłamek Edenu, bo na naszej zwyczajnej ziemi nic piękniejszego być nie może. Ten biały posąg Belizariusza, to jakby biały cień na elizejskim polu. Jakże tu wszystko grandioso! Wielki mistrz użył wielkich środków dla sprawienia najpiękniejszych, najpotężniejszych wrażeń. Nie dziwię się,

¹⁾ Musiało to być w r. 1818 (w tym samym, kiedy Niemcewicz zwiedzał Zofjówkę), t. j. gdy Seweryn był w kl. IV; przypuszczenie to rodzi się ze względu na udział w przechadzce Tomaszewskiego. Był on dyrektorem Goszczyńskiego, gdy ten znajdował się w klasie II, był więc conajmniej uczniem klasy V wtedy; najprawdopodobniej ukończył klasę VI (V była dwuletnia) w lecie 1818. Groza zestawia (str. 125) nazwiska Tomaszewskiego z Grabowskim, który przybył do Humanian na wiosnę lub w zimie 1818, mamy więc dowód, że Tomaszewski był jeszcze w tym roku w Humanii.

że poeta, co napisał „Zamek Kaniowski“, „Król Zamczyska“, ten widok nad inne upodobał“.

„Poszliśmy do wazonu, postawionego w sadzawce, obłożonej różowym szlifowanym granitem; ogromny wazon także z różowego granitu, zawsze napełniony najpiękniejszymi kwiatami. W sadzawce igrają złote, srebrne, czarne, ponsowe rybki chińskie; naokoło sadzawki zielony dywan trawnika, rozścielający się do strumienia. Z jednej strony ogromne skały i las, na prawo widok na wielką kaskadę i most wiszący, wprost — na biały posąg Belizariusza i górę, lasem okrytą. Ustronie to jakby wyjęte z Arkadii, ciche, piękne, uroczne, jak muza Bohdana, harmonijne jak jego wiersze. Złote i srebrne rybki — to jego dumki, piosenki, przebłyskujące najświeższymi barwami“).

Owe spaceru zaliczyć trzeba do rzędu wpływów, które w Goszczyńskim wyrobiły cześć dla natury, stanowiącą najwybitniejszą cechę jego twórczości. Z tego, co w tym roku pisał, nic do nas nie doszło; wiemy jednak z pamiętnika, że pisał wiele, a co do Zaleskiego — że ten tworzył „daleko więcej“ od niego. Sława ich poetycka miała rozgłos w szkole. Ks. Skibowski zobowiązał ich do złożenia w archiwum szkoły próbek talentu, co też uczynili. O swoich utworach z tego czasu Goszczyński zanotował: „Zasiłkiem moich natchnień głównym jest natura otaczająca mnie: wiosna, jesień, niebo pogodne lub chmurne, lasy, wody, pola“ i t. p. Grabowski, zdaje się, nie pisał wierszy, a jeżeli pisał to nieudatne²⁾; natomiast rodził się w nim przyszły krytyk. Odznaczał się

¹⁾ Al. Groza. „Mozaika kontraktowa“, 127—128.

²⁾ Ob. jego wyznania w początku powieści „Koliszczyzna i stępy“ pod pseud. Edwarda Tarszy). Wilno 1838, str. 2—4.

już wtedy poczuciem poetyckiem i odczytaniem, co sprawiało, że doskonale pasował do towarzyszy poetów, z którymi tworzył spółkę Za-G o-Gra. Stosunek ich przyjacielski przetrwał długie lata; Zaleski tak go wspomina w „Pyłkach” swoich:

Bohdan, Seweryn, Michał — między nami trzema
Odgrywa się osobna niejako poema,
Wszyscy trzej bo rówieśni, z jednego my gniazda
Porwali się do lotu i jedna nam gwiazda
Mrugnęła w drogę z góry ku ziemskiej zamieci...

Spółka ich szkolna została przerwana wraz z nadejściem wakacyj 1819 r., z powodu porzucenia szkoły humanistycznej przez Grabowskiego. Pod koniec roku szkolnego pomiędzy nim a ks. Rolińskim, nauczycielem prawa, zaszło jakieś nieporozumienie, skutkiem którego Grabowski skazany został na klęczenie w klasie. Stosunki z przełożonymi, postępującymi, pod kierunkiem prefekta Skibowskiego, despotycznie z uczniami, były bardzo napięte. Grabowskiego, który uważał się za człowieka dojrzałego, kara ta oburzyła i zniechęciła do szkoły. Po wakacjach więc nie wrócił, wstąpił natomiast do liceum Richelieu'go w Odesie.

Goszczyński nie pojechał na wakacje do rodziców, bo ci po utracie miejsca w Chłystynówce, nie mogli mu dać przytułku, mieszkając na łasce znanych w pobliżu Chłystynówki, w Wieszówku. Prefektowi Skibowskiemu widocznie nie było obce ich położenie, bo na wakacje wynalazł Sewerynowi miejsce guwenera u państwa Chaborskich, dzierżawców Hordaszówki nad Tykiczem, opodal Talnego. Z miejsca tego Seweryn był bardzo zadowolony. Miał tutaj wiele swobody i towarzy-

stwo dobre a liczne. Starszy syn Chaborskich, Zenon, był jego kolegą i przyjacielem od klasy trzeciej, uczniem zaś jego podczas wakacji był młodszy brat Zenona, Florjan. Gdzieś w pobliżu mieszkali państwo Newlińscy, posiadający dwie córki: Teklę i Karolinę; Chaborscy mieli również dwie córki, Teofilę i Ewelinę. Panny przyjaźniły się wzajemnie, stąd częste stosunki towarzyskie między temi dwoma domami, co sprawiało, że „hajdamaka” Goszczyński doznawał całe lato nieznanym mu dotąd słodczy towarzystwa damskiego.

Ma swoją drogą wiele czasu na czytanie, pisanie i spacerowanie samotne, nieodzowne dla poety. W domu Chaborskich było kilka najpoczytniejszych czasopism, obok tego przywiózł z sobą z Humania tragedję Racine'a i Woltera. Lecz imponuje mu wtedy tylko jeden Osjan; wszystko, co pisze wtedy (ale nie wykończył), nosi na sobie jego piętno. Dla spacerów samotnych i marzeń piękne to było ustronie te brzegi Tykicza! Można tam widzieć z jednej strony piękną równinę, otoczoną pasmem gór. Olbrzymie skały wydają się zdaleka nakształt miasta; dalej futury, a w nich sadki, ogrody warzywne... Z drugiej strony góra, najeżona kamieniami nad samą drogą „przeraża strachem podróżnego”. Na brzegu rzeki wierzby i inne krzewy, przeglądając się w wodzie, „zdają się nieba dotykać”. Nagle rzeka zakręca, zdaje się nikać... „Co za widowisko przepyszne: skała nad samą wodą!... Ściana wysoka około pięciu sążni, ułożona z różnobarwnych kamieni, przerośnięta mchem, krzewami i drzewami, podpierająca ogromną górę, okrytą obszernym lasem, wśród którego widać chatkę”. Tu na skale spinają się rośliny. „Liście drzew różnych (jesienią) bogatemi

popisują się farbami purpury, pomarańczy, opalu i szkarłatu... Wśród przykrych gór i skał dzikich ukazuje się rozkoszna dolina: w tej mieszają się razem skały pomiędzy lasy". Taki mniej więcej opis tych okolic ogłosiła w r. 1817 pani T. Kr....a w „Dzienniku Wileńskim”¹⁾. Wyjęliśmy z tego opisu rysy malarskie, bo co do osobistych wzruszeń estetycznych autorki, do opisu wplecionych, Goszczyński, patrząc na te same krajobrazy, uczuwał je pewno nie w tej formie; jeżeli jeszcze nie potrafił wytworzyć w sobie samoistnego pojęcia o pięknie, roztaczającym się dokoła, to nie patrzył już na nie oczyma Delille’a²⁾. Przejęty Osjanem błąkał się nad Tykiczem niewątpliwie wieczorami, doszukując się ostrych kontrastów w grze cieniów i światła i czarnych podłużnych cieniów na tle krajobrazu z księżycem wśród chmur ciemnych a złowieszczych.

Po powrocie do Humania (na drugoletni kurs klasy piątej), Goszczyński nawiązuje stosunki z Zaleskim; brak Grabowskiego daje mu się uczuć na każdym kroku. Poszukują w gronie kolegów towarzyszy pracy literackiej. Grabowskiego jakiś czas zastępował im Faustyn Kamiński, którego Goszczyński poznał bliżej w roku poprzednim. Kolegowali z sobą od klasy trzeciej. Goszczyński cenił w nim dobre serce, pracowitość, dążenie do

¹⁾ 1817, V, 440—443. „Opisanie okolicy Tałnego”.

²⁾ Charakteryzuje go gust ówczesnej epoki, że gdy autorce braknie farb do opisu, ucieka się do zaklęć na Delille’a: „Nie, nie zdołam godnie tego opisać widoku. O naturo! i cóż kiedy podobnego ręką ludzką utworzyć zdoła? Boski Delillu! twójgoby tu potrzeba pióra! albo raczej czemuż sam tego widzieć nie możesz? gdyż tu się znajduje rzeczywiście utworzony w twoich ogrodach obraz.”

udoskonalenia się wewnętrznego. Był to umysł pozytywny, odznaczający się skłonnością do matematyki i fizyki, pozbawiony jednak bystrości. Nie miał w sobie nic poety, że jednak duch czasu zmuszał do poezji, i jemu laury poetyckie kolegów spać nie dawały. Związawszy się z Zaleskim i Goszczyńskim, odczytywał im dramaty i mowy pochwalne własnej roboty. Do kółka tego przyłączyli się w tym czasie wzmiankowani już wyżej Jan Krechowicki i Józef Chrzęszczewski, młodzieńcy obdarzeni wybitnymi zdolnościami pisarskimi, wreszcie Wacław Piławski, krewny Bohdana Zaleskiego. Przybył on w tym roku do Humania ze szkoły w Lubarze. Goszczyński był jego wielkim przyjacielem; uważał go za człowieka „zdolnego i rzadkiej dobroci”.

W gronie tej młodzieży rozwija się wraz z wolnomyślnością filozoficzną (Goszczyński zarzuca praktyki religijne) niezadowolenie ze szkolnego porządku rzeczy. Jak dawniej w szkołach jezuickich, młodzież, ćwiczona w klasach niższych (na kobiercu lub bez kobierca), czekała dojścia do takiego wieku i rozwoju sił fizycznych, aby mogła powetować sobie dawny ucisk, i wtedy toczyła formalną wojnę ze zwierzchnością¹⁾, tak samo i tutaj młodzież czuła się zniciertpliwioną „despotyzmem” prefekta Skibowskiego. Charakter rządów prefekta uważali oni przytem za anachronizm, szkoły bowiem świeckie rządziły się zasadami liberalnymi. W głośnym na cały okręg Krzemieniecu obchodzono się z młodzieżą dorastającą, jak z ludźmi dojrzałymi, do tego stopnia, że później osoby, niechętnie liberalizmowi, utrzymywały, że Krzemieniec „był rozpustno-liberalny, gdzie ucz-

¹⁾ H. Kollataj. „Stan oświecenia w Polsce” (1750 do 1764), I, 120 i 129.

niowie nieograniczoną mieli wolność i żadnych nad sobą oczu stróżliwych; gdzie cukiernie, bilardy były miejscem uczenia się lekcji, gdzie wieczory tańczące, wizyty... odrywały od nauk" i t. p.¹⁾ Michał Grabowski, który porzucił bazylianów dlatego, że mu klęczeć kazali w klasie piątej, przyznaje, będąc w wieku dojrzałym, że niekarność uczniów szkół zakonnych zależną była od tego wpływu szkół świeckich. „Pamiętam sam — są jego słowa — jak u bazylianów, u których się uczyłem, studenci przyjeżdżający z Winnicy, albo Krzemieńca, opowiadali nam o swobodach tamecznych, szczepiąc niecierpliwość, której dawaliśmy i my zaraz próbki“²⁾. Im dokładniej formułowano sobie powody niezadowolenia, tem silniej skupiała się młodzież około przewódców — i odwrotnie. Przewódcami byli Goszczyński i Zaleski. Ci, co należeli do ich partji, nosili czapki „czworogranne z zielonego manchestru“. Jednocześnie do poezji swoich wprowadza Goszczyński melancholję i żółć. Jak sam przyznaje, nie miał powodów do zgryzot, ani nie zaznał podobnego uczucia, odznaczał się zdrowiem, nadmiarem energii i nadziei na przyszłość; dobroduszość i brak miłości własnej stały na straży jego duszy, tak że „nic nie zaburzyło się w niej aż do dna“: a jednak nastrój połączony od Younga i Osjana wydawał mu się od-

¹⁾ M. Grabowski. „Pamiętniki domowe“ (Micowskiego), 189.

²⁾ Tamże, 196. Grabowski uległszy reakcji antyliberalnej, kajał się swej niecierpliwości ówczesnej. Wyznawał, że „karność szkolna, gdyby tylko wdrażała do pokory i łamała przyrodzoną krnąbrność, oddawałaby już niewypowiedziane usługi ludzkości“. Uważa, że do najzdradliwszych fałszów należy godło: „uczucie własnej godności“, i pochwała kary cielesne. (Tamże, 197 i 198).

powiednim do chwili ówczesnej. Napisał między innemi gwałtowną satyrę na ks. Skibowskiego, „Dumą na gruzach Ojczyzny“ i in.; poematy te miały wielkie powodzenie. Gdy była mowa o uniwersytetach, młodzież zżymała się na Wilno; wszyscy decydowali się jechać do Warszawy. Wilno, w ich przekonaniu, było ogniskiem karierowiczów, kształciło fachowców, dla poezji nie było tam miejsca.

Działo się w Humaniu coś, co dopiero po zbiciu nieznanych nam stosunków z organizacjami promienistych, zorzan i filaretów dałoby się jasno zrozumieć. Nie było to już wrzenie szkolne w ścisłym znaczeniu. W młodzieży tej rodziły się niejasne przeczucia walk o wolność...

Czapek zielonych używało kilkunastu kolegów, lecz ludzi konsekwentnych znalazło się między nimi dwóch: Goszczyński i Zaleski. Jeśli niezadowolenie ze szkoły, stale wzrastające, miało wydać jakiś owoc, to należało opuścić ją gremjalnie, bo nic innego nie pozostawało do zrobienia młodzieży, żadnej czynu. Goszczyński i Zaleski uczynili to w końcu r. 1819 (w połowie r. szkoln. 1819/20); pierwszy porzucił klasę V drugoletnią; drugi — szóstą. Reszta zielonych czapek pozostała, aby dalej stanowić opozycję w szkole¹⁾.

Porzucając szkołę przedwcześnie, Goszczyński stracił pewną sumę wiadomości naukowych,

¹⁾ Wypadek, który tu przytoczymy z pamiętników Grozy, musiał zajść w Humaniu już po wyjściu ze szkoły Goszczyńskiego, bo w jego pamiętnikach niema o nim wzmianki. Charakteryzuje on stosunki, panujące w szkole, bardzo dosadnie. Groza wspomina mianowicie o katastrofie „ks. Proniewicza, profesora pierwszej klasy, który odważył się dać piątoklasiście Kuflewiczowi siedm batogów, a za to dostał od piątoklasistów na korytarzu przed pierwszą klasą plag trzydzieści. Za

którą mógł otrzymać w klasie szóstej dla zaokrąglenia edukacji. Prawdopodobnie miał jeszcze przed sobą: z algebry równania drugiego, trzeciego i czwartego stopnia, z nauk przyrodniczych — chemję ogólną i roślinną, z historii — dzieje wieków średnich, z literatury — jaki taki wykład dziejów piśmiennictwa polskiego podług Bentkowskiego. Podług programu komisji, w klasie tej uczeń spotykał się także z logiką, prawem, historją sztuk i kunsztów i in. Wiadomościami temi Goszczyński wzgardził, lecz ta strata nie była wielką, łatwo bowiem mógł ją sobie wynagrodzić zapomocą samouctwa. Nierównie więcej zaszkodził swojej edukacji przez to, że utrudnił sobie dostęp do uniwersytetu. Kursów uniwersyteckich nie daje się tak łatwo zastąpić samokształceniem: w najlepszych warunkach nawet pozostawia ono na umyśle piętno niedouczenia, pochodzącego głównie z braku metody naukowej; tem trudniej będzie to zastąpić Goszczyńskiemu w warunkach, nie sprzyjających systematycznej pracy umysłowej, w warunkach, które jak on sam określił, robiły go „wieczną pastwą rwącej fali“.

ten eksces połowa piątej klasy otrzymała ekskluzję ze szkół i na drogę od 30 do 40 boćkowców na osobę. Jaką tu dyplomację ks. prefekt Skibowski rozwinął, jak zbuntowaną piątą klasę upokorzył i rozgromił, opowie-
dzą kiedyś pamiętniki“ („Mozaika kontraktowa“, 97).

1895.

B. S. N.

III.

PIERWSZE UTWORY.

Praca klasowa
Nadzwyczajna
Zestawienie

I.

Miałem w ręku zeszyt z szarego, szorstkiego papieru, wypełniony poezjami. Tytuł, na pierwszej karcie wypisany, brzmiał: „Poezje Liryczne Seweryna Goszczyńskiego“, dalej motto: „Sobiem śpiewał nie komu — Zimorowicz“; u dołu „W N (przyszłe miejsce druku) Drukiem N 1828“. Jednym słowem był to zbiorek poezyj Goszczyńskiego, przygotowany do druku w r. 1828, a zatem poezyj młodzieńczych, poprzedzających powstanie „Zamku Kaniowskiego“. Zeszyt składa się obecnie z 37 kart; pierwotnie musiał być grubszy, o czym świadczą ślady kartek wyciętych. Na paru pierwszych stronicach spisano „Poczet“ poezyj, obejmujący 69 tytułów, w zeszycie zaś znajduje się poezyj tylko 31. Utwory są ponumerowane, poemat ostatni „Noc w Zofjówce“ ma nr. 34; stąd widać, że trzy numery, przed „Nocą“ umieszczone, zostały wycięte.

Zeszyt cały zapisany jest ręką obcą (nie Goszczyńskiego), poprawki, dopiski, spis robione ręką Goszczyńskiego. Na karcie tytułowej poeta swoim zwykłym, eleganckim pismem, tak kaligraficznym, jakby było przeznaczone do litografii, zanotował historję rękopisu, a pod notatką postawił datę: Paryż, w styczniu 1870.

O rękopisie tym dawał już wiadomość K. Wł. Wójcicki w „Kłosach“ w r. 1866¹⁾. Wójcicki, swo-

¹⁾ „Nieznane utwory S. Goszczyńskiego“ Kłosy 1866, nr. 35 i 36.

im zwyczajem, wiadomość tę, bardzo niestaranie skomponowaną, zapelniał uwagami niekrytycznymi, nie dającymi pojęcia o rzeczywistym znaczeniu rękopisu. Pomijając już to, że rękopis ten mieści w sobie utwory dotąd nieznanne, sam spis tytułów ma tę wagę dla historii twórczości poety, że można zeń ustanowić czas powstania utworów już drukowanych, a w datę niezaopatrzonych.

Aby zrozumieć dzieje tego rękopisu, trzeba sięgnąć do r. 1827. Poeta nasz w chwili układania do druku owego zbiorku poezji bawił naprzemian u przyjaciół szkolnych: Jana Krechowieckiego w Leszczynówce (pow. humański) i Michała Grabowskiego w Aleksandrówce (nad Taśminą, pow. czehryński). U nich wykończył „Zamek Kaniowski“, którego rękopisem zajmował się w Warszawie trzeci kolega i równie bliski przyjaciel, Józef Chrząszczewski, pracujący w „Monitorze Warszawskim“ Chłédowskiego. Goszczyński, uporawszy się z „Zamkiem“ w r. 1827, zapragnął ogłosić drukiem poprzednie swoje poezje liryczne, pisane w rozmaitych miejscach i okolicznościach tułackiego życia, od r. 1823 do czasów ostatnich. Pracę nad ich wykończaniem przerwała podróż Grabowskiego do Wiednia, spowodowana potrzebą kuraacji. Zamożny kolega zabrał z sobą Seweryna na swój koszt, przewidując konieczność opieki podczas operacji spodziewanej i choroby. Wyjechali w maju 1828; w Wiedniu bawili do sierpnia. Na tem skończyła się podróż po Europie; nie byli we Włoszech i Niemczech, jak podaje p. Duchieńska w życiorysie Zaleskiego¹⁾. W hotelu wiedeńskim, z którego Grabowski, złożony chorobą ruszać się nie mógł, poeta przesiedział wiele dni nad rękopisami swoich poezji lirycznych, licząc na to,

¹⁾ Biblioteka Warszawska 1886, II, str. 254.

że odda je do druku, gdy będzie wracał na Warszawę. Około września byli już z Grabowskim w Warszawie. Kolega Chrząszczewski przepisał pięknie poezje do zeszytu, o którym wyżej była mowa. Przyjaciele zajmowali się tym zbiorem, jakby to była ich wspólna własność. Wydali świeżo „Zamek Kaniowski“, który przejął zgrozą starych „klasyków“; „Poezje liryczne“, które kolega Chrząszczewski przepisał, miały być nowym taranem na mury klasycyzmu.

Okoliczności nie pozwoliły urzeczywistnić projektu tego wydawnictwa. Po trzech tygodniach pobytu w Warszawie, przyjaciele musieli powrócić do Aleksandrówki. Zeszyt pozostał zapewne w rękach Maurycego Mochnackiego, który z podobnych taranów „romantyczności“ najlepszy umiał robić użytek. Kiedy w lecie 1830 poeta znalazł się napowrót w Warszawie, zamierzał wydać już nie jeden, lecz dwa tomiki poezji. Przybyło parę utworów lirycznych i dwa duże poematy: „Polak w jasyrze“ i „Wernyhora“, przeznaczone na tomik drugi. Poematy te jednak nie były jeszcze wykończone wtedy, później nie było czasu na ich wykończenie i przepadły gdzieś bez śladu.

Mochnacki w wydanej w tymże roku pracy swojej „O literaturze polskiej w XIX w.“ cytując ustęp z poematu p. n. „Żegluga poety“, umieszczanego w omawianym zbiorku poezji lirycznych, ze wzmianką, że ten cytowany ustęp („obraz poety Luzytanów“) pochodzi ze zbioru pieśni lirycznych S. Goszczyńskiego, „których rękopis czytałem“. Rękopis ten musiał mieć pod ręką, skoro przytacza co do litery i przecinka zgodnie z pierwotnym, znajdującym się w zeszycie. W przypisie Mochnacki dodaje: „Wkrótce wyjdą na widok publiczny te poezje autora „Zamku Kaniowskiego“ (str. 119).

Nieco dalej wzmiankuje jeszcze raz o tym zbiorze, wyraźnie zaznaczając, że poeta zostawił rękopis w jego rękach: „Po wyjściu na widok publiczny „Zamku Kaniowskiego“ zlecił przed rokiem Seweryn Goszczyński mojemu staraniu ogłoszenie drukiem swoich „Poezji lirycznych“, które teraz dopiero wydane być mogą. Obecnie pracuje on nad nowym poematem „Polak w jasyrze“ (str. 186)“.

W następnym roku, licząc na pomyślny obrót okoliczności, poeta zabrał się do uzupełnienia zbioru i ogłoszenia go drukiem. W tym celu, biorąc za podstawę rękopis sporządzony przez Chrzyszczewskiego, porobił poprawki w tekście, a na pierwszych stronicach czystych dodał do spisu poezji i tytuły tych, które przybyły później, lecz do tego kajetu nie zostały wpisane. Wtedy „poczet“ objął 69 tytułów; w tej liczbie, jak sam autor we wzmiankowanej notatce zapewnia, 41 utworów były napisane przed ostatnim przyjazdem do Warszawy; poezje od nr. 42 do 69 powstały w Warszawie. Że zaś zeszyt, przepisany w r. 1828, kończy się nr. 34, można więc twierdzić, że utwory od tego n-ru do 41 włącznie napisane lub wykończone zostały po r. 1828, między pierwszym a drugim pobytem w Warszawie. Poezje od n-ru 42 do 69, drukowane w ówczesnych czasopismach warszawskich, weszły w skład wydanego w 1831 r. zbioru poezji Goszczyńskiego, obecnie rzadkości bibliograficznej, cały jednak komplet 69 utworów nie był wtedy, ani później w całości ogłoszony.

Goszczyński, wyjeżdżając we wrześniu tegoż roku na stałe zagranicę, zostawił rękopis do przechowania ś. p. Stanisławowi Bogusławskiemu, ojcu znanego literata ś. p. Władysława Bogusław-

skiego. Niebawem zapomniał, komu zostawił, i oswoił się z myślą, że rękopis zaginął. Większość z utworów, w nim zawartych, wskrzesił w pamięci i w nieco zmienionej postaci ogłosił w wydaniach z r. 1838 i 1852; pozostały nieznanymi dla świata poezje większe, których odtworzenie z pamięci było niepodobnem, jak „Noc w Zofjówce“, „Żegluga poety“.

Nadmienić należy, że o poezjach, spisanych w zeszycie a dla autora zaginionych, wspomina Michał Grabowski w pracy swojej „O pieśniach ukraińskich“, napisanej z powodu ogłoszonego w r. 1834 zbioru pieśni Maxymowicza, mówiąc o poezjach Goszczyńskiego „nigdzie nie drukowanych“... „których rękopis ma sam jeden podobno posiadać“). Jeżeli je posiadał, to pewno w oryginałach, ofiarowanych mu przez autora, albo wprost porzuconych przezeń w Aleksandrówce przed wyjazdem do Warszawy.

O tym samym zbiorze poezji Grabowski pisał do Bohdana Zaleskiego już w r. 1828 (8 lutego) w liście datowanym z Aleksandrówki: „(Seweryn) oprócz „Zamku Kaniowskiego“ ma gotowy, a nawet przepisany manuskrypt na jeden tom poezji lirycznych, z których wszystkie nowsze są doskonałe“).

Prawdopodobnie Grabowski z tego zbioru autografów umieścił w „Rusalcie“ na r. 1841¹⁾ wiersz p. n. „Podróż“, w rękopisie naszym zatytułowany „Podróż jesienna“. O takim pochodzeniu tego

¹⁾ „Literatura i krytyka“, Wilno 1873. Cz. II. str. 105—106.

²⁾ „Listy do J. B. Zaleskiego“. Tygodnik Ilustrow. 1890, nr. 15, str. 228.

³⁾ Noworocznik wydany przez Aleksandra Grozę (Wilno 1841, J. Zawadzki, str. 111—112).

wiersza w „Rusalcie“ świadczy okoliczność, że figuruje tam w swojej formie pierwotnej, w jakiej do zeszytu został wpisany w r. 1828. Parę lat potem autor, zabierając się do wydania rękopisu, wszystkie poezje przejrzał i w wielu miejscach przekształcił, między innymi znaczne zmiany porobił w „Podróży“. Że te liczne poprawki, dokonane w rękopisie ręką Goszczyńskiego, robione były przezeń nie w Paryżu, kiedy rękopis wrócił do niego, lecz jeszcze w Warszawie, mamy na to dowód w urywkach, wydrukowanych przez Wójcickiego w „Kłosach“ w r. 1866, zanim rękopis wrócił do autora; urywki te bowiem podano w „Kłosach“ z uwzględnieniem dziś istniejących poprawek, w redakcji ostatecznej, której, jak mówiliśmy, nie znał Grabowski.

Wójcicki w artykule, wyżej wzmiankowanym, oświadcza, że rękopis ten nosi datę r. 1828, „ale — dodaje do tego — są w nim utwory wcześniejsze, bo obszerniejszych rozmiarów, jak „Ostatnia przechadzka“, ma podpis 1823 i rzecz niewątpliwa, że była pisaną o parę lat przed „Zamkiem Kaniowskim“.

Dalej czytamy: „W roku następnym (t. j. 1824) skreślił (Goszczyński) poemat „Noc w Zofjówce“; początek tego poematu jest napisany obcą ręką pana Morozowicza z nad Bugu i cztery ostatnie wiersze, reszta ręką samego poety... Trzydziesty siódmy rok się kończy (1866), jak wielki poeta skreślił ten rękopis pismem kształtnem, okrągłem, wyrazistym. Miał go zamiar ogłosić drukiem, ale wstrzymał się i naprzód wydał poemat „Zamek Kaniowski“.

Trochę dziwnem się wydaje, że człowiek współczesny, znający osobiście Goszczyńskiego, dziejopis ówczesnej „Kawy literackiej“, nie wie,

że autor nie miał potrzeby „wstrzymywać się“ z drukiem rękopisu, sporządzonego w 1828 r., ze względu na „Zamek Kaniowski“, bo ten w r. 1828 już był wydany, następnie że nie znał pisma poety, skoro bierze je za pismo jakiegoś Morozowicza z nad Bugu, a cały rękopis przypisuje Goszczyńskiemu.

Jako dowód ówczesnego talentu poetyckiego autora, Wójcicki przytacza dosłownie utwór z r. 1823 p. n. „Ostatnia przechadzka“, złożony ze 180 wierszy. Przepomnił snąc, że poemat ten drukowany był przez Grzymałę w „Astrei“ w r. 1825¹⁾. Spostrzegł się w ciągu tygodnia, bo kończąc artykuł swój w następnym numerze „Kłosów“, cytując wzmiankę Odyńca, w „Dzienniku Warszawskim“ w r. 1827 uczynioną, że Grzymała wydrukował ten wiersz z błędami. Te rzekome błędy usprawiedliwiły widocznie w oczach Wójcickiego przedruk poematu, przezeń dokonany. Gdyby był jednak porównał osobiście wiersz w „Astrei“ z tym, który wydrukował, czułby się usprawiedliwionym jeszcze bardziej, i zrobiłby niechybnie o tem wzmiankę, ponieważ to, co wydrukował z rękopisu, zaledwie przypominało tekst z „Astrei“, tak dalece po kilku latach wiersz został wygładzony przez poetę do wydania ogólnego.

Z innych utworów, dotąd nieogłaszanych, Wójcicki wydrukował w tymże artykule w ca-

¹⁾ T. I, str. 30—37 bezimiennie, podznaczony literą X. Porównanie tego tekstu pierwotnego, podanego w *Astrei*, z tekstem późniejszym, znanym Wójcickiemu, jest dosyć ciekawe, poucza bowiem, ile przez kilka lat przybyło początkującemu poecie techniki pisarskiej i dobrego smaku. W nowym wydaniu, jeżeli kiedy nastąpi, należałoby do tego poematu w postaci wykończonych dodać przypisy z *Astrei*, podane dla objaśnienia nazw topograficznych, użytych w poemacie.

łości: „Do przyjaciół” (bez tytułu) „Zamczysko”, „Do nadziei”, oraz kilka urywków, między innymi kawałki „Nocy w Zofjówce”.

Żeby zakończyć z historią zeszytu, dodam, że serdeczna przyjaciółka Goszczyńskiego, Zofja Węgierska, literatka mieszkająca w Paryżu, dowiedziawszy się o artykule Wójcickiego, zawiadomiła poetę o istnieniu rękopisu; przy jej pośrednictwie udało mu się zeszyt wydostać w r. 1869. Wydanie pism jego u Brockhause było akurat wtedy już zakończone, tak że nie można było utworów z tego rękopisu doń wcielić. Odłożył więc poeta uzupełnienie zbioru ogólnego do najbliższej sposobności, ta jednak za życia nie nadeszła. W rękopisie omawianym dokonał jedynej, zdaje się, zmiany: wyciął trzy poematy, o których braku wyżej wspominaliśmy, mianowicie: „Do widzenia”, „Przebudzenie” i „Strasna chwila”. Poezje te znaleźliśmy w innym zeszycie, do którego poeta zaczął wpisywać utwory, w wydaniu Brockhausea nieogłoszone.

Takie są dzieje archiwalne owego rękopisu poezji romantycznych.

Teraz, kiedy mamy przed sobą rękopis w ostatecznym stanie, zróbmy inwentarz zawartych w nim utworów. W spisie 41 poezji, przed przyjazdem ostatnim do Warszawy napisanych, wymienione są następujące (w nawiasie dajemy datę ich powstania): 1. Podróż jesienna (1825), 2. Do młodego poety (1826), 3. Orzeł (1827), 4. Matka natura (w druku: Matka przyroda), 5. Do..., znany z wydań p. t. „Porada” (1824), 6. Przeznaczenie geniusza (1827), 7. Żegluga poety (1825), 8. Do mojej wierzby (1824), 9. Do wiosny (1826), 10. Cerkiew św. Andrzeja (1825), 11. Moja piosenka (1824), 12. Wieczór, 13. Południe (1824), 14. Do

przyjaciół, 15. Błędy geniusza, 16. Do widzenia, 17. Szczęście (w wydaniach: Szczęście człowieka), 18. Przebudzenie, 19. Zagadka tkliwego, 20. Burza, 21. Gołabek z posłaniem, 22. Zamczysko, 23. Wianek przyjaźni (1826), 24. Łza tajemnicza (1827), 25. Do nadziei (1827), 26. Strasna chwila, 27. Podróżny (1827), 28. Topielec (1824), 29. Lutnia Surry, 30. Pustelnik (1824), 31. Ostatnia przechadzka (1823), 32. Dwie gwiazdy, 33. Rozstanie się, 34. Noc w Zofjówce (1824), 35. Płacz dziecięcia (w druku: Nad płaczącym dzieckiem (?)), 36. Zimowa pogoda, 37. Piosenka nad Bugiem (w druku, zdaje się: Dobranoc z oddalenia (1828)), 38. Dwa anioły, 39. Odblask na wodzie (w druku: wodny, 1826), 40. Żona Lota, 41. Jedwabnik, powieść.

Z utworów tych znane nam są z druku lub rękopisów, jak mówiliśmy, poezje do nr. 34. Z wyliczonych tutaj nie były drukowane dotąd w całości: 7. Żegluga poety, 16. Do widzenia, 18. Przebudzenie, 26. Strasna chwila, 27. Podróżny, 30. Pustelnik, 34. Noc w Zofjówce, 40. Żona Lota i 41. Jedwabnik; z tych dwa ostatnie utwory zaginęły, siedm więc tylko kwalifikuje się do ogłoszenia.¹⁾

II.

Najważniejszym z tych niewydanych dotąd utworów jest „Noc w Zofjówce”, napisana w r. 1824. Nad genezą tego poematu musimy dłużej

¹⁾ Utwory z omawianego tutaj rękopisu wcieliłem do zbiorowego wydania pism Goszczyńskiego: „Dzieła zbiorowe Seweryna Goszczyńskiego” Nakładem księg. Altenberga we Lwowie (1911). Cztery tomy. To samo w jednym tomie dużym.

się zatrzymać; ułatwi nam ona zrozumienie utworów następnych. W dochodzeniu początków „Nocy w Zofjówce” cofnąć się trzeba do czasów szkolnych poety (1816—1819), kiedy ogrody Zofjówki były dlań miejscem ucieczki przed prozą codziennego życia szkolnego, miejscem zabaw i odpoczynku.

O tej dobie życia Goszczyńskiego pisałem wyżej w jego biografii, doprowadzonej do chwili wyjścia poety ze szkół, nie będę więc powtarzał szczegółów, świadczących o bardzo wczesnem umiłowaniu przez niego powabów przyrody.

Po opuszczeniu szkół w końcu r. 1819, poeta nasz tułał się między domem rodziców (w Świnarce, potem w Humaniu mieszkających) a domami przyjaciół; od września 1820 do sierpnia 1821 r. bawił w Warszawie, poczem w dalszym ciągu zmieniał miejsce, dokonywając nieraz dużych podróży po kraju, zwłaszcza po wyjeździe z Warszawy, kiedy miał zamiar dotrzeć do Grecji. Z zamiarem tym, którym o dwa lata wyprzedził Byrona, kilka lat się nosił. Nie będziemy wyliczać, ile razy do r. 1824, zdarzyło mu się odwiedzić Zofjówkę, ani wchodził szczegółowo w koleje jego życia. Nie było ono usłane różami. Nadewszystko dokuczyć mogła bieda materialna, życie na łasce przyjaciół. W domu rodziców najczęściej nędza; ojciec, pełniący po dworach obowiązki oficjalisty, tracił często miejsce i wiecznie posady poszukiwał; matka obarczona ośmiorgiem dzieci chroniła się w ciasnym mieszkaniu, z łaski wypożyczonem. Kiedy Seweryn przyjechał do rodziny, nie miał się gdzie podziać między rodzeństwem ze swemi wierszami i dumaniami. Albo zamknąć się musiał ze świecą w spiżarni, albo pracować

pod gołem niebem, choćby to było w zimie¹⁾. „Ileż to wieczorów — pisze w swoich pamiętnikach — przesiedziałem na śniegu, pod zasloną pnia dębowego, do godziny dziesiątej, rozplywając się nad błękitem nocnego nieba, nad blaskiem gwiazd lub księżyca, słuchając wiatrów muzyki różnotonnej, według tego, jak grała na gałęziach, na uwiedłych liściach lub na mchu odwiecznym”.

Na pewno jednak można twierdzić, że złe strony rzeczywistości życiowej, niedostatek, brak wygod, słabiej daleko odczuwał budzący się poeta, niż wrażenia, otrzymane w formie wzruszeń estetycznych z książek lub podziwiania natury. Dla zrozumienia jego stanu duchowego w owej epoce najważniejszą jest wiadomość, że od ławy szkolnej jeszcze wczytywał się w Osjana, którego tak polubił, że zczasem przetłumaczył go w całości; że tłumaczył w r. 1818 „Nocy” Edwarda Younga i zachwycił się Tassem, że później, po r. 1820, poznaje się z Walter Scottem i Byronem. Poeci wymienieni pchali go w objęcia natury i marzycielstwa.

Zachwyt dla natury i miłość jej są prawie wyłączną treścią jego poezji młodzieńczych od r. 1823, lub nadają im koloryt nawet wtedy, gdy inne uczucia, społecznej natury, w twórczości jego zajęły miejsce naczelne. Na naturę patrzył oczyma chłopca, karmiąc swoją wyobraźnię wierzeniami ludowemi w nadziemskie siły, ożywiające przyrodę.

¹⁾ Pisałem to pod cenzurą rosyjską, nie można więc było otwarcie wymienić powodu, dlaczego G-i tak tułał się i chował. Ścigany był przez policję rosyjską, która się dowiedziała, że jest autorem pieśni rewolucyjnych, krążących w odpisach. Matka ukrywała go dłuższy czas w spiżarni, aby nikt nie wiedział o pobycie syna. — Prz. późn.

Nad naukowe poglądy na świat „wieku oświecenia“ przekłada np. filozofię podań perskich, które go pouczają, że „pośród przestrzeni, która granic nie ma“, zasiada tajemnicza postać Sury, przygrywającej na lutni.

A pod Sury majestatem
Czarodziejskimi dźwiękami budzony,
Waha się ruch nieznudzony,
Nurt życia wieczność przepływa,
Anieli światów, anioł za aniołem,
Przetaczają świat za światem,
Nieustającym, niezwichnionem kołem,
A ród za rodem i wiek za wiekiem
Harmonijnym płyną ciekim —
Bo muzyka Sury
Jest życiem natury¹⁾.

Nietylko uznaje istnienie duszy, ożywiającej przyrodę, lecz traktuje naturę uczuciowo, jak istotę żyjącą, po macierzyńsku czułą dla tych, co ją kochają. W wierszu p. n. „Matka przyroda“ (koło 1824 r. napisany) robi to wzruszające wyznanie, że gdy go zawiedzie przyjaźń, miłość, „wrzawa świata znudzi“, lub zmęczy „ciężar życia“, wtedy ulgę znajduje na łonie przyrody.

Przyrodo błogosławiona!
Wtedy, jak pieszczone dziecko,
Garnę się do twego łona,
Aż mię przytuli, ukryje —
Darmoby tam oko czyje
Wyśledzało mię zdradziecko...

Od tej natury oczekiwał, że poezję, którą on widział w niej wszędzie rozlaną, przeleje w jego

¹⁾ Z poematu p. n. „Lutnia Sury“, 1827 r.

duszę, „bo duszy świata potrzebuje dusza“ poety.

W „Ostatniej przechadźce“ (z r. 1823), pokrewnej treścią i budową z „Nocą w Zofjówce“, jest moment, kiedy natura nareszcie przysyła do niego gońca. „Porwał się ze snu wiatr głuchy“ i „tajemniczą mową zadzwonił“ mu do ucha:

Witaj mi, śpieszę z otuchą!
Piastuję natury władzę,
Ścisłej twą duszę z jej duszą spoję;
Cuda piękności do oka zgromadzę,
Zapory wieków rozgrodzę,
Granice życia uprzątnę na drodze,
Samej natury władzą cię uzbroję.

Już poprzednio, od dzieciństwa prawie, istniał między nim a naturą ten stosunek miłosny, lecz świadomość tego stosunku obudziła się w nim pod wpływem Mickiewicza, którego jeden wiersz „Romantyczność“, większy wpływ wywarł na niego, niż starannie odczytywane rozprawy o romantyczności. „Ostatnia przechadzka“ jest ze znanych nam utworów Goszczyńskiego pierwszą poezją, jaką napisał po przeczytaniu „Romantyczności“.

Zaznaczywszy ogólnie ten znamieny rys natury poetyckiej Goszczyńskiego, potrzebny do zrozumienia „Nocy w Zofjówce“, rozpatrzmy poprzednie próbki jego pióra (do r. 1824), aby temu poematowi wyznaczyć miejsce w rozwoju talentu poety.

W dorobku jego poetyckim, poprzedzającym „Noc w Zofjówce“, łatwo się rozejrzeć. Pierwsze jego próby pisarskie do r. 1824 są nam znane z druku, aczkolwiek nie weszły do istniejących dzisiaj wydań jego poezji. Mamy dane, że pisał

daleko więcej, niż to, co ogłoszono, lecz prócz kilku zachowanych w druku próbek, inne zaginęły.

Najpierwszą z nich jest tłumaczenie pieśni XIII z księgi Epodon Horacego, p. n. „Do przyjaciół”, dokonane w r. 1818, w klasie czwartej szkoły humanistycznej, na zadane wypracowanie. Tłumaczenie to, wydrukowane w „Dzienniku Wileńskim” z r. 1820 zjednało mu w szkole imię poety.

Drugim utworem drukowanym, a pierwszym oryginalnym, była „Duma o Stefanie Czarnieckim”, ze 198 wierszy złożona, ogłoszona w „Wandzie” w r. 1821¹⁾. Tok wiersza niemcewiczowski, lecz pomimo to, jak zauważył Grabowski²⁾, zabrzmiał w nim „po raz pierwszy tony przeciągle, smutne, ukraińskie. Już w niej jest inwokacja, zamiast do muz klasycznych, do wiatru, towarzysza puszcz nieodstępnego”. Ten wiatr, uderzający w lutnię, to reminiscencja Osjana; z niego również wziął poeta widoczne w późniejszych poezjach zamiłowanie do ostrych kontrastów w grze cieniów i światła w przyrodzie, do złowieszczych dla mieszkańca naszej strefy krajobrazów z księżycem wśród chmur ciemnych, do czarnych, podłużnych cieniów północnych. Wtedy jednak, w epoce „Dumy” powyższej (1819—20), stosunku swego do przyrody poeta nie brał jeszcze za wyłączny przedmiot swych poezji. Pisał dumy, sonety, triolety i tłumaczył, stosując się do mody, utwory Woltera. Z tej fazy twórczości znane nam są trzy „Sonety” i wierszyk p. n. „Triolety”, ogłoszone w „Wandzie” tegoż roku³⁾.

¹⁾ „Wanda” tygodnik polski pleci pięknej i literaturze poświęcony. T. I, str. 26—34.

²⁾ „Literatura i krytyka”, Wilno 1837, II, 105.

³⁾ Str. 42—43, 68—69. Sonety umieszczone bezimiennie, lecz autor wskazany w spisie rzeczy.

Poezyjki te nie różnią się niczem wybitnem od modnych w owym czasie utworów tego rodzaju; nie znać w nich zupełnie przyszłego autora „Zamku Kaniowskiego”. Sonety owe miłosne na cześć Anny, powstały w końcu 1819 i w początkach 1820 r., po rozstaniu się z Anną Jelonkowską. Nie znaczy to, że kochał się w niej poeta, będąc z nią razem; chorował raczej wraz z współczesnymi sobie poetami na potrzebę kochania się w kimkolwiek, aby napisać sonet. Goszczyński wogóle miał to do siebie, że nigdy miłość nie grała w jego twórczości lirycznej takiej roli, jak u Mickiewicza lub Słowackiego. Twarda to była natura, daleka od tkliwości i sentymentalizmu w sprawach płciowych.

Innego rodzaju wierszyk, „Triolety”, składał się z figlarnego „Pytania”:

Niechaj mi odgadną,
W czym ładną kobieta,
W czym najwięcej ładną i t. d.

i z poważnej „Odpowiedzi” o sercu i obowiązkach.

Widzimy więc, że dotychczas „romantyzm” poety prawie się nie zaznaczył. Dopiero po powrocie z Warszawy, wchodzi na właściwe sobie tory, ośmielony do wzorowania się na umiłowanych poetach obcych. Wtedy schodzi ze stołu zupełnie Wolter, Racine, Lafontaine, a nastaje doba rozczytywania się w Walter Scocie i Byronie, jak również studjowanie Moora, Chateaubrianda i Szekspira, o ile nadarzyły się polskie tłumaczenia tych poetów, lub pozwoliła znajomość języka francuskiego; literatura niemiecka pozostaje dlań terra incognita.

Największy jednak wpływ wywiera na Goszczyńskiego pierwszy tomik poezji Mickiewicza,

znany mu już zapewne w r. 1822. Mickiewicz nie staje się bynajmniej dla niego szkołą, utwory jego nie są mu wzorem, lecz dają mu hasło do rozwinięcia skrzydeł i lotu w takim kierunku, jaki mu nakazuje czucie osobiste. Kierunek był określony przez ducha czasu; Goszczyński, więcej, niż ktokolwiek z naszych poetów w dzieciństwie, wypełniony był kultem natury i jej tajemnic, podsyćcanym przez czytanie Osjana i Waltera Scotta, lecz więził w sobie ducha, onieśmielony wobec literatury urzędowo uznanej, dopóki geniusz Mickiewicza nie podniósł upustów poezji.

Względem Goszczyńskiego dokonał tego, można powiedzieć, jednym wierszykiem p. n. „Romantyczność“. Aby to spostrzec, dosyć porównać „Ostatnią przechadzkę“, napisaną w r. 1823, z bezpośrednio ją poprzedzającymi „Sonetami“ lub „Dumą“. Po raz pierwszy puścił tutaj poeta wodze uczuciom i myślom w wierszu rozczochanym, nie krępowanym przepisami ówczesnej mody. Na treść jego składają się pełne liryzmu żale z powodu opuszczania ulubionych przez poetę miejsc w Stawkach, nawiasem mówiąc, miejsc dzikich, jak bagna, bór, rzeka (Oknina, Turów, Kamionka); na pamiątkę poeta zachowuje w pamięci ostatnie wrażenia, tu otrzymane, a odpowiednie miejsca opisowe, pełne „dzikiego wycia“ wiatru lub wilków, „głazów chropawych“, „dreszczy skrzypiących mrozów“, wzmacniają swym kolorytem ogólną melancholię poematu. Nad tym chaosem oderwanych wrażeń i melancholji zapanowuje od czasu do czasu samowiedza budzącego się twórcy, uzbrojonego „samej natury władzą“. Dotąd stosunek jego do natury ograniczał się biernym uleganiem jej powabom, pod których czarem jego ja poetyckie roztopiało się w nieokreślonej tęsknocie; teraz staje

przed nią, jako myśliciel i obserwator. Przyszłą drogę swoim poematom wykreślił już w „Ostatniej przechadzce“, kiedy poucza ludzi:

O, wy dumni życia darem,
Nie zaprzeczajcie czucia istot reszcie:
Wszędzie jest dusza, wszędzie życie, wiercie!

lub gdy formułuje swój do natury stosunek w tym pięknym ustępie:

Szczęśliwy, czyje niezsute serce
Obcować z dzikiem przyrodoznawcą zdoła!
Szczęśliwy, kto potrafi na drobnej iskierce
Unieść się między światów gorejące koła,
Widzieć naturę, całym jaśniejącą blaskiem
W zwierciadle porannej łezki,
I pojąć wielki majestat niebieski
W ruchu mrówki, błaznącej między lotnym piaskiem!
Ze szczęśliwych najszczęśliwszy,
Komu natura nagi wdzięk odsłania!

Trzeba dodać, że Stawki podobały się poecie nie tylko dla pięknej a dzikiej okolicy. Pobyt w Stawkach, sześć miesięcy trwający (od października 1822 do marca 1823), należał do najpiękniejszych chwil w jego życiu tułaczem. Korzystał z gościny przyjaciela swego Teodora Wołoszynowskiego, który wtedy był archiwistą u Jana Jaroszyńskiego, właściciela Stawek, w pow. olhopolskim. Jaroszyńskiego znamy z opowiadania Rollego o „Rodzinie Malczewskich“¹⁾, jak również żonę jego, piękną Anusię Malczewską, stryjeczna siostrę Antoniego. Dom Jaroszyńskich był dla niego otwarty; oprócz czarów, jakie w nim roz-

¹⁾ Dr. Antoni J. (Rolle) „Rodzina Malczewskiego“ w „Tygodn. Ilustr.“ 1890 I, str. 101, 117, 134, 135.

taczała gospodyni, zawsze piękna i prawie w równym wieku z naszym poetą będąca, do uprzyjemnienia chwil, tam spędzonych, przyczyniała się muzyka w wykonaniu samego Jaroszyńskiego i bawiącego we dworze kapelmajstra Nowotnego. Dzięki im, poeta oswoił się z wielu arcydziełami muzycznymi. Nie dziw, że gdy znalazł się w Humanu, w ciasnym domu rodzinnym, tęskni za Stawkami i pisze „Ostatnią przechadzkę“.

Pelen zamiarów i planów, nie mógł usiedzieć na miejscu, zmieniając często miejsce pobytu. Wreszcie pod koniec 1823 r. okoliczności tak się złożyły, że nie wie, gdzie się podziąć ze swoją osobą. Tam gdzie był, dłużej pozostać nie może, waha się, co zrobić z sobą, wreszcie postanawia schronić się do Humanu. Za akt tego postanowienia służyć może wiersz p. t. „Zdanie się“, napisany w owej chwili.

Nie! tak dłużej być nie może:

Srogość się losów przesili,

A może, nim się przesili...?

I cóż stąd, że mię przemoże?

Jest to pierwszy ze znanych nam wierszy po „Ostatniej przechadzce“. W zimie 1824 jest już między rodzeństwem. W domu była wielka wtedy bieda. Ojciec nie miał miejsca; matka z dziećmi korzystała z łaski ludzi, którzy użyczyli mieszkania. Chłopcy chodzili do szkół; czternastoletnia siostra Emilja kończyła życie na suchoty i zmarła na rękach Seweryna. Okropniejsze od samej śmierci zrobił na nim wrażenie ten niezwykle wypadek, że gdy uważano już Emilję za zmarłą, trup po kilku godzinach dał znaki życia i wtedy zdrętwiał ostatecznie. Seweryn od chwili przyjazdu postanowił sobie nie wychodzić z domu, aby nikt nie wiedział

o jego pobycie wśród rodziny. Dotrzymywał postanowienia tego w ciągu kilku miesięcy, do lipca. Położenie to niezwykle w podobnych warunkach nie mogło nie wpłynąć przygnębiająco na jego usposobienie. Wychodził z domu późną nocą za miasto i marzył na cmentarzu, zwanym „laskiem“, lub w Zofjówce. Tym wycieczkom zawdzięczamy „Noc w Zofjówce“.

Była to noc zimowa (w lutym), kiedy odświeżał tutaj dawne wspomnienia i skarżył się przed świadkami swoich zabaw dziecińczych (drzewami i skałami) na dolę dzisiejszą. I z tła i rodzaju swego poemat ten ma wiele podobieństwa do „Ostatniej przechadzki“.

Tak samo, jak tam, obrazy przyrody nasuwają mu na myśl wspomnienia, naprzód najbliższe, odnoszące się do podróży ku Grecji, później dalsze aż do czasów dzieciństwa. Rozkielzanie form, bezład ten sam, co w „Przechadzce“. Poeta nie pakuje tu jeszcze nad wyobraźnią, jak w utworach późniejszych, lecz puszcza ją luzem, nie troszcząc się o budowę całości, ani zrozumiałość części składowych. Zakres uczuć, wyrażonych w poemacie, znacznie szerszy w porównaniu z utworami poprzednimi, i melancholija bardziej usprawiedliwiona, niż w „Przechadzce“.

Godło, umieszczone na czele, niby pieczęć „romantyczności“, jest bardzo znamienne. Dwie geograficznie odróżniane szkoły poetyckie były z sobą w pokrewieństwie; to samo godło miały w swym herbie.

Dodać należy, że poemat ten bardzo się podobał ówczesnym krytykom, Grabowskiemu i Mochnackiemu. Goszczyński zanotował w swoich wspomnieniach z młodości, że podczas pobytu jego w Warszawie w r. 1828, Grabowski przeczy-

tał Mochmackiemu z oznaczonego tutaj zbioru niektóre poezje i „bardzo mu się podobały, a nade wszystko „Noc w Zofjówce“...

W tym samym roku powstał wiersz p. n. „Pustelnik“. Poeta wydobyl się był już wtedy z Humania i schronił się u przyjaciela z czasów szkolnych, Wacława Pilawskiego, w Samhorodku. Nie działo mu się tam nic złego; dobre miał towarzystwo, bawił się, uprawiał miłości, poezje jednak pisze desperackie. W jednej z nich (p. n. „Topielec“) skarży się, że go „złowrogich losów burza“ zatopiła. Z głębi woła do stojących nad brzegiem ludzi.

Ale mało tam kto słyszy,
Ale jeszcze mniej rozumie:
Śpiew lub za cichy w tym tłumie.
Lub za okropny dla pieśczenia ciszy.

Pendant do tego wiersza stanowi ów nieznany utwór p. n. „Pustelnik“, napisany w Samhorodku 1824 r.:

Noc chmurna, świat jak w całunie,
Wicher wichry przepędza,
Chmura za chmurą sunie,
Tylko nie widać, jak tu grom runie:
Same tu strachy, sama tu nędza!
W pustyni świata ja żyję.
Samotny mój szalasek:
Zewsząd burza go bije,
Ni go dąb wzniosły przed deszczem kryje,
Ni go przed wiatrem zasłania lassek.
A nawałnica się wzmaga,
A w niej piorun zmija
Coraz się częściej zwija
I coraz bliżej; — i coraz flaga
O dach się wątły silniej obja.

Opuszczony ja, zginiony!

Bo pomoc na pustynie

Z którejże przyjdzie strony?

— „Stamtąd, gdzie mieszka w każdej godzinie!“ —
Świsnęło wichrem w chatki szczelinie.

Razem chmury się rozdarły,

Śmierć zaryczała w gromie:

Pustelnik legł umarły;

Szalasek jego płomienie zżarły,

A on już mieszka w pokoju domie.

Goszczyński w tych czasach istotnie znajdował się w okolicznościach, które mogły niejednemu pogodę ducha zamącić; on jednak, jak wiemy skądinąd, nie upadał nigdy na duchu do tego stopnia, żeby utwory powyższe można było brać za wierne odbicie jego stanu. Organizacje tego rodzaju, obdarzone od natury nadmiarem sił żywotnych, nie poddają się tak łatwo rozpacz.

Tajemnica tego nastroju tkwi w naśladownictwie literackiem, któremu tak łatwo ulegają poeci niedojrzali nawet w epoce szukania nowych dróg, kiedy zdawałoby się, że poza ich własnem pocuciem nic dla nich świętego w sztuce nie istnieje.

Goszczyński ze szczególniejszem upodobaniem studiował wtedy, prócz Osjana, pełen melancholji poemat: „Nocy“ E. Younga (wydany w 2 tomach w Lublinie 1809); największe jednak wrażenie wywołały na nim „Marzenia“ Tassa, których polskie tłumaczenie ukazało się w Warszawie w r. 1820¹⁾.

¹⁾ „Marzenia Tassa, rękopism znaleziony i wydany po włosku przez Kompanioni. Przekładania Adama Kasperowskiego Majora W. P.“ W Warszawie 1820 (druk. przy Nowolipiu nr. 646), str. 188 i 12 nl. z portretem.

Była to książka bardzo smutna. Nieszczęśliwy Torquato Tasso przez siedm lat nie opuszczał więzienia, wtrącony tam przez swego mecenasa Alfonsa II, księcia Ferrary, za to, że ośmielił się kochać jego siostrę Eleonorę. Tasso marzył tam dni i noce o Eleonorze i wszystkie koleje swych myśli i uczuć, jakie go z powodu tej miłości w więzieniu szarpały, streścił w „Marzeniach” z niezwykłą siłą i zarazem prostotą. Nic podobnego w znanej sobie literaturze Goszczyński nie mógł spotkać. Uczucia tak silne, niekępowane niczem konwencjonalnem, niezwykle go wzruszyły; zapragnął je naśladować, niepomny, iż pierwowzór wzruszał właśnie dlatego, że nie był naśladownictwem. Zamknięty przez pięć miesięcy w Humaniu, widzi w położeniu swoim analogię z losami Tassa. I on się dreczy w samotności przymusowej i jego przesładują ludzie. Nie ma nic wspólnego ze światem, zupełnie jak pustelnik lub topielec.

Analogia zaprowadziła go dalej. Tasso w więzieniu marzył o Eleonorze, kobiecie z wyższej sfery, niedostępnej dla niego. Dobrze poszukawszy, i on mógłby znaleźć podobną Eleonorę. Podczas pobytu w Warszawie pałał miłością platoniczną do kobiety, do której względy towarzyskie nie pozwoliły mu się zbliżyć. Mieszkali wtedy z B. Zaleskim w pawilonie pałacu hr. Krasińskich (na rogu dzisiejszej ul. hr. Berga i Krak.-Przedm.). Naprzeciwko, w drugim skrzydle pałacu siadywała pod oknem przy fortepianie panna Amelja Bronikowska, krewna Zygmunta Krasińskiego. Jej matka, z pierwszego męża Walicka, była córką Ignacego Krasińskiego. Panna Amelja, późniejsza Romanowa Żaluska, „ostatnia dama polska w wielkim stylu”¹⁾,

¹⁾ T. Żychliński, „Złota księga szlachty polskiej”. Rocznik XII. Poznań 1890, str. 218—19.

zajmowała w świecie pozycję nie mniej dla niego odległą, niż Eleonora względem Tassa, a jednak, choć nieznajomy, kochał się w niej i wiele wierszy, jak to wiemy z jego wspomnień, na jej cześć napisał.

Trzy utwory: „Przebudzenie”, „Do widzenia”, i „Straszna chwila”, nie mają daty, ręczyć jednak można, że napisane zostały około r. 1824—26 pod wpływem Tassa i wspomnień warszawskich z pewną przymieszką wpływu poezji miłosnych Mickiewicza.

III.

Gdy zechcemy uprzytomnić sobie główną cechę tych utworów, będzie nią — naturalnie — młodość i nieświadomość, a na pojęcie to złoży się uczuwany w każdej niemal strofie brak wyrobionej formy oraz niedojrzałość zawartej w tych strofach treści poznawczej i uczuciowej. Mnie w tym wypadku o stronę literacką nie chodzi. Braki literackie pierwocin poetyckich można tylko stwierdzać i łatwo to zrobić; ale gdy się pragnie poznać psychikę poety, warto jest badać jego utwory młodzieńcze, jako sam materiał psychologiczny, niezależnie od formy. W bezkształtnych nieraz odlewach duszy młodego poety spoczywa ten sam kruszec, z którego w dojrzałości swojej stwarzać będzie pomniki, wytrzymujące próbę krytyki literackiej. W tych niepolerowanych wyrobach widzi się duszę młodzieńczą naiwnie obnażoną, ze wszystkimi jej pierwotnymi właściwościami, a bez sznurującej ją samowiedzy własnych sił i wymagań estetycznych, która później nastąpi. Znajdziemy w tych właściwościach te, które poeta zrzuci z siebie, jak

pierwszą siersć, ale można też wyczuć w nich ten „pazur“ poetycki, stanowiący zasadnicze znamię jego w epoce dojrzałości.

Naogół nie trzeba się co do robót tego rodzaju oszukiwać. Podobne poszukiwania historyczne, polegające na sięganiu do dzieciństwa poety, odbywają się ruchem wstecznym od punktu ustalonych już pojęć o poecie dojrzałym. Z pozostawionych przezeń pomników wiemy, jaka jest zasadnicza cecha jego talentu; sięgając wstecz, dokonywamy jakby próby swego dodawania przez odejmowanie, próby dość łatwej. Trudniej o wróżbę, czem będzie poeta, na zasadzie jego utworów, gdy następnych się nie zna; ale gdy się go bierze od końca, to łatwo orzec, że te cechy były już z początku w nim ważne, które się do końca ostały. Co do Goszczyńskiego jednak, mało zbadanego pod względem estetycznym i psychologicznym, poznanie początków jego twórczości jest potrzebne jeszcze jako samo „dodawanie“, bo dotychczasowe bilanse jego talentu, jak mi się zdaje, nie są robione bez omyłek.

Taka „Noc w Zofjówce“, której dotąd brakowało, stanowi dużą pozycję w rachunku. Owa noc burzliwa w tymże ogrodzie, w którym niedawno tak spokojnie i elegancko przechadzał się Trembecki, świadczy, że Goszczyński próżny był tradycyji literackich, albo z nich niewiele sobie robił. Prąd romantyzmu wytwarzał w jego duszy wir, jakiego nie widzimy w poetach współczesnych, np. w Mickiewiczu, którzy, pomimo nowych haseł i nowych istotnie źródeł natchnienia, ciągnęli za sobą mimowoli tradycję dawnej epoki i nawiązywali się do pokolenia starszego. Goszczyński pisze swoją „Noc“ tak, jakby nle przedtem nie czytał po polsku; ma swoją formę i pomysł swój, właści-

wie — rzecz bez pomysłu, jeśli taka jest możliwa. Stał wobec kawałka przyrody, dzikiego ze względu na zimę, noc i samotność — z trochę wspomnień, silnie nastrojoną pobudliwością zmysłów i uczuć i improwizuje bardzo romantyczną grę wyobraźni i liryizmu, wprowadzając do akcji całe otoczenie martwe za sprawą uduchowiania wszystkich przedmiotów, a nawet własnych wspomnień. Robi to wszystko tak szczerze i tak długo, że go zaczynamy podejrzewać, czy nie wierzy istotnie w powszechne ożywienie duchowe przyrody. Kiedy Mickiewicz inscenizuje na Świtezi zdarzenie przy pomocy istot mitycznych, wiemy, że robi to dla efektu poetyckiego; kiedy w „Pierwiosnku“ przemawia do niego kwiatek, nie ulega wątpieniu, że poeta posługuje się tu animizmem formalnie: Goszczyński zaś jakby wierzył w prawdę tego, co mu podsuwa wyobraźnia, a jeśli nie wierzy, to czerpie z tej krynicy bardzo pierwotnych wzruszeń estetycznych wiele rozkoszy dla siebie. Ta nić współluczowania z przyrodą, snująca się z jakichś niejasnych wyobrażeń panteistycznych, widoczna jest i w późniejszej twórczości Goszczyńskiego i ginie w mgłach mistycyzmu pod koniec jego życia. W dziesięć lat potem, gdy był u szczytu swego talentu, w „Sobótce“ zaznacza dość wyraźnie możliwość takiego poglądu na świat, że dawniej dzisiejsze dziwy dziwami nie były:

W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą
Krewne spółczucie ludzie znajdowali;
Bo nie gardzili naówczas przyrodą —
Bo ją jak matkę znali i kochali.

W jego poezjach młodzieńczych pełno jest nawięnie traktowanego wyczuwania duszy natury.

Widzieliśmy to w „Ostatniej przechadzce“, w „Lu-
tni Sury“ to samo mamy w „Nocy“. Wszędzie,
jak widać, szczególne znaczenie przypisywane jest
wiatrowi, gońcowi tej duszy; to też wiatr gra
ogromną w nich rolę. Można powiedzieć, że Gosz-
czyński w s ł u c h a n y jest w przyrodę, wyczuwa
w niej duszę, raczej uchem, niż okiem. Muzyka
w przyrodzie i w duszy, szumy, świsty, nawoły-
wania, hukania są to postaci tajemnych rozmów
przyrody i duszy świata z poetą.

Sprawa tak pojętego animizmu przyrody wią-
że się ściśle z charakterem używanych przez Go-
szczyńskiego sposobów zmysłowych w poezji.
Niewątpliwie ta czujność Goszczyńskiego na głosy
„duszy świata“ miała swoje źródło organiczne
w znacznej czułości organu słuchowego. W cha-
rakterystyce tego poety nie dotykano dotąd tak
zasadniczej właściwości jego, polegającej, jak wi-
dać z utworów, na tem, że najsubtelniejszym z jego
zmysłów był słuchowy. I pod tym względem
także zaliczyć go należy do typu ludzi pierwot-
nych. Być może, że dzięki tej właściwości przy-
rodzonej tak silnie trzymało się jego umysłu wy-
obrażenie o muzyce w przestworach świata i przez
to o duszy kosmicznej. Lecz z drugiej strony wy-
obrażenie to mogło oddziaływać zwrotnie na
zmysł słuchu, trzymając go pod ciągłym natęże-
niem uwagi i wysubtelniając ze szkodą zaniedbanej
kultury wzroku.

Musiałoby to każdego uderzyć podczas czytania
podanych wyżej utworów, jak znaczną rolę od-
grywają w nich obrazy słuchowe. Proszę czytać
uważnie „Noc w Zofjówce“, „Pustelnika“ i inne
i — jeśli wola — podkreślać wyrazy, podyktowane
poecie przez wyobraźnię słuchu, ołówkiem nie-

bieskim, a będziemy mieli przed sobą niebieskie
szpalty. Nie mówię już o łoskocie, szumie, mu-
zyce, jęku, szmerach i t. p. wiatru; wszystkie nie-
mał pojęcia oderwane, uczucia kojarzą się z poję-
ciem dźwięku. Serca przyjaciół np. w rozstaniu
rozciągają łączącą je strunę,

Przytwierdzoną do ran duszy.
Najlżejszy przelot marzenia
Strunę tę dźwiękiem, duszę bólem wzruszy:
Wieczna muzyka, wieczne cierpienia!
Stąd to, o przyjaciele, moje o was pienia.

Nawet świt na niebiosach ma zwiastuna nie
w jakimś drgnieniu świetlnem, lecz w dźwięku:

Cyt! dźwięk się ozwał daleki i głuchy:
Jak uroczyście, jak on ponuro
Na nocnych wiatrach brzmi górą.
Czy to jakie hasło duchy?
Wokrag trwożne pomieszanie;

A mary we mgłach znikają powoli —
Czy je przegania skarga niedoli?
Czy dźwięk, co bliskie wyśledził świtanie?

I wspomnienia, któremi autor przeplata „Noc“
swoją, kojarzą się z rzeczywistością przy pomocy
dźwięków:

A to co w górze przelata
Szumem zwiędłego listeczka?...
A dźwięk przeczucia witał cię zdaleka!

Poeta słyszy swoją wioskę we wspomnie-
niach z lat dzieciństwa:

Ożyła wioska czuwaniem i pracą;
Trzoda poryka, jarzma kołącą;

Znam to wołanie oracza,
 Poznałem wśród kurów piania.
 To wrzaskliwe kundlów granie —
 Dzikie, dzikie ich zmieszanie,
 Lecz słodkie budzi dumania,
 Tak, jak niestrojne śpiewnik niańczyne
 Kołyszą snami dziecinę.

Urywki zresztą niczego nie dowiodą; trzeba czytać całość utworu, żeby widzieć przewagę tej kategorii obrazów nad innemi.

Poeta jest malarzem dla wszystkich naszych zmysłów; nawet gdy się obraca w sferze pojęć oderwanych, działa na naszą wyobraźnię obrazami; talent poetycki caeteris paribus znajduje się w prostym stosunku do bogactwa swojej palety, a na to bogactwo składa się materiał, dostarczony mu przez zmysły, lecz przede wszystkim przez zmysł wzroku, jako najszlachetniejszy, największą grający rolę w sprawie kształtowania się naszych wyobrażeń. W naszej literaturze ideałem poety, obdarzonego od natury niepospolitą zdolnością wyobraźni wszystkich zmysłów — jest Mickiewicz. Stanisław Witkiewicz napisał bardzo ciekawe studjum o jego poczuciu barw; takich studjów powinno powstać więcej o każdym po szczególe narządzie jego wyobraźni: o jego poczuciu słuchowym, ruchu i t. p.; ale najciekawszą byłaby praca, mająca na celu zbadanie, jak Mickiewicz gospodarował tą swoją przyrodzoną paletą poetycką, w jakim stosunku dawał przewagę poszczególnym farbom w miarę rozwoju wewnętrznego zmysłu piękna. Widzimy np., że ballady tworzył jeszcze, jak dziecko lub człowiek pierwotny, z bardzo niepewnym, niewysubtelionym udziałem wyobraźni wzrokowej. Pisał je tak, jak Goszczyński swoją

„Noc w Zofjówce“, animizując przyrodę, i to nie tylko przez wprowadzanie postaci mitycznych; a w obrazach tych stosunkowo mało używał farb poetyckich, czerpanych z wrażeń wzrokowych, lub niepewną ręką, jakby mimowoli, je narzucał. Czuć w nich artystę młodego, oszołomionego grubemi efektami piękna natury, a w tej biernej roli podległego — z natury rzeczy — przedewszystkiem wrażeniom słuchu. Wyobraźnia wzrokowa staje się źródłem doskonałych środków obrazowania poetyckiego na wysokim szczeblu rozwoju artystycznego poety, kiedy ten jest w stanie kierować świadomie swojemi zmysłami i czynić z wrażeń umiejętny a subtelny wybór. W balladach Mickiewicza np. swojskie i spokojne krajobrazy Świtezi podmalowane są niedbale i niewyraźnie; wyobraźnia zaś młodego poety ugania się za hałaśliwemi efektami burzy na tem cichem jeziorze lub zgiełku ludzkiego:

Nieraz wśród wody gwar, jakoby w mieście,
 Ogień i dym bucha gęsty,
 I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
 I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty...

Mickiewicz jednak prędko z tego wyrósł. Wkrótce potem jest nad morzem, nie nad Świtezią, lecz nad morzem, które, spienione, jest uzmysłowieniem ruchu i huku, — i nie wsłuchuje się w nie, lecz „pogląda“ na nie, aby dać w poezji obraz morza malarski:

Lubię poglądać wsparty na Judahu skale,
 Jak spienione bałwany to w czarne szeregi,
 Ścisnąwszy się, buchają, to jak srebrne śniegi
 W milijonowych tęczach kołują wspaniale.

W całym obrazie ani jednego rysu z wrażeń słuchowych. Tak rozwijał się artysta w Mickiewiczu. Tymczasem Goszczyński pod tym względem nie postąpił nigdy, pozostał na zawsze złym malarzem kształtów i barw, ratując swój artyzm niezwykłą wyobraźnią ruchu i dźwięków.

Utwory Goszczyńskiego pod względem malarskim, jako obrazy, działające na naszą wyobraźnię wzrokową, są mało artystyczne. Robota to gruba, bez subtelności poczucia malarskiego. To nie wypadek, że Goszczyński pisał tak długi poemat na temat „Nocy w Zofjówce”. Akcja prawie wszystkich jego poematów dzieje się w nocy; nocne sceny są u niego najlepsze, bo najbardziej go pociągały. Przyczyną tego jest właśnie brak poczucia malarskiego. Goszczyńskiego nazwano świetnym kolorystą; utarło się to nawet. Określenie to wymaga zastrzeżeń. Goszczyński na pałecie swojej posiadał tylko barwy światła i ciemności i temi operował. Daleko stąd jeszcze do kolorystyki mickiewiczowskiej.

Obrazy wzrokowe Goszczyńskiego grzeszą przytem nieokreślonością. Trudno zorientować się nieraz, w jakiej porze dnia przedstawia obraz, w jakim do siebie stosunku rzucają mu się w oczy przedmioty, jakie granice są obrazu; jednym słowem dowiadujemy się z obrazu, na co patrzy, ale nie wiemy, co w tem widzi.

W przytoczonych wyżej utworach młodzieńczych spostrzec można te braki malarskie na każdym kroku; ale i w późniejszych utworach, nawet w tak celnym, jak „Zamek Kaniowski”, stanowią one cechę zasadniczą jego wyobraźni. Weźmy początkowy opis zamku w Kaniowie; jest to nie opis malarski, lecz poetycki, dokonany z pomocą upostaciowania:

Wspaniałe zamku Kaniowskiego wieże
Wznoszą się w chmury, jak olbrzymy ramie;
A dzielnej ziemi powiewa z nich znamie,
A wielkich granic twarzą ich pierś strzeże.
Kaniów po jarach, górach rozpiezchnięty
I gra, jak dzieci pod piastunki okiem.
Dumne, że płyną pod olbrzyma bokiem,
Poważne kipią Dnieprowych wód męty;
A lasy świeże, jak powab nietknięty,
Po górach dzikich, jak rozpaczy czoło,
Rozległe brzegi obsiadły wokoło.

Zamek i Dniepr stają w wyobraźni czytelnika dzięki personifikacji, ale reszta krajobrazu niczem nie przemawia do niego. Lasy świeże, jak powab nietknięty; góra dzika, jak rozpaczy czoło; brzeg rozległy: — wszystko to dla malarza puste dźwięki.

Porównajmy ten ustęp z opisem zamku w „Grzyńcu” Mickiewicza:

Zamek na barkach nowogródzkiej góry
Od miesięcznego brał po złotą blasku;
Po wałach z darni i po sinym piasku
Olbrzymim słupem lamał się cień bury,
Spadając w fosę, gdzie wśród wiecznych cieśni,
Dyszała woda z pod zielonych pleśni.

Mickiewicz, nie uciekając się do personifikacji zamku, dał jego obraz tak malowniczy, że bez omyłki podług niego wykonać można krajobraz olejny.

Goszczyński należał z temperamentu — według klasyfikacji Fouillée’go — do kategorii ludzi czynnych, obdarzonych wybitną wydajnością nerwów i mięśni nazewnątr. Pałała go żądza ruchu i czynu, a wyobraźnia porywała go ku

wszystkiemu, co jest ruchem, przemianą, życiem. Otoczenie zajmowało go, o ile wcielało ruch i było wyrazem życia. Cały świat koło siebie oceniał — rzecz można — na miarę swych mięśni. Współczuł, współdziałał z tem, co go otaczało, a wyobrażenie rozpałało poczucie, że się jest częstką żywą, współczynną świata. Uduchowianie poetyckie otoczenia było koniecznością psychiczną, wypływającą z natury jego temperamentu. Trzeba porównać „Noc w Zofjówce“ z „Zamkiem Kaniowskim“ i następnymi utworami, żeby się przekonać, iż zaznaczona właściwość była mu przyrodzoną, bynajmniej nie pochodzącą z jakiejś mody romantycznej w zaraniu twórczości.

W krajobrazach Zofjówki nic dla niego nie trwa martwo, niema nic, coby było tylko dekoracją, przedmiotem — wszystko żyje i działa. Dla niego „Smukłe topole... kiedy niekiedy po cichem szeptaniu, sklasnąć w gałęzie sobie pozwola“,

A tutaj płocze iskier gonitwy:

Te się po wzgórzach rozsypały zgrają,

Tamte się bawią ze śronów kołyską,

Te przebiegają przestrzeń lodu śliską

Lub tępemi księżycy promieniami strzelają.

Jednem słowem martwy, święty mrozem ogród, dla kogo innego obraz śmierci, dla Goszczyńskiego żyje. Wszystko tam myśli, działa, niekiedy wpada w orgię ruchu. Oto obraz wiatru, kreślony z niezmiernem poczuciem ruchu:

Olbrzymy wichru, strojne żółtym liściem,

W dzikich zakrętach płały przed wniściem;

Pijane drzewa, chwiejąc się ku ziemi,

Przyklaskiwały gałęzmi nogami:

Konającego roku biesiada!

U kogo innego pojęcie konania i biesiady nie budziłoby w głowie takiego obrazu.

To był obraz burzy, ale sięgniemy na chybił trafił w utwory późniejsze, a znajdziemy np. w „Sobótce“ obraz spokoju, następującego po burzy, przedstawiony również w ruchu i czynie:

Z niebios podhalskich uchodzi ulewa,

Jak nieprzyjazne wojsko z pól pogromu.

Sztandarem tęczy od Pienin powiewa,

I coraz bledziej wypuści strzał gromu.

Podhalska ziemia, zdyszana po burzy,

Kiedy niekiedy grzmotem z głębi runie,

Kiedy niekiedy z lasów mgłą zakurzy

I jak westchnienie po górach ją sunie.

Na wszystkie strony uciekają chmurki

Łódkami wiatru przez lasy i wzgórki;

Milczkiem wypełzają, przemykają rąco

I z wodzem burzą na wschodzie się łączą.

W miejscach lirycznych poeta nie tylko maluje obrazy przyrody, wyrażające jego nastrój, lecz wciela i siebie do obrazu, jako pierwiastek współczyny z przyrodą. W „Nocy w Zofjówce“, zwracając myśl do dąbrów śmolańskich, wyobraża sobie odwiedzinę w ten sposób:

Jakiemi zapłynę łzami,

Stanąwszy między wami!

Na każdy kwiatek, do każdego ziółka

Palące usta przytulę!

Jak mię tam będą witały czule

Echo — przyjaciół, woda — przyjaciółka!

Stąd woła na mnie znajoma kukulka...

Tu znowu wita się z fiołkiem:

Padam ku niemu, całunek mu niosę.

Drogi aż rozigrał rosę,

Z takim wita mię weselem,
Bo my, jak dzieci, zgadując się znamy,
Jak ich wzruszenia, i nasze bez tamy.

Temperamenty tego typu czynnego, zwłaszcza nie wybuchowe, lecz tak, jak u Goszczyńskiego, przechodzące we flegmatyczność z silnym podkładem uporczywości woli, — nie są częste w organizacjach poetyckich. Jednostki z takim temperamentem to ludzie praktyczni, biorący świat i życie — jak powiedziałem — na miarę swoich mięśni, lecz mało w nich miejsca na egzaltację artystyczną, właściwą typowi nerwowemu. Do poezji dostają się w chwili, kiedy ta staje się zbiegiem okoliczności, czynnikiem społecznie doniosłym, i uciekają się do niej w celach praktycznych.

Oprócz organizacji psychicznej na odrębność muzy Goszczyńskiego składały się właściwości kultury jego duchowej. Z rysów znamiennych jego wyobraźni, wyżej zaznaczonych, wynika że była to umysłowość pierwotna. Sam stosunek jego do natury, tak pełen rewelacyjnego zachwyty i tkliwości, jakby ją pierwszy na swoją rękę odkrył, traktowanie tej przyrody bezpośrednie, choć pełne animizmu, i nie literackie, choć poetyckie, brak wreszcie artystycznej wyobraźni wzroku — świadczą, że Goszczyński wyszedł ze środowiska bez tradycji artystycznych. Jednostki, wprost z ludu pochodzące, bywają wielkimi artystami, jako rzeźbiarze; malarzami rzadko zostają. Brak im kultury oka w odczuwaniu barw.

Porównyując z sobą Mickiewicza i Goszczyńskiego, jako malarzy, można zrobić ciekawe spostrzeżenie, że Mickiewicz ma bezwiedne poczucie techniki malarskiej; Goszczyński zaś robi obraz poetycki po malarsku tak, jak gdyby nigdy

obrazu olejnego nie widział. Mianowicie u Mickiewicza każdy opis malowniczy da się ująć w myśli w ramę. Nie opisuje nigdy na jednym planie rzeczy, znajdujących się poza promieniami wzroku patrzącego normalnie człowieka; robi to jak malarz — to tylko maluje w poszczególnym obrazie, co da się widzieć z jednego punktu, patrząc w jednym kierunku. U Goszczyńskiego nie ma tych ram, ani perspektywy; wyobraźnia jego nie przedstawia sobie płótna malarskiego, które mimowoli nasuwa się jednostce z tradycjami artystycznymi.

Goszczyński, pomimo wszystko, co powiedziałem, był wybitnym artystą. Utwory jego wzruszają — to dosyć. Nie był kolorystą w znaczeniu malarskim, to prawda, ale miał na swej pałecce inne środki poetyckie, które dawały plastykę jego utworom.

1898.

IV.

STOSUNKI ZE SŁOWACKIM.

„Każdego z nas inaczej uderzyło
Mistrza słowo i z innej struny każdy
wydobywa dźwięk swój, który się
w pokornem Kole braci układa do
harmonji.“

Słowacki do Krasińskiego.

I.

Goszczyński poznał Słowackiego w r. 1839 po przyjeździe ze Strassburga do Paryża. Wątpić należy, czy się zbliżyli wtedy do siebie. Goszczyński przyglądał się z pewnem uprzedzeniem nowym znajomym, przyzwyczajony do otoczenia ludzi czynu, zbratanych z nim hasłem. O takie otoczenie trudno było tutaj, trudniej jeszcze o zarobek, bez którego Goszczyński nie mógł osiąść w Paryżu na stałe, nie posiadając najmniejszych funduszy. B. Zaleski jeszcze przed rokiem uprzedzał go: „Nie wiem, drogi Sewerynie, czy dobrze wybrałeś Paryż do pracy. Mnie tu nigdy nie inspiruje. Mickiewicz także od lat kilku nie pisze i ucieka na wieś. Dla nas, cośmy się porodzili i wychowali na wsiach, niesposób żyć w mieście, a jeszcze w mieście cudzem i takim hucznym i smrodliwym, jak Paryż. Ciężko, o ciężko tu dychać poecie. Przytem utrzymanie drogie i niewygodne, a powszedni zgiełk, hałas, plotki, werbunki, kwasy i t. p.“¹⁾.

Goszczyński mógł spostrzec to wszystko odrazu. Werbunku doświadczał na sobie już oddawna. Wzywali go przedewszystkiem do Poitiers członkowie centralizacji Towarzystwa Demokratycznego: T. Malinowski, Alcjato, Darasz, Jakubow-

¹⁾ W liście z 15 września 1838, pisanym do Strassburga. Autograf w Muzeum Rapperswylskim. Porów. „Korespondencja J. B. Zaleskiego“. Lwów 1900, I, 130.

ski i inni). Jeżeli im odpowiadał wymijająco i od Poitiers stronił, gdzie go uważano za swego, to tem mniej pobudek miał do zawierania stosunków z Orpiszewskim lub Grzymałą, z którymi w Paryżu się zetknął. Potrzeby towarzyskie zaspokajali zresztą dawni znajomi, jak: Nabełak, M. Szweycer, Tetmajer i B. Zaleski, którego odwiedzał w Fontainebleau. Słowacki do tego kółka nie należał bynajmniej, nie miał tam nawet sympatii, jako przeciwnik Mickiewicza i „pyszałek”. I talenty miały tam swoje stronictwa, grupujące się więcej na podstawie upodobań do osób, niż do pism. Zaleski odzywał się o Słowackim pogardliwie. „Może my dlatego jałowiejem — pisze do Goszczyńskiego — że inne duchy współczesne płodzą. Szczęść im Boże, byle więcej mieli miłości i pokory, niż Słowacki, bo inaczej niewiele przysporzą chwały dla Polski. Ej, żeby to rychlej dostać się nam na Ukrainę! Zsadziłibyśmy jeszcze z pegaza niejednego pyszałka...”¹⁾ Goszczyński nie mógł nie uśmiechnąć się dobrotliwie, czytając te słowa. Nigdy nie czuł popędu do rywalizowania z kimkolwiek, przytem, znając przyjaciela, wiedział, ile zdawkowej uprzejmości było w tem, że go liczył za równego sobie w „zsadzaniu pyszałków z pegaza”.

Pierwszy pobyt Goszczyńskiego w Paryżu był krótki. Jeszcze w 1839 r. zamieszkał w Neuilly nad Marną; w lipcu 1840 r. widzimy go pod Orleanem, w Meung nad Loarą; stamtąd puścił się ze

¹⁾ Ob. Z. Wasilewski. „Z życia poety romantycznego. Seweryn Goszczyński w Galicji. Nieznane pamiętniki, utwory i listy z lat 1832—1843”. Lwów 1910. Nakładem Tow. Wydaw., od str. 95.

²⁾ Z listu z d. 17 czerwca 1841. Autograf tamże. „Korespondencja” j. w. I, 207.

Szweycerem do Angoulême na robotę „inżynierską” przy budowie kanału, z czego, mówiąc nawiasem, podrzinali sobie znajomi, jak w Poitiers, tak i w Paryżu. Uciulawszy trochę grosza, w lecie 1841 r. osiadł w Paryżu.

Życie codzienne nie mogło go tedy zbliżyć do Słowackiego. Jak dotąd od urodzenia, tak i teraz szli odmiennymi drogami. W literaturze nawet, jako poeci, stali na dwóch biegunach, nie mając z sobą nic wspólnego ani w poglądach na poezję, ani w talencie, ani w sposobie tworzenia. Goszczyński poezję na drugim kładł planie, egzystencję swoją i miłość własną na ostatnim; poezję i czyn tak kombinował w życiu, że w czynach jego widzimy poetę, w utworach — człowieka czynu. Syn ekonomy, z wyglądu chłop ukraiński, dużego wzrostu, ciężki, rubaszny, źle odziany, wieczny dla znajomych „hajdamaka”, gdy podawał eleganckiemu Julkowi dłoń do uścisku, mógł zabawić otoczenie kontrastem swej indywidualności. Znamy dobrze postać Słowackiego, jako człowieka i poety. Artysta w każdym calu, z umysłem egzotycznie rozwiniętym, wymaga specjalnej miary, nie tej, którą nam narzuca porównanie z jego otoczeniem wypadkowym.

Napozór dziwnem się wydaje, że spotkali się w stolicy świata rówieśnicy prawie, urodzeni na jednej ziemi, obaj poeci, a mieli się tak do siebie, jak azbest do granitu. Dwie odmienne w gruncie kultury ich zrodziły; jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę cechy kulturalne społeczeństwa (nie przynależność heraldyczno-stanową), Goszczyński bliższym był z pochodzenia warstw ludowych, Słowacki zaś uprzywilejowanych. Pierwszy wybujał równomiernie, mięśniami i duchem z gleby nizin społecznych, świeżo wzruszonych plugiem cywili-

zacji, własnymi siłami wybijając się nad poziom pomimo złych warunków życiowych; drugi był wytworem kultury starej, wysiłonej już życiem jednostronnem, kultury, która właśnie odświeżona być miała dopływem elementu nowego, w osobie Goszczyńskiego i jemu podobnych.

Dzięki temu pochodzeniu, Słowacki więcej miał pokrewieństwa z Krasińskim, niż z Goszczyńskim, i może dlatego tak dobrze był przezeń rozumiany. Krasiński mógł z równą słuszością zastosować do siebie to, co wyrzekł o Słowackim, że należy do tego typu ludzi, „którzy nigdy w danej chwili poezji w działaniu mieć nie będą”. U Słowackiego — jak się wyraził Spasowicz¹⁾, — nawet „namietności pochodziły z głowy, źródło swe miały w wyobraźni”; o Goszczyńskim powiedzieć można odwrotnie: wyobraźnia jego poetycka zapalała się tylko przez zetknięcie jego namietności z żywą rzeczywistością, z życiem. To też w odniesieniu do typu, który wyobrażał Goszczyński, Słowacki mógł o sobie powiedzieć to, co księżniczka w „Śnie srebrnym Salomei”:

Skąd mi ten duch? Sam nie wiem...
To tylko wiem, że mię nie to
Bawi, co tych ludzi krwistych.

A jednak spotkały się ich drogi. Trzeba było na to wyjątkowych okoliczności i specjalnego terenu — „Sprawy Bożej”, która rozwiązując duchy, stawiała je nad ciałami”. W tym nowym przybytku stanęli obok siebie, jak równy z równym, obaj w nagości ducha, w czystości i w pokorze. Ta epoka życia poetów naszych (Mickiewicza, Słowackiego i Goszczyńskiego), którzy do towiań-

¹⁾ „Dzieje literatury polskiej”. Wyd. III, str. 369.

szczyzny należeli, dla ich psychologii ma niepospolite znaczenie, właśnie dla tej nagości ducha, która ich sprowadza jakby do jednego mianownika, ułatwiając porównywanie ich właściwości.

Na Słowackim, jak wiemy²⁾, nowa doktryna wycisnęła tak silne piętno, że chwila wstąpienia do Koła łamie jego życie na dwie epoki. Rozpoczął wtedy „trud nad trudy”, mianowicie „wymiatanie serca swego ze wszystkich brudów, owo oczyszczanie wewnętrznego człowieka”. „Ty wiesz — pisze do Krasińskiego — jaki to kawałek szkła błyszczącego to serce moje, a jednak musiało się ruszyć”³⁾.

Dla większości uczestników Koła ta praca wewnętrzna nad sobą, wedle sił, była alfą i omegą udziału w Sprawie Bożej, nie mówiąc o tem, że najczęściej była niewdzięczną pracą Danaid.

W zestawieniu ze stanem Goszczyńskiego, nastrój Słowackiego tem wybitnie się różnił, że kiedy pierwszy zajął się wyłącznie stroną religijną nowej nauki i jej zadaniami praktycznymi, drugiego ta sama nauka uderzyła przedewszystkiem ze strony filozoficznej. Goszczyński, można powiedzieć, nie wyszedł poza pierwsze przykazanie nauki „przebijanie ciała duchem” zapomocą ciągłego napimania uczuć i zapomocą praktyk; nastrój zaś Słowackiego charakterystycznym rysem jest np. wysnuwanie teorii o metempsychozie duchów, wykładanej w listach Krasińskiemu i matce, a następnie w utworach. Na ich twórczości różnica

¹⁾ Chmielowski: „Ostatnie lata życia Juliusza”, w „Ateneum”, 1877; Biegeleisen: „J. Słowacki. Genезis z ducha”, Warszawa 1884; Małecki: „Juliusz Słowacki”, Lwów 1881, t. III, i in.

²⁾ „Listy”, Lwów, 1883, II, 104.

³⁾ Tamże, 224.

ta odbiła się w ten sposób, że Goszczyński, dopóki był w tej fazie, nie mógł pisać nic, prócz modlitw, Słowacki — tworzył dalej, zmieniawszy metodę tworzenia, a nowe prawdy dały jego wyobraźni nowy materiał i jasność widzenia rzeczy nieziemskich.

„Każdego z nas — mówi on — inaczej uderzyło Mistrza słowo i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornym Kole braci układa do harmonji. Co do mnie, najmocniej mię zajmuje t w ó r c z o ś ć d u c h a...“).

II.

Przystąpmy do faktów. Obaj poeci weszli do Koła w lecie 1842 r. Słowacki już 12 lipca przedstawiony został Mistrzowi¹⁾; Goszczyński dopiero pod dnem 2 sierpnia zapisał w pamiętniku: „Byłem w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze“. Kto znał naturę jego, mógł być pewnym, że było to zatrzęsienie furty klasztornej — na całe życie. Postanowienie to było owocem długiego zastanowienia i walki wewnętrznej. Nic charakterystyczniejszego nad jego rozmowy z Bogiem, które oddawna w modlitwach z tego powodu prowadził, wzywając Go do godzenia skłóconego z sercem rozumu. Niktby w nim teraz nie poznał współredaktora „Pszonki“, w której nawet wtedy, gdy

¹⁾ Z listu do Krasińskiego: „Listy“, II, 245.

²⁾ Zawadzki: „Ludwik Nabelak“, Lwów, 1886, str. 122.

jeszcze należał do niej, drukowano tyle szyderstw z nowej nauki.

Ze Słowackim spotykają się na zebraniach Koła, w mieszkaniu Mickiewicza, który tym zebraniom przewodniczył. Słowacki „pogodził się teraz z wielkim swoim przeciwnikiem, z którym go nieraz różnili ludzie, a teraz zbliżyli się i dobrze im jest“). 14 września 1842 r. Goszczyński i Słowacki znaleźli się u Mickiewicza w St. Germain w towarzystwie 38 czy 39 osób. Mickiewicz mieszkał na wsi „patriarchalnie z żoną i dzieckiem“. Pojechali do niego w odwiedziny. „Każdy wziął z sobą coś do jedzenia i ci, co mogli wziąć więcej, wzięli dla tych, którzy nie mogli“. Słowacki opiekował się pewno w ten sposób Goszczyńskim, którego nie stać było na podobne wycieczki. „I tak pod ogromnymi orzechami na trawie, gadając i śpiewając, z patriarchalną prostotą przepędzili dzień, dzień jesienny, błękitny i czysty, jak kryształ“).

Goszczyński nie tań pewno przed Słowackim swego położenia materialnego, zawsze nad wyraz smutnego, skoro Słowacki ofiarował mu przytułek w swoim wypieszczonem mieszkaniu (na Ponthieu, 30); mieszkali razem od 4 października.

W dniu 27 listopada byli na zebraniu u Mickiewicza. Przygotowywano się tam do spowiedzi i do komunji, do której wszyscy bracia przystąpić mieli na trzeci dzień u Św. Rocha. Mickiewicz, przeczytawszy pismo Mistrza, tej sprawy dotyczącej, pięknie przemawiał, nawołując do miłości nawet dla nieprzyjaciół, do darowania uraz wzajemnych. Radził przenieść się w stan chłopca i prze-trwać cały obrzęd z prostotą, szczerością i po-

¹⁾ „Listy“, II, 88.

²⁾ „Listy“, II, 88.

korą. „Słowacki przystąpił pierwszy do Adama i przeprosił go, poczem przeprosili się wszyscy“¹⁾. Nazajutrz spowiadano się (Goszczyński zrobił to po 20 latach niespowiadania się), na trzeci dzień przyjmowano komunię. Słowacki, pisząc do matki nazajutrz po spowiedzi i po przyjęciu sakramentów, donosi: „musiałem szukać prostaczka wielkiego, aby mnie rozgrzeszył, bo rozumni wypędzają z domu Św... a boją się o siebie i nie wiedzą, ani pojąc nie chcą, że to jest odbudowanie prawdziwe w czystości i pokorze“²⁾.

„Wczorajsze posiedzenie — zanotował Goszczyński pod dniem 28 listopada — zrobiło zbawienny skutek. Juliusz Słowacki powiedział mi, że stan jego w dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży po ziemi Świętej, a osobliwie w Jeruzolimie. Tak był cały dzień do łez rozręwnionym. On widzi w tem wszystkim zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów, większe niż kiedykolwiek“. Widać stąd, jak szczerze brał się Słowacki do oczyszczania serca z dawnych „brudów“ i ile kosztował go ten akt skruchy względem Mickiewicza. Do tego aktu przywiązywało wagę i otoczenie, skoro Goszczyński między wybitniejszymi wypadkami ten fakt zanotował parokrotnie. Słowacki sam uważał swój postępek za wielką ofiarę ducha. „Dokompletowałem siebie czynem — pisze do matki 18 stycznia 1843³⁾“, — to jest spotkawszy

¹⁾ Z notatek Goszczyńskiego. Rkp. w Muz. Rap.

²⁾ „Listy“, II. 91. List ten pisany był, nie ulega wątpliwości, 30 listopada, jak to widać choćby z pierwszego ustępu i wzmianki o komunji. Imieniny matki są tam przenośnią, znaną nam z poprzednich listów, rocznicy wybuchu rewolucji. Być może, datę 17 listopada, w zbiorze listów wydrukowaną, postawiła na liście matka według st. st., myląc się o dzień jeden.

³⁾ „Listy“, II, 96.

mego przeciwnika na wyższym stanowisku, podniesionego ku prawdzie, prawdzie Bożej, już nie w jezuityzmie podałem mu rękę i teraz jesteśmy razem, jesteśmy ja, on i jeszcze trzeci, równie zajęci sercami naszych braci...“ Tym trzecim był Goszczyński. Ze wszyscy trzej hierarchicznie nie byli sobie równi — to pewna, jednak Słowacki mógł czuć, że ich trójka wyodrębniała się z otoczenia. Odkąd Towiański z takim powodzeniem nadzieje swoje oparł na Mickiewiczu, rola poetów w Kole musiała być wybitną. Zdaje się, że Mistrz najwięcej sobie cenił ich udział w sprawie, jako ludzi, którzy zdobyli wpływ na masy.

W pierwszych miesiącach 1843 r. trwała jeszcze zupełna harmonia między naszymi poetami. W marcu musieli mieszkać razem, bo Goszczyński między swojemi wrażeniami dnia notuje wrażenia Słowackiego¹⁾. O godz. 10 rano 17 marca Koło zebrało się u Mickiewicza dla wysłuchania listów Mistrza i połączenia się duchowego przed obrazem Chrystusa, który miał być ich sztandarem. Adam wprowadził ich do swego pokoju. Na ścianie, naprzeciw okna, rozpięty był Chrystus w cierniowej koronie. Zebrani padli na kolana, Mickiewicz zaś wzruszonym głosem odmawiał z natchnieniem prostą a wzniosłą modlitwę. Odśpiewano potem psalm i radzono nad powstrzymaniem „szatańskiej roboty Mirskiego“²⁾. Tegoż dnia „wieczorem — są słowa Goszczyńskiego — koło 8-ej postrzegliśmy na Batignolles po raz pierwszy ogromnego komety. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dre-

¹⁾ W posiadaniu ś. p. Walerego Kopernickiego znajdował się autograf Goszczyńskiego, łaskawie mi użyzony, z datą „Paryż, rue Ponthieu, 30. d. 9 marca 1843.

²⁾ Z notatek Goszczyńskiego.

szchem świętej bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna była chwila dzisiejszego zebrania. Sztandar Chrystusa ukazał się całemu światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu, kto ma oczy, a nie widzi!"

O tem zjawisku wspominał Słowacki matce w liście z 18 marca: „Wczoraj... związkowi serca naszego poświadczył Bóg srebrną tęczą na niebie, która przez ćwierć niebios rozwlekła się, jak ogon olbrzymiej komety. Cudowny znak dla nas, wiedzących, co znaczy, dla innych prosty meteor“). Meteor ten był widzialny przez dni kilka. Na trzeci dzień Goszczyński, po złożeniu hołdu Napoleonowi u stóp pomnika Vendôme, ze szczytu zaczętej cytadeli patrzył na Paryż, odmawiając nad nim modlitwę; przed zachodem słońca, zeszedłszy, usiadł naprzeciw bramy pałacu, odczytał rozdział ewangelji o znakach, poprzedzających nowe zejście Chrystusa na ziemię, a następnie, chodząc między winnicami, do godz. 8¼ obserwował kometa. Pod d. 24 marca zanotował jeszcze raz wiadomość o komecie: „Słowacki widział zjawisko na niebie — smugę od komety od zachodu na wschód. Wielkie upały; wszystko zapowiada przemiany“.

Od tego czasu nie wspomina Goszczyński o Słowackim. Zapewne nie mieszkali już razem, może i stosunki się oziębiły. To pewna, że w czerwcu między Kołem i Słowackim zaszło jakieś nieporozumienie, o którego istnieniu świadczy list Mickiewicza do Towiańskiego z d. 3 lipca: „Słowacki dotąd jeszcze ostatniego upadku nie naprawił“. Co to był za upadek, dotąd dokładnie niewiadomo; nie ostateczny, bo widzimy go potem w Kole jeszcze kilka miesięcy. Musiał to być jakiś bunt

¹⁾ „Listy“, II, 99.

przeciwko Mickiewiczowi, który wiedział, że nie złamane to drzewo, lecz zgięte, i przy sposobności koronę w górę podniesie. Znacznie później, już po zerwaniu z Kołem, w przemówieniu swoim, zerwanie to motywującem, wypowiedział Słowacki takie zdanie: „Jakże wam Stwórca świat podda: Żydy, i Arabi, i Indjani, kiedy wy do mnie za to, żem o medalik N. Panny Mistrza nie prosił, już wstręt czuliście, już prawie gotowi byli odrzucić“. Trudno się oprzeć przypuszczeniu, że wzmianka ta odnosi się właśnie do nieznanego nam zajścia w czerwcu 1843.

Medaliki wtedy odgrywały dużą rolę w życiu Koła. Trzeciego czerwca odbyło się u Mickiewicza zebranie, na którym rozdane być miały medaliki, przywiezione od Mistrza przez Ferdynanda Guta, szwagra Towiańskiego. Medalikami odznaczano gorliwszych braci, ale o nie prosić trzeba było Mistrza lub Mickiewicza. W dniu tym otrzymać mieli medaliki, wskutek prośby, Goszczyński i Boleski; Mickiewicz zaś „na mocy, danej mu od Mistrza“, obdarowywał medalikiem od siebie Rojeckiego. Po gorącej przemowie Mickiewicza, trzej wybrani ukłękli przed wizerunkiem Chrystusa, Mickiewicz zaś wygłaszał nad nimi modlitwę: „Chryste Zbawicielu, który pierwszy przyniosłeś na ziemię ogień niebieski, zamieszkać, jak przyrzekłeś, z Bogiem Ojcem w sercach braci. Duchu Mistrza, który przeszedłeś przez cierpienia i boleści Chrystusa, zamieszkać w sercach braci...“ Tyle tylko zapamiętał Goszczyński, bo w tem miejscu modlitwy „głębokie wzruszenie odjęło mu pamięć na resztę słów“. Płacz był powszechny, kiedy Mickiewicz nakładał medale. „Z płaczem całowaliśmy ręce i nogi Adama“).

²⁾ Z notatek Goszczyńskiego.

Być może, iż Słowackiemu proponowano taki medal i taką ceremonję. Choćbyśmy wierzyli w możliwość pokory bez granic i zastrzeżeń, byłoby nam trudno przedstawić sobie Słowackiego, z płaczem całującego nogi Adama. Nie chciał prosić o medalik, wzięto mu to za złe, zapalano do niego niechęcią (Słowacki mówi, że wstrętem) i doniesiono Towiańskiemu o upadku brata Słowackiego. Ten fakt naderwał już nici, łączące go z Kołem.

III.

Z doktryny o wzajemnem oddziaływaniu duchów wypadało, że bracia kontrolowali się wzajemnie. W okolicznościach trudniejszych, gdy chodziło o wzmocnienie brata na duchu, pracowali wewnątrznie wszyscy, aby moc ich udzieliła się bratu. I odwrotnie: upadkowi jednego każdy mógł przypisać upadek własny lub sprawy. Wszyscy związani byli solidarnością duchową. Wynaleziona, zdaje się, przez Mickiewicza „spowiedź nowego zakonu” była wypływem tych poglądów. Każdy miał prawo doglądać we własnym interesie ducha innych. W jakiejś idealnej organizacji, o jakiej myślał Mickiewicz, byłoby to dla sprawy korzystnem, ale Koło składało się z ludzi, schorzałych moralnie, którzy ze sztucznej (dla nich) atmosfery paryskiej wnieśli z sobą i tutaj nałóg do płotek i walk osobistych. Stosunki w Kole stawały się coraz trudniejsze, tem trudniejsze dla Słowackiego, że uwielbienie wszystkich dla Mickiewicza nie pozwalało im obchodzić się ze Słowackim po bratersku.

Gdy pierwsze olśniewające wrażenie nowej nauki minęło, Słowacki mógł przypatrzeć się trze-

zwo swemu otoczeniu. Trzeba przyznać, że towarzysztwo miał nieodpowiednie. Co on mógł mieć wspólnego z Januskiewiczami, Rutkowskim, Zygfrydem, Pilchowskim, Berkowiczem i innymi, kiedy nawet z Goszczyńskim stanowili dwa bieguny? Luźna organizacja Koła stać miała silnem zespoleniem się braci w duchu. Tymczasem do Koła należeli ludzie, niezdolni w większej części do wzbicia się na wyżyny, tem mniej do trwałego przez dłuższy czas lotu. Czyż mógł pozostawać z nimi stale w specjalnej solidarności duchowej, kiedy on przez czaszki widział ich maszynę duchową; nie mogła mu imponować ani retoryka jednych, ani zapal drugich, w którym spostrzegał „świeże dobiecie się do pierwszych prawd religijnych”. „Stało się u was rozkazem — mówił później do braci nie bez ironji — przyjąć w duchu, mówić z ducha, uderzyć kogo duchem, być w wielkiem podniesieniu, czuć; gdy tymczasem ja, który znam, choć niedoskonale, stan natchnienia i działanie na drugich ludzi, nie słyszałem nigdy w Kole naszym tego głosu...”¹⁾

Inna była rola Mickiewicza w Kole. Jego stosunek do braci, pomimo braterstwa i pozorów koleżeństwa, w gruncie był stosunkiem twórcy do surowego materiału. To nie był współwyznawca, lecz mistrz. On jeden miał dar utrzymywania tych niekarnych duchów w karności, potrafił doprowadzać je do zbiorowej egzaltacji, do zapomnienia o ziemi. W tej sferze nadziemskiej zsocjalizowanych duchów czuł się, jak u siebie. Uniósłszy się raz na te wyżyny, pozostawał tam bez wysiłku, a nadto potęgą swego ducha, udzielającego się otoczeniu, dźwigał wszystkich braci z sobą. Póki Mic-

¹⁾ Biegeleisen: „Słowacki“, XIX.

kiewicz był w Paryżu, bracia żyli bogactwem jego uczuć i fantazji i Koło było silne spójnością. Dowód, co on w Kole znaczył, mamy w stanie Koła po jego wyjeździe do Brukseli, w połowie lipca 1843 r.

Zastępcą jego mianowany został Goszczyński, jako najgorliwszy wyznawca. Ten znakomity kierownik w organizacjach daleko rozleglejszych, tutaj nie miał tej pewności siebie, co dawniej, nie władał tak biegle duszami braci, jak Mickiewicz. Za wiele miał jeszcze roboty z sobą samym, pomimo że nikt może nie pracował gorliwiej nad „tonem” swego ducha, jak on przez ten rok ubiegły.

Już w sierpniu zauważyć się daje rozluźnienie Koła. Każdy czego innego szukał w tej spółce duchowej; Mickiewicz dostrajał te „dźwięki”, jak mógł, do jednej „harmonii” tak umiejętnie, że zapominali na chwilę o sprawach ziemskich. Wyjeżdżając, pouczał Goszczyńskiego, kogo z braci do czego ma używać, który ile jest wart; zapowiadał, żeby o rzeczach Sprawy nie traktować sposobem gawędki, Koła nie zbierać bez ważnej przyczyny, siódemek również nie nadużywać; nabożeństwa powinny być krótkie, obozowe; najlepsze dni na zebrania są: w lipcu 26 i 27, w sierpniu 1, 4, 6, 7, 12 i t. d., najbardziej uduchowiony jest człowiek rano między 8 a 11, szczególnie na nowiu i w pierwszej kwadrze każdego miesiąca, najmniej duchowy, „najsilniejszy ziemią”, podczas pełni i ostatniej kwadry¹⁾ i t. d. i t. d.

Ciężkie to było zadanie dla Goszczyńskiego utrzymać w karności ludzi, których demoralizowało już to samo, że nie mogli się doczekać real-

¹⁾ Z notatek Goszczyńskiego.

nych rezultatów swej pracy. Bulhak np. wyraża wątpliwości, prosi o wzmocnienie, niebawem formalnie występuje z Koła dlatego, że nie znalazł roboty politycznej. Gut zwraca uwagę Goszczyńskiego na zły stan moralny Berkowicza, lekko rzeczy traktującego. Na jednym z zebrań Berkowicz wszczął spór z Zarem o pieniądze. Nie pomogło gromienie; wkrótce przekonano się, że Berkowicz zarzucił projekt kazań po bóżnicach, drwił sobie z upomnień i jakoby wziął się do handlu... krzyżkami. Z powodu wyjazdu Mistrza do Rzymu odbyło się 12 sierpnia zebranie, na którym miał być odczytany list Mistrza, przywieziony przez Guta. Goszczyński, przez uprzejmość zapewne, polecił odczytanie listu Gutowi; Mickiewicz odczytałby go sam. Bracia, niechętni Gutowi, głośno sarkali i wypominali to Goszczyńskiemu. Powaga zastępcy Mickiewicza była już osłabiona do tyłu, że wolno było czynić mu wymówki. We wrześniu na zebrania siódemek przychodziło już po parę osób tylko.

Słowacki w tym czasie wyjechał był nad morze, lecz w październiku był już zpowrotem. Niebawem powrócił Mickiewicz do Paryża; 1 listopada był już obecnym na zebraniu, podczas którego w przemówieniu za wzór braciom postawił Goszczyńskiego.

W pierwszych dniach listopada nastąpiło zerwanie Słowackiego z Kołem. Jeden z braci, Kołyszko, jako stróż siódemki, otrzymał od niego list następujący z datą 6 listopada 1843 r.

„Kochany Bracie! Przy Sprawie trwam wszystkimi siłami; na drodze wskazanej mi przez Mistrza działać będę, póki mi tchu starczy. Ale odstąpienie i oziębłość braci, zaprzestanie zbiera-

jących się u mnie siódemek i małe inne okoliczności dyktują mi teraz, abym na zebrania Koła nie chodził, albowiem wolność ducha zachować pragnę, pod żaden indywidualny wpływ nie poddam się i póty będę trwał samotnie, dopóki nie uczuję, że całe Koło jest mi bratnie, że razem ze mną chce czystej wiary, prawdy i tylko postępu sprawy. W nieomyślność bowiem Koła nie wierzę i formom, przepisany przezeń dla ducha, nie dam się strościć, albowiem pragnę być żyw, abym jeszcze dla Boga mógł pracować ostatkiem tchu mojego. Inne z przyczyn wyznałem zastępcy Mistrza na t. zw. spowiedzi, której ustanowieniu trwałemu także duchem sprzeciwiać się będę. Oto jest veto duchowe brata waszego. Jeżeli ten brat jest w fałszu, nie zaszkodzi wam. Jeżeli Bóg dopuścił, abyście wy zgrzeszyli, przyjdziecie na porzuconą drogę, a wtenczas ja z Wami do śmierci i po śmierci.

Brat *Juljusz Słowacki*.

„Z tobą, jak z innymi Braćmi szczegółowo, widywać się i żyć pragnę, zwłaszcza z tymi, którzy w sumieniu mię osądzą, a nie potępiają“).

Do tych, co Słowackiego potępili, należał i Goszczyński. Na polecenie Mickiewicza z 4 listopada, bracia zebrali się umyślnie 10 listopada, aby sprawę Słowackiego osądzić. Odpowiedzieć mieli na cztery pytania: 1) Jaki jest stan ducha (Słowackiego)? 2) Jakie przyczyny? 3) Jakie mogą być sposoby? 4) Na kim może leżeć obowiązek względem niego¹⁾. Goszczyński należał do sędziów i pogląd swój na posiedzeniu odczytał. Opinia ta zasługuje na przytoczenie w całości:

¹⁾ Według kopji rękop. w Muz. Rap.

²⁾ „Współudział Mickiewicza“. I, 122.

„Powołany objawić moje uczucie w sprawie brata Słowackiego, starałem się przedewszystkiem poczuć całą jej ważność, wszedłem w nią duchem w podniesieniu religijnem. Odbyłem moją czynność w sposobie modlitwy bez żadnych względów ziemskich osobistych, z miłością dla Sprawy i z boleścią nad postępkiem brata Słowackiego, nad jego stanem obecnym i nad przyszłością, do której się kieruje. I oto, jak w tej pracy rozwiązałem sobie podane pytania:

„1. Stanowisko ducha bardzo niskie, całkiem ziemskie. Niema czystego duchowego czucia Sprawy. W czynie i na dnie duszy zupełne oderwanie się od niej. Iskra boska zupełnie prawie przyduszona zaniedbaniem jej, a pielęgnowaniem długim i troskliwym tego głównie, co jest jej przeciwnem. Stan buntu jawnego przeciw Duchowi Sprawy, stan grzechu największego przeciw Duchowi Sprawy przez chęć przeniesienia na siebie nieomyślności Koła, wystawienia w sobie ogniska Koła, przeciwnego Duchowi, który utworzył i utrzymuje Koło. W zarzutach i dążeniach ciemność, sprzeczność, ciągnięcie Koła ku temu, co przez brata Słowackiego jest potępione, ukryta zawiść, niezaspokojona duma. Najjaśniejszy obraz i dowód tego stanu jest we własnym-że (tak!) liście brata Słowackiego.

2. Co się tyczy przyczyny tego stanu. Brat Słowacki nie złożył nigdy ofiary zupełnej z ziemi i ducha Bogu. Owładany silnie ziemskimi pojęciami chwały, wielkości swej osobistej, wartości na drodze ziemskiej, nie zrobił nigdy ostatecznego wysilenia, aby bez nich zajrzeć w krainę ducha wyższą, nie uczuł się nigdy, czem jest rzeczywiście przed Bogiem, nie poznał nigdy czystej rozkoszy wyższych duchów, nie rzucił nigdy miłości

ziemi na ofiarę miłości Boga. Przeciwnie, co zachwylił w chwilach egzaltacji, tem wzmacniał swoją stronę ziemską, do użytku ziemskiego, w widokach ziemskich¹⁾). Ciągłe wyższe poddawał niższemu.

3. Brat Słowacki w liście skarży się na niemilość braci. Czy to skarga słuszna, na teraz mniejsza o to: zawsze jest w niej wyzwanie naszej miłości; powinniśmy odpowiedzieć. Ten czyn powinien być dopełniony z całą miłością braterską, a zarazem z całą powagą i siłą urzędowego czynu Koła.

4. Do rozmowy z bratem Słowackim powinno być użytych najmniej dwóch braci, pełnych miłości, pokory, siły, zdolnych utrzymać się niezachwianie podczas całej rozmowy w tonie, w duchu Koła. Usiłowaniami ich będzie nie tyle przekonać, jak poruszyć do gruntu jego uczucie, wyzwąć go do ostatecznego owocu dobrego lub złego²⁾).

Wiadomo nam skądinąd, że uradzono na tem posiedzeniu, iż „brat Adam ma obowiązek stanowczo docisnąć brata Juliusza. W niedzielę (12 listopada) między 10 a 11 rano brat Adam uda się do brata Juliusza. Inni bracia mają wspierać go duchem³⁾).

Zgóry można było przewidzieć, że misja nie powiedzie się Mickiewiczowi. W liście, wyżej przytoczonym, i przemówieniu późniejszym do braci, również wyżej cytowanym, Słowacki wymienił wszystko, co go do Koła zraziło, powiedzieć można — co go w Kole znudziło; przyczyn ogólniejszej natury wtedy do wystąpienia z Koła nie

¹⁾ Mowa o zużytkowaniu nowych idei w utworach poetyckich.

²⁾ Z notatek Goszczyńskiego.

³⁾ „Współdział Mickiewicza“ I, 123.

miał, protest zaś późniejszy z 1845 r. spowodowany był nową okolicznością¹⁾).

Słowacki, zerwawszy z Kołem, nie przestał być wyznawcą Towiańskiego; został nim do śmierci. Zerwał chyba również z dawnymi braćmi; Goszczyński w notatkach swoich kilka lat o nim nie wspomina. Przed matką skarżył się Słowacki na ludzi, którzy „zobaczyli słońce prawdy, a jeszcze zostają gdzieś w dawnych nałogach, nieufności, w zazdrościach małych!... Cóż ja winien, że mię Bóg zrobił z jednego kawałka, że ja często osamotniony, aż do stóp matczynych uciekać się muszę o pomoc i błogosławieństwo!²⁾).

Na ten czas zrywania z Kołem przypada pośpieszne tworzenie „Snu srebrnego Salomei“, utworu, zaczętego jeszcze w lipcu. Może przebywanie z Goszczyńskim nasunęło mu ten temat historyczny. Materiału dostarczyły opisy Koliszczyzny, w tym roku publikowane, jak praca Lippomana i fragment w „Orędowniku Naukowym“. W utworze tym odnaleźć można kawałki, przypominające krwawe sceny „Zamku Kaniowskiego“, postacie Malczewskiego (Gruszczyński) i „słowiczy śpiew“ Zaleskiego. Zbieg okoliczności chciał, że wykończony był w tym czasie, kiedy Goszczyński tak surową wydał o Słowackim opinię; niema jednak dowodów, aby do puszczenia w świat „Snu srebrnego“ podniecały autora te same pobudki, które nim kierowały przy pisaniu „Księdza Marka“ lub dawniej „Kordjana“. Rozważając jednak stosunek Goszczyńskiego do Słowackiego, nie można pominąć tego zbiegu, że obaj opracowali jeden prawie temat: pierwszy w zaraniu swej

¹⁾ Por. Biegeleisen loc. cit. str. XV.

²⁾ Z listu z d. 18 listopada. „Listy“ II, 115.

poetyckiej kariery, drugi pod zachód życia, i że byli w swych utworach historjografami dwóch przeciwnych obozów, pomimo pozornego obiektywizmu, wyraźnie zaznaczającymi swoje sympatie.

IV.

Lata mijały. Goszczyński wiernie służył Sprawie, nie zrażając się przeciwnościami, które stale burzyły czysty „ton“ gorliwszych braci. Coraz częstsze nieporozumienia i zmiany w osobistym składzie Koła nie zdołały wpłynąć na osłabienie postanowienia, które powziął, wstępując do Sprawy: „przyjmuję ją ostatecznie i na zawsze“. W r. 1846 rozpadło się Koło. W kwietniu t. r. 24 braci oświadczyło się za Mickiewiczem, tworząc nowe Koło Mickiewiczowskie¹⁾.

Odstępstwo Mickiewicza pociągnęło za sobą przewrót zupełny w stosunkach Koła. Kilkakrotne próby t. zw. „służb z Adamem“, mające na celu pogodzenie Mickiewicza z Mistrzem, okazały się bezskutecznymi. Powstały dwa obozy, wrogie względem siebie, braci na St. Charles i braci dawnego Koła. Parlamentarzy przyjmowano niechętnie na St. Charles. Mickiewicz nie chciał ich słuchać, ani odczytywać listów nowego Wodza, Karola Różyckiego. Między innymi próbował swego wpływu brat Teofil Paszkiewicz. Zastał na St. Charles cały obóz zebrany koło Adama i próbował przemówić do ich serca. Mickiewicz nie pozwolił mu mówić. „Nie jestem dla ciebie urzędem — krzyknął — jesteś dla mnie pan Paszkiewicz, nic więcej!“ A kiedy ten, pomimo to, mówił dalej,

¹⁾ Wł. Mickiewicz. „Żywoć A. Mickiewicza“, III. 411.

Adam „pchnął go pięścią w piersi i kazał wyjść“. Obecny Służalski wołał za odchodzącym: „Znamy cię, rybeko!“). Przytaczamy tę scenę dla przykładu, jak silnie naprężone były stosunki między obozami.

Dla Goszczyńskiego były to chwile ciężkiej próby. W swoim zacnem sercu lepiej niż ktokolwiek mógł ocenić pobudki, które Mickiewicza skłoniły do zerwania z Kołem. Nie chodziło tutaj o medaliki, o spowiedź „i małe inne okoliczności“, jak Słowackiemu, lecz o rzecz daleko ważniejszą, o stosunek do życia, do wypadków bieżących. Czy przyjmować w nich czynny udział, czy przypatrywać się im biernie, uważając je za „poruszenia ziemi“. Towiański stawiał „Sprawę Bożą“ ponad wszystkimi sprawami świata. Wypadki ówczesne (1846) w kraju mogły być, wedle niego, wielce pożytecznymi dla „Sprawy Bożej“, lecz zasadniczego związku z nią nie mają, bo są sprawą ziemi. Mogą one przyczynić się do poruszenia ducha. „Noc jedna — są słowa Mistra“ — jeden miesiąc przebyty w niepokoju, trwodze o życie, o utratę tego, co człowiek ziemski za najdroższy skarb uważa, więcej czynią, aniżeli wszelkie wyżyny na drodze miłości. Wylana żółć, irytacja, robi ludzi powolnymi do przyjęcia woli Bożej, słowa Bożego. Przedtem niktby mię może w kraju słuchać nie chciał, po wypadkach każdy stanie się, jako baranek podatny. Polska krwią się zleje...“ Goszczyński miał do wyboru ten okrutny pogląd i Mickiewicza przeciwny, bardziej zgodny z interesami Polski, której dawniej służył tak wiernie. Dla Mickiewicza miał

¹⁾ Z notatek Goszczyńskiego.

²⁾ Z listu Towiańskiego, odczytanego w dniu 3 lutego na posiedzeniu Stróżów Siódemek. Man. Goszczyńskiego w Muz. Rap.

wiele czci (tak niedawno ręce i nogi jego całował!), kilkakrotnie udawał się do niego w celu pojednania go z Mistrzem i rozumiał stanowisko dawnego Wodza; wierny jednak uczynionym ślubom, uważać je musiał za bunt przeciwko nauce Mistrza.

Pozostał też pod dawnym sztandarem, lecz upadł na duchu i, choć pracował nad sobą po dawnemu, nie miał dawnego zadowolenia ze swojej pracy. W rozmowie z „demokratami“, dawnymi znajomymi, usłyszał zarzut, „że Towiańczycy skompromitowali ducha“, sam zaś, widząc, co się dzieje w Kole, dodał w sercu: „Skompromitowali szczerość i wolność...“ Poczuł, że jest mu duszno w Kole, że „Kolo bratnie jest za ciasne“ dla niego, że go „Bóg powołuje na pole obszerniejsze...“

Do tych zgryzot moralnych przyłączyły się cierpienia z powodu biedy materialnej. Zawsze był biedny i stałych dochodów nie posiadał, ale pomagali mu przyjaciele. Teraz nie miał przyjaciół. Z dawnymi zerwał, lub nie było ich w Paryżu. Prawomyślny Bohdan Zaleski zgłaszał się, co prawda, prosząc go na ślub swój (z p-ną Rosengarten), lecz on z zaproszenia tego nie skorzystał, aby dawne stosunki nawiązać. Nie można było myśleć o jakimkolwiek wysiłku obcowania towarzyskiego w chwili ostatecznego przygębienia i nędzy takiej, poza którą nie widzi się nic, prócz widma śmierci głodowej. Należał przecie do Koła, gdzie go otaczali koledzy, mianujący się braćmi. Byli to „bracia w Chrystusie“, złączeni interesami ducha, przy czem każdy z nich zajęty był duchem własnym, a stanem ducha bratniego interesował się o tyle, o ile zło w nim widział i mógł wytknąć; ciało było w pogardzie, cierpienia fizyczne współczucia nie wzbudzały. Łatwiej było o litość ludzi obcych. Podczas ciężkich nad wyraz dni styczniowych

(1847), kiedy zimno i głód, zdawało się, sprzysięgły się na życie Goszczyńskiego, jakiś Francuz, mieszkający w tym samym, co on, domu, przysłał mu dwa franki; ktoś drugi, również nieznamy, przysłał mu buljonu. Nazajutrz rano ten sam Francuz dostarczył kawy; dodało to tyle otuchy biednemu pocie, że zasiadł do zaniedbanego dziennika i zanotował ten fakt z uwagą: „Niech będzie Chrystus pochwalony! Dzień dzisiejszy zaczął się dla mnie od nowego znaku Opatrzności“.

Towiański bawił podówczas w Szwajcarii. Gdy opoka, na której dotąd budował swój kościół, zawiodła, usuwając się z posad, zachwiała się cała budowa, tak mozolnie wznoszona. Aby ją z gruzów wzniesć na nowo, trzeba było rąk Mistrza samego. Skoro ten przybyć do Paryża nie mógł¹⁾, należało braciom zebrać się koło niego w Szwajcarii. I Goszczyński wybierał się w tę podróż, odkładając ją dla braku pieniędzy z dnia na dzień. Podczas tych kłopotów i biedy stałej, wybrał się Goszczyński pewnego dnia majowego (14) na przechadzkę i spotkał na polach Elizejskich oddawna niewidzianego Juliusza Słowackiego. Przywitali się jak przyjaciele, obaj stęsknieni do cieplejszych stosunków braterskich, o które w życiu tak było trudno. Goszczyński, doświadczywszy tych uczuć, które Słowackiemu obmierziły pobyt w Kole, zapewne złagodził w duszy dawny sąd o przyjacielu. Obaj z nauką Towiańskiego nie zerwali, owszem, głębiej jeszcze nią się przejęli i pod tym względem może bliżsi byli sobie teraz, niż cztery lata temu. Juliusz zaprowadził go do swego mieszkania; zbliżenie się ich musiało być serdeczne, skoro odwiedzili się potem parokrotnie.

¹⁾ Z powodu zakazu rządowego.

Nareszcie w czerwcu wyruszył Goszczyński do Szwajcarii, dzięki pomocy współwyznawcy swego, Leona Chrzanowskiego, który go wziął z sobą na swój koszt. Z Mistrzem spotkał się w Bazylei. Towiański i za nim całe grono wyznawców nie szczędziło mu napomnień i wyrazów ubolewania z powodu rzekomego upadku. Zarzucano mu „odosobnienie się, brak energii, ruchu, życia braterskiego“. Zwłaszcza Mistrz wyrzucał mu brak energii względem Mickiewicza i przepowiadał, że „będzie żałował przez wieki“ tego, iż nie chciał iść do Adama, gdy bracia wręczali mu akt oficjalny od Koła¹⁾. Goszczyński głęboko odczuł swoją winę i w pokutniczym nastroju odbywał pielgrzymki do pobliskiego Maria Stein, gdzie przed cudownym obrazem Matki Boskiej szukał wsparcia. Po długim pobycie w ciasnych murach wielkiego miasta, wycieczki podobne, pomimo przygnębienia, w jakim się znajdował, rozmarzały go bogactwem cudownym widoków, czystością górskiego powietrza. Budził się w nim dawny poeta, wykarmiony pięknosciami wybrzeży Horynia i Olshanki, dąbrów Smilańskich i Zofjówki, poeta, który naturze zawdzięczał najlepsze natchnienia. Uczucie religijne w połączeniu z zachwytem poetyckim rozpierało mu piersi, „pełno głębokich idei przychodziło za łada widokiem“.

Zbudzona żądza tworzenia poetyckiego w sercu „rycerza Chrystusowego“ była namiętnością ziemską, wedle nauki Mistrza, przeciwko której grzeszył Słowacki, gdy do Koła należał. Goszczyński, chcąc uspokoić sumienie, przy widzeniu się z Mistrzem, gdy mowa była o „drogach starych“ (ziemskich), zapytał: „Jak mam uważać po-

¹⁾ 30 maja t. r.

ezje, bo dotąd zaniedbywałem ją, mając ją za jedną z dróg starych, niezgodną z duchem świętej Sprawy“. Najmiespodziewaniej Mistrz odrzekł w te słowa: „Poeta jest wielkim sługą Bożym. Pisz i pobudzaj do tego innych. Ja sam, gdybym nie przyjął był swojej misji, puściłbym się w poezję“).

Można przypuszczać, że Towiański, nie mający bynajmniej poczucia poetyckiego, udzielił tego rozgrzeszenia umyślnie, aby spróbować, czy nie uratuje w ten sposób człowieka, który ginął w oczach, tak jak schnie drzewo, gdy przeciąć korzenie, karmiące je sokiem ziemi. Istotnie, Goszczyński ujrzał nad sobą niebo otwarte, gdy te słowa usłyszał. Rzucił się do poezji, jak się rzuca do chleba człowiek zgłodniały, lecz więzy wyznaniowe ograniczyły zakres lotu, a zresztą po kilku latach nadmiernego nekania ducha trudno mu już było rozprostować skrzydła. Trochę za późno otrzymał to pozwolenie; teraz w poezji widział swoją misję i jedyny sposób zarabiania na chleb codzienny, a natchnienie nie dopisywało. Z utworów, jakie w tym roku i w następnych wykończył, znamy z druku tylko jeden poemacik: „Pożegnanie Maria Stein“, wydrukowany 26 lat później²⁾. Bądź co bądź, narazie odżyły w nim instynkty twórcze i żywiej krew w żyłach popłynęła.

Odtąd w podróżach po Szwajcarii szuka natchnienia. Czy stojąc na górze, zbliżony do chmur, podziwia w powabach ziemi rękę Stwórcy, czy na błękitach jeziora doznaje złudzeń wniebowzięcia — jest poetą. W dużym towarzystwie współwyznawców (rodaków i cudzoziemców), z Towiań-

¹⁾ Z notatek Goszczyńskiego. Man.

²⁾ W „Warcie“ książce zbiorowej, ofiarowanej X. Bażyńskiemu. Poznań, 1874.

skim na czele, odbył w lipcu wycieczkę do Einsiedeln, Częstochowy szwajcarskiej. Był z Chrzanowskim w cudownej Lucernie, na szczycie Rigi-Kulm, w kaplicy Tella, karmiąc się wszędzie najpiękniejszymi widokami, jakie można znaleźć w Szwajcarii.

W początkach listopada Goszczyński, zawsze przejęty misją poety Nowej Epoki, przybył do Strassburga. Na pobyt w Szwajcarii nie było pieniędzy, przytem przebywanie z Mistrzem w większym towarzystwie jego wyznawców było utrudnione z powodu niechęci rządu szwajcarskiego do propagandy Towiańskiego. Strassburg, siedlisko „Psonki“, dobrze był znany Goszczyńskiemu. Mieszkał tutaj obecnie Michał Szweyca, zajmujący posadę konduktora dróg i mostów, towarzysz Goszczyńskiego z pamiętnych czasów warszawskich, obecnie współwyznawca. Rachuba na Szweycera nieco zawiodła, bo ten był również bez grosza, ratował jednak poetę po przyjacielsku tem, czem mógł — kredytem swoim w oberży. Goszczyński wziął się energicznie do pracy, pragnąc jak najprędzej ogłosić drukiem poezję nową i dawne przedrukować, aby zyskać jakiegokolwiek źródło dochodu.

V.

Podczas tej pracy poetyckiej nie mógł nie pomyśleć o koledze po piórze, autorze „Genezis z ducha“, „Króla Ducha“, który jedynie mógł być jego mistrzem w poezji tej „nowej epoki“. Z nim jedynie mógł snuć plany nowych prac literackich, a przedewszystkiem podzielić się radością, że jest napowrót poetą. Postanowił napisać do Słowackiego. Oto co pisze pod d. 21 listopada 1847 r.:

„Kochany bracie Juljuszu!

Chwile ostatnich naszych widzeń się włożyły na mnie obowiązek utrzymywania z Tobą tego uczucia braterskiego, czystego, w jakim zesłaliśmy się po długim rozdiale i w jakim rozstaliśmy się. Chwile takie czystego zespolenia się dwóch duchów są przed Bogiem na ich rachunku wiecznym, jak kontrakt na wieki, są pod opieką prawa Bożego. Nie chciałbym zawinąć przeciw niemu czemkolwiek, dlatego czułem zawsze mocno obowiązek pisania do Ciebie z miejsca, gdzie dziś zostaję. Jeżeli nie pisałem dotąd, zdaje mi się, niema w tem mojej winy, bo z samej natury prac, jakie tu przechodziłem, musiałem zwlec do pewnego czasu moje odezwanie się pierwsze do Ciebie, kochany Juljuszu. Dzisiaj mogę podzielić się z Tobą uczuciem radości. Bóg w źródle widomem swojej łaski raczył zasilić mnie większem, prawdziwym życiem, dozwolił mi jaśniej, niż dotąd, zobaczyć zboczenia mojej przeszłości, przyczynę tych zboczeń, a razem stanąć na drodze mi najwłaściwszej służenia jego sprawie, przez służenie ludzkości i naszej kochanej Ojczyźnie.

„Co mnie dziś najwięcej raduje, ożywia, wzmacnia, to to, że mogę dalej przeciągać moją drogę poety, którą Bóg wie, od jak dawna idę, a której prawie się już wyrzekłem. To jedno daje mi dziś miarę, w jakich byliśmy ciemnościach, pod jakim złem. Nietylko, że mi wolno pisać znowu, ale jest to moja powinność. Mam odtąd służyć Duchowi Chrystusa poezją, jak dotąd służyłem Duchowi Ziemi. Mistrz dał mi nieocenione do tego światło. Pokazał mi całą ważność poezji, całą wysokość przed Bogiem prawdziwego poety, wytknął mi dotykalnie całą fałszywość, poziomość, czczość, nik-

czemność największej części dotychczasowych poezji, całą ich nicość wobec Nowej Epoki, a obok tego całą wielkość poezji, brzmiącej czystym tonem Nowej Epoki, płonącej czystym blaskiem jej niebieskiego światła. Dopiero teraz zobaczyłem głęboką prawdę starożytnych, że poezja powinna i może być językiem Bogów. Wiem teraz, co to jest natchnienie, jakie być powinno i jak je otrzymać.

„W tej chwili nie czuję się w sile dotknąć głębiej tego wielkiego przedmiotu; jeżeli Bóg dozwoli nam się zobaczyć, czego jak najrychlej pragnę, podzielę się z Tobą tym skarbem, jak wszystko między braćmi wspólne być powinno. W takim to duchu zacząłem już dzięki Bogu pisać. Jak mi się udały te pierwsze prace? to czas w skutkach pokazać. Że nie są jednak niczem, mam na to pocieszające świadectwo nieomylnego znawcy, Mistrza naszego, tak w poezji, jak w każdej rzeczy. A gdyby nawet gorsze były, jak są, jeszcze i wtedy nie zrażałbym się, trzeba przejść przez jakanie się dziecka, nim się zacznie dobrze mówić. Dlatego rzucam się na oślep moją drogą, piszę i będę pisał a co mam napisanego, pragnę i spodziewam się wkrótce ogłosić, bo pewny jestem, że za poezją tego tylko rodzaju chrześcijański duch naszego ludu wdycha...

„Widziałem dzieci z ojca strawnego jadę francuskiej choroby, widziałem dzieci potworne przez tak zwaną chorobę angielską, a które lud nazywa odmieńcami. Takim dzieckiem potwornym byłaby Polska, zrodzona w dzisiejszym stanie Emigracji, zarażonej wszelkiem złem cudzoziemskim. I dziwię się ciągłym jej poronieniom! Bóg nie dozwoli żyć podobnemu płodowi, a jeszcze mniej żyć długo. Byłby to potwór, jakim nigdy Polska nie

była w najgorszych dla siebie czasach. Bóg gotuje światu w Polsce dziecię na podobieństwo swoje: Naród-Męża¹⁾...”

List adresowany był do Paryża na ulicę Pontthieu, 30. Słowacki mieszkał w tych samych dwóch pokoikach z balkonem, w których pięć lat temu wraz z nim spędzał zimę Goszczyński. Właściciel tego mieszkania zmienił się przez ten czas nie do poznania. „Nerwy jego były kompletnie roztrząskane, organizm złamany. Często bardzo, mówiąc, łzami się zalewał. Dawny, sarkastyczny jego dowcip, który tak błyszczy w Beniowskim, jak ostrze sztyletu, zamienił się na mdły i zagmatwany mistycyzm²⁾”, takim przynajmniej ten mistycyzm wydał się Konstantemu Gaszyńskiemu, który go widywał w ostatnich latach życia. On sam nie tak przed matką zmian, jakie w nim zaszły; „Zmieniła się moja natura: jako ciało ani z rozkoszy żadnej uciechy się nie mogę, ani mię boleść cielesna może udęczyć”. Nie jest już jak dawniej, „człowiekiem, pełnym słabości ludzkich, żądz niezaspokojonych, nadziei na przyszłość, celów różnych chciwym, który wszędzie czemścis zając się szuka, czas zwykły przepędzać mile, od nudy ucieka, rzeczami się bawi, ludzi naśladuje”; teraz jest człowiekiem, który ma „idée fixe i w niej żyje i żyje póty, póki w niej żyje, a bez niej żyćby się nie zgodził nawet w raju³⁾”.

Tą idée fixe była idea dostrajania ducha do harmonii przez miłość. Miłość ludzi była hasłem jego dni, miłość czynna, która kazała mu widzieć

¹⁾ Z bruljonu, w papierach Goszczyńskiego przechowanego. (Autograf w Muz. Rap.).

²⁾ Siemiński. „Portrety”, III, 264.

³⁾ W liście z 22 stycznia 1848. „Listy”, II, 178, 179.

w każdym napotkanym człowieku brata, któremu się ma obowiązek „dać pęd do wielkich celów żywota“, „rodząc w nim uczucie nieśmiertelności“. „Przez te pięć lat — pisze do malarza Stattlera — pracowałem tak, jak może jeszcze żaden człowiek nie pracował. Skutki tej pracy nie w księgach są, ale w żywych sercach i w duchach, w które je wrzuciłem i posiałem... Mam tę wiarę i ufność pewną, że praca moja żywa lepsza jest, niż praca moja umarła, która już w foremkach się swoich glinianych pokazała i nazywa się poezją moją“).

Jak widzimy, obaj poeci czuli pogardę dla swych utworów poetyckich dawniejszych, które im imię poetów zjednały, oddając się całkowicie propagandzie idei Nowej Epoki. Lecz, gdy Goszczyński w owym czasie widział najlepszy sposób głoszenia tych idei w formie poetyckiej, Słowacki, zdaje się, wyżej stawiał wtedy pod tym względem „pracę żywą“. Może dlatego odpowiedź Słowackiego na list, wyżej cytowany, wysłana do Strassburga 26 listopada¹⁾, nie brzmi echem radości, jakiego zapewne Goszczyński się spodziewał, dzieląc się z bratem swoim szczęściem z powodu odrodzenia poetyckiego.

„Głęboko dziękuję Bogu — pisze Słowacki — że mi w Twoim duchu braterstwo tworzy i zachowuje; jest to dla mnie czas łaski: wiele mi serc, do których kołatałem, otworzyło się, samotność moja została ze mnie zdjęta, z różnych stron lu-

¹⁾ Tamże II, 238.

²⁾ Listy Słowackiego do Goszczyńskiego z 26 listopada i 25 grudnia 1847 r. ogłoszone zostały po raz pierwszy w „Tygodniu“ (dodatku do „Kurjera Lwowskiego“) w nr. 9 z 26 lutego 1894 r. Trzeci list, wydrukowany tamże, bez daty, pisany był zapewne w roku 1843, podczas pobytu Stattlera w Paryżu.

dzie odzywają się do mnie. Duch prawdy i świętości, któremu służę, daje mi moc, że ze stratą płuc moich ciągle nad sprowadzaniem światłości w duchy ludzkie pracuję.

„Sam pojmiesz, ile mi drogą była terazniejsza odezwa Twoja. Nie zapomniałem nigdy o Tobie, bo wewnętrzną wartość czuję i poświęcenie się Twojej sprawie Bożej wdzięcznością uczuć dla Ciebie napelnia. Jako nieśmiertelny, wiem, że z Twojego zasiewu nieraz owoce zbierać będę w przyszłości, w wiekach odezwie się nieraz echo głosu Twojego i z ducha Twojego uczynki urodzone spotkam powielekroć na drodze pracy mojej, dopokąd mię Pan spracowanego od męki głodowej nie uwolni...“

Po tych ogólnikach czytamy ustęp, dowodzący, że poeta miłość ludzi chciał stwierdzać czynem, uwzględniając sercem i materialne ich potrzeby. „Oddawna — pisze dalej — staram się już, aby jakakolwiek materialna pomoc głoszącym prawdę duchowe przyjąć mogła z kraju. Staram się, aby dla wydawnictwa dzieł, prawdziwie rozwidniających cele Epoki Nowej, jakie fundusze złożono. Osobiście jeszcze o to ziomeków prosić nie mogę; ufam jednak, że mi to Bóg wkrótce łatwym uczyni, a wtenczas wezwę Cię do braterskiego na tej drodze piśmienniczej udziału. Sam naznaczysz granice, w których będziesz chciał udzielić mi współnictwa Twego, a wolność ducha Twego uszanuję i nie nadobrowolne Twoje schylenie się ku mnie nie będzie dla Ciebie warunkiem. Ta myśl, o której piszę, prawdziwie urodziła się we mnie z prawdziwego i świętego westchnienia nad niedolą Twoją i nad uciskiem cielesnym, z którym Ty się, Syn Ojczyzny najstarszy, tak długo moczysz. Bóg widzi, że mię to boli, jak brata.

„Posyłam Ci teraz na razie 60 franków, prosząc, abyś w duchu swym tego posłania nie liczył i nie zapisywał“.

Można sobie przedstawić, że list ten mile był widziany przez Goszczyńskiego, jako zasilek moralny i materialny zarazem. Praca nad poezjami, przygotowywanymi do druku, nie pozwoliła Goszczyńskiemu (jak się potem w liście tłumaczy) podziękować natychmiast za tę ofiarę. Słowacki, pomimo że nie otrzymał odpowiedzi, w ostatnich dniach roku napisał ponownie do Goszczyńskiego 25 grudnia 1847 r.:

„Kochany bracie Sewerynie!

„Nowy Rok następuje — pozdrawiam Cię w Duchu Świętym Sprawy, łącząc się z Tobą w oczekiwaniu i w trudzie tożniejszej pracy. Czuję Ciebie, choć daleko jestem od Ciebie — i proszę Boga, aby na drogach prawdy, w dopełnieniu czynu zbliżył nas i razem postawił. Zmęczony jestem wielce pracą z ludźmi, a jednak czuję, że nie bez owocu są moje usiłowania. Wielu się przybliżyło i rozjaśniło w Duchu Nowej Epoki — braknie tylko współnictwa serdecznego od Was, któreby mię samego wzmocniło, i do owego usiłowania mocnym czyniło. Ufam jednak Bogu, że wejrzy w głąb duchów i usprawiedliwi Sumienia ludzkie.

„Pisałem do Ciebie d. 26 Nowembra — nie wiem, czyś odebrał list mój i posyłkę. Teraz, choć nie wiem, czy Cię pod tymże samym adresem mój list dojdzie — piszę i posyłam, co mogę — a przed Nowym Rokiem niewiele mogę — wolę jednak upokorzyć ducha mego nędzą tego czynu, niż zostać bez ofiary — zwłaszcza, że śnieg widzę padający — i smutek wielki powietrza, i ucisk zimna

— a sam od tych wszech rzeczy obronion jestem przez łaskawość Boga.

„Upraszam Cię, abyś mi odpisał choćby słowo jedno — dla uspokojenia mojej myśli.

„Mianowskiego poszedłem zaraz był odwiedzić, abym go pozdrowił od Ciebie, lecz Bóg tak chciał, że go nie zastałem i że ten człowiek, kuzyn mój — bez pożegnania się ze mną wyjechał z Paryża.

„Wybacz mi, że krótko piszę — milczenie Twoje względem mnie nie upoważnia mię do dłuższego pisanja. Ściskam Cię więc serdecznie i proszę, abyś mię wspomagał modlitwą Twoją i dobrą wolą Twoją. Sam to czynię.

Twój brat

Załączam fr. 20.

Juljusz Słowacki“.

W listach tych mamy dowody, że Słowacki pragnął zbliżyć się napowrót do Towiańskiego. Odkąd w Kole nie było Mickiewicza, za nic miałby sobie teraz upokorzenie wewnętrzne z powodu powrotu do szeregów, któremi był wzgardził. W każdym z tych listów kładzie nacisk na to, że „przez pięć lat pracował nad sobą srogo i bez przebaczenia dla win własnych“), że prosi Boga, aby ich (jego i Seweryna) „na drogach prawdy, w dopełnieniu czynu zbliżył i razem postawił“. Teraz on pracuje na swoją rękę; usiłowania wspólne byłyby owocniejsze. Ta dążność do pojednania się z Kołem jeszcze wyraźniej jest widoczna w przypisie do listu pierwszego, w którym przesyła pozdrowienie dla następcy Mickiewicza, Różyckiego, chociaż nie jest pewien, czy jego braterskie i „pełne miłości wspomnienie nie będzie mu obcem i uczuciu duchowemu przeciwnem“.

¹⁾ W drugim *post scriptum* do listu z 26 listopada.

Na ten drugi list, krótki, lecz wyraźnie wyjawiający chęć pojednania Słowackiego z Kołem, Goszczyński odpisał 7 stycznia 1848 r. Oto ważniejsze urywki, dotyczące Słowackiego. „Drogi mi bracie, Juljuszu! Oba twoje listy odebrałem. Zasyłając Ci powinno podziękowanie za twój bratni posiłek, którym mię bardzo wsparłeś i w porę, jak pierwszą, tak drugą razą, dziękuję Ci głównie za uczucie czyste, za miłość szczerą a prostą, która mi jeszcze więcej dobrego robi, jak wszelki dar materialny. Życzylbym sobie, abyś w moich listach znalazł to głębokie a błogie wzruszenie, jakiego ja doznałem, czytając zwłaszcza twój list ostatni. I nie tylko poruszam się tem uczuciem, ale się koryzę przed niem, bo to jest prawdziwe chrześcijaństwo, prawdziwa wielkość duchowa, posada prawdziwego braterstwa...

„Pozdrowienie twoje bratu Karolowi (Różyciemu) przesłałem i wiem, że je przyjął w miłości braterskiej dla Ciebie. Śmiem Ci powiedzieć, kochany Juljuszu, raz na zawsze, że nie masz braci takich nigdzie, jak tutaj, nigdzie, którzyby Cię więcej kochali, mogli być więcej pożyteczni Tobie. Oni jedni znają Ciebie, twoje potrzeby, twój interes i interes wieczny twojego ducha i troszczą się tem najmocniej. Oni jedni wiedzą, czem byłeś, czem być możesz, czem być powinienesz wedle woli Boga. Oni jedni są prawdziwymi twymi braćmi, dotrzymają Tobie, kiedy zło zechce Cię zgubić na wieki, choćby to przyszło wykonać z bólami twojego człowieczeństwa. Próbę tego miałem na sobie. Oni jedni kochają Cię miłością Chrystusa i dla tej miłości Chrystus ich wspiera i karze za nich. W najcięższych twoich kolejach tam się udawaj dziś, czy kiedy, przed grobem, czy za grobem. Wszędzie ich znajdziesz i mam nadzieję w Bogu,

że zawsze tych samych. Jeżeli jeden wyraz mojego listu traci Cię w duszę głębszem uczuciem, oni to mają w wyższym stopniu. Ja wiem, jakimi trudami, jakimi boleściami rozwijali we mnie podobne uczucie, podlewali je krwią ducha swojego“).

Goszczyński bawił w Strassburgu czasowo; wkrótce miał połączyć się z braćmi, zebranymi w Szwajcarii koło Mistrza. Jednak i tutaj przyjmował czynny udział w działalności Koła, np. w sprawie wyjazdu Mickiewicza do Rzymu. Znaną są zamiary Mickiewicza, z którymi podążył do Watykanu, i koleje tej wyprawy¹⁾. Podróż ta źle była widziana przez Mistrza i braci. Goszczyński postanowił na swoją rękę wpłynąć na Mickiewicza, aby go odciągnąć od tego zamiaru, i w tym celu wystosował do niego list wspólny z Michałem Szweyccerem, jedynym współwyznawcą, mieszkającym w Strassburgu. List ten, napisany 19 stycznia, posłał na ręce brata Ernesta Rutkowskiego do Paryża dla doręczenia Adamowi. Rutkowski doręczył to pismo Mickiewiczowi w ostatniej chwili (21 stycznia), kiedy ten wsiadał już do powozu, puszczając się w podróż do wiecznego miasta. List ten nie zawrócił z drogi Mickiewicza, zapewne Goszczyński i Szweyccer nie liczyli nawet na to, chcieli jednak założyć w ten sposób protest przeciwko temu krokowi dawnego Wodza. Wydaje się trochę dziwnem, że protesty podobne Koło pozostawiało do woli i gorliwości pojedynczych członków i że akt ten uczyniony został tak późno, kiedy Zaleski jeszcze w liście z 12 stycznia²⁾ donosi Go-

¹⁾ Z autografu (bruljonu) w Muz. Rap.

²⁾ Ob. Chmielowski: „Adam Mickiewicz“ (Wyd. I), II, 414 i następne.

³⁾ „Korespondencja J. B. Zaleskiego“ Lwów 1901, II, 85.

szczyńskiemu o projekcie podróży Mickiewicza. Dość, że dopiero kopię tego protestu posłano braciom do sankcjonowania podpisami. Zanim te podpisy zostały zebrane, Goszczyński i Szweycer zredagowali (21 stycznia) listy do Koła Mickiewiczowskiego i do „siostry Celiny“, żony Mickiewicza, zawiadamiając o dokonanej akcji. Listy te zostały wysłane również na ręce Rutkowskiego. Sprawę tych protestów należało opowiedzieć w paru słowach dlatego, że stanowi ona przedmiot listu Goszczyńskiego do brata Juliusza (z 1 lutego 1848), który tutaj przytoczyć musimy dla wyczerpania wszystkich danych o stosunkach między tymi dwoma poetami.

„Drogi bracie Juliuszu! Jako brat, obowiązany prawem braterstwa naszego dzielić się z Tobą wszystkim, posyłam Ci kopię pisma, które złożyliśmy bratu Mickiewiczowi z powodu jego podróży do Rzymu. Może on mieć w tej służbie najlepsze zamiary dla Sprawy Bożej i nie posądzamy go o inne, ale w stanie, w jakim się znajduje¹⁾, czyn jego obraca się koniecznie przeciw Sprawie Bożej, przeciw duchowi Chrystusa, przeciw jego prawdziwemu kościołowi. Wezwany od Męża Bożego 13 sierpnia 1846 r., aby przybył do niego dla zespolenia się z Nim w tem, co mu wola Boża poda dla jego wysokiego stanowiska w sprawie woli Bożej, na jego drogę dalszą, nie uczynił dotychczas zadość temu wezwaniu, i dopóki tego nie uczyni, jest w oporze woli Bożej, nie ma braterstwa Chrystusowego ani z Mężem Bożym, ani z innymi braćmi, a to braterstwo jest dziś koniecznym warunkiem dla nas...

¹⁾ Rozumieć należy: w stanie buntu przeciwko Mi-strzowi.

„We dwóch naprzód napisaliśmy to pismo, później wielu innych braci połączyło się z nami i położyło swoje podpisy. Czuliśmy za powinność, aby ten akt był wiadomy wszystkim braciom, stosownie do tego napisaliśmy osobno kilka słów do braci i do siostry Celiny. Pisma te są w ręku brata Rutkowskiego, który był proszony, aby się zajął ich przesłaniem, gdzie są przeznaczone. Złe jakieś natchnienie przeszkadza mu dotychczas spełnić tę naszą prośbę; może być się całkiem uchylił od tej usługi, w takim razie zechcesz, kochany Juliuszu, przyjść w pomoc i nam i innym braciom, a to w sposób następujący. Brat Rutkowski złoży Tobie dwa pisma: jedno do Mickiewiczowej, drugie do braci, a Ty je przesyłasz w jedno i drugie miejsce. Pismo do braci zaadresować można do Wrotnowskiego lub Łackiego. Do tego pisma trzeba koniecznie przyłączyć kopię naszego pisma do Mickiewicza“).

Zapewne Słowacki wywiązał się z polecenia, za co mógł mu Goszczyński podziękować osobiście w końcu marca, kiedy zjechał na stałe do Paryża. Wiadomo nam z pamiętnika Goszczyńskiego, że 3 kwietnia zapytywał Różyckiego, jako Wodza, czy może wezwać brata Juliusza na zebranie Koła, bo on pragnie zbliżenia... Lecz Słowacki był wtedy duchem gdzie indziej. Na wzór Mickiewicza zapragnął działać na szerszym polu. Podczas gdy bracia kręcili się jak wiewiórki w swoim „kole“, aby posunąć naprzód sprawę „braterstwa...“ z mężem Bożym, światem wstrząsały wulkany czynów, przeobrażających stosunki dotychczasowe. Gdy Goszczyński konferował z Wodzem w sprawie przyjęcia Słowackiego do Koła, ten wybierał się

¹⁾ Z bruljonu, ręką Goszczyńskiego pisanego, w Muz. Rap.

w podróż¹⁾), mając w niej cel ważniejszy, niż widzenie się z matką, do której przez tyle lat w tęsknocie się modlił.

Po powrocie do Paryża zapewne nie spotkał się więcej z Goszczyńskim. Ten w swojej pracy poetyckiej, w projektach drukowania swoich dzieł stał w r. 1849 w tem samym miejscu, co przed rokiem i przed dwoma; natomiast życie pokutnicze i głód fizyczny wycieńczyły go tak, że ledwo trzymał się na nogach. Słowacki, po powrocie z kraju, czuł się nad wyraz złamanym. Suchoty powaliły go wkrótce na łożo śmierci; pożegnał się ze światem 9 kwietnia 1849 r. Śmierć jego odbiła się w sercu Goszczyńskiego serdecznym żalem. Żał ten przełał poeta na papier w następującej formie — może jako temat do poezji²⁾:

„Odchodzą jeden po drugim bracia nasi. Ojczyzna, ziemia obiecana, daleko, daleko jeszcze, puszcza wędrówki naszej straszna, a liczba nasza zmniejsza się.

„Świeczniki, zapalone Duchem Pańskim, gasną jedne po drugich, jakby pod dmuchem gniewu Pańskiego, a droga długa, a noc gęsta, a do świtu jeszcze daleko.

„Nie tak miało być, nie o to Bóg się z nami umawiał, nie tego chciał, nie na to nas powołał, nie tego się po nas spodziewał.

„Uderzmy się w piersi: nasza wina! Wina tych, co zeszli, wina tych, co pozostali. Błagajmy Boga, aby nas do szczętu nie wytracił na progu Ojczyzny odzyskanej“.

1895.

¹⁾ Ob. Małeckie: „Juljusz Słowacki“. Lwów, 1881, III, 215.

²⁾ Z rękopisu w Muz. Rap.

V.

STOSUNKI Z MICKIEWICZEM.

I.

Stanowisko Mickiewicza, jako prelegenta w Kolegium Francuskim, było niezmiernie trudne. W wykładach swoich pamiętać musiał o tem, że słuchają go wybitni przedstawiciele umysłowości francuskiej, a z drugiej strony nie mógł zapomnieć, że większość słuchaczyw składa się z jego rodaków — emigrantów z bardzo różnorodnem wykształceniem, po większej części nie będących w stanie zrozumieć idei, przez prelegenta wygłaszanych. To też Mickiewicz skarżył się w liście do brata (1841 r.): „Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracji. Nie można sobie wystawić, co to za bieda z ludźmi, zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy dzień i noc kuje projekta polityczne i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs dlatego, aby się wywieźć, jakiej ja partji: czy arystokrata, czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam“.

Wobec tego trudno się dziwić, że powstał gwałt w emigracji, kiedy Mickiewicz na jednej lekcji w czerwcu 1842 r., charakteryzując rodzaje tonu nowszych poetów polskich, zaliczył Gosińskiego do grupy poetów rosyjskich.

Była mowa na tej lekcji, że mesjanizm jest cechą najbardziej swoistą ducha poezji polskiej. Z tego względu Mickiewiczowi wydaje się najbar-

dziej polską twórczość Stefana Garczyńskiego. Według prelegenta „historia literatury rozkasyfikuje kiedyś pisarzy rosyjskich, czeskich i polskich na kategorie, które teraz mogłyby wprawić czytelników w zdumienie¹⁾”. Żukowski według Mickiewicza należy do szkoły poetów litewskich, Puszkina jest czasami Rosjaninem, czasami Moskałem, czasami Europejczykiem. Kollar jedyny jest pisarzem istotnie czeskim. Tutaj wypowiedział Mickiewicz, co myśli o Goszczyńskim (cytujemy według notatki B. Zaleskiego zrobionej z zapisków stenograficznych):

„Parmi les poètes polonais, Goszczyński est très souvent Russe. Les sentiments et le ton qui dominant dans ses poésies le rangent entre Dzierżawin et Pouschkine. Il est même quelquefois plus Moscovite que Pouschkine: je parle ici du ton de la poésie²⁾”.

Goszczyński bawił podówczas u Bohdana Zaleskiego w Fontainebleau pod Paryżem i nie był bynajmniej skłonny do upatrywania w Mickiewiczu chęci szykanowania jego osoby. Zbliżali się do siebie od pewnego czasu coraz bardziej, zabierając się do wspólnej „służby bożej” pod wodzą mistrza Towiańskiego. Goszczyński od jesieni 1841 wtajemnicza się już w naukę Mistrza i wówczas, w czerwcu 1842 r., jest gotów przyjąć ją ostatecznie na całe życie. Wie o tem Mickiewicz, który go do Koła wprowadza, i nie myśli wyrządzać przyszłemu bratu swemu krzywdy moralnej, zowiąc

¹⁾ A. Mickiewicz. „Pisma”, Paryż 1860, tom IX. str. 347—8.

²⁾ W druku dodano jeszcze, czego Zaleski nie znalazł w notatkach stenograficznych: *car pour ses sentiments patriotiques, ils sont assez connus*. Por. „Korespondencja B. Zaleskiego” Lwów 1900, I, 246.

go „Russe”. Goszczyński z drugiej strony daleki był wtedy od dochodzenia jakichkolwiek krzywd swoich, zajęty szczerze pracą, aby „rozwinąć w sobie uczucie do tego stopnia, ażeby w każdej chwili czuć obecność bóstwa w swojej duszy”. Napisał dla siebie np. modlitwę codzienną tej treści:

„Boże, Ty wiesz najlepiej, czego mi potrzeba; w to wierzę. Ale oto jestem samotny, opuszczony, biedny, bez rodziny, bez ojczyzny, bez serdecznych przyjaciół, bez wsparcia od ludzi, bez pociech ziemskich, nękany bez ustanku złością świata, podległy ułomnościom ciała, napastowany co chwila przez potrzeby wszelkiego rodzaju — do kogoż mam się udać w tym ucisku, jeżeli nie do Ciebie? W Tobie chcę mieć poradnika, przyjaciela, opiekuna, obrońcę, pocieszyciela... Słuchaj mnie więc, Panie; prośba moja idzie z głębi ducha...”

W takim nastroju zastał Goszczyńskiego list przyjaciela (podpis nieczytelny):

„Mój drogi Sewerynie, Piszę do Ciebie niespodziewanie; wychodząc z lekcji Mickiewicza, jestem cały zburzony, rozpalony, cały się trzęsę. Mickiewicz dziś powiedział: „Goszczyński est souvent Russe, il est entre Dzierżawin et Puszkine”. Usłyszawszy te wyrazy, pobladłem i pomyślałem sobie: czyż już do tego stopnia nikczemność dochodzi, żeby dla swojej teorii i najczystsze poświęcenia się przekreślać! Sewerynie, przyjeżdżaj i pognębie nie tyle Twoich, ile sprawy, której służysz, nie-
przyjaciół”.

Jak Goszczyński przyjął tę wiadomość, nie mam na to żadnych dowodów piśmiennych; wiem tylko, co robiła dalej emigracja. Znalazłem mianowicie bruljon protestu, który miał być podpisany

przez grono demokratów, protestu, wystosowanego do Mickiewicza. Oto treść jego:

„Panie Profesorze! Zdziwiło nas, jak i wielu bardzo współrodaków naszych, obecnych na wczorajszej lekcji Literatury Słowiańskiej, żeś naszemu poecie, Sewerynowi Goszczyńskiemu, ze względu t o n u poezji nazначył miejsce między Dzierżawinem a Puszkinem, żeś go mianował nie Polakiem, ale Rosjaninem, więcej nawet — Moskalem. Słowa te twoje większej nabrały wagi i są dotkliwsze dla sławy naszego ukochanego wieszczu, że przedtem Trembeckiego, zepsutego, wynarodowionego Polaka do jednej kategorii z autorem „Zamku Kaniowskiego“ policzyłeś. Nie możemy pojąć żadną miarą ani tej twojej klasyfikacji, ani odgadnąć tego t o n u, o którym lakonicznie tylko wspomniałeś. Goszczyński był i jest dla nas prawdziwym, czystym, rewolucyjnym polskim poetą; przez duszę Goszczyńskiego żywym głosem przemawia Polska. Boleść Ojczyzny, cierpienia ludu, miłość rodzinnej ziemi, nienawiść wrogów w każdym jego wierszu z gorącym uczuciem się malują. Jego śpiew jest to duch Polski. Jego zatem płody są przez nas uważane jako relikwie narodowe. Dzisiaj jego imię jest uwielbieniem, czcią młodzieży polskiej otoczone. I kto wie: z wieszczów naszych, może jeden Goszczyński posiada tajemnicę tej artystowskiej muzyki, której t o n najtrafniej wpadnie do duszy polskiej i zagra uczuciem narodowym! Sam przeto pojdziesz, Profesorze, iż, jeżeli z jednej strony mamy prawo żądać od Ciebie wytłumaczenia się, Ty ze swojej uczujesz zapewne do tego obowiązku i czego na następnej prelekcji oczekiwać będziemy. Paryż, 29 czerwca 1842“.

Niewątpliwie wskutek tego protestu Mickiewicz w następnym wykładzie (w d. 1 lipca) wtrą-

cił ustęp, mający na celu wyjaśnienie epitetu „Russe“, który tyle wrzawy narobił. Powiedział w tym ustępie (według notatki Zaleskiego):

„Parmi tous les poètes polonais cette énergie russe, cette force qui glace de terreur ne se voit que dans les poèmes d'un patriote connu, du célèbre écrivain Goszczyński. C'est pourquoi nous avons dit qu'il appartient plutôt à la Russie par son ton, abstraction faite des choses et des événements qu'il chante et de ses sympathies patriotiques“.

Zapewne wyjaśnienie to było wystarczające dla przyjaciół. Najbliżsi mu wykształceniem, jak Nabelak i Zaleski traktowali ten pogląd Mickiewicza po literacku. Nabelak pisał do Goszczyńskiego 1 lipca, zaraz po wykładzie, w którym Mickiewicz dał owo wyjaśnienie. Jest to list ciekawy, świadczy bowiem, jak rozmaicie nauka Towiańskiego działała na nowych adeptów. Nabelak np. nawiązuje „służbę Bożą“ bezpośrednio do przerwanych robót politycznych, z którymi, jak się później przekona, nic wspólnego nie miała. Oto jego list¹⁾:

„Paryż, 1 lipca 1842 r.

„Sewereńku kochany, przybywaj jak być może najprędzej, bo dusza moja tęskni do Ciebie, a jak dusza tęskni, tak i ramię pręży się i stopa chciałaby już oderwać się od ziemi tułactwa. Dziwnie mi przytem wesoło i śpiewno, a zgadnij, na jaką nutę grają we mnie wszystkie żywotne siły? Oto

¹⁾ Wszystkie materiały dokumentalne, na którym szkic ten opieram, zaczerpnąłem z listów i pamiętników, przechowywanych w Muzeum Narodowym Raperswyłkiem.

na te dwie razem: „Za Bug, za Bug!” i „Nie czas ciszy chcieć, Leć, potoku, leć!”

„Patrzaj, jak to dziwnie nami Opatrzność kieruje i do swoich zamiarów świętych prowadzi. Ja, co już tylko o tem myślałem, jakby tu gdzie górnikiem zostać, resztę na wolę bożą zdawszy, czuję znowu najgwałtowniejszy popęd do czynu i do poświęcenia się bezwarunkowego. Czuję z tonów, które we mnie grają, że można wykonać straszną jakąś symfonię; ale naturalnie trzeba najprzód zacząć od tego akordu: Za Ren, za Ren! Przybywaj więc, kochany Sewerku, abyśmy mogli porozumieć się o zebranie orkiestry. Ton i temat już jest dany.

„Mickiewicz zakończył dzisiaj swój kurs nadzwyczaj świetnie i wzniosłe. Będziemy o tem dużo mówili. Mnie się wszystko zdaje, że on już ostatni raz mówił z katedry francuskiej. Wykład systemu filozofii słowiańskiej, a raczej polskiej, jak ją przedstawił, jest to najsilniejsza proklamacja do wsiadania na koń — kto to umiał pojąć.

„W ocenie szczegółowem nowszych poetów był zwięzły, ale sprawiedliwy. O Bohdanie wyrzekł słowo, które go zapewne mocno dotknie. Nazwał go „faiseur des poésies — poète pour la forme“, a chcąc niby cierpki sąd nieco złagodzić, dodał „il est l'artiste pour l'art“. Czucie zaś prawdziwe przyznał mu tylko tam, gdzie wprost duch stepowy oddycha. O Tobie powiedział także na dwóch ostatnich lekcjach słowo wzniosłe i prawdziwe co do ogólnego tonu Twoich poezji w związku z ogólnym tonem słowiańskim, jaki się wybiją bez względu na tę lub ową rodzinę polityczną pośród ras słowiańskich. Ale nie dziwiłbym się wcale, żeby to tylko mało osób zrozumiało, bo nie wszystko dla wszystkich.

„Zresztą pomówimy jeszcze o tem, tylko przybywaj co rychlej, a nadewszystko kochaj mię tak, jak Ciebie kocha Twój
Nabielak“.

Po tym liście Goszczyński przyjechał do Paryża i tu pozostał, Zaleski zaś, wydostawszy od kogoś kurs stenograficzny wykładów Mickiewicza, wynotował cytowane wyżej ustępy i nadesłał je Goszczyńskiemu w następującym (datowanym w Fontainebleau, 15 lipca 1842) liście:

„Dostałem oto dwie ostatnie lekcje Mickiewicza wedle stenografa i z nich wypiszę Ci zaraz na osobnej kartce, co jest o Tobie, abyś miał w rękę sam autentyk owego epitetu „russe“, który tyle narobił hałasu między pocziwymi demokratami. Rzeczywiście nie zrozumiano profesora; ale nie należy się temu bardzo dziwić. Teoria o tonie każdemu mogła się wydać nieco zawiła, zwłaszcza bez późniejszego komentarza, który dopiero rzecz lepiej objaśnił dla niewtajemniczonych.

„W ogólności te dwie lekcje zaspokoiliły mię pod wielu względami. Formuły nowej filozofii mesjanicznej niewątpliwie głębsze są i więcej obiecujące dla ludzkości, niż w którym bądź systemacie Niemców i Francuzów. Ależ ten nowy mesjanizm? Mesjanizm własny, narodowy, plemienny, czyli wcielanie się idei ludu w bohatera lub wieszczą, pojmowaliśmy już dobrze oddawna. Tyś przeWybornie o tem pisał w recenzjach Siemieńskiego i moich poezji. Nasze Bolesławy, nasze Atamany i każdy wieszcz, co słuchem wśród ludu i wzrokiem pod niebem wydumał coś nowego, mieli w sobie posłannictwo, mesjanizm: być zwiastunami męża przeznaczenia, który ma przyjść po nich i dopełnić dzieła dla ludu, a przez lud dla

ludzkości. Mesjanizm Mickiewicza jest inszy. Prostu jest to apoteoza judaizmu, nauka arcytwarda, mianowicie dla Słowian, tak serdecznie chrześcijańskich. Niema co mówić, że Izrael był to lud wybrany królewski; ależ od Chrystusa Pana, od prawdziwego Mesjasza arka wiary przeniosła się gdzieindziej. Wszystkie ludy stały się, lub mają się stać jej spółdziedzicami. Jeżeli Mąż Przeznaczenia, tj. wielki wojownik zjawi się w tych czasach, oczywiście ludność uciśniona pójdzie za nim. Pocznie się zapewne nowa era, ale wstręty plemienne niełatwo dają się wykorzeniać przez długie wieki. Wyższość nad sobą duchową Żydów nieprędko jeszcze uznają Polacy i w ogólności wszyscy Słowianie. Owóż stąd w tym Mesjanizmie tkwi sęk nielada, że chcą od nas bezwarunkowo i od razu wyrzeczenia się osobistego i narodowego ja, i to przed pokazaniem się Mesjasza. Może być, że ja po dziś dzień nie rozumiem należycie ich nauki, ale przynajmniej to sam, Kochany Sewerynie, że jest dla czego się wahać.

„Co Ty myślisz o tem? Jak postąpisz na przyszłość? Zaklinam Cię, pisz do mnie. Wiem, że nie wątpisz jak o przywiązaniu mojem dla Ciebie, tak i o przywiązaniu dla ludu polskiego, to godzi się, iżbysmy wspólnie radzili sobie w rzeczach takiej niezmiernej wagi i dla nas samych, i dla naszych pokoleń.

„W poniedziałek, a najpewniej we wtorek przyjadę do Paryża i chciałbym choć jeden raz nocować u Ciebie, ażebyśmy mogli nagać się do woli. Tymczasem, jeśli będziesz miał czas, napisz mi o Towiańskim i spółce: co uczą Nabelak i inni? Podobno, że niesłuchanie do Ciebie szturmują. Dziwny to wypadek ta śmierć nagła księcia Orleanu.

Wyraźnie coś w duchu prorocत्व Towiańskiego poczyną się dźiać na tym bożym świecie...“).

Jak widzimy z tych listów, teoria ta o n u wiązała się ściśle z ogarniającym lepszą część emigracji prądem towianizmu. Że teoria ta, krzywdząca jakoby Goszczyńskiego, nie wpłynęła ujemnie na stosunek jego do Mickiewicza i do Koła, świadczy dowodnie notatka jego w pamiętniku pod d. 2 sierpnia 1842 r.

„Byłem w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy, tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie i na zawsze“.

II.

Trudno odpowiedzieć zadowalająco na pytanie, co mianowicie Mickiewicz miał na myśli, przypisując Goszczyńskiemu t o n rosyjski.

O tonie ducha w ogólności zaczęło się mówić po przybyciu Towiańskiego, według którego siła „napinania“ ducha stanowiła podstawę dynamiki zrzeszonego świata duchów. Owa energia, ta „siła, która ścina trwogą“, która w oczach Mickiewicza stawia wyżej Dzierżawina od współczesnych mu poetów polskich, Suworowa zaś od Kościuszki, — była komplementem w duchu towianizmu. Zaprowadzić nad masami duchowo i prowadzić je po drodze wyższych przeznaczeń — to sekret odpowiedniego tonu, do którego potrafili nastrajać ludzi tacy mężowie, jak Napoleon.

Nie można określić przy pomocy jedynie danych historycznych, jaką drogą Mickiewicz do-

¹⁾ List ten ogłoszono później w „Korespondencji B. Zaleskiego“ j. w. I, 244.

szedł do tego skojarzenia podobieństw u poetów dwu narodowości; ale, zestawiając na swoją rękę właściwości ducha twórczego pisarzy rosyjskich i Goszczyńskiego, można przypuścić, że Mickiewicz widział w nich wszystkich jedną rzecz wspólną: dziewiczość kultury duchowej.

Nie mam narazie lepszego określenia dla tej cechy zasadniczej umysłów twórczych, które, wydobywając się samorzutnie pod słońce cywilizacji, nie przynoszą z sobą na świat nic, prócz temperamentu i pewnych właściwości umysłu: nie przynoszą z sobą we krwi żadnej puścizny cywilizacyjnej, ani kultury, nabytej od oświeconego otoczenia przez wychowanie w dzieciństwie.

Szkół, dzięki której znaleźli się w możności tworzenia, stawia tych ludzi pierwotnych odradu wobec zagadnień i obrazów tak olśniewających i nieprzeczuwanych, że patrzą na świat szeroko otwartymi oczyma i, co więcej, z uczuciem odkrywców.

Ten sam świat, który w widnokregu pojęć pierwotnych, ludowych, wydawał im się rzeczą podrzędną, uzupełniającą celowo ich egzystencję, teraz widzą z lotu ptaka, taki bezmierny i złożony, sam w sobie a poza nimi, że rozpiera ich przedewszystkiem nieokreślona tęsknota do utraconej z nim spójni. W sferze poznawczej zajmują ich umysł nadewszystko elementarne zagadnienia stosunku do przyrody, do Boga, do ludzkości, do siebie samych, wkraczające w sferę metafizyki, odsuniętej na dalsze plany u ludzi wysubtelnionych w wyczuwaniu rzeczy ciekawych, znajdujących się bliżej człowieka.

Między tymi ludźmi pierwotnymi a resztą świata niemasz tej ściany bezwiednie nabytej kultury, przez którą wszystko się widzi pod pewnym

kątem doświadczeń już dokonanych. Ci ludzie biorą wszystko bezpośrednio, gołą ręką: sami doświadczać, czują szczerze, gotowi do czynu na każdy błysk prawdy, zawsze bezwzględnie im się przedstawiającej. Bohater Dostojewskiego („Zbrodnia i kara“) doszedł do zbrodni z jednego sylogizmu dlatego, że wynik jego wydał mu się oczywistą prawdą. Przy całej naiwności swojej, prostocie i szczeroci, a właściwie dzięki tym właściwościom, wybija się w nich na pierwszy plan bezwzględność myśli, bezpośredniość uczuć i brutalność w uzewnętrznianiu uczuć i woli, jednym słowem siła, „cette force qui glace de terreur“.

Jeżeli Mickiewicz o tych właściwościach myślał, to istotnie Goszczyński „est très souvent Russe“, nie dlatego, żeby te cechy były specjalnie właściwością Rosjan, lecz że typowi przedstawiciele umysłowości rosyjskiej są ludźmi pierwotnymi, oświeconymi dziećmi ludu, a ci wszędzie są jednacy. Do nich też należał Goszczyński.

Że Mickiewicz uznawał wyższość tego tonu, czy też tylko konieczność posilkowania się takim właśnie tonem, jaki przypisywał Goszczyńskiemu, dowodzą tego przechowane wspomnienia z czasów, kiedy przewodził Kołu Towiańskiego, zwłaszcza od r. 1842, kiedy, po usunięciu z Paryża Towiańskiego, został w Kole jego zastępcą. Dawał wówczas w stosunkach z braćmi dowody niezwykłej energii w tonie, jakim przemawiał, w absołutyzmie, do którego się uciekał, w silnych wyrażeniach, któremi poskramiał przeciwników, a nawet w zachowaniu się towarzyskiem.

Łatwiej jednak było Mickiewiczowi wyrobić w sobie ten ton, niż Goszczyńskiemu — zachować go w warunkach, zasadniczo nieodpo-

wiednich dla człowieka pierwotnego. Przekonał się o tem wkrótce Mickiewicz.

Goszczyński oddał się całkowicie „służbie bożej” i rzeczywiście pozostał jej wierny do końca. Włożył w nią całą swoją szczerość, całą siłę woli w trzymaniu się drogi obowiązku, lecz nie był w stanie dobyć z siebie owej energii, gdy chodziło o panowanie nad duchami bez środków materialnych. Jego własny duch w „służbie bożej” tyle mu kłopotu sprawiał, że nie mógł myśleć o innych.

W dniu 19 grudnia 1843 r. Goszczyński, wybrany na stróża siódemki, przedstawiał się Mickiewiczowi, jako zastępcy Mistrza. Mickiewicz miał do niego przemowę tej treści:

„Powołanie twoje jest wielkie, odpowiedzialność straszna. Wyobrażasz w Kole Ruś kozacką, powołany jesteś związać w Sprawie Kozaczyżnę, jak brat Gerszon Izraelitów, z Polską. Nie dokążesz tego inaczej, jak tonem kozackim. Ten ton masz w sobie — objawiłeś go jako poeta, ale zaparłeś się go jako człowiek. Poświęciłeś go tonowi salonowemu, zamknąłeś go w sobie, wstydzisz się go, uląkłeś się tonu salonowego... W tym tylko tonie zrobisz wielkie rzeczy dla Sprawy, poruszysz Kozaczyżnę, wprowadzisz ją do Sprawy. Przeszedłeś już kolej młodzieńczości w Służbie; złożyłeś ofiarę miękkości i miłości, pokazałeś, że ją masz; puszczaj się teraz w ton kozaczy. Choćbyś czasem poszedł przez to na zboczenia, nie zważaj na to. Pracuj teraz wszelkimi siłami nad wydobyciem z więzów salonowości tego tonu. Na nic Skrzyneckiemu, że pod Ostrołęką szedł odważnie na most. Gdyby był wydobył ton mazowiecki i przemówił tym tonem, Maćki poczuliby go i byłby bitwę wygrał. Wydo-

bycie tego tonu będzie przebicciem twojego ciała, przyjściem do swobody... Nie możemy ci pokazać tego tonu, jak Francuzom francuskiego, Izraelitom izraelskiego, tylko Mistrz mógłby to zrobić, bo On zna wszystkie tony“...

Goszczyński, wzięwszy do serca te słowa Mickiewicza, uczuł wielką radość. „Słowa te — pisał w swoim pamiętniku — rzuciły nadzwyczajne światło w mojego ducha, jakby przepędziły chmury z mojej gwiazdy, oświeciły cudownym sposobem mojego ducha, rozjaśniły całą moją drogę... Mam, czego szukałem, nie wiedząc, czego szukam... Już w tej chwili poczuwam w sobie siłę właściwego mi tonu. Zaczynam teraz dopiero być sobą. O Boże! Dzięki za tą łaskę“.

Łudził się biedny Goszczyński: dawny ton nie powracał. Gdyby go był posiadał, zostałby niechybnie prawą ręką i zastępcą Towiańskiego, który na niego bardzo liczył, gdy w Kole zabrakło Mickiewicza. Tymczasem, pomimo najlepszych chęci z jego strony i usiłowań w tym kierunku, nie mógł wydobyć z siebie tej energii, jaka potrzebna była do utrzymania w korbach rozprzegającego się Koła. Wezwany przez Mistrza do Szwajcarii w r. 1847 wysłuchiwać musiał od niego przykrych napomnień¹⁾.

Było coś tragicznego w tem wymuszaniu tonu z człowieka, który legł ciężko na obcą mu ziemię, jak dzwon urwany, nie mogący wydać już z siebie żadnego dźwięku.

1898.

¹⁾ Ob. niżej, str. 247.

DODATEK.

W zapiskach pamiętnikowych Seweryna Goszczyńskiego, ocalonych przez przyjaciół, znajduje się niejeden szczegół, dotyczący Mickiewicza. Wzmianki o nim poczynają się dopiero od końca 1841 r., odkąd obaj poeci zbliżyli się do siebie na gruncie t. zw. Sprawy Bożej. Dla użytku biografów Mickiewicza zestawiam te wzmianki w porządku chronologicznym, w tej formie, jak je wynotować zdołałem.

1841. 13. listopada. Byłem dziś (słowa Goszczyńskiego) u Mickiewicza po długim bardzo niewidzeniu się¹⁾, w chęci usłyszenia i dowiedzenia się o objawieniach Towiańskiego. Zawiodłem się. Znalazłem go mocno słabego na katar i w towarzystwie Witwickiego. Obiecał mi jednak, że sam przyjdzie do mnie, aby w tej sprawie pomówić. Rozmowa toczyła się między innemi o cudach Matki Boskiej, odmalowanej z promieniami, wytryskującymi z dłoni. Witwicki wyleczony nowenną do niej, jak to sam przytwardził²⁾, a o czym

¹⁾ Goszczyński poznał się z Mickiewiczem w Paryżu w marcu 1839 r. Od tej pory nie widział go.

²⁾ Co myślano w dotychczasowem otoczeniu Goszczyńskiego o tem uleczeniu Witwickiego, świadczy wzmianka w „Pszonce“ strassburskiej, której współpracownikiem był dotąd Goszczyński: „P. Witwicki po długiej chorobie wyzdrowiał już na nogi. Ma to być skutek cudów p. Towiańskiego. Szkoda, że p. Towiański nie zaczyna swoich cudów od leczenia głów“. (Oddz. III. str. 32).

i Bohdan (Zaleski, p. a.) miał wiedzieć, który jednak nic mi o tem nie wspominał. Dziwnie także wpływa ten medal na zdrowie Mickiewiczowej. Wszystko to z polecenia Towiańskiego. Mickiewicz utrzymuje, że malarz tego obrazu musiał mieć objawienie niebieskie; bez objawienia — powiada — nie byłby wpadł na myśl tych promieni, strzelających z dłoni. Szczególna rzecz, że ja dziś właśnie w powieści napisanej do „Pszonki“ odmalowałem tak samo ręce Polski.

1842. 2. sierpnia. Byłem dziś w St. Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie, na zawsze.

5. sierpnia. Zgromadzenie na rue d'Amsterdam. Mickiewicz wygotował od Koła podanie do ministra względem Mistrza. Pierwszy raz dzisiaj byłem na zebraniu.

14. października, piątek, wieczorem o 8-ej, zebranie u brata Adama. Adam zaczął od przeczytania z ewangelji św. Jana o wzajemnem miłowaniu się w Chrystusie. List od Mistrza do brata Gerszona Ramma przesłany i dwa medale. Gerszon oddaje Kołu pozdrowienie tak, jak przyjął — na kolanach. Adam oznajmia, że z 7-go na 8-my miał widzenie: gwiazda Napoleona. Głos kazał mu pisać. Co napisał, posłał Mistrzowi do rozsądzenia i potem przeczytał. Następnie czytał pismo z widzenia o Chrystusie. Przełożył ustanowienie nowego postu, który będzie postem Nowego Zakonu. Jest to post umysłowy, nie cielesny. Zależy na wstrzymywaniu się od wszelkich uciech moralnych i umysłowych, od wszystkich zatrudnień, a zajęcie się jedynie myślą Sprawy boskiej

i polskiej według idei Mistrza — co niedziela. Przyjęto jednomyślnie. Wystawiał także konieczność modlenia się, szczególnie do Napoleona. Patronem naszej epoki jest Napoleon. Ten mocen był przez potęgę swojego ducha doprowadzić ludzkość do dobrego. Duma sprowadziła go z tej drogi. Duch jego ma przeznaczenie dopełnić swojego powołania. W zbliżającym się działaniu nie odpowie swojemu powołaniu ten, kogo Napoleon tchnieniem swoim nie owionie. Potrzeba usiłowań, aby związać z jego duchem stosunek. W tem jest modlitwa a modleniem się tem jest rozpamiętywanie jego życia, jego zwłaszcza cierpienie. Nakoniec (Mickiewicz) przedstawił, aby go upoważniono z innymi do podziękowania królowi belgijskiemu za przytułek Mistrza. Opór niektórych. Gdy zanosiło się na spór — modlitwa i zakończono.

27. listopada od 10. rano u Mickiewicza zebranie, poświęcone przygotowaniu się do spowiedzi i komunji. Adam w pięknym przemówieniu zaczął od przeczytania listu Mistrza o sposobie obchodu. Przyjąć komunję 29-go u św. Rocha podczas mszy pamiątkowej, odłożymy na stronę wszystko, coby odrywało od Chrystusa. Powinniśmy stanąć w siłę i w miłości, modląc się za nawrócenie przeciwników. Adam rozwijał myśl o ważności ostatnich dni listopada. Adwent to koniec roku kościelnego a początek nowego. Kościół kończy czytanie ksiąg Machabejskich, gdzie jest bezpłodna praca restauracji starej przeszłości, a rozpoczyna się budowanie nowych czasów chrześcijańskich. Pokrewieństwo z naszym czasem, który zamyka pracę około Polski takiej, jak dotąd była, a rozpoczyna — koło nowej, tak Polski, jak i ludzkości... Ale żeby zachować całą świętość tego czynu (komunji), potrzeba zapomnieć na tę

chwilę, że jesteśmy emigrantami, że jesteśmy nawet Polakami, a tylko przejąć się tem, co nakazuje Służba Sprawie Boskiej... Dla ułatwienia przeniesmy się w stan prostego naszego chłopka i przeżywajmy cały obrzęd z prostotą, szczerością, pokorą. Zbliżają się czasy działania, gdzie będziemy wystawieni na trudne próby. Komunja nas wzmoćni. Przed komunją (Mickiewicz) zalecił przebaczenie uraz wszystkim. Po przemówieniu Słowacki przystąpił pierwszy do Adama i przeprosił, potem przepaszali się wszyscy.

28. listopada. O 11—12-tej rano — notuje nazajutrz Goszczyński — spowiadałem się w Notre Dame de Paris u ks. Bazylego M. (?) po dwudziestu latach niesповідania się. Pokuta: 7 dni po 7 pacierzy; nabożeństwo do Matki Boskiej, aby nie wypuszczała z opieki narodu polskiego. Czuję się odrodzonym. Spowiednik, człowiek prosty, lecz wiele uczucia religijnego. Ks. Duński nie chciał spowiadać Zana (Stefana), żądając odstąpienia od Mistrza. Słysząc, że księża chcą wyłączyć z kościoła. Nas to nie trwoży, lecz smuci... Coraz wyraźniej czujemy Chrystusa wśród nas. Wczorajsze posiedzenie zrobiło zbawienny skutek. Juliusz Słowacki powiadał mi, że stan jego na dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży do Ziemi Świętej, a osobiwie w Jerozolimie. On widzi w tem wszystkim zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów większe, niż kiedykolwiek.

29. listopada. Prawie całe Koło przyjmowało komunję u św. Rocha. Wszyscy w tonie Pańskim — czuł to każdy. Panował uroczysty nastrój. Ks. Kajsiwicz miał kazanie z tematu: już siekiera przyłożona jest do korzenia — i składał nie w jednym miejscu świadectwo świętości naszej Sprawy,

może mimowolne. Wieczór na cześć Mistrza, jako w wigilię jego imienin. Adam łamał i rozdawał chleb, za napój białe wino. Część chleba i wina przesłana będzie Mistrzowi. Adam przy łamaniu mówił: Słowo stało się duchem...

27. grudnia. Zebranie u Aleksandra Chodźki. Słowa Adama: Jak Chrystus odbudował Kościół, że przez całe życie nie znał grzechu, tak nasz Mistrz jest dzisiaj naszym Mistrzem, że przez całe życie był w Prawdzie. Jak Chrystus wzywał: „Kto z was jest bez grzechu, niech wystąpi“, tak i my powiadamy: „Kto z nas może o sobie powiedzieć, że całe życie był w Prawdzie, niech wystąpi przeciw Mistrzowi“. Dopóki takiego niema, on jeden jest naszym Mistrzem, przy nim kierunek Sprawy naszej, a dla niego przy tych, których on za swoich zastępców postanowi. Stąd wszelki akt, dotyczący całego Koła, musi otrzymać przyzwołenie całego Koła, w którym duch Mistrza jest zawsze obecny.

1843. 18. lutego. Zebranie Koła. Adam przemawiał o znajdowaniu się w kościele. Kazań nie słuchać. Narada na zebraniu jest modlitwą; brata mówiącego słuchać z zupełnem zaparciem się swego przekonania — tak, jakbyśmy słuchali Chrystusa.

19. lutego... Wieczorem u Adama. Rozmowa ważna. Każde słowo (mówił) jest jak przepaść mądrości, której wieki nie zgłębia... My, którzy przyjęliśmy Sprawę, i ci, którzy ją przyjmą, jesteśmy duchami tego samego pokolenia, które żyło za czasów Chrystusa, a więc duchami izraelskimi.

17. marca o godz. 10-tej zebranie bardzo ważne. Listy Mistrza: Złe wydało swoje owoce, sta-

nęło u szczytu; nadszedł czas walki duchem i ciałem. Epoka przygotowawcza przeszła; walka ciężka. Na ten temat mówił Adam: Walka od tej chwili. Przysłano nam sztandar... Wzywam was, bracia, abyśmy przed tym sztandarem ponowili akt połączenia się duchowego z sobą samymi, z Mistrzem, ludem polskim i braćmi Francuzami, którzy dopełniają tego samego aktu przed swoim sztandarem... Weszli do pokoju Adama... Na ścianie przeciw oknu rozpięty był obraz Chrystusa w cierniowej koronie. Padliśmy na kolana; w milczeniu Adam wzruszonym głosem odmawiał z natchnieniem prostą a wzniosłą modlitwę. Potem odśpiewano psalm „Bóg naszą ucieczką i mocą“... Potem myśłano nad powstrzymaniem szatańskiej roboty Mirskiego... Wieczorem koło 8-mej spostrzegliśmy na Batignolles po raz pierwszy ogromnego komety. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dreszczem świętym bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna była chwila dzisiejszego zebrania. Sztandar Chrystusa okazał się cudem świata w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu, kto ma oczy, a nie widzi!“

W marcu tegoż roku Goszczyński zanotował polecenie otrzymane od Mickiewicza: „Gdyby Quinet miał wezwać kogo do zetknięcia się z Francuzami, w rozmowie nie zaczynać stosunków z Francuzami, całą rzecz kierować na osobę Mistrza. Napomknąć, że przyszedł on nie tylko dla Polski, ale o tem mówić nie przyszła jeszcze pora. My stajemy jako Polacy. W stosunkach z demokracją i z innemi partjami uderzać w to, że my nie tworzymy nowej partji, nie burzymy, lecz dążymy do połączenia wszystkich w uczuciu polskiem, oparłem na Prawdzie, miłości Boga i woli Boskiej.

11. kwietnia. Zebranie Koła u Adama. Siódemki będą się zbierały odtąd 1-go dnia w sobotę. Z każdej siódemki jeden będzie porozumiewał się z Adamem. Wybory na modlitwie, w skupieniu; na siebie można głos dawać. W czwartek mamy wszyscy przystąpić do komunji w Notre Dame dla połączenia się z Francuzami.

17. maja. Zebranie u brata Adama. Rzecz o sprawie Pilchowskiego, który przez dumę stanął w buncie przeciw Kołu, potępiając jego czynności. Duch ten szatański wzrósł wskutek pobłażania niektórych braci. Duch ten objawił się mocniej w tych dniach z powodu współdziałania naszego z Francuzami przeciwko partji jezuickiej na ostatniej lekcji Micheleta. Stąd przyszło do osobistego starcia się z bratem Kamińskim. Brat Adam miał wczoraj z Pilchowskim długą rozmowę. Pilchowski poddał się Kołu. — Adam oświadczył, że duch cesarza Aleksandra objawił się Pierre Michelowi z gorącą chęcią służenia Sprawie Bożej, ale że do tego przyjść nie może i stąd zostaje w okropnych cierpieniach, dopóki od Koła nie otrzyma przebaczenia... Brat Adam wezwał Koło całe do aktu przebaczenia; w tym celu w następną sobotę msza w St. Germain. Adam otrzymał listy od Quineta i Micheleta, aby obecny był na ich lekcjach, bo to im dodaje siły w walce z jezuitami. Udaliśmy się wszyscy na lekcję Quineta, gdzie partja jezuitów została przemożona, a profesor zyskał nadzwyczajne oklaski.

20. maja. Adam w Kole czytał list Pierre Michela do Mistrza. „Francja na kolana pada przed nową Polską! Cześć i chwała Polsce!“ Poddaje się z całym Kołem francuskiem pod kierunek Mistrza absolutnie.

23. maja. Bracia mają zacząć post, bo Adam dziś i jutro ma ważną służbę — potrzebny wielki ton. Bez pomocy Koła może upaść; byłoby to zdradą Sprawy.

27. maja. Zebranie Koła. Adam przemawia: 1) oczekiwanie aby nie było ospałością; 2) wieczność poranka; kto wydrze szatanowi poranek — cały dzień wydrze; 3) znak postępu Sprawy jest w naszych obliczach; 4) do rozmyślania każdemu: coby robił, gdyby całe Koło zginęło, a on sam tylko został.

3. czerwca. Ferdynand (Gutt) przywiózł na moją (Goszczyńskiego) prośbę medal od Mistrza. Zebranie braci od siódemek o godz. 11-tej. Adam mówił o potrzebie podniesienia tonu. Od dzisiaj błagać Boga, aby Duch święty raczył wejść w nasze piersi. Adam o medalach: Goszczyński i Boleski otrzymali medale od Mistrza, a on sam na mocy, danej mu od Mistrza, daje także Rojeckiemu. Obrzęd ten jest bardzo ważny. Jest to ślub z Kołem w formie widocznej; nie daje przywilejów, lecz odpowiedzialność. Odtąd wasze grzechy będą grzechami Koła, zasługi — zasługami Koła. W drugim pokoju przed sztandarem Koła bracia ukłękli, a Adam mówił modlitwę: „Chryste Zbawicielu, który pierwszy przyniosłeś na ziemię ogień niebieski, zamieszkał, jak przyrzekłeś, z Bogiem Ojcem w sercach braci. Duchu Mistrza, który przeszedłeś przez cierpienia i boleści Chrystusa, zamieszkał w sercach braci“... Głębokie wzruszenie odjęło mi pamięć na resztę słów, kiedy nam wkładał medale. Płacz był powszechny. Z płaczem całowaliśmy ręce i nogi Adama. Zakończyliśmy wzajemnem uściśnięciem i ucałowaniem. Pamiętam jednak, że między innemi głosem najgłębszego roz-

rzewnienia błagał nas Adam: „Pomagajcie mi duchem waszym, jako bracia bratu, wspierajcie mnie... Praca nasza rozniecać (ma) ogień, o którym Chrystus mówił, który dzisiaj Mistrz przyniósł. Ciężka to praca wśród niepogód, wichrów i deszczów, a trzeba nim świat zapalić“... Przed włożeniem medalów: „Obyście poculi w tej chwili, co ja pierwszy uczułem w pocuciu Mistrza — tę rozkosz, to szczęście, których mi nikt nie wydrze w tym i w przyszłym świecie, abyście tak uczuli ojczyznę wewnętrzną“... Uczucie, jakim przejął mnie cały obrząd, przeniknęło do głębi ducha mojego... Już odtąd ciałem i duchem należę do Ducha Sprawy; poślubieniśmy sobie na wieczność, na wieczność całą. Boże wspieraj mnie!...

16. c z e r w c a. Zebranie wysłanników siódemek. Zdanie sprawy. Adam daje polecenie dla siódemek: 1) Pomoc Ferdynanda (Gutta), który wyjeżdża do Brukseli, ustaje; od dziś ustanie pomoc Adama. Odtąd każdy z braci zostanie z własnymi siłami. Kto nie ma siły maszerować, będzie porzucony. 2) Wkrótce będzie zebranie Koła. Każdy ma oświadczyć, co ma do zarzucenia bratu Adamowi — szczerze. Będzie to spowiedź Nowego Zakonu. Będą jej podlegać wszyscy urzędnicy (Koła). Dzisiaj jest to symbol nowej spowiedzi. Wszystko będzie z nowego tonu, nawet zabawa. Ton zabawy dał Mistrz jednego dnia w polonezie. Będzie nowe urządzenie familji, nowy ton życia rodzinnemu. Brat Adam zbierze swoje grzechy i przedstawi Mistrzowi. 3) Wkrótce zaczną się służba z braćmi Francuzami. Każdy musi z własnego wnętrza wydobyć siłę, każdy powinien być mistrzem. Prośmy Boga o pomoc środków materialnych; może nam wypadnie pieszo obchodzić Francję, jak to czynili uczniowie Chrystusa. 4) 18.

i 19. t. m. są bardzo ważne — rocznica bitwy pod Waterloo. Klęska dnia tego zapieczętowała grób Polski. Napoleon tutaj stracił ton swojego posłannictwa dla ziemskiego tonu zemsty. Stąd późniejsze jego błędy. W tym dniu urwał nić, którą dopiero urząd Boży Nowego Zakonu podjął i dalej snuje. Oba dni w poście duchowym i rozmyślanii o Napoleonie. Potem Adam wezwał do zjedzenia po kawałku chleba przywiezionego z pod Waterloo (przez Michała Szweycera). Kule, stamtąd przywiezione, rozdane będą do strzałów, rozpoczynających walkę... Adam tłumaczył znaczenie relikwij. Przez nie łączymy się w podniesieniu ducha z duchem, który w nich spoczywa. Duch człowieka obejmuje glob cały; promienie najmocniejsze padają na ulubione miejsca (np. dzieciństwa). Kiedy o nich myślimy, duch nasz chodzi po nich. Duch Napoleona — na Waterloo.

W lipcu tegoż roku Goszczyński zapisuje: Mickiewicz jedzie do Brukseli. Ja zastępuję go w Kole, z wyboru Koła. Przed wyjazdem był u mnie Mickiewicz i zostawił mi rady: Polaków, pragnących wejść do Sprawy, odsyłać Jeżowskiemu (Hieronimowi). Do służby z Polakami używać Seweryna Pilchowskiego, z Francuzami Zana i Bońkowskiego, z policją — Bońkowskiego i Januszkiewicza Eustachego. Falkowski Stanisław — głęboki w wypracowaniu na piśmie; Zan chwytą szybko i głęboko, Eustachy Januszkiewicz głęboko, ale lekko; Rettla Leonarda nie używać do niczego, bo zawikła robotę, także Zygryda, który ma coś flegmy niemieckiej, i Kunaszewskiego, który nie może wyjść z jakiegoś paniczostwa. O rzeczach Sprawy nie traktować sposobem gawędki; nabożeństwa powinny być krótkie — obozowe. Nie dać się porwać zewnętrznym wypadkom. Stano-

wisko z Francuzami: nie wiele i nie długo gadać, ale silnie; nie wdawać się w teorię, ażeby Francuz poznał, że jeżeli nie zrobi, to ty sam zrobisz; wtedy poruszysz, co w nim jest francuskiego. Koła nie zbierać bez ważnej potrzeby. Siódemek nie nadużywać. Miejsce zebrań najlepsze u Adama. Najlepsze dni w lipcu: 26, 27, w sierpniu 1, 4, 6, 7, 14, 15, 16, 17, 20 i 27. W godzinach od 8 do 11 człowiek najduchowniejszy, równie jak na nowiu i w pierwszej kwadrze każdego miesiąca, a najmniej duchowy, najsilniejszy ziemią podczas pełni i ostatniej kwadry.

10. grudnia. Zebranie Koła z powodu pisma Towiańskiego do papieża. Mickiewicz przemawiał według notatki Goszczyńskiego: „Jestem wielki, tak jestem wielki i wy takimi być możecie i powinniście“. Modlitwa: „Idźcie i wołajcie: Panie daj nam podwójnego ducha krzyżowych rycerzy Godfrieda i Ludwika Ś., daj nam podwójnego ducha przodków naszych Czarnieckiego i Sobieskiego, daj nam podwójnego ducha i siłę Napoleona“.

19. grudnia. Goszczyński, wybrany na stróża siódemki czwartej, poszedł do Mickiewicza, aby mu się przedstawić w tym charakterze. (Przemówienie Mickiewicza podałem na str. 208—209).

1845. marzec. Adam zlecił mi przerobienie jego lekcji dziewiątej z r. 1844.

12. marca. Adam był u mnie. Sam już przerobił dziewiątą lekcję. Wczoraj dopiero przekonał się. Pokazywał mi miejsce, nad którem przez trzy miesiące pracował. Sądzi, że zły stan braci Francuzów najwięcej mu utrudniał tę pracę. Szczególna rzecz, że i ja wczoraj dopiero zacząłem tę pracę,

jak należy. Adam powiada, że moja spółka wiele także musiała mu pomóc i w rzeczy samej była ona. Znajduję w kilku miejscach zupełną zgodność moich poprawek z jego poprawkami.

8. kwietnia. Wczoraj przenieśliem się na Batignolles około 6 po południu. O tej samej porze siostra Mickiewiczowa powiła syna.

7. maja. Rozmowa z Adamem. Przepisuję 13 lekcję kursu z r. 1844.

15. maja. Poprawianie kursu skończyłem dzisiaj.

12. lipca. Brat Adam powrócił ze Szwajcarii.

4. października. Rozmowa z Adamem. Są bracia, którzy oddaleni zapomną o Sprawie. Nie wziąć Sprawy całym duchem jest to, jak powiada Mistrz, postawić drabinę krzywo. Wejdiesz na nią do pewnego punktu i upadniesz z nią.

8. listopada. Rozmowa z bratem Adamem o pracy z tymi, którzy przyjeżdżają z kraju. Ci wyżej stoją w duchu niż emigracja. Widzą jaśniej i głębiej, sądzą zdrowiej. Nie weźmiesz ich żadną teorią emigracyjną. Najwyżej stoją przybywający z Wołynia, Ukrainy, potem Galicjanie, najniżej Poznańczycy. Cali w teoriach, w rozumowaniu, a potem wielka duma. Największa praca z tymi, co przeszli przez księży. Trzeba ich słyszeć, jak teologują, jak się zasłaniają kościołem.

1846. 4. maja. Brat Adam czeka Karola (Różyckiego), przedstawi mu plan swojej roboty. Jeżeli przyjmie, Adam zespoli się z nim; jeżeli nie, Adam zacznie robić na swoją rękę.

16. czerwca. Musimy iść drogą przeciwną tej, jaką poszedł brat Adam, a za nim inni bracia.

Tamci przez ziemię kręgiem zamierzili dojść szczytu Sprawy, my, chociaż wąską ścieżką, ale prostą idźmy tam.

1847. 1. stycznia. Wczoraj Paszkiewicz poszedł do Adama. Byli tam wszyscy bracia z St. Charles. Adam nie pozwolił mu mówić. „Nie jestem dla ciebie urzędem; jesteś dla mnie pan Paszkiewicz, nic więcej“. A kiedy ten zaczął mówić, pchnął go pięścią w piersi i kazał wyjść. Służalski wołał: „Znamy cię, rybeńko! Wódz pisał do nas, co za zbrodnie tam robiłeś. Oto drugi, Rutkosio!“

1848. 11. lipca. Uwieszenie Mistrza. Adam przyjechał o tej godzinie 10. lipca, kiedy Hebert odebrał rozkaz aresztowania (Mistrza).

27. września. Msza u św. Seweryna. Przy mszy jedna ze świec zgasła. Ten wypadek zatrwożył nas o przyszłość Adama.

1849. 19. marca. Postępujemy sami, jak chrześcijanie. Dzisiaj upominamy się u Adama, jutro zaczynamy upominać się u nas. Nie wolno nam traktować Adama inaczej, tylko jak każdego innego brata, choćby on był w czyjemś rozumieniu nawet najwystępniejszy z braci. Jego zło jest nieszczęściem, tem większa powinna być nasza litość i miłość. Brat Adam, o ile zło dziś rozszerza, działa przez nas, jako swoje organa. Nieszczęście jest mieć taki urząd, ale też nieszczęście urzędu mieć takich podwładnych, jak my.

24. lipca. Goszczyński zapisał, że nie poszedł na zebranie Koła z powodu przygotowanego aktu do Adama. Zebranie było pogańskie. Zamiast przebijać ciało duchem, pracują nad ideami, wzmacniają się w doktrynie, wracają do czasów jezuit-

kich, kiedy najświętsze tajemnice religii wywlekano w szranki dysputy sofistycznej.

29—30. lipca. Goszczyński nie chodzi na zebrania braci. „Bracia są kłamcami. Mickiewicz słusznie nazywa ich jezuitami“.

1850. 15. kwietnia. Po bytności u Mickiewicza Goszczyński pisze o nim: „Wszedł na drogę burzenia, krytyki. Wszystko rozbija, a pragnie skupiać w tonie Ziemi. Stan straszny“.

1855. 30. listopada. Adam Mickiewicz umarł w Konstantynopolu 26 t. m. około 9. wieczorem po kilkogodzinnej chorobie (cholera). Powiedział mi o tem Wincenty Budzyński przy Palais-Royal, gdy szedł na zebranie do Karola (Różyciego). Wiedzano tam już i poczuło jak należy. Żalowali, boleją, że śmierć znalazła go na drodze niewłaściwej.

2. grudnia. Zasnąłem o 4. rano. Cała noc przeszła mi na rozmowie z Duchem Mickiewicza. Mam ideę do poezji w tem czuciu. Daj Boże wydać. Były chwile, gdzie czułem bliskość tego Ducha niewątpliwie.

7. grudnia. U Gałęzowskiego rozmowa naturalnie o Mickiewicz z Bohdanem Zaleskim. Niepodobna wyrazić, co ja czułem, jak wszystko zaczyna rzucać się przeciwko niemu, służąc jeszcze ziemią (zewnątrznie) i jemu i jego dzieciom. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem. Z tej próbki na małą skalę, jaką miałem dzisiaj, widzę jasno, jak wszystko co było w jego niewoli, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów: jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko

wziąć mogli. Słyszając, co dziś słyszałem, stanął mi Adam w podobieństwie sultana, który za życia odbiera od swych niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym. Ów Bohdan (Zaleski) niby czuły, niby miękki, rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciekłością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć. Rzucił nawet ogólnie, że pycha i despotyzm Adama tak były piekielne, że go odepchnęły od Sprawy, którą mu Adam podawał.

1903.

VI.

NA POBOJOWISKU.

Było to w czerwcu r. 1843. Mistrz Koła, Andrzej Towiański, przebywał zdaleka od braci w Brukseli, w Paryżu bowiem mieszkać mu zakazano. Zastępcą Mistrza w Kole był Adam Mickiewicz i ten przewodził pracy duchowej siódmek, na które Koło było podzielone. Delegatem jednej siódemki i jej kierownikiem był Seweryn Goszczyński.

Stały stosunek z Mistrzem utrzymywał z urzędu swego Mickiewicz; członkowie zaś Koła uważali za obowiązek względem ducha własnego i Sprawy Bożej odbywać od czasu do czasu podróż do Brukseli, aby się wzmocnić na duchu w zetknięciu z Mistrzem.

Podróże do Belgii miały jeszcze inny cel, związany ściśle z kultem Napoleona. Każdy z braci, będąc w Brukseli, odbyć musiał pielgrzymkę do Waterloo, wioski brabanckiej, pamiętnej bitwą z r. 1815, w której zgasła gwiazda Napoleona. Kult Napoleona w Kole towiańczyków wzmógł się od czasu, gdy Mistrz zamieszkał w Brukseli. Mickiewicz na jednym z zebrań Koła (w październiku 1842) wniósł projekt złożenia podziękowania królowi belgijskiemu za udzielenie Mistrzowi przytułku na ziemi belgijskiej, na temże posiedzeniu Mickiewicz wyznał, że miał widzenie, w którym przedstawiła mu się gwiazda Napoleona, i wystawiał konieczność gorącego modlenia się do Napoleona.

Według Mickiewicza, patronem Nowej Epoki jest Napoleon. On był mocen potęgą ducha swo-

jego doprowadzić ludzkość do dobrego. Duma sprowadziła go z tej drogi i nie dokonał dzieła; ale duch jego ma przeznaczenie dopełnić tego, do czego był powołany. Duch Napoleona żyje i działa. Ten z braci, który nie zawiąże z tym duchem stosunku, kogo nie owionie duch Napoleona, ten nie będzie mógł służby Chrystusowi wypełniać. Zespalanie się z duchem Napoleona jest modlitwą, a polega ona na rozpamiętywaniu jego życia, a zwłaszcza cierpienia. To też pielgrzymowano do Waterloo, gdzie przełamało się życie Napoleona. W d. 16 czerwca 1843 r. na zebraniu wysłanników siódmek zdawał sprawę z pobytu swego w Belgii Michał Szweyccer, który powrócił stamtąd w przeddzień, w święto Bożego Ciała. Na zebraniu ten brat Adam (Mickiewicz) miał długą przemowę o zadaniach Służby Bożej i zapowiedział, że nadchodzące dni 18 i 19 czerwca są bardzo ważne, bo stanowią rocznicę bitwy pod Waterloo. Na polu tej bitwy Napoleon „stracił ton swojego posłannictwa dla ziemskiego tonu zemsty“.

Stąd płyną późniejsze jego błędy. W dniu tej bitwy zerwał nić Sprawy Bożej, którą dopiero Urząd Boży Nowego Zakonu podjął i dalej snuje. Oba dni tak ważne Mickiewicz zalecił spędzić w „poście“ duchowym na rozmyślaniu o Napoleonie. Poczem zawezwał zebranych do spożycia po kawałku chleba, przywiezionego z pod Waterloo przez Szweyccera i rozdał im znalezione na polu bitwy kule, jako symbol gotowości do walki duchowej.

Tłumacząc znaczenie tych relikwii, Mickiewicz dowodził obecności w nich cząstki ducha Napoleona. Duch człowieka — mówił — obejmuje glob cały, lecz najmocniejsze promienie jego padają na miejsce ulubione, np. na miejsce dzieciństwa. Kiedy o nich myślimy, duch nasz chodzi po

nich. Miejscem obranem dla ducha Napoleona jest pole Waterloo; cząstka tego ducha tkwi w kulach, tam znalezionych i w chlebie tam zrobionym.

Niedługo po tem zebraniu przyszła kolej pielgrzymki na Goszczyńskiego, który dotąd nie miał sposobności stykać się osobiście z Towiańskim, a zależało mu bardzo na pokrzepieniu ducha; nigdy nie był z niego dość zadowolony.

Goszczyński wyjechał z Paryża 24 czerwca; nazajutrz stanął w Brukseli, gdzie najął pokój na placu Palais de Justice. Po krótkim odpoczynku i uporządkowaniu wzburzonych myśli, około 1-ej po południu stawił się u Mistrza. Przyjęła go Karolina Towiańska i, nie dopuściwszy od razu do Mistrza, poleciła przyjść o godz. 4-tej. Towiański trzymał go u siebie 1½ godz. Przedewszystkiem wyegzaminował Goszczyńskiego, czy pojmuje Sprawę, dopytywał, dlaczego nie widział się z nim w Paryżu i t. d. A kiedy Goszczyński oświadczył swój zamiar zwiedzenia Waterloo, bardzo mu tę myśl pochwalił i dał kilka rad ojcowskich.

Goszczyński zapamiętał sobie i spisał główne myśli, posłyszane wtedy od Mistrza. Oto ważniejsze z nich:

„Bóg tchnął w człowieka myśl swoją do zrealizowania. Jest to misja do spełnienia. Spełnienie tej misji jest koniecznym warunkiem połączenia się z Bogiem, a pełnieniem misji jest zrealizowanie myśli boskiej t. j. wylanie się całkowite w czynach zewnętrznych. Człowiek może dokonywać tego tylko przy pomocy ciała. Lecz praca duchowa nie może mieć powodzenia, dopóki ciało z duchem nie zleją się w jedno.

„Ta konieczność doprowadzenia do jedności ciała z duchem jest źródłem walki ducha z ciałem. Dlatego tyle krwi przelało się przez tyle wieków

od Chrystusa. Chrystus tylko może ułatwić duchowi przewagę nad ciałem przez objawienie Słowa Bożego. Do objawienia całego ducha naze-wnątrz nie możemy przyjść inaczej, jak przez uświęcenie ciała, przez doprowadzenie go do jedności z duchem. Przez ciągle podnoszenie ciała siłą ducha ku Bogu ciało przesiąka niejako duchem i wkońcu zostaje duchem samym. Czynność ta jest jedyną modlitwą miłą Bogu, zamienia całe życie w jedną modlitwę. Chrystus dlatego wstąpił w niebo, że tak uświęcił ciało. Oto hasło Nowej Epoki: wolność ducha, wolność Chrystusa, wyzwolenie ducha. Epoka miniona nie była epoką duchów wyzwolonych. Stąd tyle zjawisk smutnych. Mąż nie wie, co z żoną zrobić, sądzi, że spazmatyczka, a to duch wyzwolony; ojciec nie może dać rady synowi — a to duch wyzwolony. Jednych zamykają w domu obłąkanych, drugich tracą, jak zbrodniarzy, buntowników; inny, nie znając właściwej drogi, puszcza wyzwoloną siłę ducha w dzieła imaginacji albo rozumu; tamten w wynalazki przemysłowe... I to jest niedola dzisiejszych czasów. Ziemia uciska dzisiaj wyzwolonego Ducha. Ziemia (materja) ma swoje rządy, swoje prawa, swój język, swój ton, a duch wyzwolony błąka się samopas, bo prawo jego nie jest mu jeszcze objawione. Ale nadszedł czas, że i on otrzyma prawo dla siebie, które będzie prawem naszej epoki. O, gdybyście, bracia, poczuli, jak wielkie jest wasze powołanie. Jesteście dziś najwyższym urzędem na globie, najwyższem kapłaństwem. Dotąd wystarczało 10 przykazań, ale w Nowej Epoce one nie będą dostateczne. Będziemy mieli nagrody nowe i wyższe, ale i kary będą nowe i cięższe. Polacy i Francuzi są dziś jedynymi narodami ducha wysoko wyzwolonego; w in-

nych są tylko wyjątkowe jednostki. Ale Polacy zakopują swego ducha, a francuski — jest rozsypany. Powołaniem Koła skupić tego ducha. Napoleon nie skupił go, jak był powinien, porwał go tylko jedną wielką myślą, w jednym kierunku i cudów z nim dokazywał; cóż to będzie, gdy go się skupi w tonie Chrystusowym? Takie skupienie jest zadaniem Koła i w tem to rozumieniu mówi się, że Koło zakończy pracę Napoleona“.

Długo jeszcze Mistrz wykładał Goszczyńskiemu, jak należy poruszać ducha w sobie, aby zstawać w harmonji z duchami wyzwolonemi. Wreszcie, gdy była mowa o Waterloo, Mistrz dodał, że Napoleon stracił tam łaskę, nie mógł jej rozlać na wojsko i dlatego przegrał. Anglicy byli w harmonji ze swemi duchami, całe piekło ich wsparło i zwyciężyli.

Mistrz zalecał Goszczyńskiemu wyjść w drogę wczesnym rankiem, nocować radził w tym pokoju, w którym spał Napoleon, i zapewniał, że przez czas pielgrzymki wspierać go będzie modlitwą. „Niech łaska będzie z Tobą!“ wyrzekł na pożegnanie, składając pocałunek na głowie brata w Chrystusie.

Nazajutrz o godz. 6 rano Goszczyński wyszedł z Brukseli ku Waterloo. Około godz. 1-ej w południe stanął w lasku, w którym, jak wiedział, było obserwatorium wojenne Napoleona.

Miał z sobą mapę Waterloo, którą wziął od Szweycera, i doskonale orjentował się w miejscowości. Pozostawało mu teraz obejść dokoła rozległe pola, na których, według tradycji, odbywała się bitwa, ale wpraw, dla spoczynku i skupienia ducha, usiadł w cieniu drzew i żeby zespolić się z braćmi pozostałymi w Paryżu, odczytywał ostatnią lekcję Mickiewicza, jaką miał w Kolegium

Francuskiem. Potem w skupieniu ducha obszedł dwa razy całe pobojewisko i ku wieczorowi stanął w wiosce Ferme de Caillon, gdzie przed laty nocował Napoleon.

Właścicielka fermy, a zarazem karczmarka, która знаła już samego Towiańskiego, Ferdynanda Gutta i nie dziwiła się odwiedzinom Polaków, skoro się dowiedziała, że przybyły jest Polakiem, przyjęła go z gościnnością. Goszczyński postanowił spędzić tutaj cały dzień następny, ile że wieczorem zrobiło się zimno i zanosło się na długą niepogodę. Zamieszkał dość wygodnie, w tym samym pokoju, w którym nocował Napoleon. Nawet łóżko stało w tem miejscu, gdzie łóżko Napoleona. Był to pokój bardzo obszerny, wynajmowano go też obecnie na tańce. Latem używano widocznie tej sali na skład, bo Goszczyński zastał tam wiele sprzętów i owies zsypany; wszystko to jednak dla gościa usunięto.

Zapewne zmęczenie ciała po długiej wędrówce zwyciężyło tej nocy podnieconą czujność ducha i pielgrzym spał dobrze. Lecz nazajutrz, po całodziennem rozmyślaniu w ścianach historycznej sali, spać nie mógł. Cały dzień padał deszcz i w nocy nie przestawał. Myśl poety, wobec odsłoniętych przez Mistrza przeznaczeń Ducha, udęczała się w pokutnem rozpamiętywaniu przeszłości i korzyła z trwogą przed oczekującymi ją zadaniami.

Podniecanie ducha i chwytywanie na gorącym uczynku każdego drgnienia duszy było jednym z głównych zadań pracy nad sobą w tej Służbie Bożej, którą Mistrz kierował. Bracia, należący do Koła, mieli obowiązek notować każdą myśl swoją i na to specjalne posiadali notesy. Goszczyński, odkąd został członkiem Koła, najbardziej dręczył się uczuciem, że nie może pokonać duchem ciała

swojego. Zwłaszcza kajał się wad swoich z lat ostatnich; na obcej ziemi podupadł na duchu i dał przewagę ciału, ociążał, poddał się namiętnościom. Tak przynajmniej sądził o sobie. Kiedy się przełknął myślą do kraju i przypomniał sobie życie górne i uskrzydłone w młodości, wydawało mu się, że dzisiejszy stan ducha jest winą otoczenia obcego. „Powietrze w kraju jest świętsze, niż gdziekolwiek. Pokonanie jakiegoś nałogu złego, nic mnie tam nie kosztowało, wszelka ofiara była mi łatwą, duch poświęcenia, rozlany po ziemi, wlewał siły w mojego ducha. Dzisiaj dopiero porównywał siebie w kraju z sobą we Francji. Tam piętno świętości leży na każdym przedmiocie, wszelki duch ma już swoją zasługę przed Bogiem, całe stworzenie już bliższe Boga, niż na innych punktach ziemi...” Przeklinał swoją działalność publiczną do chwili wstąpienia w szeregi Towiańskiego. Czasy te porównywał z ogrójcem getsemańskim, gdzie nachodziły Chrystusa najcięższe pokusy. Wyrzekł się do głębi duszy wszelkiego szczęścia ziemskiego. Żadne, jakiego doznawał, nie pozostawiło żalu za sobą; a jednak nie czuł się godnym, gotowym do pracy w duchu Sprawy Bożej. Kiedy pomyślał o tem, jak mało dotąd znośił dla Sprawy Bożej, korzył się przed Bogiem i ludźmi, bo nie był w stanie potępić nikogo, nad nikim się wywyższyć.

W oną noc dżdżystą, leżąc w wielkiej sali, pamiętającej Napoleona, udęczał się myślą i modlił naprzemian. „Boże! — modlił się — podnieś ducha mojego ku Sobie. Chryste, przyjmij głos ducha mojego. Oto w tem samem miejscu Napoleon. Twój powołaniec do dzieła Nowej Epoki, zerwał przymierze z Twojemi duchami i nie dokonał powierzonej mu sprawy; oto w tem samem miejscu

ja, Twój także posłaniec i do tej samej Sprawy, do rozpoczęcia jej na nowo i do dalszego jej poprowadzenia, padam, Boże, przed Tobą na kolana w modlitwie ducha, skupiam w duchu moim wszystkie boleści Napoleona, wszystkie jego cierpienia, które z nieczystego jego poruszenia spłynęły na ludy i dotąd leżą na nich, i błagam Cię, o Panie, nie dopuść nowego upadku Twojej Sprawy, jak już raz dopuściłeś.

„Duchu Napoleona, Duchu święty dzisiaj, ty przebyłeś ten straszliwy upadek i poznałeś wszystkie jego boleści, — zbliż się do ducha mojego! Przez pamięć na te cierpienia owion mnie technieniem swoim, daj mi czucie i siłę, podnieś mnie na wysokość mojego powołania. Zstąp także i na Koło braci moich Polaków i Francuzów, dopomagaj duchowi naszego Mistrza w krainie duchów, jak on pracuje dla Ciebie w świecie widomym“.

Tak korzył się Goszczyński przed duchem Napoleona, pomnając słowa Mistrza: „Przez ciągle podnoszenie ciała siłą ducha ku Bogu, ciało przesiąka niejako duchem i staje się duchem samym. Chrystus dlatego wstąpił w niebo, że tak uświęcił ciało...“

Dopiero 29 czerwca Goszczyński opuścił fermę de Caillon. Obszedł jeszcze raz pobojuwisko i podążył do Brukseli, zabrawszy z sobą z tych miejsc na pamiątkę gałąź z wierzby, pod którą Napoleon po bitwie miał się zatrzymać, szklanek, bochen chleba i trochę masła.

W Brukseli Goszczyński jeszcze raz przedstawił się Mistrzowi i spędził u niego parę godzin na rozmowie o ważnych rzeczach, dotyczących przyszłości Sprawy Bożej.

1899.

VII.

OSTATNIE AKORDY.

Świat cały rad sobie wzajem,
Życzeniami się obdziela:
Człowiek z człowiekiem, kraj z krajem —
Świat cały domem wesela.

Tylko ty, Polsko, ty jedna,
O, moja ojczyzno droga,
Stoisz samotna i biedna,
Jak odrzucona od Boga!

Pozdrowienia tobie niema,
Ni ducha w dłoni podanej,
Kto przyjdzie, zmierzy oczyma
Twoje królewskie łąchmany.

I nagle w ziemię wzrok chowa,
Jak winien złego uczynku;
Znikąd ci dobrego słowa,
Serdecznego upominku...

Tobie zamiast Bożych dzwonów
Pobrzękują tve kajdany;
A serca bitych miljonów —
To dzisiaj twoje organy...

Serce narodu olbrzymie
Prysnęło jak szkło i zmierzchło,
Wielkie narodowe imię
W krocie głosek się rozpierzchło;

Poszła w niebo dawna wiara,
 Narodowy rozum zgłupiał,
 Zgasła polska miłość stara,
 Narodowy ogrom strupiał.

I wylażą ze zgnilizny,
 Jak brzydkie robak grobowy,
 Mnogie a różne ojczyzny,
 Różne wiary, różne mowy;

Rozpada się na plemiona
 Ta jedna niegdyś rodzina,
 I wśród matczynego łona
 Już się bój bratni pocyna.

I taki huf, taki cały
 Ma podnieść między narody
 Sztandar dawnej polskiej chwały
 I przyszłej polskiej swobody!...

I gdyby Bóg w swej miłości
 Dla tych, co mu zaufali,
 Nie zhamował wkońcu złości,
 Nie zakazał jej iść dalej,

To z owej Polski dwumorzej
 Byłby wielki tułów ścierwi,
 A z owej niegdyś półbożej —
 Tylko wielkie gniazdo czerw.

Nie dziw, że to widowisko,
 Jakie świata dziś dajemy,
 Obraca nas w pośmiewisko,
 A w dobrych budzi żal niemy;

Nie dziw, żeśmy poczytani,
 Jako bezbożne narzędzie,
 Jako zbywca swej krwi tak tani,
 Że ją, kto zechce, zdobędzie...

I.

Strofy powyższe wyszły z pod pióra Seweryna Goszczyńskiego na nowy rok 1856, — jak sam pisze w przedmowie — „pod wpływem ówczesnych wypadków, ze względem na ówczesny stan Europy i Polski“. Jest to urywek mało znanego poematu emigracyjnego, nadający się dobrze do zestawienia z chwilą obecną na tle obszerniejszego studjum historyczno-porównawczego. Zamiarów pisania takiego studjum nie mam, chciałbym jedynie (skoro poemat ten, przy sposobności zbierania pism Goszczyńskiego do wydania kompletnego, nawinął się pod rękę) dać notatkę historyczno-literacką o jego ciekawej historii.

O czemże mowa? Mówię o „Posłaniu do Polski“ Seweryna Goszczyńskiego; mam pod ręką jedyne wydanie tego poematu, dokonane przez księgarnię Luksemburską w Paryżu r. 1869 — wydanie ozdobne z piękną winietą stalorytową, wyobrażającą orła białego nad kulą ziemską, orła, którego szpony przedłużają się w zygzaki piorunów; ziemia jest w chmurach, na niej tylko jeden napis czytelny: Rosja, a nad orłem gwiazda do-brego przeznaczenia Polski. Książka składa się z przedmowy i poematu w siedmiu luźnych pieśniach, pod osobnemi tytułami: Niedola Polski (powyższy urywek stąd pochodzi), Duch polski, Tajemniczość sprawy polskiej, Polska bez ducha Polski, Posłannictwo Polski. Polska wskrzeszona, Modlitwa wieszczka.

Historja tego utworu, obejmująca między poczęciem a wydrukowaniem lat zgórą dwanaście, należy w znacznej mierze do dziejów towianizmu. W tych latach nie był to już kierunek twórczy myśli polskiej, o ile wogóle o twórczości towiani-

zmu mogła być mowa poza Mickiewiczem. Wszakże jego religijny mistycyzm odpowiadał w sposób znamieny mesjanizmowi, którym przesiąknięta była ówczesna myśl polityczna. Goszczyński przytem, pomimo wyparcia się wszystkich dawnych poglądów na świat i metod działalności, nie zagubił natury swojej, która zmuszała go czuć realnie położenie Polski. Poezje jego sprawiały kłopot Towiańskiemu, jako ciężące zbytnio ku „ziemi“, w naszych jednak oczach mają właśnie wskutek tego znaczenie dokumentu historycznego, jak myślano podówczas wogóle na emigracji.

Goszczyński różni się od nas dzisiejszych doktryną, według której naród ma do spełnienia jakąś misję dla kogoś, czy dla czegoś poza obrębem interesu własnego istnienia. Doktryna ta odpowiadała w polityce teorii, usprawiedliwionej duchem czasu — solidarności międzynarodowej narodów, dla której każdy naród powinien mieć wiele do poświęcenia; a już co do Polski nie trzeba było mieć się za towiańczyka, aby głosić zasadę, że ona całkowicie jest przeznaczona dla szczęścia ludzkości.

Towiańczyk dawał tej misji narodowej pogłębienie niebieskie, widząc w postaci narodu przejaw myśli Bożej. Chrystus pozostawił człowiekowi do spełnienia (przy pomocy Kościoła) dzieło przywrócenia ziemi do tego stanu, w jakim była przed upadkiem człowieka. Misja ta przeszła na każdy naród chrześcijański. Cierpienia narodu płyną z faktu sprzeniewierzenia się tej misji; ratunkiem na to jest przyjść do harmonii z duchem Bożym, będącym treścią ducha narodowego. Zdaniem Goszczyńskiego z owych czasów — ratować się musimy tem energiczniej, że „upadek nasz moralny wpływa źle na stan innych ludów chrześcijań-

skich“. Polska była zawsze narodem „najgłębiej czującym, co Chrystus zostawił światu, najczyściej stosującym do życia prywatnego i publicznego jego prawa, najzdolniejszym do ofiar, których On wzór nam zostawił. Przez to dokonało się wiele dobrego w chrześcijaństwie, i naodwrot złe się bardzo wzmocniło przez naszą niewierność Bogu. Chrześcijańska ludność czuje to instynktem, jeżeli nie widzi jasno rozumem; stąd miłość dla nas, litość, współczucie jednych, a oburzenie się, niechęć drugich“.

„Polska — pisze Goszczyński w przedmowie — była i pozostanie członkiem ludzkości i swoim zdrowiem lub chorobą będzie wpływać na całe ciało, będzie skalą stanu Europy i chrześcijaństwa“.

Towiański unieruchomił uczniów stawianiem zadań bezkresnych, wiekuistych, zgubionych w absolicie. Sprawa polska gubiła się tam zasadniczo, pomimo wysiłku takich ludzi, jak Goszczyński. Jedyne towiańczyk istotnie twórczy, Mickiewicz, oderwał się ku doczesności; życie przemogło w nim doktrynę: doktryna mówi tylko o nieśmiertelności, a życie nieśmiertelność tworzy. Ci zaś, co w doktrynie sprawę polską w niebiosach mieli rozwiązać, — towiańczycy prawowierni złożyli Aleksandrowi II deklarację, świadczącą o strasznym zaniku poczucia rzeczywistości i zmysłu politycznego: „Tak dawna praca nasza dla odzyskania ojczyzny na drogach rewolucyjnych zamienioną została na tę pracę chrześcijańską... Składamy przed Bogiem żal nasz, że w przeszłości naszej byliśmy bez charakteru chrześcijańskiego, bo nie odnosząc do Boga kierunków naszych, a przypisując kierunki te ludziom samym, nie spełniliśmy prawa Bożego; grzechem utraciliśmy ojczyznę i grzechem odzyskać ją usiłowaliśmy podobni do

tych dzieci, które, chcąc uwolnić się od kary, łamią w uporze swoim różgę. Składamy przed Bogiem żal nasz, że nosząc w sercach naszych niewiastę dla narodu rosyjskiego, wykraczaliśmy wprost przeciwko miłości Boga“.. (styczeń 1857 „Powody, dla których amnestja przyjęta być nie może“).

Przytaczam to dla scharakteryzowania najbliższej atmosfery, w jakiej „Posłanie do Polski“ powstało, i doktryny, wyznawanej z najczystszych pobudek przez czcigodnych ludzi, ale w zasadzie chorej i świadczącej jaskrawo, jak groźne jest wogóle sprowadzanie myśli narodowej z gruntu realnego, szukanie dla narodu misyj ideologicznych na modłę pojęć etycznych, religijnych, czy estetycznych, właściwych jednostce.

II.

W gruncie rzeczy nauka Towiańskiego nie miała styczności ze sprawą polską, chyba w tem tylko, że korzystała dla swoich celów z patriotycznych uniesień ducha emigrantów, jako gruntu podatnego do szczepienia idei religijnych. Wszystko, co Towiański dla sprawy narodowej zdawał się robić, a zwłaszcza mówił, było ustępstwem czynionem dla tak wybitnych rzeczników tej sprawy, jak Mickiewicz, Goszczyński, Karol Różycki i inni. Sama nauka była z innego świata i cel miała dalszy, mianowicie pogodzenie ducha ludzkiego z Bogiem, przez przywrócenie go do tego stanu, w jakim był przed upadkiem człowieka.

Sprawę polską Towiański uznawał za tak dobrą sposobność „potrącania ducha“, jak każda inna sprawę „ziemską“. Bo wszystko jedno czem duch

będzie „potrącony“, aby tylko się podniósł i dał się przerobić na modlitwę. Dobrze jest nawet „przepuszczać ducha przez ziemię“, aby tylko „nie mieszać go z ziemią“, nie brudzić. Tak uczył Towiański.

Sprawa polska była ziemią w przeciwstawieniu do Sprawy Bożej czysto duchowej, metafizycznej.

Nieporozumienie między Towiańskim a wyznawcami jego nauki było stałe, tylko niezawsze uczniowie zdawali sobie z tego sprawę, a polegało ono na tem, że patrioci polscy widzieli w nauce Mistrza drogę do odbudowania Polski, Mistrz zaś albo o tem nie myślał, albo traktował tę sprawę jako epizod ziemski. Nieporozumienia tego wszakże Towiański ze względów taktycznych nie starał się wyjaśnić sam, a gdy ono wybuchło w postaci zatargu, jak np. z Mickiewiczem, potrafił je wytłumaczyć złą wolą, opętaniem, upadkiem duchowym „brata“. Słowacki wyłamał się z sekty jako poeta, Mickiewicz jako człowiek czynu; w obu wypadkach Towiański przeliczył się z indywidualnościami, którym nie wystarczał wydzielony przez niego w drodze koncesji teren na poezję lub czyn patriotyczny.

Do zatargu i zerwania z tej miary jednostkami prędzej czy później przyjąć musiało, stosunek z niemi na posłuszeństwie jedynie nie mógł być oparty; czego nie dopowiedziała strona jedna, dopowiedzieć musiała druga. Pozostały przy Towiańskim umysły mniej samodzielne, umiające zadreć się sprzecznościami nauki, krwawić duszę ciągłemi walkami wewnętrznymi, ale niezdolne do buntowniczego pochwycenia rozterki za głowę i osądzenia jej po swojemu.

Do tych należał Goszczyński, po ustąpieniu Mickiewicza najwybitniejszy w Kole uczeń, a zarazem jeden z najlojalniejszych. To, co czytaliśmy wyżej w urywku jego kolendy noworocznej na r. 1856, świadczy, że pozostało w nim dawne trafne czucie rzeczywistego stanu Polski, ale że pomimo wszystkie sprzeczności łączył w jedno sprawę narodową ze sprawą religijną „Nowej Epoki“, szukając na tem polu rozwiązania zagadnień bytu narodowego. Mglistość tego rozwiązania i wogóle poplątanie metod myślenia o Sprawach z dwu różnych światów były tragedią ówczesnych natchnień Goszczyńskiego, a triumfem pedagogicznym Towiańskiego.

Sprawa twoja, o Polsko, jest wygrana — pisze w temże „Posłaniu“ Goszczyński:

Nie dla przeszłych wielkich czynów,
Co już poszły wieków drogą;
Nie dla mocy twoich synów,
Którą większe złamać mogą;

Nie dla twoich praw dziedzicznych
Do pradziadów ziemi nagiej;
Nie dla względów politycznych
Równowagi lub przewagi

Jesteś ty sztandarem owym,
Co wszystkie Bogu ukorzy,
Lecz że jesteś Chrystusowym

I stoisz na woli Bożej.
Polsko! Twa sprawa jest sprawą
Chrystusowego dziś dzieła
I Chrystusa raną krwawą
Na twoim duchu spoczęła...

Tyś pierwsza wezwana ożyć
Miłością z Bożego rodu
I pierwsza w sobie otworzyć
Wielkie braterstwo narodu.

Ty masz wyższy zakon Boski
Odbyć przed świata obliczem,
Nie przez martwé pisma głoski,
Ale życiem ofiarniczem...

Wówczas, gdy Goszczyński to pisał, w Kole Towiańskiego nie było już nikogo z ludzi wybitnych, którzyby swoim wpływem na umysły i popularnością imienia zapewnić mogli nauce powagę, zmusić mogli społeczeństwo do liczenia się z nią. Towiański wysoko cenil udział poetów w Kole, dobrze wiedział o tem, ile miał do zawdzięczenia Mickiewiczowi, bez którego z całej jego nauki nie pozostałoby śladu w historii. Gdy zabrakło Mickiewicza, Towiański zwrócił baczniejszą uwagę na Goszczyńskiego — było to widoczne — starał się go zatrzymać przy sobie za wszelką cenę. Tylko poeta mógł nadsztukować jego suchą, wymuszoną wyobraźnię teologiczną, nadać jego słowu Bożemu polot i moc piorunu.

W r. 1847 Towiański, przyjmując Goszczyńskiego na posłuchaniu (było to w Szwajcarii), pozwolił mu pisać poezję, czego dawniej nie tolerował. Główny powód osądzenia Słowackiego przed kilku laty był ten, że należąc do Koła, tworzył artystycznie, co według Mistrza było rzeczą ziemską, „służeniem ziemi“. Od r. 1847 Goszczyński, zachęcony przez Mistrza samego, próbuje tworzyć na nowo i na tej drodze, oddaje się pod dozór i kierunek Towiańskiego. Kontrolę tę wymógł na nim Towiański wzamian za zrobione poecie ustępstwo,

ludząc się nadzieją z jednej strony, że ukazaniem pola twórczości uratuje poetę od ostatecznego złamania, a z drugiej strony, że poezja, mająca tyle posłuchu w społeczeństwie, okaże się przy jego pomocy skutecznym sposobem propagowania nauki.

Wiedzieliśmy dotąd, na czym polegał udział poetów w Towiańszczyźnie, tutaj zaś zobaczymy, jaki był udział Towiańskiego w twórczości poetyckiej jego uczniów. Posłuchajmy, jak Towiański rozmawiał z Goszczyńskim i jak na pisarza „nowej epoki” go sposobił, pamiętając, że słowa jego głęboko zapadały w duszę uczniom, brane jako nakaz z góry.

Rozmowa ta z r. 1847 jest tak ciekawa, a dotąd nieznana, że przytoczę ją w obszernych urywkach według zapisków Goszczyńskiego.

„...A teraz — mówił Mistrz — wzywam cię na żołnierza Słowa żyjącego, do energii wyższej i tej samej w małych rzeczach, co i w największych... Trzeba, bracie, abyś się raz odważył na krok rozpaczny, bo jesteśmy otoczeni na wszystkie strony wielkimi przeciwnościami.

„W epoce ziemskiej był Ideał, czystość, odklejanie się od ziemi i wyzwolenie czyste, chrześcijańskie. Nie jest to jednak chrześcijaństwo, tylko wstęp do chrześcijaństwa t. j. do życia słowem Bożem. Stąd słowo martwe. Czystość, bycie w duchu nie obroni, ale tylko obroni Słowo żywe. I kto był świętym z tej czystości w przeszłej epoce, będzie już dziś winny i grzeszny. Dlaczego grzeszny? Bo kto spoczął w samej czystości i przerwał pełnienie się myśli Bożej, nie ma innego sposobu pobudzić go do życia, jak ująć posady; więc dopuszcza się zło, brudzi się, traci się posadę. Człowiek, spoczywający w swej czystości, oddany jest pod moc złego, aby się zsza-

rzał i stracił swoją czystość, a tak łatwiej się opuszcza punkt swojego spoczęcia. To jasne — to matematyka!...

„Tak, bracie, Słowo żyjące jest tutaj, są już żołnierze, jest kolumna żyjącego Słowa koło mnie. Tu dzisiaj jest Koło.

„Mógłby ktoś zapytać: cóż to za Sprawa, gdzie przez kilka lat nic innego nie robi się, tylko walka kilku ludzi? Koło — to najstarsze duchy z najcięższymi rachunkami. Co się dzisiaj dzieje w Kole — to przyszła historia Polski. Rozwikłałam ją teraz i jeszcze wiele rozwikłam...

„Maleńka część tej pracy, która się dziś odbywa w Kole, jest dostateczna, aby zbawić Polskę. Muzykowi, który wygrał koncert, co znaczy zagrać jakąś małą sztuczkę? Ja dziś w mojej służbie z Adamem (Mickiewiczem, służba w celu nawrócenia go ze złej drogi, służenia bezpośredniego sprawie narodowej, p. a.) gram koncert. Postawienie Polski to będzie już tylko sztuczka.

„Adam przeżył liczne żywota — zawsze wielki, sławny na ziemi, a zawsze posąg, bez ruchu. On radby zostać w poezji delectacyjnej — delectować się niebem, a poeta, co zobaczy w niebie, powinien spełnić na ziemi; inaczej poezja jest to lechtanie się niebem — wielka zbrodnia.

„Bracia rwą się do czynów, do dzieł. Ach! Czy to człowiek robi czyny i dzieła! Nie, to robi parcie z krainy Ducha. Człowiek powinien tylko czuć i budzić w sobie czułość, czyli ofiarę ducha“ (26 czerwca).

Innego dnia (27 lipca) Mistrz mówił do Goszczyńskiego: „Dotąd, bracie, pracowałeś po pogańsku, jesteś poganinem; — ani jednej ofiary dla

Chrystusa. Same loty ducha, eter, a kiedy przychodzi do czynu — milczenie, nieenergia. A zamilczenie jest dziś największą zdradą. Lepiej odważyć się na występki ziemskie, na zabójstwo. Za grzechy ciała kara ciało tylko dotknie, a duch może być zbawiony, ale za grzech nieenergii duch będzie cierpiał przez wieki...

„Trzeba się zaciętrzewić... Trzeba poczuć ważność takiej walki... Dla oka to niewidoczne, ale w świecie duchów straszne bitwy przeprowadza się i wygrywa. Trzeba mierzyć miarą Nowej Epoki, miarą ducha. Takie mocy duchów otaczają nas! Walka tutaj między dwoma Polakami, na oko zdaje się nic, a w duchu ogromna rzecz...

„Trzy są drogi pracowania: 1. skoki, loty, czyli egzaltacja, 2. kombinowanie, rachuba zimna, czyli pracowanie rozumem, 3. pracowanie w ofierze. Egzaltacji niebo nie pomaga, rachubę wspiera duch ziemi, do ofiary tylko niebo przychodzi. Pracowania w ofierze główny warunek: modlitwa bez idei. Dlatego dałem braciom modlitwę bez idei. Modłać się, nie myśleć o niczem, przedewszystkiem wydobyć, otworzyć organ, nabrać organu. Idea sama potem przychodzi. Gdy się nie otworzy tego organu, inne organa rozbiorą ideę i obrócą ją na korzyść ducha ziemi...”

Goszczyński zapytał: „Jak mam uważać poezję, bo dotąd ją zaniedbywałem, mając ją za jedną z dróg starych, niezgodną z duchem Świętej Sprawy“. Wtedy Towiański przytoczył przykłady, że pozwalał już pisywać uczniom. Pisują już siostry Karolina (żona Towiańskiego), Anna (Guttowa, siostra Towiańskiej), Eliza Bournier (Francuzka).

„Poeta, wielki sługa Boży“ — mówił Mistrz i odrazu dał wskazówkę: „O t w o r z y ć t r z e b a

n a p r z ó d o r g a n. Pisz — mówił — i pobudź do tego innych. Gdybym nie przyjął był swojej misji, puściłbym się w poezję. Ja muszę prawdę ściśle podawać, wy macie wolność podawać ją w kwiatach, w pięknej szacie. Moje pismo niejednemu odłoży na stronę — nieprzyjemne, trudne do pojęcia, a to samo w poezji uniosłoby go...”

„Poezje „siostr“ (Karoliny i Anny) — zachęcał Towiański — mają uważanie w kraju (?), cóżby to było, gdyby się pokazała poezja Goszczyńskiego. Warszawa zatrząsłaby się, a księgarze rozkupią taką poezję...”

Towiański wiedział, że Goszczyński jest w nędzy. Następnego dnia podczas pobytu w Szwajcarii poeta nasz widział się jeszcze parę razy z Mistrzem i rozradowany otrzymaną zachętą potraçał z upodobaniem o ten sam temat. Dodać trzeba, że z udzielonego pozwolenia skorzystał niezwłocznie, aby pierwsze natchnienia poetyckie poświęcić pani Annie Guttowej i pani Karolinie Towiańskiej (poezje te nie są dotąd znane). Towiański za pierwszym spotkaniem wyraził Goszczyńskiemu uznanie z powodu wiersza, poświęconego pani Guttowej.

„Jest to — mówił — pierwsza poezja Nowej Epoki, oprócz poezji „siostr“ (żony i bratowej). Ale ich poezje są więcej do Ducha, dlatego nie robią jeszcze tego skutku, co twoje. Twoja poezja jest pośrednia między duchem a ziemią; rym, miara, piękna forma. Trzymaj tę nić. Zrobiłeś dzieło wiekowe. Trzymając ten ton będziesz już miał sługi w tych, którzy ten ton przyjmą, będziesz ich parł przez wieki, będziesz miał sługi, jakich Napoleon nie ma“.

Po przeczytaniu poezji, poświęconej siostrze Karolinie (napisana była po francusku), Mistrz mówił:

„Trzymaj tę nić... Na tej drodze będziesz mógł bardzo użytecznie służyć Sprawie. Jest to służyć Bogu swoją ziemią. Poezja jest to ziemia, jest to arystokracja, jak stanowisko króla, pieniądź, ciało kobiety, jest to arystokracja, ziemia wyższa, ułatwiająca ludziom przyjmowanie prawdy.

„Dobra reputacja jest to także ziemia. Adam (Mickiewicz) przy swojej wielkiej reputacji mógł być zrobić bardzo wiele dla Sprawy. Teraz ty otwierasz tę drogę, a znajdują się, którzy pójdą za tobą. Winszuję ci, bracie, żeś wszedł na swoją drogę. Byłeś nad przepaścią. Była to rafa, mógłbyś rozbić się na niej. Adam rozbił się na tym punkcie... Takim to sposobem tworzą się sekty. Jest sekta Adama, byłaby sekta Goszczyńskiego. Cóż to za odpowiedzialność leży na takim, co tworzy sektę!“

Goszczyński rzekł: „Przykład brata Adama wiele mi pomógł. Złe mię kusiło, ale ilekroć budziła się we mnie walka z braćmi, stawał mi na myśli Adam i udawałem się do modlitwy...“

Towiański posiadał był już przedtem Goszczyńskiego jako rzecznika sprawy narodowej, teraz zawładnął nim jako artystą, pasując go na poete Nowej Epoki.

III.

Śmierć Mickiewicza przyniotła moralnie i tak już przynębioną emigrację. Towiańczycy ubolewali, że śmierć zaskoczyła go na niewłaściwej drodze; o nim tylko mówiono przy spotkaniu na ulicy, na zebraniach, w kościele na nabożeństwie żałobnym, przyczem małe dusze, zatrute jadem emigranckiej goryczy, starały się przynajmniej po

śmierci obniżyć wielkiego człowieka ku sobie, szukając w tem odrobiny pociechy po stracie narodowej. Goszczyński pisał pod d. 7-go grudnia 1855 roku:

„Niepodobna wyrazić, co ja czułem, jak wszystko zaczyna się rzucać przeciwko niemu. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem... Wszystko, co było w jego (Mickiewicza) niewoli, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów: jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy, jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wziąć mogli... Stał mi Adam w podobieństwie sultana, który za życia odbiera od swych niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym“.

Goszczyński i w tym wypadku, jak we wszystkich sprawach życiowych, poczynając od narodowej, szarpany był sprzecznymi uczuciami. Jako towiańczyk wyprzeć się musiał Mickiewicza i boleć nad jego upadkiem z powodu odszczepieństwa od Koła, a z drugiej strony w głębi duszy zbyt gorąco go uwielbiał, aby nie stawać w jego obronie. Wyrazem tych jego uczuć była „Pieśń pogrobną Mickiewiczowi“, rzucona na papier pod pierwszym wrażeniem śmierci; był tam obok holdu („wieszcz nad wieszczami“) ustęp refleksyjny w duchu Sprawy Bożej:

Ale jakakolwiek była
Twoja potęga i siła,
Twój czar ziemski, twoja chwała,
I jakkolwiek nam bolesny
Twój skon, dla ciebie przedwczesny, —
Lutnią Polski znowu cała:

Struna nie b e m nawiązana,
 Wierna tonom niebios Pana —
 Struna prawdy jej została,
 Twoja śmierć jej nie zerwała...

„Struna prawdy“ była w Towiańszczyźnie, którą Mickiewicz odstąpił — nie wszystko więc stracone. Autor wierzył w to niezbie, że w Sprawie Bożej streszcza się istnienie Polski, że tutaj jest i lutnia jej, owa struna prawdy — należy tylko ją ująć i zagrać. Śmierć Mickiewicza ożywiła w biednym pocie poczucie obowiązku, mimowoli zaniedbywanego, służenia Sprawie poezją wie-szcza.

W zapiskach jego pamiętnikowych od r. 1847 widać krwawe ślady walki, jaką w nim staczał ten obowiązek z niemocą tworzenia. Był to już człowiek złamany wewnętrznie, dobijała go zaś nędza materialna. Notatki w rodzaju poniższej nie należą w pamiętniku do rzadkości (lipiec 1850):

„Od kilku dni żyję znowu chlebem i wodą. Wczoraj wydałem ostatnie trzy grosze, dziś jestem bez grosza, bez nadziei pożyczania, dostania gdziekolwiek. Nie wiem, co dzisiaj będę jadł i czy będę jadł. U „braci“ żadnego ratunku; jedni nie mogą, inni niechętni. Oto wielka część mojego życia we Francji, największa od czasu, kiedy wszedłem do Sprawy Bożej, kiedym zrobił rozbrat ze światem. Nie mam siły do pracy, mogę tylko modlić się, tylko prosić Boga, aby mi ulżył tego krzyża... Praca w tym stanie jest mi niepodobna; to już nie troska pogańska o przyszłość pochłania wszystkie myśli inne, ale cierpienie głodu obecnego, ale osłabienie ciała obecne odejmuje wszelką władzę... Boże zlituj się nade mną!“

Pod d. 3 maja 1855 znajduję notatkę, że cały dzień spędził na szyciu chustek ze starych koszul, podklejaniu starego kapelusza i łataniu trzewików. „Tak obchodziłem — pisze poeta — rocznicę Konstytucji 3 Maja. Zresztą czułem się w duchu bardzo dobrze“.

Chory był przytem, a może z tego powodu. Niekiedy poczuwał napływ energii, przytrzymać ją chciał na dłużej ponowieniem postanowień, a gdy go opuszczała, modlił się o nią do ducha Napoleona.

W tych warunkach branie na siebie spadku po Mickiewiczu, jako wieszczu narodowym, stało się dla poety krzyżem nowego, syzyfowego obowiązku. Czuł, że okoliczności wyzywają go do czynu w duchu Sprawy, że nie należy opuszczać sposobności, jaką nastrocza podniecony wypadkami europejskimi nastrój kraju. „Trzeba wyjść na jaw Polski, dosyć biernego cierpienia, trzeba podnieść krzyż triumfujący. Stanę znowu — zapowiadał — na swoim stanowisku polskim, na wyższym, niż byłem kiedykolwiek“...

Sprawa polska — tak się spodziewano — miała wejść lada chwila na porządek dzienny układów między mocarstwami. Zeszedł ze świata Mikołaj I, upadł Sewastopol, cały świat odetchnął swobodniej. Na Wschodzie organizowały się pułki polskie pod osłoną i za poparciem państw, które na oczekiwanym kongresie nie omieszkają podnieść sprawy polskiej i rozstrzygnąć. Goszczyński wrażliwszy niż ktokolwiek na głosy, dochodzące z Ukrainy, już w kwietniu 1855 widział oczyma duszy ruch chłopski nad Rossą, ruch, który dawniej porwałby go w przednim szeregu. Widział to wszystko jednak, jak w ciężkim śnie, który, płacząc logikę faktów, daje zdarzeniom fałszywy wy-

kładnik i męczy niemożnością pochwycenia rzeczywistości. Zmora przygniatała piersi niegdyś rycerskie.

W dzień Nowego Roku 1856 przyszedł Goszczyńskiemu do głowy pomysł napisania orędzia poetyckiego do Polski i niezwłocznie do wykonania go zasiadł. W d. 10 stycznia zapisał w notatniku, że skończył kolendę do Polski, pisał ją całą noc. Nad ranem, zmęczony, nie wiedział już co pisze, pisał machinalnie, aby tylko rzecz skończyć. O 7-ej rano padł na łóżko, a później gdy rękopis odczytał, nie znalazł w nim nic do poprawienia. „Zobaczyłem — dodaje — potęgę ducha nad ciałem“.

Potem jednak natchnienie nie dopisywało, zdarzały się przeszkody, niekiedy wielkie przykrości, jak usunięcie ze szkoły w Batignolles, gdzie znalazł był nareszcie kąt dla siebie jako bibliotekarz; dopiero w następnym roku w listopadzie za pobyt w Nanterre dokończył poematu. Bezpośrednio przedtem, dzięki lepszym czasowo warunkom istnienia, napisał „Bogarodzicy“ pieśń pierwszą (ogłoszoną przez Bielowskiego w r. 1864 w „Bibliotece Ossolińskich“ t. V.).

W d. 9 listopada 1857 r. Goszczyński poprawił ostatecznie i przepisał „Posłanie do Polski“, a dopiero 27 stycznia 1858 r. zdecydował się posłać rękopis do przejrzenia Towiańskiemu. Rzecz charakterystyczna, że w pamiętniku pod tą datą zapisał:

„Dotąd robimy Sprawę Bożą najczęściej tem, że rozgłaszamy, wynosimy do nieba Towiańskiego... Odnoszenie się z każdą czynnością do Tow. jest to niedorzeczność. Gdyby to miało być koniecznością, pierwszy uciekłbym z Koła, jak z pod

świętej inkwizycji lub z pod moskiewskiej cenzury. Egzaltowanie się nad Towiańskim było usprawiedliwione w pierwszych latach Sprawy, teraz to anachronizm“...

A jednak posłał utwór swój dobrowolnie do cenzury, nie miał odwagi ogłosić go bez aprobaty Mistrza. Może czuł przytem upokarzającą śmieszność położenia na myśl o torturach, jakie przechodzić będzie jego płód, z głębi duszy dobytą, w rękach oschłego, niepiśmiennego niemal człowieka.

Towiański odesłał Goszczyńskiemu rękopis dopiero 31 sierpnia tegoż roku, a do przesyłki dołączył list, który tutaj przytoczę, jako dokument dotąd nieznaną, a wysoce charakterystyczny:

„Kochany Bracie! Musi to iść z Woli Bożej, że wydanie pisma Twojego przewleka się; kiedy pomimo największej chęci nie mogłem dotąd odpowiedzieć na tak dawne wezwanie Twoje w materji tej. Pragnąc usłużyć Tobie, kochany Bracie, w tem chrześcijańskim i patriotycznym przedsięwzięciu, starałem się zrazu pewne odmiany tylko poczynić z zatrzymaniem tegoż samego planu i tejże samej budowy, ale wkrótce czulem, że daleko właściwiej będzie nie poprawiać budowy, ale całkowicie ją rozebrać i z tego kosztownego materiału, wedle nowego już planu postawić nową budowę. W tym stanie rzeczy, nie mogąc służyć Tobie mojem współdziałaniem, służę tylko radą, na jaką mnie stać...

....Wedle mnie należałoby z tegoż materiału postawić nową budowę, z tych samych materjów złożyć pismo, zastosowane do obecnego czasu i wydać je w przyszłym styczniu z okazji nowego

roku. Widzę w tem małą i łatwą dla Ciebie pracę, bo praca Twoja główna w tem piśmie już wykonana jest: zregestrować wszystkie materje, sporządzić inwentarz tego dobytku pisarskiego i wedle nowego planu tem wszystkim rozporządzić, coś dodać, coś ująć, coś odmienić z czasu obecnego, nie zaś z czasu przeszłego r. 1856, powiedzieć to wszystko, co tam powiedziano. Może ta nowa budowa, jaka teraz jest, być złożoną z części nie ściśle spojonych, a temu zaradzi przemowa, która wszystko do jednego celu sprowadzi, okazując pobudkę pisma, stanowisko pisarza i t. d.; może być też sama, albo mało co większa objętość pisma; niektóre miejsca przyjdzie jaśniej, przystępniej wydać, niektóre wyjaśnić w przypiskach, na końcu pisma umieszczonych. Tak wedle mnie, te wielkie skarby idei i wydania (ekspresji, p. a.) nic z wartości swojej i użyteczności nie stracą, będą użyte właściwie, wprost do celu, stosownie do teraźniejszej potrzeby Polski w tym wyjątkowym dla niej czasie, w którym ma ostatecznie wyrzec przed Bogiem o sprawie Bożej, stąd o Chryścijaństwie swoim, tem zakreślić sobie kierunek na przyszłość...

„...Kiedy na początku epoki tak wiele trudności gromadzi się dla pisarza chrześcijańskiego, kiedy nowy język dla wydania nowych wyobrażeń tego obszerniejszego światła chrześcijańskiego utworzyć się musi, wypadnie niejednemu pisarzowi iść drogą powyższą, drogą wielkiej hory i cierpliwości. Tym sposobem idąc, często po omacku, w ślepotę, a pod kierunkiem Bożym, można dojść do pełni naznaczonej — tym sposobem materiał obrabiając się, przychodzi наконец do takiego obrobienia, że może już być do budowy przyłożo-

nym. Tym sposobem Idea w różnej, coraz to właściwszej odzieży wydawana, przybiera nakoniec właściwą sobie odzież, właściwe ucieleśnienie...

„Zastosowanie do teraźniejszego czasu i łatwość zrozumienia uważam jako dwa główne punkty, na które w tem piśmie szczególniejszą uwagę Twoją zwrócić powinienem; w pismach Twoich, nie mówiąc o formie poezji, która sama z siebie jest trudnością, utrudnia zrozumienie ta piękna cecha pióra Twojego, że każda tam myśl, idea nie w chwilowym locie ducha, nie w egzaltacji lub marzeniu porywana jest, lecz powolnie, z rozwagą przyjmowana, w głębi ducha przetrawiona i wydawana, a wydawana w wielkiej kupności, ściśnięciu, nie powiem: w istocie rzeczy, ale w wycisku z istoty rzeczy. Dlatego to po przeczytaniu czuje się pewne znużenie, pewny ucisk, jakoby pod siłą duchową, głęboką, skoncentrowaną, a nie ożywioną przez ziemię, nie zastosowaną do natury człowieka. Nadto w tem piśmie niema obrazów żyjących, z ziemi branych, przy pomocy których można przybliżyć do ziemi, zmysłom przedstawić prawdy niebieskie, chrześcijańskie, obrazów, które też dają pewny, a konieczny odpoczynek czytelnikowi, pewne wytchnienie.

„Kiedy tak wielka jest trudność dla człowieka w rzeczy samej chrześcijańskiej, niechże będzie jak najmniejsza w wydaniu (wyrażeniu, p. a.) tej rzeczy; kiedy prawda chrześcijańska i krzyż, który podaje, tak są ciężkie dla człowieka, kiedy tego łopata nawet włożyć sobie do głowy i do serca często człowiek nie pozwala, jakże pisarzowi wymagać, aby tego człowiek szukał z trudem, z ofiarą, aby to wydobywał z wyrażań mniej jasnych? Co dziś podaje się człowiekowi bez należnego ucie-

leśnienia, nie w pełnej zrozumiałości, to szkodliwym już staje się dla człowieka, bo to są czasy naznaczone na życie na ziemi Słowa Bożego, a przeszły już te czasy, w których niezrozumiałość, tajemnica wyzywały, napinały, egzaltowały, poruszały Ducha i Ciało i tem tylko do postępu człowieka służyły. Świat przeciążony jest abstrakcjami, eterem, to jest niebem, które człowiek zaciekać się, zagłębiać się w duchu, przyjął bezofiarnie i wydał bez związania, ucieleśnienia. Stąd dla sług Sprawy, a nadewszystko dla sług pisarzy, jest to istotą ich powołania, aby wielką ofiarą swoją zwyciężając wielkie i nienapotymane dotąd trudności, stawali się pełnie jasnymi, pełnie zrozumiałymi, aby nie mnożąc już więcej tej powodzi eteru, świat zalewającej, eter tylko naznaczony na tę epokę dla człowieka w ofierze przyjmowali, wiazali, w suknię ziemską przyodziewali, przez to rozumiałym, dostępnym dla człowieka czynili, a to w tym celu chrześcijańskim, aby człowiek zrozumiawszy powinność swoją, spełnił ją na drodze miłości, albo — w niedostatku tej miłości — aby zaciągnięty przez to zrozumienie w rachunek przed Bogiem zmuszony był do spełnienia powinności na drodze siły Bożej.

„Życzliwy zawsze brat Twój

Andrzej Towiański.

Zurych, 28 sierpnia 1858“.

Jednem słowem „Poślanie do Polski“ nie podobają się Mistrzowi. Było to Słowo Boże, ale nie było żywe. To życie miał dać Słowu poeta i widocznie zadaniu nie sprostał.

IV.

Z listu tego widać, że Towiański stawiał spore wymagania poezji. Twórczość poetycka nie była dla niego nowością; czytywał się w poezje Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i zapewne nie mało namozolił głowy nad pytaniem, co Mickiewiczowi jako poecie dawało władzę królewską nad ludźmi. Wielki talent artystyczny ma nad myślącym tę przewagę, że porywa ludzi ku prawdzie za zmysły. Ukazaniem drobnej rzeczy indywidualnej napozór, ale ze strony właściwej i we właściwym oświeceniu, potrafi zrodzić w nas w drodze wzruszenia estetycznego jasnowidzenie głębokiego, zasadniczego rysu wszystkich rzeczy podobnych. Przedsmak prawdy, sposobem wzruszenia estetycznego osiągnąć, jest rozkoszą kombinowaną umysłu i zmysłów, pamiętną i upragnioną dla tych, do których raz znalazła dostęp. Stąd popularność sztuki z jednej strony, a z drugiej jej otchłanność, kryjąca nieprzebraną moc upojenia dla natur najbardziej wysubtelnionych.

Towiański znał się na wszystkim, co mogło mieć jakąkolwiek moc „poruszania“ ducha, przy czem — zgodnie ze swymi pojęciami o równoległym istnieniu dwu światów ducha i ciała — nie był przeciwny, owszem dawał inicjatywę mechanicznemu poruszaniu ducha. Uczniowie przeważnie narkotyzowali się, aby dojść do jasnowidzeń sennych, bardzo cenionych przez Towiańskiego i zalecanych. Do magnetyzmu się nie przyznawał, bo była to rzecz przez Stolicę apostolską potępiona (od roku 1841) i niepopularna, nie brakło jednak bardzo poważnych poszlak, że źródło jego widzeń zaziemskich tkwiło w przywiezionej z Litwy znajomości magnetyzmu. Ze sztuk Towiański najwy-

żej stawiał muzykę z jej niepokonanem działaniem zmysłowym na wrażliwe natury; uczniowie jego chętnie poddawali się działaniu muzyki, jak o tem można wnosić z zapisywanych skrętnie wrażeń.

Poezja była nie do pogardzenia, jeśli chodziło o dobro Sprawy — tem bardziej, że poza działaniem estetycznym podaje ona samą myśl i może służyć bezpośrednio za środek propagandy. Z listu Mistrza wypływa, że dbał o poezję swego ucznia nie jako o nowe sformułowanie praw, płynące z natchnienia, nie o duszę samego twórcy mu chodziło i trafność jego koncepcji, lecz o przydatność jego utworu dla celów agitacyjnych. Poezja musi być aktualna i zmysłowo pojętna, mówiąc gwara Towiańskiego, w „ziemię” oprawna, inaczej ludzie jej nie przelkną. Zastosować ją trzeba do natury człowieka, podać w obrazach, żyjących, z ziemi branych, „zmysłowo przedstawić prawdy niebieskie”.

Towiański miał zresztą rację, krytykując pod tym względem utwór Goszczyńskiego. Koncepcja czysto myślowa z dążeniami publicystycznymi nie jest dziełem poetyckiem, choćby w rymie i strofach rytmicznych podana była; „Posłanie do Polski” jest raczej rozprawą publicystyczną w kilku rozdziałach. Ale z drugiej strony Towiański nie rozumiał natury tworzenia poetyckiego. Myśl, jako materiał poetycki, musi mieć zasadniczo punkt wyjścia w owej „ziemi”, którą Towiański tak oportunistycznie traktował. Duch ludzki z ziemi sięga ku niebu, ale nie zwisa z nieba ku ziemi; jeżeli się chciało mieć normalnego poetę, któryby po ludzku do natur ludzkich trafiał, nie trzeba było jego wyobraźni odwracać nawspak, rozdwarzając ją według schematu dwu światów. Teorię przeznaczeń zaziemskich człowieka i narodu można teologicz-

nie wyspekulować, ale zmysłowo jej ilustrować niesposób, bo na to niema języka ludzkiego. Towiański ludził się, że się taki język utworzy „drogą wielkiej hory i cierpliwości”; że chciał tworzyć artystów zmysłowych, nie znalazłszy sam tego języka — to dowód jego niecierpliwości agitatorskiej. Słowackiego potępił właśnie jako wyznawcę za to (i to przez usta tegoż Goszczyńskiego w r. 1843), że „owładnięty ziemskimi pojęciami chwały, nie zrobił nigdy ostatecznego wysilenia, aby bez nich zająrzeć w krainę ducha wyższą, nie stanął nigdy w zupełnej czystości ducha przed Bogiem”, lecz że „przeciwnie co zachwycił w chwili egzaltacji, tem wzmacniał swoją stronę ziemską, do użytku ziemskiego”... A teraz odwrotnie Goszczyńskiego potępia, że nie umie robić z nowych prawd użytku ziemskiego, a to dlatego, że „nie porywa myśli w chwilowym locie ducha, w egzaltacji lub marzeniu”... Tempora mutantur!

Dlaczegoż jednak sam Mistrz w „biesiadach” swoich był tak niezrozumiały ze swoim językiem, odwianym z wszelkiego kwiecista zmysłowości, suchym jak cyfry? A co ważniejsza, czemu sam był tak ubogi wyobraźnią w podawanych przez się koncepcjach owej „wyższej krainy ducha”, którą poeta miał widzieć zmysłowo?

Bo prawd spekulacyjnych zmysłowo przedstawić się nie da. Obrazy natchnienia poetyckiego o tyle są plastyczne i barwne, o ile są organiczne, realnie odczute; artysta dlatego je zmysłowo przedstawia, że sam obrazami myśli, nie zaś dla froeblovskiej obrazowości, aby odbiorcy snadniej dzieło się podobało lub do umysłu przemówiło (jakby „łopata” kładł w mózgownię).

Naogół więcej w Towiańskim było pedagoga, niż estetyka. Trzeba przyznać, że jaką znawca techniki artystycznej jest wprost śmieszny, gdy doradza poecie „małą i łatwą pracę”: „c a ł k o w i c i e rozebrać budowę i z tego kosztownego materiału wedle nowego już planu zbudować nową”. I to radzi estetyk, który w innym miejscu daje do zrozumienia, że tylko myśl, porwana „w chwilowym locie” natchnienia, ma wartość poetycką.

Goszczyński wziął narazie do serca wskazówki Mistrza, ale nie wiedział, co z niemi zrobić. Odczytywał ten list, jak widać z zapisków, kilkakrotnie, pokazywał innym, namyślając się, jak utwór przerobić. Potem znika wszelki ślad troskania się o poemat. Najwidoczniej poeta zniechęcił się do niego, prawdopodobnie — po namyśle — same rady Towiańskiego wydały mu się niewykonalne i nieuzasadnione. Widać z innych oznak, że rodził się w jego duszy bunt przeciwko despotyzmowi przełożenia w Kole, raził inkwizytor-ski duch w niem panujący. Pokpiwa w pamiętniku z tchórzostwa „brata” pewnego, że jedno słowo z Zurychu (gdzie mieszkał Towiański) robi z niego wszystko, co tylko Mistrz zechce. Niecierpliwi go dręczący sposób kontrolowania jego duszy, uprawiany przez Mistrza, jego rodzinę i towarzyszy, i ciągły stąd terror moralny. Każdy w Kole uważał za swój obowiązek wobec Boga pilnować „brata”, aby nie zamarł duchowo; wmawiano to sobie wzajemnie, aby się samemu usprawiedliwić i tak — już z tego samego — wszyscy duchowo marli, a przede wszystkim nieszcześny poeta, który miał rodzić żywe Słowo Boże.

„Nie mam nieograniczonej pewności — pisze raz Goszczyński po odebraniu listu od Mistrza — że będę zbawiony, ale wolę wątpić raczej o nie-

omyślności Towiańskiego, niż o miłosierdziu Bożem” (29 maja 1859). Goszczyński przyszedł już wtedy do wniosku, że rozkład duchowy w Kole „ma przyczynę w adoracji Towiańskiego za życia”. Według niego pierwszy Mickiewicz zawinił, dając mu nazwę Mistrza. „Koło, jak trzoda baranków, powolna Mickiewiczowi, przyjęła to”. „Tak! — oto wniosek ostateczny — nie mam Mistrza, oprócz Mistrza-Chrystusa!”

Oczywiście tem mniej w dziedzinie poezji ważyć mógł teraz autorytet Towiańskiego. Wśród szczupłych i małoważnych notatek z r. 1860 znajduję pod d. 26 sierpnia zapisane postanowienie zerwania z fakirskim kwietyzmem. Goszczyński postanawia wyjść z bezczynności, „która nas od lat tylu trzyma i nie puszcza na drogę Polską, i zacząć pracować dla Polski; wyjść ze sfery sporów, teorii i oddać się praktycznie służeniu Ojczyźnie”. Porusza go myśl założenia domu dla młodych Polaków emigrantów. „Bujałem, goniłem ideały Bóg wie jakie i nie robiłem na ziemi”. Spostrzega, że położenie narodu coraz gorsze się staje, że trzeba przedsięwziąć coś realnego.

Poeta budził się, jak ze snu hipnotycznego. Na świecie szerokim i na ziemiach polskich odbyło się wiele przeobrażeń, odżyła Galicja w nowych warunkach prawnopństwowych, w Królestwie Kongresowem i na Litwie zanosilo się na jakieś zmiany, które zapowiadał znamiennie nastrój ludności. Manifestacje warszawskie rozlegały się po świecie detonacją pękających lodów przed ruszeniem rzeki... A tymczasem tu w Kole, w zaczarowanym kole doktryny zahipnotyzowani śpią rycerze, dręczeni strasznymi wizjami.

Wieści o tych manifestacjach poruszały Goszczyńskiego. Poczuł znowu potrzebę zjednoczenia się duchowego z krajem, ale niezdolny już do nowych poruszeń ducha, wydobyl z ukrycia swoje „Posłanie” i to postanowił choć w części ogłosić, nie dbając, co o tem powie Towiański. Niektóre części „Posłania” (V, VI i VII) przeznaczył wówczas do druku w lwowskim „Dzienniku Literackim”. Ukazały się one w n-rze 19 i 59 tego pisma.

Minęło potem znowu lat kilka, w ciągu których chwila przeżyta przez poetę w „Posłaniu” przeszła do historii, przysłonięta wypadkami powstania. Choroba w 1863 powstrzymała Goszczyńskiego od wyprawy do kraju, gdzie miał stanąć w szeregach walczących. Chciał zakończyć żywot bohaterskim czynem, jak był zaczął. Zanim się dźwignął, nadciągnęli do Paryża wychodźcy nowej formacji.

Z tamtej epoki emigracyjnej pozostał mu poemat wraz z wspomnieniem najcięższych udręczeń duchowych, poemat dotąd w całości niewydany. Dopiero w r. 1868 nabył go do wydania książkowego Władysław Mickiewicz dla swojej księgarni Luksemburskiej.

Przyjęto w kraju ten utwór jako rzecz nową; entuzjastyczne sprawozdanie ogłosiła w „Czasie” r. 1869 Zofja Węgierska. Poemat musiał zrobić wrażenie, skoro Wincenty Pol, niezblizony do Goszczyńskiego przekonaniemi, pisał do niego z gorącym uznaniem dla poematu. (List ten, jak i większość zużytkowanego przeze mnie powyżej materiału, znajduje się w bibliotece Rapperswylskiej).

„Posłanie Twoje do Polski — pisze Pol — nie doszło jeszcze, znam je z kilku tylko wyjątków ze sprawozdania p. Węgierskiej w „Czasie”.

„Cóż Ci o tem powiem? Czuję to, iż ten głos, jako wystanec nieba przejdzie całą Polskę i że słowa większej potęgi i prawdy nie usłyszysz więcej. Co z tego słowa i tej prawdy weźmie? To Bogu zostawiono, ale radujemy się tem, że był duch, co miał do dania, a że naród ma do wzięcia prawdy słów Twoich, z którymi się po raz pierwszy spotkałem, gdyś nad grobem Mickiewicza do Narodu przemówił. Biorę z pokorą i wdzięcznością, co dajesz i rośnie mi serce, że w tem poselstwie znajduję część moją, ziarno z wielkiego posiewu dla siebie.

„Zdaje mi się, jakbyś zasłone świątyni uchylił, aby do wielkiego przybytku ducha zająrzeć mogli i ci, co do tej świątyni przynoszą tylko boleść serca lub własną nędzę. Nie mam Twych słów za poczęcie, geneza tych prawd ma inne źródło: łaski i łaski Bożej potrzeba, aby wziąć ochłodę z tego źródła na pustyni życia i dziejów dla siebie i drugich. Słowa te dojdą tam nawet, gdzie nie dochodzą książki i dadzą nawet świadectwo temu, czemu świadectwa nie daje słowo. Obmyłeś znowu słowo w krynicy prawd Bożych i wróciłeś mu jego pierwotną potęgę! Wierzę w to mocno, że po takim słowie łaski pójda łaski spraw poczytych po ziemi.

24 Marca 1869.

Wincenty Pol“.

„Posłanie” swoje Goszczyński zakończył hymnem do Boga, w którym między innemi znajduje się wspaniały ustęp, bardzo odmienny religijnością i klasycznym spokojem od pieśni, które poeta w młodości ze swej lutni dobywał:

Był to zarazem ostatni akord lutni romantyka ukraińskiego. Streścił w nim całą istotną treść swego ofiarnego żywota, rozpoczętego przed pół wiekiem w Humanu z nieokiełzana brawura.

VIII.
MOGIŁA.

Znalazłem w zbiorach swoich autograf listu Kornela Ujejskiego. List ten pisany był do dr. Tadeusza Żulińskiego we Lwowie czterdzieści lat temu, a dotyczył budowy grobowca na mogile belwederczyka Seweryna Goszczyńskiego. Brzmi on dosłownie:

„Tomaszowce, 23 czerwca 1882
p. Wojniłów.

Drogi i kochany Tadeuszu!

Dzięki Bogu, że pomnik ś. p. Seweryna już na ukończeniu; szło nam z nim istotnie jak z kamieniem. Z wyjątków, które mi przysłałeś, najodpowiedniejszym zdaje mi się ten:

Polsko!
Ty masz wyższy zakon Boski
Odkryć przed świata obliczem
Nie przez martwe pisma głoski,
Ale życiem ofiarniczem.

Misyjność Polski była tak głęboka i wybitna, wiarą wszystkich naszych wieszczów, że chociaż dzisiejsze pokolenie, bankrutujące na mieniu i duchu, uważa ją za narodową pychę, albo żartuje z niej jako z chorobliwej poetów mrzonki, należy, według mojego przekonania, uwidocznić ją na pomniku jednego z jej głosicieli.

Oprócz tego znajduję w tym czterowierszu dwie wielkie prawdy bardzo dla nas przydatne.

Pierwszą, że nie literatura i sztuki dają miarę wielkości i żywotności narodu, ale przedewszystkiem ciągly nieprzerwany rozwój jego życia politycznego i społecznego, „życia ofiarniczego“ dla dobra i szczęścia następnych pokoleń i całej ludzkości. Nieraz literatura i sztuki są jak fosforyczne błyski — na próchnie.

Kiedy nieokrzesaniec Lucjusz Mumjusz podbił ostatecznie Rzymowi starą Grecję, z pałacego się Koryntu płynęły strumienie roztopionego bronzu z obalonych posągów, a z ocalonych obrazów ówczesnych Matejków sprzedawano niektóre po kilkadziesiąt tysięcy na naszą monetę. I później, jeszcze przez kilka wieków, dostarczała stara Grecja Rzymowi filozofów i retorów i sztukmistrzów, gdyż duch, ulatujący ze społecznego ciała, skupia się jeszcze przez jakiś czas w jednostkach. Ale Grecja nie odżyła już! Nie odżyła — bo dzisiejsza nic nie ma wspólnego z Helladą.

Drugą wielką prawdą i nauką jest to, że słowa, „pisma głoski“, choćby nawet pełne ducha i mądrości, mogą być „martwe“ i bez pożytku. Takim jest każde ziarno silne, zdrowe, dyszące w sobie płodnością, jeśli je zamkniesz do śpichlerza, albo rzucisz na opokę. Śpichlerzami są biblioteki, narody nieraz opoka. Niech więc czytają, deklamują publicznie! To nie dosyć, to tyle, co przesypywać ziarno z ręki do ręki — płonna, dziecinna zabawka. Żyźną, chciwą zapłodnienia rolę musi stać się naród, jeśli życiodajne słowa jego mędrców i wieszczów nie mają być martwemi.

Tak zrozumiałem ten wiersz i dlatego go wybrałem. Ucieszę się, jeśli mój wybór pochwalicie. Kładąc ten, czy inny wiersz na płycie, należy na dole wyryć: Z „Posłania do Polski“. W moim projekcie, podanym na kartce Gubrynowiczowi,

stały dla dwóch bocznych płyt napisy: Dzieła i Bitwy. Ponieważ do bitew trudno policzyć Belwederu, więc radziłbym zamiast onych dwóch nagłówków wyryć i wyłocić emblematy: na jednej płycie od strony bramy cmentarnej lutnię (tutaj w autografie skreślony rysunek lutni. Przyp. wyd.), a na stronie przeciwnej dwa skrzyżowane pałasze z ostrzami do góry (tu również rysunek. — P. w.).

I ja jestem tego zdania, aby nie wymieniać wszystkich dzieł, tylko znakomitsze. Przyznaję ze wstydem, że o „Pobudce“ nic nie wiem, ale i nie znalazłem o niej wzmianki w biografii Seweryna, przez Gillera umieszczonej w jubileuszowej „Sobótce“. Może natomiast umieścić: „Trzy struny“, które wyszły w trzech tomikach w Strassburgu, a są tam bardzo piękne rzeczy z czasów konspiracyjnych i wojenny. Według mego zdania byłoby dostatecznie pod lutnię: Zamek Kaniowski, Trzy struny, Król Zamczyska, Sobótka, Posłanie do Polski, a na przeciwnej stronie pod mieczami: Belweder (może lepiej Pałac belwederski?), Stoczek, Nowa wieś.

Ś. p. Seweryn urodził się w Ilińcach na Ukrainie w listopadzie 1803 r. — daty miesiąca nie wiem.

Ściskam Cię i całuję z całej duszy, mój drogi i kochany Tadeuszu. Bratu i bratowej łączę serdeczne ukłony i pozdrowienia. Nie podałeś mi numeru domu, gdzie mieszkacie.

Twój

Kornel.

Przedewszystkiem — zamiast odsyłać parę objaśnień. Czterowiersz Goszczyńskiego wyjął Ujejski z V części (strofa 20) „Posłania do Polski“.

Część ta ogłoszona była w lwowskim „Dzienniku Literackim” w nr. 19 z r. 1861. Księgarnia Luksemburska w Paryżu wydała cały poemat w r. 1869, ale było to wydanie mało znane. Wyraz: „Polsko!” wziął Ujejski z innej strofy. Ale gdyby miał pod ręką całość utworu, niechybnie wybrałby strofę trafniej odpowiadającą jego intencjom.¹⁾

Pod koniec listu mowa o „Pobudce” Goszczyńskiego, wydanej w Warszawie 1831 r. Zbiorek ten wcielony był potem do „Trzech strun”. Co do nich Ujejski się myli tyle, że trzeci ich tomik wcale nie wyszedł.

Wzmianka o Gubrynowiczu dotyczy Władysława, księgarza lwowskiego i wydawcy.

Ostatnia informacja Ujejskiego co do daty urodzin Goszczyńskiego była błędna i niestety utrzymała się na grobowcu. Goszczyński urodził się 4 listopada 1801 r., nie w 1803. Zmarł nie w 73 roku życia, jak głosiły obwieszczenia żałobne z powodu jego śmierci, lecz w 75-ym.

Historia grobowca Goszczyńskiego sięga dnia pogrzebu, 27 lutego 1876. W czasie wyprowadzenia zwłok na cmentarz Łyczakowski przemawiali ks. Jan Krechowicki, Tadeusz Romanowicz i Kornel Ujejski. Koło trumny poety skupiła się najprzedniejsza inteligencja Lwowa, a należeli wówczas do tego przodującego grona uczestnicy powstania 1863 r. Oni to nadawali ton życiu narodowemu Galicji wzorem poprzedników swoich, emigrantów z 1831 r. Żyła we Lwowie tradycja Goszczyńskiego z lat młodych, kiedy po nieudanej rewolucji w 1832 r. przebywał tutaj, tradycja Smolki, Bielowskiego, Tetmajera i in. Powstańcy z r. 1863 składali w osobie Goszczyńskiego hołd

¹⁾ W jakim duchu pisane było „Posłanie do Polski”, o tem mowa w poprzednim szkicu p. t. „Ostatnie akordy”.

tamtemu pokoleniu. Pogrzebem zajmował się komitet pod kierunkiem Alfreda Młockiego. Stał się on wielką manifestacją narodową. Trumnę nieśli Agaton Giller, Józef Janowski, Gustaw Reutt, Kornel Ujejski, Tadeusz i Józef Żulińscy, Miecz. Darowski, Bronisław Radziszewski, Fr. Zima i w. in. Ciało zabalsamował był dr. Feigel; prof. Markoni, który pomnik miał robić, zdjął maskę pośmiertną. Na kamienicy ul. Batorego 34, w której zmarł Goszczyński, wmurowano tablicę pamiątkową (obecnie stoi tam już nowa kamienica), zaraz zaś po pogrzebie zawiązał się komitet, który miał się zająć budową pomnika.

W d. 12 marca 1876 r. ukazała się w dziennikach odezwa z podpisami: Alfreda Młockiego, Kornela Ujejskiego, Miecz. Darowskiego, Agatona Gillera i Wacława Niedzielskiego, wzywająca do składek na pomnik Goszczyńskiego. Jest w niej mowa, że te same osoby już w r. 1872, po powrocie Goszczyńskiego do kraju zajęły się utworzeniem funduszu emerytalnego dla poety, a teraz odwołują się do publiczności „o przyczynienie się do postawienia pomnika na mogile zmarłego na cmentarzu Łyczakowskim”. Sumę, któraby pozostała nieużyta, obiecano przeznaczyć na fundację dla weteranów literatury. Komitet wreszcie oznajmił, że wziął w opiekę rękopisy, jakie po Goszczyńskim zostały, obiecując część wydać, resztę złożyć w jednej z bibliotek. Złożono je istotnie w całości w bibliotece Rapperswylskiej, gdzie dotąd pozostają.

Mam przed sobą jeszcze jedną odezwę w sprawie pomnika, mianowicie ogłaszającą warunki konkursu. Nosi ona datę 17 czerwca 1876 roku. Pomnik miał być wykonany z białego szydlowieckiego piaskowca, względnie, gdyby były środki,

z białego marmuru. Postać na pomniku wysokości 1 m. 85 cm. Koszta pomnika nie miały przenosić 3000 złr.

Nie znam dalszych dziejów tego pomnika. Wiadomo, że wygląda okazale. Wykonał go Markoni. Chcę tylko zanotować w związku z listem Ujejskiego, że w lecie r. 1882 pomnik jeszcze nie był gotów i że komitet miał pewien kłopot z napisami z powodu braku ścisłych o życiu Goszczyńskiego wiadomości.

Z belwederczyków żył jeszcze wówczas przyjaciel Goszczyńskiego Ludwik Nabelak. Mieszkał we Francji w St. Maudé (Seine) i pisał dzieło o Sobieskim. Żona jego, p. Zofja Nabelakowa, korespondowała z dr. Tadeuszem Żulińskim. Na zapytanie o datę urodzin Goszczyńskiego pani Nabelakowa w liście z 2 lipca 1882 pisała:

„Szanowny Panie Tadeuszu,

Jakżeż nam miło było dziś rano odebrać pismo od Kochanego Pana i jeszcze w przedmiocie nas tak blisko obchodzącym. Niestety, sami nie pamiętamy daty urodzin zacnego Seweryna, bo zawsze obchodzono jego imieniny, nie zaś dzień urodzin.

Śpieszę jednak odwrotnym kurjerem dać znać, że list doszedł, że będziemy szukać u siebie, ale z małą nadzieją, ale tymczasem kurjerem wysyłam list do Pana Bogdana¹⁾, który może będzie pamiętał, lub wskazówkę da, gdzieby poszukać z lepszym skutkiem. Gdybym od niego niepomyślną otrzymała odpowiedź, tobym ją natychmiast udzieliła.

Z wielkiem zajęciem czytaliśmy opis napisów, jakie mają być i cieszą nas, jednego tylko mi żal, że ten śliczny wiersz z „Posłania” nie będzie od frontu, tylko na tylnej tabliczce. 1-o że się do

¹⁾ Bohdana Zaleskiego.

Polski zgłasza i główny ten przedmiot powinienby przez uszanowanie dla narodu zajmować główne miejsce, a potem tak wiernie ten wiersz charakteryzuje drogiego naszego Seweryna, dążność całego życia, ale szczególnie drugiej połowy życia, gdzie stanął niezłomny przy zasadach żywotnych dla narodu, że w nim cała istota pomnika.

O! patrzałam ja przez 22 lat pobytu wspólnego na emigracji z kochanym Sewerynem — od 1848 do 1871 na niezłomność tego charakteru. Mało było tak godnych. Zdziwiłam się niemiłe podczas jego jubileuszu¹⁾, kiedy równie zacny i szanowany mąż Polski przemówił do niego publicznie: „upadałeś, ale podnosiłeś się”. Do czego to się miało stosować, chyba do przywiązania jego do Pana Towiańskiego? W tem nie było upadku i nie potrzebował się podnosić, bo do końca życia był temu uczuciowi (sic) wierny, również i tym zasadom.

I ten wiersz maluje całe jego przekonanie. Że były usterki, które z ludzką naturą trudno ominąć, mało to rzecz i Seweryn miał tyle charakteru, że najbliższym przyjaciółom nie szczędził prawdy i rady. Największa w tem była odwaga cywilna Pana Andrzeja Towiańskiego i jego przyjaciół, że używali nieraz gorzkiego sposobu dla ostrzegania współziomków, ale jaka to była rada?

Mówił raz Pan Andrzej: niech się gniewają, wolę, aby się gniewali, ale gorzka prawda wsiać w naród i kiedyś pokażą się skutki. Bo jemu szło o wprowadzenie Polski na drogę praktyczną, nie zaś uznanie jego własnej cnoty.

¹⁾ Obchód jubileuszowy odbył się we Lwowie 7 marca 1875. Przemawiali wtedy: Ujejski, Kostecki (po rusku), Bełza, Grudziński, Ordon. Wymówka Nabelakowej dotyczy, zdaje się słów Ujejskiego.

Trudne dziś położenie Polaków; tyle na to błota rzucano a niebacznie, że to wszystko sprawka od Jezuitów. Dzisiaj starcy albo dokonali żywota, albo są na schyłku, radziby każdemu dać pochwałę, ale czasem raczej chwala za złe, aniżeli za dobre. Niedawno w Reformie¹⁾, pisząc o jubileuszu Pana Bogdana, powiedzieli, że miał tyle zdrowego rozsądku, że nie dał się omamić przez błędy Towiańszczyzny. Lepiejby przemilczeli, bo idzie za tem, że Goszczyński, Mickiewicz, Różycki, Baliński etc. etc. i zacny Xiądz Duński — to byli ludzie bez zdrowego sęsu (sic). Staję tu w obrobie mianowicie Seweryna, bo jeżeli kogo znałam i ceniłam, to jego i jestem świadkiem, że ten wiersz, napisany w całym jego porozumieniu z Panem Andrzejem, jest główną wskazówką jego stałych przekonań.

Nagrobki w cmentarzu Montmartre na cześć Duńskiego i Różyckiego są dokładniejsze, aniżeli będzie nagrobek Seweryna, bo malują główną dążność i niezłomność ich charakteru. Przeżyć 30 lat, a nawet 40 w jednym przekonaniu, pomimo poci-sków, nagan etc. rodaków, znaczy niemało na korzyść tych przekonań, kiedy się o tem pamięta, że ci mężowie po Bogu nic nad Ojczyznę nie kochali. Ja nie wiem, ale oni to mnie nauczyli, lub raczej pokazali, jak to godnie Polskę trzeba kochać.

Cała rzecz w tem, że Polacy dobrze wiedzą, że Pan Andrzej i Goszczyński mieli rację, tylko trudno się przyznać, bo przyjęto ich ganić.

Wiersz gdyby był z frontu, toby naprawiło rzecz, bo każdemu (będzie) wiadomo, jakie to i skąd te przekonania.

Tyle w pośpiechu mogę napisać w tej materji, a Kochany Pan mi odda sprawiedliwość, że to

¹⁾ Obecna „Nowa Reforma“ w Krakowie.

idzie z głębokiego wpatrywania się w położenie ukochanej Polski i zaczętej pamięci jego wieszczka.

Kochany Ludwik¹⁾ samby życzył Kochanemu Panu odpisać, ale niestety przy stanie jego niemocy dzień mu zawsze za krótki, a tu praca nagli. Czekalbyś Kochany Pan długo na list jego, a tu idzie Kochanym Panom o rychłą odpowiedź.

O, dałby mi Bóg kiedyś i ten grób serdecznego przyjaciela i tę ziemię Polską widzieć. Ale prawie cuduby potrzeba, żeby się to działo.

Ściskam was z całą rodziną najserdeczniej wraz z kochanymi Janowskimi. Bardzo im i Wam Kochanym wdzięczna jestem za miłą pamięć o moich imieninach. Bronchita męża znikła zupełnie, ale reszta niestety! Smutno — a stoi i pracuje. Żegnam was śpiesznie, wierna przyjaciółka

Z. Nabelak“.

W parę dni potem 4 lipca p. Nabelakowa pisze znowu do dr. Żulińskiego w sprawie pomnika po odebraniu listu od Bohdana Zaleskiego (z Villepreux):

„Odbieram z Villepreux odpowiedź niestety niepomyślną. Nic więcej nie wiedzą od nas. Wskazują to, co i mybyśmy wskazali i co już zapewne sami Panowie zrobili, to jest spytać się Sz. Pana Gillera, czy on tej daty nie znajdzie w papierach ś. p. Seweryna, a mianowicie ma egzystować jego autobiografia.

Cóż tu pozostaje robić, chyba tak ugrupować napis, ażeby w razie odnalezienia później tej daty, możnaby ją dodać. Na przykład ur. — listopada 1803. Przecie dla jednej lub dwóch cyfr bardzo mało potrzeba zostawić próżni, ażeby to nie miało razić oka nieprzyjemnie, bo kiedyś z pewnością ta się data odnajdzie może w rejestrach kościel-

¹⁾ Mowa o mężu.

nych¹⁾, czy jakimś przypadkiem. Jest kilka edycji jego pism. Jedna Wolffa z jego portretem (? prz. wyd.). Jakim sposobem databy nie miała być? Ale ja tego sprawdzić nie mogę, bo u kochanego męża książki i wszystko tak dobrze pochowane, że ani weź szukać czegoś bez robienia mu biednemu przykrości lub subiekcji. Ale takie źródła macie i wy w rękę“.

Listy powyższe komunikują nas z życiem kilku pokoleń wstecz, aż do Nocy Listopadowej przed 91 laty. Z grobowca, który otworzyłem, ciągnie powiew idealizmu narodowego o religijnem napięciu. Odczuwamy działanie przeciągu dziejowego, ukazującego nam — jeśli odrzucimy zmienioną treść stosunków i słów — linię, jak wyrósł duch narodu i ku czemu zmierza jego rozwój.

Nad świeżą mogiłą, podczas pogrzebu Goszczyńskiego epigon poezji romantycznej, Kornel Ujejski, mówił:

„W zamierzchu naszym z tego grobu bije blask — zrywają się głosy, jak olśnione ptaki...”

„Wzorem byłeś cnoty i czystości, walczyłeś za prawdę i cierpiełeś dla niej. O duchu! bądź miłościw nam, twoim dzieciom, i wspieraj nas“.)

I nie będzie w Polsce pokolenia, któreby przed tą mogiłą czcigodnego bojownika nie pochyliło głowy. Bije z niej blask charakteru i cnoty narodowej.

1922.

¹⁾ Metrykę dostałem u konsystorza w Żytomierzu. Podałem ją wyżej w rozdziale II, str. 47.

²⁾ Ob. broszurę „Pogrzeb ś. p. Seweryna Goszczyńskiego.“ Lwów 1876 (z portretem), str. 20.

SPIS ROZDZIAŁÓW.¹⁾

Przedmowa	I
I. Szkic biograficzny	3
II. Lata dzieciinne	43
III. Pierwsze utwory	117
IV. Stosunki ze Słowackim	155
V. Stosunki z Mickiewiczem	195
VI. Na pobojuwisku	225
VII. Ostatnie akordy	235
VIII. Mogiła	267

¹⁾ Dla ścisłości bibliograficznej zaznaczam, że I. rozdział drukowany był po raz pierwszy jako przedmowa do „Dzieł zbiorowych S. G.“ (Lwów 1911); rozdz. II. w „Ateneum“, Warszawa 1895, t. III p. t. „Narodziny poety-romantyka“; rozdz. III. w „Głosie“, Warszawa 1898 w nr. 27 i nast.; rozdz. IV. w „Bibliotece Warszawskiej“ 1895, t. I.; rozdz. V. w „Życiu“, Kraków 1898 i (dodatek) w „Pamiętniku Literackim“, Lwów 1903; rozdz. VI. w książce zbiorowej „Pamiętnik Kielecki“, Warszawa 1902 p. t. „Do Waterloo“; rozdz. VII. w „Słowie Polskiem“, Lwów 1906 p. t. „Kolenda polska z przed lat 50“; rozdz. VIII. w Gazecie Warszawskiej 1 listopada 1922 (nr. 298) na Zaduszki.

